



Ewa
Seno

Tatuaż z lilią

SERIA
Antilia

Feeria

Ewa
Seno



Tatuaż
z lilia

Feeria

*Mojemu mężowi za wsparcie i wiarę,
której czasem starczało za nas oboje,
oraz synkowi,
dzięki któremu przypomniałam sobie,
jak potężną siłą jest ludzka wyobraźnia.*

Prolog

Od zawsze pasjonowały mnie sporty ekstremalne, szczególnie te związane z dużą wysokością. Nic tak człowieka nie pobudza jak solidny zastrzyk adrenaliny, no i ta radość z dokonania czegoś pozornie niemożliwego i przerażającego. W tego typu wyczynach niezwykle jest również to, że po wszystkim człowiek może spokojnie wrócić do swojego niekiedy nudnego i uporządkowanego życia. Wszystko wygląda, niestety, inaczej, gdy nie możesz przestać spadać. Tutaj właśnie tkwi mój problem, bo po tym, co mnie spotkało w dniu urodzin, mam wrażenie, jakbym wciąż, z morderczą prędkością, spadała głową w dół. Pęd wyciska mi powietrze z płuc, dławiąc krzyk, łzy płyną po policzkach, a wiatr szarpie mną niemiłosiernie na wszystkie strony. Na domiar złego, choćbym nie wiem jak mocno ciągnęła za linkę, mój spadochron nie chce się otworzyć.

Mam na imię Nina. Jak dotąd, moje życie było niemal idealne. Mieszkałam w pięknym domu w Wilanowie, jednej z lepszych dzielnic Warszawy. Nigdy nie narzekałam na brak pieniędzy, od dziecka miałam wszystko, czego zapragnęłam. Piękny pokój z własną łazienką i wielką garderobą, wypasiony samochód, najmodniejszy telefon, tablet i masę innych drobiazgów, pozornie niezbędnych nastolatce. Nie nazwałabym siebie rozpuszczoną, choć z boku może tak to wyglądało. W rzeczywistości nigdy nie przykładalam do pieniędzy zbyt dużej wagi. One po prostu były i zawsze traktowałam to jako coś naturalnego, nieczyniącego mnie lepszą od innych. Wiem, wiem, tylko bogaci wciskają innym kity, iż pieniądze to nie wszystko, z tą tylko różnicą, że ja naprawdę w to wierzyłam. Gdy byłam młodsza, to wręcz ich nienawidziłam; ojciec stale pracował, a swoją nieobecność rekompensował mi w jedyny znany mu sposób, czyli gotówką i drogimi prezentami. Z biegiem lat przywykłam jednak do tego i przestałam zabiegać o jego czas i uwagę. W końcu po co nastolatce życie rodzinne?

Pamiętam, że kiedy żyła mama, ojciec był zupełnie inny – codziennie wracał do domu na obiad, chodziliśmy na rodzinne spacerunki i pikniki. Po jej śmierci wszystko się zmieniło, a mój kochający tatuś stał się zimnym pracoholikiem. Mama zginęła, gdy miałam pięć lat. Niewiele o tym wiem, bo tata nigdy nie pozwalał mi poruszać tego tematu. Z tego, co wyczytałam w archiwum lokalnej gazety, wynika, że gdy wracała z pracy, zaatakował ją wściekły pies; ciało było całkowicie rozszarpane. Tata totalnie się załamał, dla mnie zatrudnił nianię, a sam zaszył się w firmie. Moje dzieciństwo nie należało więc do zbyt radosnych. Niania, mimo starań, nie mogła zastąpić mi utraconej mamy, czy też wiecznie

zapracowanego taty – no ale jakoś dałyśmy radę. To zadziwiające, że człowiek do wszystkiego potrafi przywyknąć, nawet do braku miłości.

W liceum wszystko jakby się poukładało. Miałam boskiego chłopaka, własną BFF¹ oraz masę znajomych, a w szkole należałam do grupy najpopularniejszych osób. Czegóż chcieć więcej? Miałam zgrabną figurę, mimo że potrafiłam zjeść za dwóch, długie nogi, wielkie brązowe oczy, otulone gęstymi rzęsami, których zazdrościły mi koleżanki, i blond włosy sięgające do połowy pleców. Tak więc o traceniu czasu na kompleksy nie było mowy. Sama nigdy nie nazwałabym siebie piękną, byłam raczej niebrzydka. Wypadałoby powiedzieć, że wygląd nie ma znaczenia, ale nie oszukujmy się. Wystarczy włączyć telewizor czy też otworzyć jakąkolwiek gazetę, by poznać smutną rzeczywistość – przeciętniaki nie mają szans. Chcąc się dopasować, musiałam uchodzić za równie płytką i zapatrzoną w siebie jak większość popularnych dziewczyn wokół.

Tym bardziej, że jako dziewczyna kapitana szkolnej drużyny piłki nożnej automatycznie byłam skazana na towarzystwo jego kolegów z drużyny i ich dziewczyn, będących w większości płytkimi cheerleaderkami. Z czasem przywykłam i już od prawie dwóch lat udaję kogoś, kim nigdy nie chciałam być.

Życie płynęło mi spokojnie aż do osiemnastych urodzin. Ten dzień, mający być idealnym, stał się całkowitą kłapą, a moja impreza urodzinowa rozpoczęła ciąg zdarzeń, z których każde było gorsze od poprzedniego.

BFF, z ang. Best Friends Forever – najlepszy przyjaciel na zawsze [wróć]

Rozdział 1

Początkiem wszystkiego okazała się już chyba tysięczna kłótnia z tatą. Powodem była jak zwykle Pati. Moja macocha od chwili, gdy pojawiła się w naszym domu, była ciągłym powodem awantur. Była jak wrzód na dupie i czerpała niewiarygodną przyjemność z uprzykrzania mi życia. Nigdy nie zrozumieć, co tata w niej widział: samolubna, zapatrzona w siebie lala, dla której liczą się wyłącznie pieniądze, kosmetyki i modne ciuchy. Przypuszczam, że jakiś wpływ mógł mieć na to jej wygląd i figura modelki oraz fakt, iż była zaledwie o sześć lat starsza ode mnie. Muszę przyznać, że miała predyspozycje, by poderwać każdego faceta, jeśli oczywiście ktoś lubi ładne opakowania z nieciekawą zawartością. Pech chciał, że ze wszystkich mężczyzn świata upolowała akurat mojego tatę. Dotąd sądziłam, że mój czterdziestoośmioletni ojciec, prezes wielkiej korporacji, jest rozsądnym człowiekiem, ale wraz z pojawieniem się Pati zaczęłam szczerze w to wątpić. On twierdził, że to miłość od pierwszego wejrzenia – ja byłam pewna, że jedyne, co pokochała moja macocha, to okazałe konto ojca. Ta kobieta mogłaby z powodzeniem być jego córką, ale oni twierdzili, że łączy ich prawdziwe uczucie, a miłość nie zna wieku. Tak więc po ich ślubie Pati wyczyniała, co jej się żywnie podobało, a tata był w nią wpatrzony jak w jakiś obrazek i nie dostrzegał tego, że jego kochana żonka zdradza go z kim popadnie. Wielokrotnie próbowałam otworzyć mu oczy, niestety bezskutecznie.

To właśnie w dniu urodzin przyłapałam macochę na obściskiwaniu się z naszym ogrodnikiem. Naiwnie sądząc, że tym razem będzie inaczej, o wszystkim powiedziałam ojcu. Nie zdziwiło mnie, że mi nie uwierzył. Szokiem było natomiast to, co mi powiedział:

– Zachowujesz się jak niedojrzała, zazdrosna gówniara! Myślałem, że z wiekiem zmądrzejesz, ale nie mam już na ciebie siły. Żałuję, że zgodziłem się na dziecko, przynajmniej nie miałbym teraz problemów!

Wykrzyczał mi to prosto w twarz, bez choćby jednego mrugnięcia. Mimo że nie byłam z ojcem blisko, jego słowa naprawdę mnie zabrały. Niewiele myśląc, powiedziałam mu, że jest starym głupcem, któremu cycki zasłoniły mózg, po czym, trzaskając drzwiami, zniknęłam w swoim pokoju. Nie miałam ochoty dłużej siedzieć w domu, więc odpuszczając sobie rodzinną kolację, szybko się ubrałam i dwie godziny przed czasem ruszyłam na swoją imprezę urodzinową. Mimo że miałam pojawić się tam dopiero po kolacji z ojcem, czyli o dziesiątej wieczorem, towarzystwo miało rozpocząć imprezę bez mnie już przed ósmą. Stwierdziłam zatem, że nic się nie stanie, jeśli dla odmiany to ja krzyknę na swoich urodzinach

„niespodzianka”, wpadając na nie znienacka. Impreza miała się odbyć w domu mojej najlepszej przyjaciółki Anki. Jak na BFF przystało, sama zaproponowała, że wyprawi mi takie urodziny, jakich nie zapomnę do końca życia. No i tu miała rację.

Gdy zajęchałam pod dom Anki, słychać było, że nieźle się bawią – od głośnej muzyki drżały donice na podjeździe, a w całym domu paliły się światła. Dobrze, że jej rodzice byli na nartach w Alpach, bo chyba dostaliby zawału. Wchodząc niepostrzeżenie, zauważyłam, że cały salon zapchany jest ludźmi, popijającymi coś z kubeczków. Bojąc się, że zbyt długo powstrzymywane łzy wypłyną w nieodpowiedniej chwili, szybko czmychnęłam do pokoju gościnnego, by się najpierw ogarnąć i uspokoić. Jakież było moje zdziwienie, gdy zastałam tam swoją najlepszą przyjaciółkę siedzącą okrakiem na moim półnagim chłopaku. To się dopiero nazywa urodzinowa niespodzianka!

Za każdym razem gdy na jakimś filmie widziałam scenę, w której główna bohaterka zastaje swojego partnera w niedwuznacznej sytuacji z inną, a on wypowiada kwestię „to nie tak, jak myślisz”, zastanawiałam się, co za idiota pisze te scenariusze. No bo, myśląc logicznie, tylko ostatni kretyn powiedziałby coś takiego w podobnej sytuacji. I tutaj doczekałam się kolejnej niespodzianki – okazało się bowiem, że mój ukochany, poza byciem zdradziecką świnią, jest również takim właśnie kretynem. Gdy mnie zauważył, co zresztą trochę mnie zaskoczyło, jeśli wziąć pod uwagę fakt, jak bardzo pochłonięci byli sobą, powiedział:

– Kochanie, to nie tak, jak myślisz.

Zrzucił z siebie zdziwioną Ankę i pospiesznie zaczął podciągać spodnie. Pomimo tragizmu całej tej sytuacji, wybuchnęłam niepohamowanym śmiechem. Gdy w końcu udało mi się opamiętać, powiedziałam:

– Jesteście siebie warci! – I wyszłam.

Nie wiem, co bolało bardziej: zdrada chłopaka czy przyjaciółki. Dziękowałam sobie w myślach, że przez dwa lata związku nie zdecydowałam się przespać z tym palantem. Wprawdzie cały czas utrzymywał, że podziwia mnie za to i poczeka, ale, jak widać, to były tylko puste słowa. Usilnie powstrzymywałam łzy, zaciskając pięści tak mocno, że powstały krwawe ślady. Niestety, trzaskając drzwiami, zwróciłam na siebie uwagę reszty gości. Muzyka nagle ucichła, a oni z niepewnymi minami zaczęli śpiewać mi *Sto lat*. Marek, na moje nieszczęście, wyszedł zaraz po mnie. Jego założona na lewą stronę koszulka mówiła sama za siebie. Gdy patrzyłam na moich przyjaciół i ich miny, z uderzającą jasnością dotarł do mnie fakt, że oni o wszystkim wiedzieli. Ten drań musiał mnie zdradzać już od dawna, a nikt z nich, choćby jedna życzliwa osoba, nie pofatygował się, żeby mnie o tym poinformować.

– Nina, zaczekaj, pozwól mi wyjaśnić – głos Marka przebił się przez moje

myśli. W jednej chwili ogarnęła mnie taka furia, że niewiele myśląc, zdzieliłam go z całej siły pięścią w nos. Ból rozszedł się po całej ręce, wyciskając mi z oczu tak długo hamowane łzy.

– Ty wariatko, złamałaś mi nos! – powiedział, tamując ręką krwawienie. – Gdybyś nie zgrywała pieprzonej cnotki, nie doszłoby do tego! – dorzucił po chwili.

Jak mogłam wcześniej nie zauważyć, że to taki palant?

– A więc to wszystko moja wina?! – rzuciłam wściekle. – Dobrze, że przynajmniej moja droga przyjaciółka okazała się taka troskliwa i zadbała o ciebie.

Wszyscy patrzyli na mnie z politowaniem. Nie mogąc już dłużej powstrzymać płaczu, pospiesznie wybiegłam z domu, trzaskając drzwiami. Biegłam, jakby mnie sam diabeł gonił, zostawiając daleko za sobą całe to towarzystwo. Gdy oddaliłam się wystarczająco daleko, zatrzymałam się, by zdjąć niewygodne buty na obcasie, od których niemiłosiernie zaczęły boleć mnie nogi (raczej nie projektowano ich z myślą o bieganiu). Jakbym miała mało problemów, zaczęło padać, a lekki deszczyk po kilku minutach przerodził się w prawdziwą ulewę. Było mi już jednak wszystko jedno, szłam bosą w strugach deszczu niemal pustymi ulicami, rycząc jak wół i przeklinając na czym świat stoi. W krótkiej sukience bez ramion było mi cholernie zimno. Że też nie pomyślałam, żeby, uciekając, zabrać kurtkę. Na domiar złego moja komórka została w zapomnianej kurtce, w pokoju gościnnym Anki.

Niepewnie rozglądałam się za jakimś czynnym sklepem czy restauracją, z której mogłabym zadzwonić.

Na moje nieszczęście znajdowałam się na Pradze – ciągle jeszcze niedoinwestowanej dzielnicy Warszawy, a wokół mnie sterczały smutno przeważnie zniszczone bloki. Do dziś nie rozumiem, co myśleli sobie rodzice Anki, budując się w tej okolicy. Ich nowoczesny, pełen przepychu dom zupełnie tu nie pasował.

Nagle na parterze jednego z bloków dostrzegłam jakiś szyld, w oknie paliło się światło. To, co początkowo wzięłam za mały sklepik, okazało się salonem tatuażu. Nie zastanawiając się długo, zapukałam do drzwi. Było mi zimno, byłam przemoczona, oczy szczypały mnie od rozmazanego tuszu i strasznie bolała mnie ręka – cóż więc gorszego mogło mnie spotkać? Wolałam poprosić o pomoc, niż włączyć się samotnie w poszukiwaniu postoju taxi. Po paru chwilach drzwi się otworzyły i zobaczyłam w nich wytatuowanego łysego faceta po czterdziestce, w wyblakłym podkoszulku i z papierosem w zębach. Widząc jego minę, zaczęłam wątpić, że to był faktycznie taki dobry pomysł.

– Chyba ci się drzwi pomyliły, królowno – powiedział z krzywym uśmiechem. Kiedy jednak przyjrzał mi się uważniej, dodał jakby delikatniej:

– Coś ci się stało?

– Przepraszam – zaczęłam, szcękając z zimna zębami – nie chciałam pana niepokoić, ale zobaczyłam zapalone światło i chciałam zapytać, czy mogłabym skorzystać z telefonu? Oczywiście zapłacę – dorzuciłam.

Mężczyzna przyglądał mi się przez chwilę, po czym zapytał:

– Ciężki wieczór, co? – Gestem zaprosił mnie do środka.

– Nawet pan nie wie, jak bardzo – odparłam ze słabym uśmiechem, wchodząc niepewnie do pomieszczenia.

Wystrój wnętrza mile mnie zaskoczył, było czysto i przytulnie. Ściany wyłożono drewnianą boazerią w kolorze orzecha, idealnie komponującą się z jasnymi płytkami na podłodze. Zza uchylonych drzwi widać było studio do robienia tatuaży. Nie żebym kiedykolwiek była w podobnym miejscu, ale na pierwszy rzut oka wydawało się nawet profesjonalne, a co najważniejsze, panował w nim idealny porządek.

– Zaczekaj, dam ci coś do wytarcia, zanim całkowicie zapaskudzisz mi podłogę – powiedział, znikając za drzwiami. Chciałam zaprotestować, ale kiedy spojrzałam na niewielką kałużę powstałą w miejscu, gdzie stałam, oraz na ciemne plamy od moich, delikatnie mówiąc, niezbyt czystych nóg, naprawdę zrobiło mi się głupio. Po chwili wrócił z dużym ręcznikiem oraz skarpetkami i białą bluzą z kapturem.

– To mojego syna, będzie za duża, ale lepsze to niż ta mokra szmatka, którą masz na sobie – powiedział, wręczając mi rzeczy. Nim zdążyłam wymyślić jakąś grzeczną wymówkę, skierował mnie do łazienki.

Rozglądałam się niepewnie, nie wiedząc, co dalej robić, gdy napotkałam swoje odbicie w lustrze. Musiałam przyznać facetowi rację, wyglądałam strasznie. Mokre włosy lepiły mi się do głowy, a całą twarz miałam umazaną od tuszu. Jednym słowem, obraz nędzy i rozpaczy. Upewniając się, że drzwi są zamknięte, szybko wyskoczyłam z mokrej sukienki, po czym wytarłam się do sucha. Miałam opory przed założeniem czyjeś bluzy, ale wydawała się ciepła i mięciutka, więc stwierdziłam, że ten jeden raz zrobię wyjątek. Sięgała mi niemal do kolan i spokojnie mogłam w niej chodzić jak w sukience, nie obawiając się, że będę świeciła majtkami. Skarpetki na szczęście miały jeszcze metki – nie musiałam się przejmować tym, kto nosił je przede mną. Pospieszenie umyłam twarz mydłem, a mokre włosy związałam gumką, którą zawsze nosiłam w torebce. Niby nic, a poczułam się o niebo lepiej. Niepewnie wyszłam z łazienki i kierując się dźwiękiem zamykanych szafek, dotarłam do kuchni. Miałam zamiar szybko zadzwonić i uciekać, gdy jednak poczułam zapach kakao, moja silna wola stopniała.

– Wyglądasz o wiele lepiej. – Nieznajomy podał mi parujący kubek.

– Dziękuję. Naprawdę nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie pan.

– Usiadłam niepewnie przy stole. – Pana syn nie będzie zły, że zabrałam jego bluzę? – spytałam po chwili.

– Mów mi Tedi, na pana to ja raczej nie mam wyglądu. – Mrugnął do mnie z uśmiechem. – Mój syn mieszka z matką w Stanach, przyjeżdża tu tylko kilka razy do roku, więc pewnie nawet nie zauważy. – Gestem wskazał na mój kubek: – Pij śmiało, nie jestem żadnym zbrodźcą wykorzystującym złąkane dziewczyny.

Nie byłam do końca przekonana, jednak z przyjemnością napiłam się czegoś ciepłego.

– Okażę się ciekawskim bucem, jeśli zapytam, co ci się stało? – zagadnął po chwili. – Widząc cię w progu, zastanawiałem się, co pierwsze wzywać, karetkę czy gliny.

– Powiedzmy, że moje przyjęcie urodzinowe nie wypaliło. Przyłapałam swojego faceta z moją, jak mi się wydawało, najlepszą przyjaciółką – powiedziałam ze smutnym uśmiechem.

– Ech, wy nastolatki i te wasze problemy. No to za twoje urodziny. – Podniósł kubek w geście toastu. Gdy chciałam zrobić to samo, ból w ręce dał o sobie znać.

– Rozumiem, że rozwalona ręka to dowód na to, że nie puściłaś mu tego płazem? – uśmiechnął się szeroko. Nim zdążyłam odpowiedzieć, wyszedł z kuchni, by po chwili wrócić z apteczką.

Gdy chwycił moją rękę, ku mojemu zaskoczeniu, odskoczył jak poparzony i popatrzył na mnie z przerażeniem.

– Coś się stało? – spytałam niepewnie.

– Nic, przepraszam, chyba złapał mnie skurcz – zaczął tłumaczyć bez sensu. Wiedziałam, że kłamie, ale nie drażyłam tematu. Po chwili moja ręka była nasmarowana żelem na stłuczenia i zawinięta bandażem elastycznym.

– Mówiłaś, że ile masz lat? – zapytał zniecierpliwiony.

– Osiemnaście – odpowiedziałam, nie wiedząc, o co może mu chodzić. – Słuchaj – dodałam po chwili – jestem ci naprawdę wdzięczna za wszystko, ale już chyba czas, by się zbierać. Jeśli pozwolisz, zadzwonię tylko po taksówkę...

– Zaczęłam wstawać z krzesła, odsuwając pusty kubek.

– Telefon masz za sobą na ścianie. – Po chwili dodał: – Wiesz, tak myślę, że dobrze by było, gdybyś miała choć jedno dobre wspomnienie ze swoich urodzin.

Patrzyłam na niego przestraszona, nie wiedząc, co ma na myśli. Widząc moją minę, ryknął śmiechem, a gdy się uspokoił, powiedział:

– Nic z tych rzeczy, spokojnie. Co powiesz na darmowy tatuaż? Możesz go potraktować jako urodzinowy prezent.

W normalnych okolicznościach grzecznie bym podziękowała i związała, gdzie pieprz rośnie, ale dzisiaj nic nie było normalne. Nim zdążyłam dobrze to

przemyśleć, rzuciłam szybko:

– W sumie, czemu nie?

Po kilku minutach siedziałam już na skórzanej kozetce przy metalowym stolicku, rozglądając się po pomieszczeniu, a w tym czasie Tedi krzątał się, szukając czegoś w szafkach. Pomieszczenie było wyłożone białymi kafelkami, a jasne ściany – całe pokryte najróżniejszymi wzorami tatuaży.

– Mam dla ciebie coś specjalnego – powiedział, podchodząc do mnie z małym metalowym pudełkiem. Gdy przyjrzałam mu się bliżej, z trudem się powstrzymałam, by nie dotknąć zdobiących je pięknych wzorów. Było to prawdziwe dzieło sztuki: drobne pnącze z małymi listkami wiło się na całej powierzchni wieczka, a małe kwiatki zdawały się błyszczeć w świetle jarzeniówek.

– Podoba ci się? – spytał Tedi, widząc moją zachwyconą minę.

– Jest piękne – odpowiedziałam. – Gdzie można kupić coś takiego?

– Nie można. – Uśmiechnął się szerzej. – To pamiątka rodzinna, zrobiona przez moją babcię.

– Niesamowite – szepnęłam

Tedi przez chwilę przekładał jakieś kartki, po czym wyciągnął na blat małą szklaną buteleczkę i pożółkły notes w zniszczonej oprawie, pamiętający zapewne lepsze czasy.

– Co powiesz na to? – Palcem wskazał mi odpowiednią stronę.

Wśród wyrazów napisanych w nieznanym mi języku narysowany był mały czarny kwiatek, opleciony czymś podobnym do bluszczu.

– Jest naprawdę piękny – powiedziałam z zachwytem. – To lilia, prawda?

– Tam, skąd pochodzę, ten kwiat jest czymś naprawdę wyjątkowym.

Spojrzałam na niego z ciekawością, lecz nie podjął tematu.

– A to co? – Wskazałam na małą buteleczkę. Przez chwilę wydawało mi się, że ciemny płyn wewnątrz niej zaczął świecić. Gdy jednak zamrugałam, wszystko wróciło do normy. Jak widać, byłam bardziej zmęczona, niż sądziłam.

– To specjalny tusz – wyjaśnił. – Sprawia, że tatuaż będzie połyskiwał w słońcu. Normalnie kasuję za niego ekstra, ale skoro to prezent... – Mrugnął do mnie z uśmiechem.

– Więc gdzie chcesz go mieć? – spytał po chwili.

Po namyśle zdecydowałam się na lewy nadgarstek.

– No to do roboty. – Tedi zaczął szykować niezbędny sprzęt.

Zawsze się zastanawiałam, czy robienie tatuażu bardzo boli. Teraz już wiem – boli jak cholera. Zacisnęłam zęby i skupiłam się na liczeniu płytek na podłodze, w czasie gdy Tedi pracował w skupieniu. Zadziwiające było to, że nie potrzebował żadnego szablonu – wzór robił z głowy. To, co początkowo było

płatanią kresek, zaczęło nabierać realnego kształtu.

- Rodzice pewnie dadzą ci za to popalić, co? – zapytał zniechęca.
- Mama zmarła, kiedy byłam mała, a ojciec jest tak zajęty zaspokajaniem kaprysów mojej macochy, że nie zauważyłby, nawet gdybym miała coś wypisanego wielkimi literami na czole – powiedziałam ze smutkiem.
- Czasem tak bywa. – Tedi spojrzał na mnie ze współczuciem, po czym ponownie skupił się na pracy.

Wreszcie mogłam podziwiać swój nowy tatuaż w całej okazałości. Lilia była dokładnie na środku nadgarstka, rozłożyste wewnątrz jej niemal całkowicie czarnych płatków wypełniało ładne cieniowanie, a wczepiony w nią bluszcz oplatał moją rękę. Mimo obrzęku i zaczerwienienia wyglądał pięknie. Gdy przejechałam palcem po płatkach, tatuaż zaczął się delikatnie mienić.

- Niesamowite – szepnęłam, patrząc na niego jak urzeczona.
- Mówiłem, że to specjalny tusz.
- Dziękuję, jest cudowny – powiedziałam zachwycona.
- Nie ma sprawy – odparł z uśmiechem. – Ten tatuaż pomoże ci rozpocząć nowe życie i odnaleźć prawdziwą siebie – dodał tajemniczo. Potem, podając mi małą broszurkę, powiedział: – Zaraz założę ci opatrunek i dam maść, którą będziesz go smarować. To przyspieszy gojenie. Tu masz rozpisane, jak o niego dbać, by się ładnie wygoił.

Po kilkunastu minutach taksówka czekała już pod domem, a ja, stojąc w progu, po raz kolejny mówiłam:

- Nadal sądzę, że powinnam ci zapłacić, jeśli nie za ubranie i telefon, to chociaż za tatuaż.
- Daj już spokój! Powiedziałem, że to prezent urodzinowy, i zdania nie zmienię, przestań mnie już denerwować i wracaj do domu – powiedział poirytowany.

Po chwili namysłu ściągnęłam z szyi srebrny łańcuszek z platynowym krzyżykiem, który kiedyś dostałam od ojca, i podałam go Tediemu.

- Przyjmij chociaż to w dowód wdzięczności – powiedziałam, podając mu go. – Może przyniesie ci szczęście, a jeśli nie, to zawsze możesz go sprzedać.

Tedi spojrzał na spoczywający na jego dłoni łańcuszek i uśmiechnął się, podnosząc przy tym jedną brew.

- Dziękuję, a teraz zmykaj i uważaj na siebie – powiedział, popychając mnie w stronę auta. Ostatni raz pomachałam mu z uśmiechem, wsiadając do taksówki.

Do tej chwili nie pamiętałam o swoim nieszczęsnym wyglądzie, widząc jednak minę taksówkarza, zdałam sobie sprawę z tego, jak muszę wyglądać. W za dużej bluzie i samych skarpetkach przypominałam zapewne jakiegoś uchodźcę. Do tego na jednej ręce miałam bandaż, a na drugiej opatrunek. Całości

dopełniały szpilki, które trzymałam w dłoni, i wyjściowa torebka pod pachą.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał zatroskany.

– Nic mi nie jest, dziękuję – odpowiedziałam zmieszana, podając mu pospiesznie adres. Odjeżdżając, po raz ostatni spojrzałam na Tediego, który stał w progu i patrzył na mnie z powagą.

Po niespełna dwudziestu minutach byłam już w domu. Każdą normalną nastolatkę w mojej sytuacji czekałaby awantura i szlaban, ale moja rodzina nie była normalna. W domu przywitała mnie jedynie cisza. Na palcach weszłam do swojego pokoju – wolałam nie kusić losu i nie obudzić ojca czy Pati. Stając w progu, z westchnieniem rozejrzałam się po znajomych rzeczach. Nie mogłam uwierzyć, że w ciągu kilku godzin wszystko tak się pochrzańiło. Mój wzrok spoczął na zastawionej ramkami komodzie. Pospiesznie pozbierałam wszystkie zdjęcia z Markiem, Anką i resztą moich niby-przyjaciół i wyrzuciłam je do kosza. Może to dziecinne, ale poczułam się o wiele lepiej. Szybko przebrałam się w piżamę i, nie mając siły na kąpiel czy choćby mycie zębów, położyłam się do łóżka. Tak przyjemnie było znaleźć się w swojej pościeli, pachnącej moim ulubionym płynem do płukania. Wtuliłam się w ukochanego misia, jedną z niewielu pamiątek po mamie, i zasnęłam.

Miałam wrażenie, że spałam zaledwie kilka minut, gdy obudził mnie dzwonek u drzwi. Nakryłam głowę poduszką, mając nadzieję, że ktoś otworzy za mnie lub natręt po prostu sobie odpuści. Dzyń, dzyń, dzyń – ten ktoś był nieugięty. Zrezygnowana zwlekłam się z łóżka. Powłócząc nogami, poszłam otworzyć, nie zadając sobie nawet trudu, by założyć szlafrok czy kaptcie. Gdy moim oczom ukazał się policjant, zgłupiałam, nie wiedząc, czy przypadkiem jeszcze nie śpię.

– Dzień dobry! Starszy posterunkowy Gawlik, Komenda Stołeczna Policji. Czy pani Nina Keler? – zapytał grzecznie.

– Tak, to ja – odpowiedziałam już całkiem obudzona. – Ale ja nic nie zrobiłam! Jeśli chodzi o ten rozwalony nos Marka, to było niechcący – zaczęłam się nerwowo tłumaczyć, na co policjant uśmiechnął się smutno.

– Chodzi o pani rodziców. Próbowaliśmy się z panią skontaktować wczoraj, ale telefon nie odpowiadał. – Poczułam, jak napinają mi się wszystkie mięśnie.

– Nie było mnie w domu, komórki też nie miałam przy sobie. Co się stało? – zapytałam spanikowana.

– Pani rodzice uczestniczyli wczoraj w wypadku drogowym. Bardzo mi przykro, ale zginęli na miejscu. – Policjant coś jeszcze do mnie mówił, ale nic z tego nie rozumiałam, słowa zlewały się w jeden bełkot.

– Przepraszam, ale muszę usiąść – powiedziałam, osuwając się na podłogę.

– Dobrze się pani czuje? Może przynieść pani wody? – zapytał zatroskany.

– To nie może być prawda, to na pewno jakaś pomyłka... – łzy same

zaczęły płynąć mi po policzkach.

– Rozumiem, utrata obojga rodziców jest czymś strasznym. – Nie miałam siły tłumaczyć mu, że to nie była moja matka.

– Może chce pani, żebym po kogoś zadzwonił? – zapytał niepewnie.

– Ja nie mam nikogo więcej. – Ta myśl uderzyła we mnie z przerażającą siłą w chwili, gdy to powiedziałam. Zostałam całkiem sama, bez rodziny, przyjaciół czy choćby chłopaka. Ciche łkanie przerodziło się w histeryczny szloch. Widać było, że nie szkolili policji z radzenia sobie z rozhisteryzowanymi nastolatkami. Biedak stał nade mną z niepewną miną, zastanawiając się zapewne, jak stąd zwać.

– Przepraszam pana, ale chciałabym zostać sama – powiedziałam, uspokajając się na chwilę.

– Na pewno sobie pani poradzi? – zapytał, pospiesznie podchodząc do drzwi. Kiwnęłam tylko głową, niezdolna wydobyć z siebie słowa. Nie wiem, ile czasu siedziałam na podłodze i płakałam. Mogły to być godziny, a może tylko minuty.

W rozciągniętym dresie siedziałam na kanapie w salonie, z nietkniętym kubkiem herbaty w ręce, i tępo patrzyłam na siedzącego naprzeciw mnie pana Tomka. Najlepszy przyjaciel i zarazem adwokat taty pojawił się późnym wieczorem, wyciągając mnie tym samym z łóżka, w którym przespałam niemal cały dzień. Liczyłam na to, że gdy się obudzę, wszystko okaże się tylko złym snem. Niestety, choćbym nie wiem ile razy zamykała i otwierała oczy, cały ten koszmar pozostawał całkowicie realny.

– Kochanie, tak strasznie mi przykro, to naprawdę wielka tragedia. Wracali z kolacji, kiedy uderzyła w nich przejeżdżająca na czerwonym świetle ciężarówka. Samochód był całkowicie zmiądzony, nie było szans, by ich uratować. Kierowca uciekł, ale policja już go szuka. Osobiście dopilnuję, żeby za wszystko zapłacił – zrobił krótką pauzę, a ponieważ nic nie powiedziałam, ciągnął dalej: – Byłem dziś na identyfikacji. Wolałem, żebyś ty tego nie oglądała. – Pan Tomek wyrzucał z siebie zdania z szybkością karabinu maszynowego, chyba sam nie był świadomy tego, jak bardzo jest zdenerwowany. Cały czas patrzyłam na niego oślepiała, nie do końca rozumiejąc, co do mnie mówi.

– Co teraz ze mną będzie? – zapytałam znienacka, czując wielką gulę w gardle i łzy cisnące się do oczu.

– Słonko, nie martw się, jakoś sobie poradzimy. Może chciałabyś zatrzymać się u nas na kilka dni? Znajdzie się wolny pokój – zaproponował, patrząc na mnie z troską.

– Nie, dziękuję, wolę zostać tutaj – odpowiedziałam szybko. Przebywanie w domu z piątką rozbrykanych dzieciaków nie było tym, czego w obecnej

sytuacji potrzebowałam. – Chodziło mi o to, co ze mną będzie dalej. Nie mam już nikogo.

– Z prawnego punktu widzenia jesteś już pełnoletnia i możesz decydować o sobie. Co do tego, że jesteś sama, to nie do końca prawda, bo masz jeszcze ciotkę. Twój ojciec zaznaczył, że w razie gdyby kiedykolwiek coś mu się stało, mam ją powiadomić. Tak też zrobiłem – powiedział, patrząc na mnie z zakłopotaniem.

– Przecież ja jej nawet nie znam! – powiedziałam trochę zbyt głośno. – Dlaczego akurat ją? Nigdy się mną nie interesowała, nie obchodziło jej, co się ze mną dzieje przez ostatnie kilkanaście lat, więc wątpię, żeby to się teraz zmieniło.

Nie mogłam uwierzyć, że tata naprawdę kazał ją zawiadomić, bo z tego, co wiem, szczerze się nienawidzili. Ciotka była bliźniaczą siostrą mamy, mieszkała w Stanach i ostatni raz widziałam ją w dniu pogrzebu. Dla ojca ciotka zawsze była niewygodnym tematem do rozmów. Podobno nigdy nie wybaczyła mu faktu, że wywiózł nas do innego kraju, rozdzielając ją z siostrą.

Moja mama była rodowitą Amerykanką, poznała tatę, gdy pracował w Stanach na kontrakcie. Według rodzinnej historii to była miłość od pierwszego wejrzenia, w czego efekcie po niespełna roku przyszedłam na świat. Rodzice upierali się, że byłam całkowicie chciana i planowana, ale to były tylko bajeczki na dobranoc dla małej dziewczynki. Bo kto normalny decyduje się na dziecko po dwóch miesiącach znajomości? Wpadka jak nic, ale nie wnikajmy w szczegóły. Mimo protestów rodziców mamy, których, nawiasem mówiąc, nigdy nie miałam okazji poznać, bo też nienawidzili taty, pobrali się po paru miesiącach. Mama urodziła mnie, mając zaledwie dwadzieścia lat, czego jej rodzina nie mogła przeżyć. Chcąc uniknąć wszelkich kłótni, tata spakował nas i wywiózł do Polski, gdy miałam kilka miesięcy. Jako urodzona w USA, miałam obywatelstwo amerykańskie, z czego bardzo cieszyła się mama. Chciała, bym w każdej chwili mogła bez żadnych problemów wyjechać do jej ojczyzny. Od najmłodszych lat uczyła mnie też swojego ojczystego języka, co po jej śmierci, ku mojemu zaskoczeniu, kontynuował ojciec. Tak więc mam dwa obywatelstwa, dwa języki, którymi płynnie mówię, i żadnej rodziny (nie wliczając wspomnianej ciotki Mandy).

– Przecież ona mnie nawet nie lubi. – Nie wiedziałam, że powiedziałam to na głos.

– Nie sądzę, żeby to była prawda, w końcu jesteś jej siostrzenicą i zarazem chrześniaczką. – Odpowiedź pana Tomka wyrwała mnie z zamyślenia. – Poza tym przez telefon wydawała się bardzo przejęta twoją sytuacją i obiecała, że przyjedzie tak szybko, jak tylko będzie to możliwe. Słuchaj – powiedział po krótkiej pauzie. – Muszę już iść bo mam masę spraw do załatwienia. Zajrzę do ciebie jutro. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń śmiało o każdej porze. – Po

czym wstał pospiesznie i przytulił mnie na pożegnanie.

– Dziękuję za wszystko. – Odwzajemniłam uścisk.

Po jego wyjściu rozejrzałam się po pustym domu. To zabawne, zawsze uwielbiałam być w nim sama – mogłam wtedy robić, co chcę, nie przejmując się niczym. Teraz cisza stawała się niemal bolesna. Nie mogąc znieść ogarniającej mnie pustki, pospiesznie narzuciłam na bluzę kurtkę i w kapciach wyszłam na dwór. Usiadłam na schodach przed wejściem i bezmyślnie gapiłam się na zachodzące w oddali słońce. Niebo żarzyło się odcieniami czerwieni, pomarańczy i różu. Na pobliskim drzewie ptaszki ćwierkały wesoło, ulicą przejeżdżały dzieci na rowerach, śmiejąc się głośno, a w powietrzu unosił się znajomy zapach miasta. Nie mogłam uwierzyć, że mój świat się posypał, a wszystko wokół pozostało takie samo. Stopniowo zaczęły wracać do mnie te wszystkie tragiczne wydarzenia. Jak to możliwe, że w ciągu jednego dnia całe moje życie się zmieniło? Schowałam głowę w dłoniach, pozwalając znów popłynąć łzom.

Pulsowanie w nadgarstku przypomniało mi o tatuażu. Tedi chyba nie to miał na myśli, mówiąc o rozpoczynaniu nowego życia. Chcąc choć na chwilę się czymś zająć, poszłam do łazienki zdjąć opatrunek i posmarować rękę maścią. W międzyczasie szybko przeczytałam broszurkę, którą od niego dostałam. Właśnie kończyłam zakładać ochronną folię, gdy rozległ się dzwonek u drzwi. Ku mojemu zdziwieniu, w progu stała Anka ze skruszoną miną. W pierwszym odruchu chciałam rzucić jej się na szyję i szlochając, wszystko opowiedzieć, poskarżyć się, jak mi źle, ale po chwili dotarło do mnie, co mi zrobiła, więc po prostu stałam.

– Cześć! Przyniosłam ci kurtkę, zostawiłaś ją u mnie wczoraj – powiedziała, wyciągając ją w moją stronę.

Bez słowa odebrałam swoją własność.

– Tak mi przykro... – Kiedy zaczęła mówić, po prostu zatrasnęłam jej drzwi przed nosem.

Nie miałam ani siły, ani nastroju na rozmowę z nią. Nasza przyjaźń to była już przeszłość i nic nie mogło tego zmienić. Na ekranie telefonu było chyba ze dwadzieścia nieodebranych połączeń. Pospiesznie przejrzałam listę. Kilka było od Marka, inne od pana Tomka i jeszcze parę z numeru, którego nie znałam – domyśliłam się, że to z komendy. Było też parę wiadomości, ale widząc, że wszystkie są od Marka, usunęłam je bez czytania zawartości. Zdziwiło mnie, że nie znalazłam żadnego połączenia od taty. Może to nieodpowiednia chwila na myślenie o tym, ale byłam pewna, że do mnie zadzwoni, gdy się zorientuje, że wyszłam. Widocznie aż tak bardzo mu nie zależało na mojej kolacji urodzinowej, skoro bez problemu pojechali na nią sami. Ból po stracie mieszał się z żalem i złością, którą czułam do ojca. I pomyśleć, że gdyby nie kłótnia, byłabym z nimi w tym samochodzie. Nie wiem tylko, czy to dobrze, czy źle – albo zginęłabym z nimi,

albo nie doszłoby do wypadku. Potrząsnęłam głową, chcąc odgonić natrętne myśli, po czym ruszyłam do sypialni.

Rozdział 2

Kolejne dni pamiętam jak przez mgłę. Przez większość czasu spałam, nie mając siły ani ochoty nic robić. Mimo że był wrzesień i szkoła już się zaczęła, nie potrafiłam się zmusić, by iść na zajęcia. We wtorek wpadł pan Tomek, by mnie poinformować, że pogrzeb odbędzie się w czwartek o dziesiątej. Zauważyłam, że przez te kilka ostatnich dni jego już i tak siwe włosy chyba jeszcze bardziej posiwiały, a zazwyczaj promieniejąca radością pulchna twarz stała się poszarzała i smutna. Nie wiem, jak uporałabym się z tym wszystkim bez niego. Naprawdę cieszę się, że tata miał tak lojalnego przyjaciela.

Największa niespodzianka spotkała mnie jednak w środę wieczorem, gdy zesłam otworzyć drzwi i zastałam w nich wierną kopię mojej mamy. Ciotka Mandy wyglądała jak starsza wersja mamy, którą pamiętam przeważnie ze zdjęć. Patrząc z bliska, zauważyłam, że jedyną znaczącą rzeczą, która je różniła, były oczy. Mama miała ciepłe, pełne radości brązowe oczy, które po niej odziedziczyłam, oczy ciotki były natomiast zimne, w odcieniu lodowatego błękitu.

– Będziemy tak stały w progu, czy zaprosisz mnie do środka? – zapytała płynną angielszczyzną.

– Nie, przepraszam. Wejdz, proszę – odpowiedziałam, automatycznie przełączając się na ten sam język.

– Widzę, że ojciec zadbał o to, byś nie zapomniała ojczystego języka. Nie spodziewałabym się tego po nim – powiedziała, ściągając płaszcz. Nie skomentowałam jej uszczypliwego tonu.

– Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać, ciociu. – Zdobyłam się na najbardziej uprzejmy uśmiech, na jaki było mnie stać.

Nie odpowiedziała, zamiast tego zaczęła rozglądać się po domu. Po kilku minutach zapytała:

– Macie pokój gościnny? Chciałabym się odświeżyć po podróży. Nie pogardziłabym też filiżanką herbaty.

– Drugie drzwi na prawo. – Wskazałam jej kierunek. – Łazienka jest obok, a świeże ręczniki znajdziesz w szafce przy zlewie. – Nie czekając na jej odpowiedź, ruszyłam do kuchni nastawić wodę.

Z każdą chwilą zaczynałam coraz lepiej rozumieć niechęć taty. Cóż to była za żołą! Nie widziała mnie tyle lat, wie, że właśnie zmarł mi ojciec, a nie raczyła nawet zapytać, jak się czuję.

Po kilkunastu minutach ciotka stanęła w progu kuchni w świeżych rzeczach i rozpuszczonych włosach. Wcześniej, gdy były spięte w kok, wydawała się bardzo surowa, teraz jakby nabrała łagodności. Włosy miała w takim samym

ciepłym miodowym kolorze jak mama, podobnie jak ona miała też drobną figurę i piękne rysy twarzy.

– Zrobiłam ci miętową, mam nadzieję, że lubisz? – zapytałam niepewnie.

– Tak, może być. – Usiadła przy stole i przysunęła sobie kubek. Przez chwilę piła w milczeniu, co jakiś czas zerkając na mnie.

– Więc, jak sobie z tym wszystkim radzisz? – zapytała z tą swoją chłodną obojętnością.

– Szczerze, to chyba wcale sobie nie radzę, to wszystko nadal do mnie nie dotarło – powiedziałam chyba zbyt pochopnie.

– Im szybciej dostosujesz się do nowej sytuacji, tym lepiej dla ciebie. – Jej ton był taki, jakby mówiła o pogodzie, co mnie rozwścieczyło.

– A co według ciebie powinnam zrobić?! Wrócić do dawnego życia? Iść na imprezę? Może mi coś doradzisz, skoro jesteś taka obeznana w podobnych sytuacjach? – Niemal szczękałam zębami ze złości.

Albo mi się wydawało, albo kąciki jej ust drgnęły w uśmiechu.

– Widzę, że charakterek masz po mamie.

Całkowicie zbiła mnie z tropu tym stwierdzeniem. Patrzyłam na nią, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Chodziło mi jedynie o to, że masz wiele rzeczy do uporządkowania.

Adwokat, który do mnie dzwonił, wspominał, że dziedziczysz po ojcu wszystko.

– Spojrzała na mnie z powagą. – Sądzę więc, że powinnaś wziąć się w garść i starać się jakoś nad tym wszystkim zapanować. Jesteś już pełnoletnia, więc powinnaś wykazać się odpowiedzialnością, a nie liczyć na to, że ktoś wszystko za ciebie załatwi – dorzuciła.

Jej chłodne, rzeczowe podejście sprowadziło mnie na ziemię. Mimo wściekłości, którą do niej czułam, musiałam przyznać jej odrobinę racji. Jak dotąd nie myślałam nad tym, co będzie z domem, firmą i całą resztą. Najgorsze było to, że nie miałam pojęcia, co mogłabym zrobić. Nie znam się na finansach czy papierkowych sprawach. No ale z drugiej strony, do jasnej cholery, choć skończyłam dopiero osiemnaście lat, to właśnie zostałam sierotą, więc sprawy organizacyjne miałam gdzieś. Zanim zdążyłam się odciąć, ciotka wstała i, wymawiając się zmęczeniem, poszła się położyć. Zostałam sama w kuchni z natłokiem nieciekawych myśli. Postanowiłam, że na razie skupię się tylko na pogrzebie. Na całą resztę przyjdzie czas potem.

Gasząc po drodze wszystkie światła, poszłam do swojego pokoju – chyba czas najwyższy, by się przygotować na jutrzejszy dzień. Jak automat przeglądałam szafę w poszukiwaniu czegoś, co się nada. W żadnym z czasopism młodzieżowych nie piszą, jaki strój jest odpowiedni na pogrzeb rodziców. W końcu dokopałam się do zniechęcającej czarnej sukienki z krótkim rękawkiem. Dostałam ją kiedyś od ojca, ale jak dla mnie ta prosta, czarna, sięgająca

za kolana kreacja była zbyt poważna i nigdy wcześniej się w nią nie ubrałam. No ale w końcu doczekała się debiutu. Dobrałam do niej cienki czarny sweterek z długim rękawem, pamiętając o tym, żeby mieć zasłonięty nadgarstek. Wołałam uniknąć komentarzy ciotki, gdyby zobaczyła tatuaż. Zamiast szpilek naszykowałam proste baleriny. Ostatnią rzeczą, której potrzebowałam, były niewygodne buty, w których trzeba uważać na każdy krok. Wzięłam długą kąpiel, pamiętając o tym, żeby nie zamoczyć ręki, i położyłam się do łóżka. Długo patrzyłam w sufit, zastanawiając się, jak przetrwać jutrzejszy dzień, i gdy w końcu zmorzył mnie sen, było grubo po północy.

Kiedy rano zadzwonił budzik, byłam półprzytomna i długo zmuszałam samą siebie, by w końcu zwlec się z łóżka. Bardzo chciałam nakryć się kołdrą i spać dalej, udając, że nic się nie zmieniło, ale zegar tykał, odliczając kolejne minuty pozostałe do pogrzebu. Gdy w końcu udało mi się wstać, poszłam do łazienki, żeby jakoś doprowadzić się do porządku. Ochłapanie twarzy zimną wodą trochę pomogło. Patrząc w lustro, ledwo poznawałam samą siebie – ciemne cienie pod oczami, blada, zmęczona twarz i odznaczające się kości policzkowe, świadczące o tym, że schudłam. Można się było tego spodziewać, skoro od soboty prawie nic nie jadłam. Nałożyłam na twarz tylko odrobinę kremu matującego, nie zawracając sobie głowy makijażem. Włosy uczesałam w prosty kucyk i szybko się ubrałam. Sukienka, mimo małego rozmiaru, była troszkę za luźna, ale miałam to gdzieś. Narzuciłam na wierzch sweter, założyłam buty i zeszałam na dół.

W kuchni, ku mojemu zdziwieniu, zastałam ciotkę, która w eleganckiej czarnej spódnicy, szarej jedwabnej bluzce i butach na wysokim obcasie szykowałam mi śniadanie.

– W samą porę, zrobiłam ci jajecznicę – powiedziała, stawiając przede mną talerz i kubek parującej kawy.

Pierwsze, o czym pomyślałam, to kim jest ta kobieta i co zrobiła z moją ciotką. Ugryzłam się jednak w język i grzecznie podziękowałam. Na sam widok jedzenia przewracało mi się w żołądku. Podziobałam tylko w talerzu, nie biorąc niczego do ust, po czym z rezygnacją odsunęłam go od siebie i skupiłam się na kawie.

– Powinnaś coś zjeść – powiedziała z troską, czym bardzo mnie zaskoczyła.

– Przepraszam, ale nie byłabym w stanie niczego przełknąć – odpowiedziałam, nie patrząc na nią.

Zegar na ścianie wybił dziewiątą, przypominając o tym, że wkrótce trzeba będzie wychodzić. Ciotka, widząc moje nastawienie, zrezygnowała z rozmowy, za co byłam jej bardzo wdzięczna. Siedziałyśmy w milczeniu, popijając kawę. Kwadrans po dziewiątej wstała, dając znak, że czas się zbierać. Zabrałam wypełnioną chusteczkami torebkę oraz okulary przeciwsłoneczne i byłam gotowa.

Bardzo zdziwił mnie widok czarnego mercedesa z kierowcą zaparkowanego pod domem. Spojrzałam pytająco.

– Chyba nie sądziłaś, że któraś z nas będzie prowadzić? – uprzedziła moje pytanie.

Wstyd było mi przyznać, że w ogóle o tym nie pomyślałam, więc tylko pokiwałam głową i wsiadłam do samochodu. Przez całą drogę i większość mszy byłam jakby w transie. Ciotka sterowała mną jak jakimś manekinem, mówiła mi, kiedy mam usiąść, a kiedy wstać. Mimo że cała msza była po polsku, nie dała po sobie poznać, że niewiele z tego rozumie. Sądzę, że mimo bariery językowej rozumiała znacznie więcej niż ja. Wszystko wokół było dla mnie tylko głośnym bełkotem. Siedziałam ze spuszczoną głową, co jakiś czas zerkając na stojące przede mną trumny. Ocknęłam się dopiero gdy ciotka chwyciła mnie za łokieć, pomagając mi wstać. Nie bardzo wiem, jak znaleźliśmy się na cmentarzu. Stałam, gapiąc się tępo na wielką dziurę w ziemi. Skwar niemiłosiernie lał się z nieba – sukienka przykleiła mi się do pleców, mimo to nie ściągnęłam swetra. Okulary przeciwsłoneczne zakrywały moje załzawione oczy. Czułam się oszukana przez naturę, bo jak to możliwe, że w dniu takim jak ten pogoda jest tak piękna. Powinno być szaro, zimno, deszcz też by nie zaszkodził – a tu nic. Bezmyślnie rozglądałam się po otaczającym mnie tłumie – nie sądziłam, że ojciec miał tylu znajomych.

Nagle spostrzegłam twarz Tediego. Stał w znacznej odległości, niedbale oparty o drzewo. Zauważyłam, jak podchodzi do niego kilku chłopaków. Wymiana zdań musiała być ostra, bo wyraźnie widziałam, jak jeden z nich ze złością wymachuje rękoma. Tedi stał niewzruszony, wyraźnie się uśmiechając.

– Trzymasz się? – głos ciotki odwrócił moją uwagę.

Niepewnie skinęłam głową. Gdy ponownie spojrzałam przed siebie, Tediego już nie było. Widziałam, jak grupka chłopaków obraca się, by spojrzeć w moją stronę. Szybko spuściłam wzrok, choć wiedziałam, że wśród otaczającego mnie tłumu i tak mnie nie zobaczą.

Niechętnie skupiłam się na tym, co działo się przy mnie. W chwili, gdy trumny były spuszczone do grobu, poczułam, że już więcej nie zniosę. Klatka piersiowa bolała mnie przy każdym wdechu, mimo upału zaczęłam mieć dreszcze, a ręce trzęsły mi się niemiłosiernie.

– Wytrzymaj jeszcze chwilę, zaraz zabiorę cię do domu – szepnęła mi ciotka do ucha.

Po raz pierwszy, od kiedy przyjechała, naprawdę cieszyłam się, że jest przy mnie. Gdy ksiądz skończył mówić, ciotka podała mi białą różę i pomogła rzucić ją na trumnę, gdyż ręce odmówiły mi posłuszeństwa. Potem stałam obok niej, przyjmując kondolencje. Jedni kiwali mi tylko głową, przechodząc, inni zatrzymywali się, by powiedzieć kilka słów i mnie uścisnąć. Najmocniej przytulił

mnie pan Tomek, szepcząc do ucha, że wszystko się ułoży. Jakoś w tej chwili trudno mi było w to uwierzyć.

Po wszystkim ciotka wpakowała mnie do samochodu i, prosząc pana Tomka (który na szczęście płynnie mówił po angielsku), by wytłumaczył naszą nieobecność na stypie, zabrała mnie do domu. Byłam jej za to niezmiernie wdzięczna.

Gdy tylko minęłyśmy próg, klapnęłam tak jak stałam na podłogę i zaczęłam płakać. Ku mojemu zaskoczeniu, ciotka usiadła obok i mocno mnie przytuliła. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo brakowało mi czyjeś bliskości. Nie wiem, jak długo tak siedziałyśmy. Gdy łązy w końcu przestały płynąć, spojrzałam na nią.

– Dziękuję, dziękuję za wszystko, że przyjechałaś i że byłaś przy mnie dzisiaj. Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez ciebie. Wiem, że za mną nie przepadasz, dlatego tym bardziej ci dziękuję, że poświęciłaś mi swój czas

– plotłam trochę bez sensu.

– Co ty wygadujesz! Jak mogłaś coś takiego pomyśleć? – powiedziała zaskoczona. – Owszem, nie miałyśmy kontaktu, ale to nie znaczy, że cię nie kocham. Jesteśmy rodziną i powinniśmy trzymać się razem.

Po dzisiejszym dniu moje zdanie na temat cioci radykalnie się zmieniło. Pod tą lodową powłoką okazała się osobą ciepłą i miłą. Kiedy w końcu udało nam się pozbiierać z ziemi, przebrałyśmy się w wygodne ciuchy i usiadłyśmy w kuchni, popijając herbatę. Rozmawiałyśmy o wszystkim, chcąc nadrobić stracone lata. Opowiadałam jej o domu, szkole, dzieciństwie, a ona od czasu do czasu rzucała jakąś opowieść o mamie. Przegadałyśmy dobre kilka godzin, a za namową cioci w międzyczasie zamówiłyśmy pizzę. Jakoś udało mi się wmusić w siebie kawałek. Przeniosłyśmy się na schody wejściowe z nową porcją herbaty, kiedy ciocia (a raczej Mandy, jak kazała mi się nazywać, twierdząc, że nie jest jeszcze taka stara, żeby być ciotką) stwierdziła, że musi zapalić. Patrzyłam na nią, zastanawiając się, jak mogłam ją wcześniej tak źle ocenić.

– Wiesz, tak się zastanawiam – wyrwała mnie z zamyślenia – jeśli nic cię tu nie trzyma, to może chciałabyś zamieszkać ze mną?

Jej propozycja całkowicie mnie rozbiła. Patrzyłam na nią, nie do końca pewna, czy dobrze zrozumiałam.

– Wiem, że to duża zmiana, ale może to i dobrze. Odcięłabyś się od tego wszystkiego. Masz obywatelstwo, więc z przeprowadzką nie byłoby problemu. Szkołę i całą resztę załatwimy na miejscu. Co o tym sądzisz? – spytała podekscytowana.

– Mandy, naprawdę mnie zaskoczyłaś tą propozycją – zaczęłam niepewnie.

– Wiem, wiem, to może prześpij się z tym pomysłem, a jutro mi odpowiesz – powiedziała, wstając.

– No dobra, w takim razie chyba czas się położyć. To był ciężki dzień – odparłam, ziewając.

W nocy długo nie mogłam zasnąć. Obrazy z wydarzeń dzisiejszego dnia wciąż krążyły mi po głowie. Widok trumny z ciałem ojca, wpuszczanej do ziemi, nie przestawał mnie prześladować. Mimo że bardzo chciałam płakać, łzy nie płynęły. Aby zająć czymś myśli, zaczęłam się zastanawiać nad propozycją ciotki. Miała rację – faktycznie w kraju nic mnie nie trzymało. Bałam się zostać sama w tym wielkim, pustym domu. Nie chciałam też oglądać dawnych znajomych i wysłuchiwać szeptów za plecami, jaką to jestem biedną sierotką. Tak więc podjęłam decyzję.

Z pomocą ciotki i pana Tomka pozałatwiałam wszystkie formalności związane z przeprowadzką. Pan Tomek zajął się sprzedażą domu, samochodów oraz udziałów w firmie taty. Założyłam konto, na które przelał oszczędności ojca, a w późniejszym czasie miał również zrobić przelewy ze sprzedaży. Z Mandy u boku wreszcie się przełamalam i weszłam do pokoju ojca. Widok jego rzeczy wywołał falę bólu. Pomimo złości, którą do niego czułam, bardzo go kochałam, a pustka po jego stracie była ogromna. Przez kilka dobrych godzin segregowałyśmy ubrania, dokumenty i rzeczy osobiste ojca i Pati. Wszystkie ubrania postanowiłam oddać na cele charytatywne, to, co moim zdaniem było zbędne, wyrzuciłam, a ważne pamiątki i dokumenty spakowałam w karton, który wraz z resztą moich rzeczy wysłałam do domu ciotki. Nazajutrz Mandy niechętnie musiała wracać, by zażegnać jakiś kryzys w pracy. Umówiliśmy się więc, że dolecę do niej za kilka dni, gdy ogarnę wszystko do końca. Muszę przyznać, że perspektywa wyprowadzki dobrze na mnie wpłynęła. Wreszcie miałam jakiś cel.

Przez dwa dni robiłam porządek w domu. Gdy miałam za sobą uprzątnięcie pomieszczeń należących do ojca, reszta poszła już łatwo. Meble wraz z całym wyposażeniem domu postanowiłam zostawić, dając przy tym panu Tomkowi wolną rękę co do ich ewentualnej sprzedaży. Wbrew pozorom najwięcej czasu zajęło mi spakowanie swoich rzeczy. Pozbyłam się wszystkich starych zdjęć znajomych i zachowałam jedynie albumy rodzinne. Spakowałam ulubione książki, wszystkie dokumenty, ukochanego misia oraz narzutę na łóżko, którą kiedyś uszyła mi mama. W osobnym pudle wylądował mój laptop, ładowarki, aparat i cała reszta sprzętu. Chcąc zacząć nowe życie, postanowiłam skończyć z wizerunkiem płytkiej lali, tak więc pozbyłam się znacznej części garderoby, powyrzucałam różowe ciuszki, krótkie mini i bluzki ze zbyt dużymi dekoltami. Postanowiłam sobie, że już nigdy nie będę udawać kogoś, kim nie jestem, i jak ognia unikać będę popularnych sportowców i pustych cheerleaderek. Nie będę też zawracać sobie głowy tym, jak postrzegają mnie inni; zbyt dużo czasu na to zmarnowałam. Mój nowy cel: odnaleźć prawdziwą siebie i skupić się na przyszłości. Z uśmiechem spojrzałam

na tatuaż. Może faktycznie będzie to początek czegoś dobrego? W końcu nawet po największej burzy wychodzi słońce.

Kierowana impulsem, postanowiłam przerwać pakowanie i wybrałam się na zakupy, by uzupełnić swoją uszczuploną garderobę. Tym razem zamiast seksownych fatalasek, które zazwyczaj doradzały mi koleżanki, nakupowałam sobie wygodnych i praktycznych rzeczy – takich jakie podobają się mnie.

Po szale zakupów już miałam wracać do domu, gdy nieopodal zauważyłam salon fryzjerski. Pomyślałam: „W sumie, czemu nie” – i weszłam. Za namową fryzjerki skróciłam włosy do ramion i wycieniowałam, a kolor blond zamieniłam na karmelowy brąz. Czułam się świetnie w nowej fryzurze. Z pozytywną energią wróciłam do domu, gotowa do dalszej pracy.

Kiedy wreszcie wszystko było wysprzątane i spakowane, a paczki nadałam kurierem, pozostawiając sobie tylko podręczną torbę, po raz ostatni usiadłam na ganku, popijając herbatę i podziwiając zachód słońca. Świadomość, że już nigdy nie zobaczę rodzinnego domu, działała przygnębiająco, ale z drugiej strony, czym jest dom bez rodziny? Zalała mnie fala słodko-gorzkich wspomnień, tych mglistych o mamie i tych bardziej wyraźnych z ojcem. Pamiętam, jak uczyłam się jeździć na rowerze i złamałam rękę na podjeździe. I jak ojciec, pozwalając mi pierwszy raz prowadzić, musiał patrzeć na swoje ukochane BMW wbite w płot sąsiadów – to dopiero była awantura. Uśmiechnęłam się smutno na wspomnienie jego miny, gdy na mnie krzyczał. W sumie to ojciec zazwyczaj albo mnie olewał, albo na mnie wrzeszczał. Nie wiem, co było gorsze. W ostatnich miesiącach byłam pewna, że go nienawidzę – dlaczego więc tak bardzo mi go brakuje? Oddałabym wszystko, by móc chociaż pożegnać się z nim w zgodzie. Cały czas dręczył mnie fakt, że ostatnimi słowami, które do niego powiedziałam, było nazwanie go starym głupcem. Łzy znów stanęły mi w oczach. Mając dość przykrych myśli, postanowiłam wcześniej się położyć. W końcu jutro czekał mnie ciężki dzień. Wbrew obawom udało mi się zasnąć niemal od razu i na szczęście nie dręczyły mnie żadne sny.

Nazajutrz wstałam już o siódmej rano, szybko się umyłam i ubrałam w przygotowane wcześniej rzeczy. Uznałam, że czarne cienkie bojówki za kolana, biała koszulka bez rękawów i adidasy będą odpowiednim strojem na długą podróż, tym bardziej, że zapowiadał się bardzo ciepły dzień. Przewornie wpakowałam do plecaka cienką bluzę z kapturem – w razie gdyby się ochłodziło. Ponieważ dzień wcześniej opróżniłam całą lodówkę i szafki, musiałam zadowolić się tylko kawą, ale na szczęście mogłam to sobie odbić na umówionym z panem Tomkiem śniadaniu. Czekać na taksówkę, ostatni raz obeszałam dom, co jakiś czas dotykając znajomych rzeczy. Nie chciałam się rozczulać, ale łzy jakoś same popłynęły. Gdy usłyszałam klakson, zabrałam torby, pospiesznie wytarłam twarz i wyszłam na dwór. W pierwszej kolejności pojechałam na cmentarz,

chciałam pożegnać się z rodzicami. Wstyd się przyznać, ale nie byłam tam od pogrzebu ojca, po prostu nie potrafiłam się przełamać, by stanąć nad jego grobem. Po drodze kupiłam kwiaty i dwadzieścia minut później byłam już na miejscu. Groby rodziców stały obok siebie. Patrząc na marmurowe płyty, poczułam straszny ucisk w piersi.

– Cześć mamó, cześć tato – powiedziałam, kucając pomiędzy nimi. – Przyszłam się pożegnać. – łzy same zaczęły płynąć. – Wyjeżdżam do ciotki, postanowiłam z nią zamieszkać. – Uśmiechnęłam się smutno. – Tato, wiem, że na pewno teraz się krzywisz, ale muszę ci powiedzieć, że nie miałeś racji, ciotka jest super. Chciałabym, żebyś wiedział, że wcale nie uważam cię za głupca i mimo wszystko naprawdę bardzo cię kocham. Przepraszam, że byłam taka nieznośna – powiedziałam, łkając. – Proszę, pomóżcie mi jakoś sobie z tym wszystkim poradzić.

Uspokojenie się zajęło mi kilkanaście minut. Zapaliłam znicze i na każdym z grobów ułożyłam kwiaty.

– Nieważne, gdzie będę, zawsze będziecie przy mnie. Kocham was.

Ostatni raz popatrzyłam na groby i wróciłam do taksówki.

Z lekkim poślizgiem weszłam do restauracji, w której czekał już pan Tomek.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziałam z przepraszającym uśmiechem.

– Nic nie szkodzi, ja też niedawno przyjechałem. – Przytulił mnie na powitanie. – Jak się trzymasz? Nie zmieniłaś zdania? – zapytał z troską.

– Nie, jest dobrze. Jeśli można tak powiedzieć. Jeśli mam się pozbierać, to równie dobrze może to być tam. – Uśmiechnęłam się smutno. – Przynajmniej będę miała ciotkę u boku.

– Pamiętaj, że mimo wszystko tutaj też masz rodzinę. – Po ojcowsku poklepał mnie po ręce. – Mimo że nie jesteśmy spokrewnieni, zawsze byłaś dla mnie jak córka.

Po śniadaniu i rozmowie z panem Tomkiem poczułam się znacznie lepiej. Zapropował, że odwiezie mnie na lotnisko, więc gdy wybiła dziesiąta, zaczęliśmy się zbierać. Ponieważ pan Tomek musiał jechać na jakieś umówione spotkanie, pożegnaliśmy się na parkingu, obiecując, że nie stracimy kontaktu.

– Uważaj na siebie. – Po raz ostatni mnie przytulił i odjechał.

Przejście przez odprawę, ku mojemu zaskoczeniu, poszło w miarę szybko. Pozostało jedynie czekać. Mimo trzymanej w ręku karty pokładowej i biletu, nadal nie mogłam uwierzyć, że naprawdę to robię. Moim nowym domem miało być Portland w stanie Oregon, a dokładnie małe miasteczko Swansea leżące jakieś piętnaście kilometrów dalej. Ciotka opowiadała, że jest tam pięknie i na pewno zakocham się w tym miejscu. Nie byłam tego taka pewna, w końcu

przeprowadzka z dużego miasta do małego miasteczka to duża i nie zawsze dobra zmiana. Czas pokaże. Jak na razie, miałam przed sobą kilkanaście godzin podróży z przesiadką, zapowiadał się więc bardzo długi dzień. Gdy przyszedł czas, zajęłam miejsce w samolocie, włożyłam do uszu słuchawki od iPod'a i skupiłam się na muzyce. Od dziecka to właśnie muzyka pozwalała mi się wyciszyć i przetrwać trudne chwile. Brałam nawet lekcje gry na fortepianie i gitarze, kochałam to całym sercem, ale gdy wprowadziła się macocha, zabroniła mi grać, a ojciec ją poparł. Kolejne postanowienie – do listy rzeczy, które planuję zrobić, dodać powrót do gry; może ciotka nie będzie miała nic przeciwko temu?

Sam lot nie był tragiczny. Mimo że czas włókł się niemiłosiernie, udało mi się nawet zdrzemnąć. Ponieważ miałam trochę czasu pomiędzy przesiadkami, postanowiłam coś zjeść i rozejrzeć się po okolicznych sklepach. Zdążyłam nawet kupić ciotce pamiątkę w postaci małego uśmiechniętego ludzika, kręcącego głową w rytm śmiesznej melodyjki. Może to głupie, ale sam jego widok wywoływał uśmiech – co było nowością, bo ostatnio nie miałam zbyt wielu powodów do radości.

Gdy ponownie zajęłam miejsce w samolocie, ubrana już w cienką bluzę z długim rękawem, przetrząsałam plecak w poszukiwaniu zapodzianego gdzieś iPod'a. Właśnie przeklinałam w myślach swoje roztrzepanie, gdy ktoś usiadł na miejscu obok mnie.

– Witam – usłyszałam głos, za jaki prezenterzy radiowi mogliby zabić. Podniosłam wzrok i zobaczyłam szeroki uśmiech z dwoma rzędami równiutkich białych zębów. Najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam, jasnoniebieskie, z lekkim odcieniem szarości, sprawiały, że spojrzenie zdawało się przenikać człowieka do głębi. Ciemnobrązowe, krótko ścięte włosy oraz wyraźnie zarysowana linia szczęki z delikatnym zarostem dodawały mu tajemniczości i drapieżności. Krótko mówiąc – niezłe ciacho. Nie powstydziliby się go żadna szanująca się agencja modeli.

Chłopak wydawał się o kilka lat starszy ode mnie. Zdałam sobie sprawę, że bezczelnie się na niego gapię.

– Cześć – powiedziałam szybko, uśmiechając się przeproszająco.

Sama się dziwiłam, że tak szybko udało mi się przełączyć na język angielski, zupełnie jakbym nigdy w życiu nie mówiła w innym. Myślałam, że coś jeszcze powie, ale on skupił się na szukaniu czegoś w plecaku. Dokopałam się w końcu do zaginionego iPod'a i, nie chcąc być uznana za natręta, ponownie włączyłam muzykę. Wybrałam folder „smutasy” zawierający wszystkie moje ukochane wolne i smutne piosenki. Ponieważ zrobiło mi się jakby duszno – nie wiem czy to za sprawą startu, czy też siedzącego obok nieznajomego – rozpięłam bluzę i podciągnęłam rękawy do łokci. Rozsiadłam się wygodnie w fotelu i już miałam zamknąć oczy, gdy zauważyłam, że mój towarzysz z lekkim uśmiechem

patrzy na moje ręce. Ukradkiem zerknęłam, czy nie mam przypadkiem brudnych paznokci, ale wszystko wydawało się w porządku.

„Może z gościem coś jest nie tak?” – pomyślałam. Jak to mówią, ładne opakowanie, a puste w środku. Wzruszając ramionami, zamknęłam oczy i postanowiłam nie przejmować się dziwnym sąsiadem. W końcu i tak miałam w planach trzymać się z dala od wszystkich facetów. Same z nimi problemy.

Po kilkunastu minutach, słuchając właśnie mojej ukochanej piosenki Rascal Flatts – *What Hurts the Most* – i pilnując się jednocześnie, by nie zacząć śpiewać razem z Garym, poczułam się obserwowana. Zerkając ukradkiem, spostrzegłam parę wpatrzonych we mnie niebieskich oczu.

– Mogę ci w czymś pomóc? – zapytałam, trochę poirytowana naruszeniem mojej przestrzeni osobistej.

– Nie wyglądasz na pasjonatkę country – powiedział z uśmiechem. Wtedy zrozumiałam, że chyba zbyt mocno podkreśliłam głośność, skazując go tym samym na słuchanie mojej playlisty.

– Przepraszam, mogłeś mnie szturchnąć, abym ściszyła. – Szybko ustawiłam głośność na minimum.

– Nic nie szkodzi, z przyjemnością poddałem się smętnemu nastrojowi. Zastanawia mnie tylko, dlaczego taka młoda osóbka sama funduje sobie doła, słuchając czegoś takiego. – Uśmiechnął się szerzej.

– Nic o mnie nie wiesz, więc nie wyciągaj pochopnych wniosków. Może to ja mam smętny nastrój, a muzyka tylko to odzwierciedla, nie na odwrót – odcięłam się.

Chciałam ponownie założyć słuchawki, kiedy powiedział:

– Wybacz, nie chciałem cię zdenerwować. Może zaczniemy od początku? Jestem Alex. – Wyciągnął w moją stronę rękę.

– Nina. – Miałam w planie pospieszenie ją uścisnąć i się wycofać, ale w chwili, gdy dotknęłam jego dłoni, poczułam coś jakby kopnięcie prądu, wskutek czego krew w moich żyłach zaczęła szybciej krążyć.

Szybko wyrwałam rękę z uścisku, nie wiedząc, czy przypadkiem nie zaczynam wariować od spóźnionego szoku pourazowego czy czegoś podobnego. Gdy speszona spojrzałam na Alexa, zobaczyłam tylko, że uśmiecha się szerzej.

– Więc, Nino, skąd pochodzisz? Albo, co ciekawsze, dokąd zmierzasz? – Jego pytanie wyrwało mnie z otępienia.

– Portland, a dokładniej miasteczko niedaleko Portland – odpowiedziałam pospieszenie.

– Mieszkasz tam czy jedziesz w odwiedziny? Masz dziwny akcent, nietutejszy. – Przyglądał mi się badawczo.

– Dopiero się wprowadzam, wychowałam się w Polsce, stąd zapewne dziwna wymowa – wytłumaczyłam.

– Duża zmiana, co? – zapytał z uśmiechem.
– Raczej. – Też się uśmiechnęłam.
– Masz ciekawy tatuaż. – Wskazał na mój nadgarstek. W tym momencie zrozumiałam, na co początkowo patrzył.

– Dzięki, to prezent urodzinowy.
– Mam nadzieję, że nie od chłopaka? – zapytał z przekorą.
„On ze mną flirtował!” – przeszło mi przez myśl. Wiem, że w samolocie bywa nudno, ale żeby taki facet mnie podrywał? Nie mieściło mi się to w głowie. Nigdy nie miałam problemów z nieśmiałością i mało kto potrafił mnie speszyć, ale ten gość sprawiał, że nie wiedziałam, jak się zachować. Czułam się jak jakaś zawstydzona pensjonarka.

– Nie, raczej od znajomego chcącego poprawić mi humor – odparłam po chwili. Nie chciałam wdawać się w szczegóły. Nie ma chyba nic gorszego niż litość w oczach innych.

– To nie do końca była odpowiedź na moje pytanie.
– Może powinieneś zrozumieć aluzję – rzuciłam ze złośliwym uśmiechem.

– Ok, rozumiem, przestaję drażnić temat. – Uniósł ręce w geście poddania.
– A ty gdzie się wybierasz? – Przyjrzałam mu się uważniej.
– Na poszukiwania – powiedział tajemniczo.
– Czego? – zapytałam zaciekawiona.
– Raczej kogo – odpowiedział z uśmiechem.
– Więc kogo? – nie ustępowałam. Zanim zdążyłam zareagować, pochylił się i niemal dotykając mojej szyi, wyszeptał:

– Gdybym ci powiedział, musiałbym cię zabić.
Nerwowo zachichotałam, starając się opanować mrowienie wzdłuż kręgosłupa, wywołane jego dotykiem. W tym samym czasie kadłub samolotu zaczął niebezpiecznie drżeć. Spanikowana, uczepliłam się ramienia sąsiada, ze strachem rozglądając się wokół.

– Spokojnie, to tylko turbulencje. – Z uśmiechem poklepał mnie po dłoni.
– Przepraszam, chyba jestem przewrażliwiona. – Zawstydzona, szybko odsunęłam się od niego.

Alex, chcąc czymś zająć moje myśli, zaczął wypytywać mnie o ulubione zespoły i filmy. Okazało się, że mamy bardzo zbliżony gust. Rozmowa tak mnie pochłonięła, że całkowicie zapomniałam o strachu. Gdy w głośnikach rozległ się głos stewardesy informujący, że zaraz będziemy podchodzili do lądowania, byłam w szoku, jak szybko minęła mi podróż.

– No to jesteście. – Poprawił się na fotelu i zapiął pas.
Gdy dotarliśmy na miejsce, było po dwudziestej trzeciej. Alex towarzyszył mi aż do momentu odbioru bagażu.

– Może dasz się wyciągnąć na kawę? – zapytał znienacka.
– Wybacz, ale naprawdę padam z nóg, mam za sobą długą drogę. Poza tym, gdzieś tu czeka na mnie ciotka – odpowiedziałam, rozglądając się w poszukiwaniu Mandy.
– W takim razie następnym razem – powiedział z przekonaniem.
– Skąd pewność, że się jeszcze spotkamy?
– Powiedzmy, że wierzę w przeznaczenie. – Uśmiechnął się tajemniczo, po czym niespodziewanie podszedł do mnie i nim zdążyłam zareagować, delikatnie pocałował mnie w usta. Ten pozornie niewinny pocałunek spowodował, że moja krew zawrzała, a ciało zaalała fala gorąca. Nawet w najbardziej intymnych chwilach z Markiem, w których niemal byłam gotowa złamać swoje postanowienie o niespaniu z nim, nie czułam choćby namiastki tego co teraz. „Co by było, gdybyśmy posunęli się dalej?” Zbeształam samą siebie za podobne myśli, ponownie skupiając się na wpatrzonych we mnie z zaciekawieniem oczach. Moją uwagę odwrócił otaczający nas hałas. Tablica odlotów nad naszymi głowami po prostu oszalała, literki przeskakiwały w zastraszającym tempie, a wszystkie diody mrugały jednocześnie. Nim zdążyłam cokolwiek z siebie wydusić, Alex, nie zwracając uwagi na panujący wokół zamęt, wyszeptał mi do ucha:

– Wybacz, byłem ciekaw, jak smakujesz. – Po czym, całując mnie z namaszczeniem w rękę, dorzucił: – Do zobaczenia. – I po prostu odszedł. Stałam otępiała, patrząc, jak znika za rogiem.

„Kim był ten człowiek? Jak to możliwe, że taki niewinny pocałunek tak na mnie zadziałał? I, co najważniejsze, czy faktycznie jeszcze go spotkam?” – nie znałam odpowiedzi na żadne z tych pytań. Moje postanowienia o trzymaniu facetów na dystans w tym momencie straciły ważność. Ale z drugiej strony – Aleksa nie można było nazwać zwykłym facetem.

Byłam tak pochłonięta myślami, że zauważyłam ciotkę dopiero, gdy stanęła obok mnie, machając rękoma.

– Ziemia do Niny – powiedziała ze śmiechem. – Nie musisz nic mówić, wiem, jak się czujesz. Jeszcze chwilka i będziemy w domu.

Zabrała moją torbę i zaczęła mnie prowadzić w stronę wyjścia. Po niespełna trzydziestu minutach stałam już przed małym ślicznym domkiem w stylu kolonialnym, który z miejsca przypadł mi do gustu.

– Obejrzyj sobie wszystko jutro. Wchodź do środka, kolacja czeka. – Mandy delikatnie pchnęła mnie w stronę schodów.

W środku było ślicznie i przytulnie. Jasny salon z wielkimi, miękkimi kanapami, zapraszającymi do odpoczynku, oraz olbrzymim kominkiem robił świetne wrażenie. W porównaniu z moim domem, który Pati przerobiła po swojemu na wzór pokazywanych w telewizji willi celebrytów, to właśnie dom ciotki był wyjątkowy. Dom w Polsce może i był ładny, ale to tutaj można było

wyczuć ciepło rodzinnego ogniska. W pierwszej kolejności Mandy zaprowadziła mnie na piętro i otworzyła drzwi na wprost schodów.

– To twój pokój – powiedziała z uśmiechem. – Mam nadzieję, że ci się spodoba. Przerobiłam go specjalnie dla ciebie.

Moim oczom ukazał się duży, jasny pokój o ścianach pomalowanych na kremowo i dębowym parkiecie. Na środku stało wielkie łóżko z dwiema szafeczkami po bokach. Lewa strona pokoju przerobiona była na zbyt dużą jak na moje potrzeby garderobę, w której stała mała toaletka z podświetlanym lustrem. Cała frontowa ściana zrobiona była ze szkła. Wielkie przesuwane drzwi stanowiły przejście na mój własny taras. Niestety, nie mogłam podziwiać widoków, gdyż było już ciemno, ale słyszałam kojący szum oceanu. W rogu pokoju stał wielki biały skórzany fotel i mały stoliczek – idealne do chwili relaksu przy książce. Kawałek dalej stało biurko oraz szafa z półkami na książki i inne drobiazgi.

– Jeśli coś ci nie pasuje, możemy wszystko pozmieniać, powiesić półki czy zmienić meble. – Ciotkę wyraźnie zmartwił mój brak reakcji.

– Jest idealnie, po prostu pięknie. – Rzuciłam jej się na szyję, a łzy same spływały mi po policzkach.

– No to mi ulżyło, przez chwilę naprawdę mnie przestraszyłaś. – Uśmiechnęła się szeroko. – Na prawo masz łazienkę. Nie wiem, jak było przedtem, ale tutaj każda z nas ma własną. Nie będziemy się musiały ścigać rano do prysznic. – Mrugnęła do mnie z uśmiechem. – Ogarnij się, a ja pójde podgrzać kolację – dodała i wyszła.

Przez chwilę stałam w milczeniu, rozglądając się po pokoju. Ciotka przeszła samą siebie, w życiu bym tego lepiej nie urządziła. Wzięłam z torby kosmetyczkę i poszłam wziąć szybki prysznic. Po niespełna piętnastu minutach, wykąpana, ubrana w wygodną piżamę i kaptcie, siedziałam z ciotką w kuchni i wcinałam zapiekankę. Kuchnia była mała, ale funkcjonalna i bardzo przytulna. Nie wiem, czy to z powodu podróży, czy po prostu ciotka jest świetną kucharką, w każdym razie z niebywałą szybkością pożarłam (patrzac na to, jak szybko jadłam, tylko tak można to nazwać) dwie porcje. Czysta i najedzona, poczułam, jak ogarnia mnie zmęczenie z całego dnia. Gdy Mandy zauważyła, że zasypiam na siedząco, szybko wysłała mnie spać. Zасыpiając, myślałam o moim nowym znajomym i jego wpatrzonych we mnie niebieskich oczach.

Rozdział 3

Rano, po raz pierwszy od bardzo dawna, obudziłam się rześka i wypoczęta. Gdy spojrzałam na zegarek, okazało się, że jest już grubo po dwunastej. Pospiesznie wyskoczyłam z łóżka i wyszłam na balkon – widok był oszałamiający. Kilkanaście metrów przede mną rozciągała się piękna plaża i spienione wody oceanu. Poczułam na twarzy chłodną bryzę. Słońce świeciło jasno, odbijając się w wodzie. Zawsze zachwyciałam się zachodem słońca w mieście, ale mogłam się założyć, że tutejsze widoki biją je na głowę.

Słyszając ciotkę krzątającą się w kuchni, pospiesznie się ubrałam, umyłam zęby i zbiegłam na dół.

– Cześć – powiedziałam z uśmiechem.

– No, czas najwyższy, zaczynałam się już martwić, że nie planujesz wstać dziś wcale – powiedziała, podając mi kubek kawy. – Jak minęła pierwsza noc?

– Spałam jak zabita. No a ten widok z okna jest oszałamiający, zakochałam się w tym miejscu od pierwszego wejrzenia.

– Wiedziałam! Mówiłam ci, że to był pokój twojej mamy? Ona też całymi dniami mogła siedzieć i patrzeć na ocean. – Uśmiechnęła się smętnie. – No więc, co zjesz na śniadanie? Przed nami dużo zwiedzania i musisz mieć siłę.

Szybko wciągnęłam miskę płatków, nie chcąc marnować czasu, i ruszyłam z ciotką na obchód domu. Poza salonem i kuchnią, które już widziałam, na dole znajdował się jeszcze jej gabinet. Cały wyłożony był drewnianą boazerią, a jedna ze ścian zastawiona była półkami z naprawdę imponującą kolekcją książek, którą obiecałam sobie przejrzeć później. Obok była mała, ale świetnie wyposażona siłownia, w której Mandy podobno wyładowuje frustrację. Na piętrze znajdowały się tylko nasze sypialnie i łazienki, więc w ogóle tam nie wchodziłyśmy. Pod całą powierzchnią domu rozciągała się okazała piwnica, składająca się z dwóch wielkich, jasnych pomieszczeń. Małe ozdobne okienka nadawały im ciepły charakter i z powodzeniem można by je było przerobić na pokoje. Ciotka nazywała to miejsce graciarnią, ponieważ trzymała tam wszystkie zbędne rzeczy, które żal jej było wyrzucić. O ile w pierwszym pomieszczeniu najrozmaitsze pudełka i kartony były poupychane na wielkim segmencie z półkami, to drugie było prawie całkiem puste. Dębowa podłoga i wymalowane na biało ściany zupełnie nie pasowały do mojego wyobrażenia ciemnych, zazwyczaj zaniedbanych piwnic. Uniosłam pytająco brwi, patrząc na ciotkę.

– No co? Ja też byłam nastolatką, która miała dosyć wysłuchiwania zrzędzenia rodziców i ciągłego trajkotania siostry. Miałam w planie zrobić sobie tutaj pokój, ale zanim go skończyłam, Nicole wyjechała – powiedziała smutno.

Jako dziecko, znając jedynie punkt widzenia ojca, uważałam Mandy za złośliwą i zazdrosną żonę, która nie mogła znieść faktu, że mamie ułożyło się życie uczuciowe, a jej nie. Nigdy natomiast nie pomyślałam o tym, co naprawdę mogła czuć ciotka, tracąc z dnia na dzień jedyną siostrę. Jak przez mgłę pamiętam, że mama często siadywała z fotografią ciotki w ręce, a kiedy do niej podbiegałam, policzki miała mokre od łez. Tłumaczyła mi wtedy, że będąc z dala od siostry, czuje, jakby zabrakło jej części samej siebie. Teraz rozumiałam, że jako bliźniaczki łączyła je szczególnie silna więź, która z dnia na dzień została zerwana. Na widok smutnych, zatopionych we wspomnieniach oczu ciotki, naprawdę zrobiło mi się jej żal. Chcąc jakoś zmienić temat, zapytałam znienacka:

– Lubisz muzykę?

– Raczej tak, a dlaczego pytasz? – odpowiedziała zaskoczona.

– Bo tak sobie myślałam... – zaczęłam niepewnie – kiedyś dużo grałam na fortepianie i na gitarze. Niestety, macocha kazała mi się ich pozbyć, nie mogąc znieść mojego, jak to nazwała, brzdąkania. Bardzo chciałabym do tego wrócić, ale nie wiem, czy bym ci nie przeszkadzała.

– Nie bądź śmieszna! – powiedziała szybko. – To jest tak samo twój dom, jak i mój. Jeśli chcesz, możemy uprzątnąć jedno z tych pomieszczeń i zrobimy ci pokój do ćwiczeń. – Ciotka objęła mnie ramieniem, puszczając oczko.

– Myślę, że tutaj byłoby najlepiej ze względu na drzwi garażowe, którymi można będzie wnieść fortepian – powiedziała, podchodząc do wspomnianych drzwi. Kiedy nacisnęła przycisk, brama podjechała do góry, ukazując moim oczom mały trawniczek, zakończony niskim płotkiem z furtką, prowadzącą bezpośrednio na plażę.

– Będiesz stąd miała piękny widok na ocean, który może zainspiruje cię do stworzenia jakiegoś fenomenalnego dzieła. – Uśmiechnęła się szeroko, a ja miałam ochotę skakać z radości.

Dom z zewnątrz był o wiele ładniejszy niż zapamiętałam z wczoraj. Duży trawnik, oddzielony od chodnika elegancko przyciętym żywopłotem, oraz podjazd prowadzący do garażu idealnie pasowały do stylu domu. Na tyłach budynku znajdowała się wielka weranda, mieszcząca się dokładnie pod moim tarasem. Miała podwieszaną drewnianą huśtawkę i dwa wiklinowe fotele z małym stoliczkiem. Na sam widok chciało się usiąść i rozkoszować spokojem. Przeszliśmy przez mały trawnik i minawszy furtkę, znalazłyśmy się na plaży. Pospiesznie zrzuciłam klapki i jak dziecko, które pierwszy raz bawi się w wodzie, skakałam przez fale, śmiejąc się przy tym głośno. Mandy stała kawalek dalej, obserwując mnie z uśmiechem.

– Wiedziałam, że pokochasz to miejsce – powiedziała zadowolona.

Zamiast jej odpowiedzieć, kopnęłam wodę tak, by ją ochlapać. Z piskiem ruszyła w moją stronę, rewanżując się tym samym. W chwilę potem obie

byłyśmy mokre i pokładałyśmy się ze śmiechu. Po powrocie do domu doprowadziłyśmy się do porządku i ruszyłyśmy na wycieczkę. Mandy chciała pokazać mi miasteczko. Dom ciotki, a raczej nasz dom, znajdował się we wschodniej części miasta. W najbliższej okolicy były jedynie domy mieszkalne i piękny wielki hotel „Sea Star”, którego współwłaścicielką była Mandy. Obiecała pokazać mi go w przyszłym tygodniu, bo w ten weekend zrobiła sobie wolne od pracy, chcąc pomóc mi się zaaklimatyzować. Do głównej części miasta jechało się około 10 minut. Otworzyłam okno, rozkoszując się ciepłym powietrzem i grzejącym słońcem.

– W poniedziałek pojedziemy załatwić wymianę twojego prawa jazdy
– Mandy wyrwała mnie z zamyślenia. – Trzeba też pomyśleć nad kupnem samochodu.

– No, trochę jest do załatwienia. – Uśmiechnęłam się kwaśno. – Nie wiem, jak się w tym wszystkim odnajdę.

– Spokojnie, wszystko po kolei, usiądziemy wieczorem i zrobimy listę rzeczy do załatwienia. Razem na pewno damy radę wszystko ogarnąć. – Jej zapewnienia nie do końca mnie przekonywały, więc ponownie skupiłam się na widokach.

W centralnej części miasta był niewielki plac, wokół którego mieściły się najrozmaitsze sklepy i butiki, kilka małych knajpek oraz dwa puby. Ciotka zatrzymała na chwilę samochód i tłumaczyła, co i gdzie mogę znaleźć. Kawalek dalej znajdowała się poczta, gabinet lekarski, dentysta oraz, jak głosił szyld, salon urody – fryzjer, kosmetyczka i spa w jednym. Jadąc małymi krętymi uliczkami, dotarłyśmy do wielkiego budynku, który, jak poinformowała mnie Mandy, miał być moją nową szkołą. W przeciwieństwie do polskiego systemu oświaty, w którym szkołę średnią kończy się w wieku dziewiętnastu lat, tutaj jako osiemnastolatka powinnam już uczęszczać do szkoły wyższej, ale ze względu na różnice programowe i to, że nie ukończyłam w Polsce liceum, zdecydowałam się podjąć naukę w ostatniej klasie amerykańskiej *high school*. Wybrałam tę w Swansea, bo nie chciałam się od razu rzucać na głęboką wodę. Poza tym, gdybym zdecydowała się na inną szkołę, musiałabym dojeżdżać lub zamieszkać w internacie w Portland, co zdecydowanie było mi nie na rękę.

– Jesteś pewna, że ta szkoła ci odpowiada? – zapytała Mandy już chyba po raz setny. – Możesz wybrać każdą szkołę, publiczną lub prywatną. W Portland jest ich wiele. Mogłybyśmy pojechać tam w tygodniu i się rozejrzeć. Co ty na to?

– Nie, tutaj będzie dobrze – powiedziałam zdecydowanie. – Już i tak dużo się u mnie zmieniło, więc wolę unikać młynu panującego w dużych miastach.

Ciotka uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Poza tym, w życiu nie zrezygnowałabym z mojego widoku z okna,

więc jak ci się znudzę, będziesz musiała wykopać mnie siłą. – Mrugnęłam do niej z łobuzerskim uśmieszkiem.

Zachodnia część miasta była zdecydowanie strefą biznesową. Kilka firm, których nazwy nic mi nie mówiły, jakaś fabryka, duży bank, urząd miasta oraz parę restauracji. Wszystkie mieściły się w wielkich i, w moim odczuciu, zbyt nowoczesnych jak na małe miasteczko budynkach. Objechanie całego miasta zajęło nam niespełna godzinę, co było zadziwiające. W drodze powrotnej Mandy pokazała mi jeszcze, gdzie mieści się biblioteka i budynki podstawówki. Postanowiłyśmy coś zjeść, zatem ponownie zaparkowałyśmy przy głównym placu i poszłyśmy do mieszczącej się nieopodal knajpki ze stolikami na dworze.

– Jak ci się podoba nasze miasteczko? – zapytała ciotka.

– Powiem ci, że nawet bardzo. Początkowo bałam się, że trafię na jakieś zadupie, ale jestem mile zaskoczona.

Po chwili pojawiła się kelnerka, drobna brunetka z burzą loków, mogąca być mniej więcej w moim wieku, i powitała nas z uśmiechem.

– Cześć, Lisa, co słyhać? Jak tam szkoła? – zagadnęła ciotka.

– Dziękuję, dobrze, zajęć i nauki jest dużo, ale daję radę. – Mrugnęła z uśmiechem.

– To moja siostrzenica Nina, właśnie się wprowadziła. Na pewno nieraz się spotkacie, bo będzie chodziła do tej samej szkoły co ty.

– Cześć – przywitałam się niepewnie.

– Miło mi cię poznać. – Przyglądała mi się z zaciekawieniem.

Zdawałam sobie sprawę, że w mieście takim jak Swansea, liczącym niespełna 6000 mieszkańców, gdzie wszyscy wszystkich znają, przez jakiś czas na pewno będę czymś w rodzaju głównej atrakcji. Na samą myśl o tym robiło mi się słabo. Miałam dosyć bycia w centrum uwagi i jedyne, czego pragnęłam, to cisza i spokój, bym mogła skupić się na nauce. Miejmy nadzieję, że szybko znudzi im się moja osoba i będę miała święty spokój.

– Fajny tatuaż. – Wskazała na mój nadgarstek. – Zawsze chciałam zrobić sobie coś na plecach, ale rodzice wybili mi to z głowy.

– I słusznie. – Ciotka spojrzała na mnie karcąco. Od początku nie ukrywała, co myśli na temat szpecenia własnego ciała. Zbyłam ją lekkim uśmiechem, nie chcąc wdawać się w dyskusję. Widząc kolejnych nadchodzących klientów, Lisa pospiesznie przyjęła nasze zamówienie i zniknęła wewnątrz lokalu.

– Bardzo miła dziewczyna. Jestem pewna, że chętnie wprowadzi cię we wszystko w szkole. Mogłabym ją poprosić, jeśli chcesz?

– Mandy, dajmy na razie temu spokój, dobrze? – Temat szkoły mnie stresował i nie chciałam sobie nim psuć ostatnich dni wolności.

Po szybkim lunchu wróciłyśmy do domu. Tak jak wcześniej ustaliłyśmy, wieczorem usiadłyśmy z kartką papieru, by rozpisać rzeczy do załatwienia. Na

czelę listy znalazło się załatwienie prawa jazdy oraz zapisanie się do szkoły. W kolejnych punktach wymieniłam zakup samochodu i nowej karty z amerykańskim numerem telefonu oraz wykończenie mojego pokoju muzycznego, a co za tym idzie, kupno fortepianu. Zapowiadał się pracowity tydzień.

Po leniwej niedzieli, spędzonej niemal całkowicie na plaży, czułam się wypoczęta, zrelaksowana i gotowa na wszystko. W poniedziałek z samego rana pojechałyśmy do urzędu załatwić wszystkie niezbędne formalności. Trochę tego było, ale po godzinie wnioski były wypełnione, a my zadowolone. Kolejnym przystankiem była moja nowa szkoła. Duży budynek z przeszklonym frontem sprawiał miłe wrażenie. Na ogromnym trawniku co kawałek siedzieli w grupkach uczniowie. Tak jak myślałam, gdy tylko pojawiłyśmy się w zasięgu wzroku, co chwilę ktoś się na mnie gapił. Miałam ochotę zapaść się pod ziemię. Nakładając w domu białe cienkie spodnie i błękitny top z długim rękawem, myślałam, że wyglądam dobrze, teraz jednak, czując na sobie tyle spojrzeń, nie byłam już tego taka pewna. Przyspieszyłam kroku, chcąc jak najszybciej znaleźć się w budynku. Wnętrze sprawiało miłe wrażenie, jasnozielone ściany i kremowe podłogi działały kojąco. Idąc długim korytarzem, z zaciekawieniem przyglądałam się znanym mi tylko z filmów szafkom uczniowskim. Przy jednej z nich stała grupka chłopaków. Patrząc na ich idealnie wyrzeźbione ciała, byłam pewna, że należą do jakiejś drużyny sportowej. Kiedy jeden z nich nas zauważył, powiedział coś cicho do pozostałych i w kilka sekund wszystkie oczy wlepione były we mnie. Widząc pięciu przystojniaków gapiących się na mnie, chyba po raz pierwszy w życiu spiekłam raka i pospiesznie odwróciłam wzrok. Byłam tak zestresowana, że wszystko we mnie trzęsło się jak galareta. W tej samej chwili wszystkie szafki otworzyły się z głośnym hukiem. Przestraszona, odskoczyłam tak szybko, że wpadłam na Mandy.

– Nastolatki i te ich durne dowcipy – rzuciła ze śmiechem, przytrzymując mnie. Zerkając na chłopaków, upewniłam się, że nie tylko mnie to przestraszyło. Wszyscy gapili się na mnie z otwartymi ustami i wielkimi oczyma. Mogłabym przysiąc, że patrzyli na mnie tak, jakbym to ja zrobiła ten głupi dowcip.

Gdy ich mijałyśmy, wszyscy przywitali się grzecznie z ciotką, utwierdzając mnie tym samym w przekonaniu, że tutaj wszyscy wszystkich znają – poza mną oczywiście. Czułam się jak jakieś dziwadło niepasujące do otoczenia. Zapowiadał się boski rok szkolny.

Dyrektor szkoły był miłym starszym panem i, jak się okazało, dobrym znajomym ciotki. Bez problemu załatwiłyśmy wszystkie formalności, dzięki którym stałam się pełnoprawną uczennicą szkoły. Ustaliliśmy, że przed końcem tygodnia wyśle mi plan zajęć i spis podręczników. Musiałam też w ciągu miesiąca zaliczyć kilka testów sprawdzających poziom mojej wiedzy. Jako

piątkowa uczennica, nigdy nie miałam problemów z nauką, więc niezbyt mnie to przeraziło. Idąc ponownie korytarzem, cieszyłam się w myślach, że lekcje już się rozpoczęły i nikogo nie było w pobliżu.

W drodze powrotnej zajechałyśmy jeszcze do sklepu po nową komórkę z tutejszym numerem – kolejny punkt z listy odhaczony. Po powrocie do domu ciotka szybko się przebrała i pojechała do pracy, a ja czekałam na kuriera, który miał przywieźć moje rzeczy. Przebrałam się w wygodne krótkie spodenki, koszulkę i klapki, a włosy związałam w kucyk. Następnie, z kanapką w jednej ręce, butelką wody w drugiej i słuchawkami od iPod'a w uszach, usiadłam na schodach wejściowych. Gdy podjechał kurier, moja kanapka była już zjedzona, a woda niemal całkowicie wypita. Młody chłopak przywitał mnie uśmiechem, a potem pomógł pozanosić pudła do mojego pokoju, za co dałam mu sowity napiwek. Usilnie starał się też wyciągnąć ode mnie numer telefonu, ale zbyłam go szybko, dziękując za pomoc i życząc miłego dnia.

Reszta popołudnia upłynęła mi na rozpakowywaniu się. Gdy moje ubrania znalazły się w garderobie, ulubione książki na półkach, zdjęcia rodziców na biurku, a ukochana narzuta i miś wylądowały na łóżku, poczułam się naprawdę jak u siebie. Mój ulubiony obraz z zachodem słońca, który w młodości namalowała mama, ustawiłam przy ścianie z zamiarem późniejszego przybicia go, jeśli oczywiście uda mi się znaleźć młotek i gwoździe. Laptopa ustawiłam na biurku i od razu go włączyłam. Gdy tylko zdołałam połączyć się z internetem, sprawdziłam pocztę. Tak jak oczekiwałam, znalazłam wiadomość od pana Tomka.

Droga Nino! Nie mając od ciebie żadnego znaku, postanowiłem napisać pierwszy. Jak sobie radzisz w nowym miejscu? Mam nadzieję, że nie żałujesz decyzji o wyjeździe. Udało mi się już sprzedać samochody, przelew zrobiłem wczoraj, więc lada dzień powinnaś mieć gotówkę na koncie. Za kilka dni mam spotkanie z pośrednikiem, wtedy napiszę ci coś dokładniej o domu. Co do udziałów w firmie, mam już klienta i powinniśmy wszystko sfinalizować w ciągu tygodnia. Odezwij się, jak znajdziesz chwilę. Pozdrawiam serdecznie – Tomasz

Pospiesznie zaczęłam pisać odpowiedź.

Cześć! Przepraszam, że nie pisałam, ale dopiero dziś dotarły moje rzeczy wraz z laptopem. Wcześniej jakoś nie pomyślałam o tym, wybaczone. Mój nowy dom jest piękny; wyobraź sobie, że mieszkamy nad samym oceanem, tak więc widok z okna jest wprost powalający. Miasteczko jest małe, ale sprawia dobre wrażenie. Dziś załatwiałam wszystkie urzędowe sprawy, zapisałam się też do szkoły. Zaczynam od poniedziałku. Co do pytania, czy nie żałuję wyjazdu, zadaj mi je za

kilka tygodni, wtedy będę miała lepsze rozeznanie. Wysłałam ci esemesa z moim nowym numerem, w razie gdybyś chciał się ze mną pilnie skontaktować. Pozdrawiam i jeszcze raz dziękuję za wszystko. Nina

Po wysłaniu wiadomości włączyłam sobie ulubioną składankę i wróciłam do rozpakowywania. Gdy wszystkie kartony były opróżnione, pozgniałam je i wyniosłam do piwnicy. Właśnie szłam do kuchni coś zjeść, gdy w progu stanęła Mandy.

– Cześć, słonko – przywitała mnie, zrzucając niewiarygodnie wysokie szpilki z nóg. – Jak spędziłaś dzień?

– Dotarły wreszcie moje rzeczy, więc miałam co robić – powiedziałam z uśmiechem.

– Przykro mi, że musiałam zostawić cię samą na całe popołudnie.

– Nie przesadzaj, byłaś w pracy. Poza tym już dawno przywykłam do samotnego spędzania wieczorów.

– Wiem – powiedziała ze smutnym uśmiechem. – Właśnie dlatego chciałam, żeby tutaj było inaczej.

Mandy poszła się przebrać, a ja zamówiłam pizzę. Resztę wieczoru spędziłyśmy rozwalone na kanapach w salonie, relacjonując sobie wzajemnie popołudniowe zajęcia. To była miła odmiana, by jedząc razem kolację, słuchać, jak minął jej dzień. Ojciec nigdy nie rozmawiał ze mną o pracy, w zasadzie prawie wcale ze mną nie rozmawiał. Mandy jako szefowa hotelu (jej wspólnik mieszkał na stałe w Nowym Jorku i wpadał tylko kilka razy do roku) musiała mieć wszystko na oku. Nic dziwnego, że było to zajęcie tak czasochłonne, biorąc pod uwagę wielkość hotelu. Z tego co opowiadała, pracowała przez większą część dnia, siedem dni w tygodniu. Wprawdzie obiecała, że postara się o więcej wolnego czasu, abyśmy mogły spędzać go razem, ale nie oczekiwałam cudów. Sama chęć spędzania czasu ze mną była ważna, a co do efektów, to zobaczymy.

Nazajutrz namówiłam Mandy, by przejechała się ze mną do Portland. Spotkania miała umówione dopiero wieczorem i miałyśmy dużo czasu. Bardzo zależało mi na szybkim kupnie auta, by nie być zależną od ciotki. Wiedząc, jak bardzo bywa zajęta, nie chciałam zawracać jej głowy każdym ewentualnym wyjazdem.

Portland okazało się bardzo dużym miastem z wieloma salonami najróżniejszych marek, było więc w czym wybierać. Kiedy w końcu znalazłam samochód, była to miłość od pierwszego wejrzenia. Błękitne trzydrzwiowe BMW M6 w wersji cabrio – po prostu coś pięknego. Ciotka próbowała mnie odwieść od decyzji, mówiąc, że to zbyt szybkie auto jak dla mnie, ale byłam nieugięta. Początkowo się na mnie boczyła, ale powiedziałam do sprzedawcy:

– Biorę go, proszę zapakować.

Facet zgłupiał, a ona ryknęła śmiechem i w ten sposób rozładowałam napięcie.

Po załatwieniu wszelkich formalności i ściągnięciu z mojej karty okrągłej sumki, ustaliliśmy ze sprzedawcą, że dostarczą samochód jeszcze dziś wieczorem. Wyszłam z salonu z tak szerokim uśmiechem, że gdyby nie uszy, pewnie uśmiechałabym się dookoła głowy. Myślałam, że nic więcej nie trzeba mi do szczęścia, gdy po drugiej stronie ulicy spostrzegłam wielki sklep muzyczny. Wzięłam ciotkę za rękę i niemal biegnąc, ruszyłam w jego stronę.

Pierwsze, co zobaczyłam po wejściu, to stojący na podwyższeniu przepiękny czarny fortepian Steinwaya. Z wrażenia zapomniałam o oddychaniu i gdyby ciotka nie szturchnęła mnie łokciem, chyba bym się udusiła. A tak na poważnie, to czułam się jak dziecko znajdujące wymarzony prezent pod choinką. Zanim jeszcze do niego podeszłam, wiedziałam, że muszę go mieć.

Niepewnie siadając przy fortepianie, bałam się, że już nic nie pamiętam – w końcu odkąd ostatnio grałam, minęło trochę czasu. Ale gdy tylko moje palce spoczęły na klawiszach, poczułam się jak obudzona z długiego snu. Po kilku próbnych akordach, których brzmienie utwierdziło mnie w przekonaniu, że ten fortepian to istne dzieło sztuki, nieświadomie zaczęłam grać od tak dawna zapomnianą melodię. Może zakup samochodu był czymś super, ale to właśnie w tej chwili, mogąc znów grać, poczułam, co to prawdziwe szczęście. Muzyka od zawsze była częścią mnie, już jako dziecko siadywałam z mamą i próbowałam coś tam wystukiwać na starym fortepianie. To właśnie mama zaszczepiła we mnie miłość do muzyki. Po jej śmierci tylko ona pozwalała mi się jakoś odnaleźć. W miarę upływu lat systematycznie doskonaliłam swoje umiejętności, aż do pojawienia się macochy. Ona wprowadziła zakaz – a ojciec ją poparł. Bezskutecznie próbowałam ich przekonywać i błagać. Tak więc po jakimś czasie po prostu odpuściłam, po raz kolejny tracąc coś cennego. Wtedy właśnie prawdziwa Nina została zepchnięta w kąt, a zastąpiła ją pozornie pusta i powierzchowna dziewczyna dbająca wyłącznie o wygląd i opinię innych. Przybierając taką postawę, byłam pewna, że nikt mnie więcej nie skrzywdzi, odbierając mi coś, na czym mi zależy. Teraz znów mogłam grać. Poczułam, jakby utracona część mojej osoby ponownie wróciła na swoje miejsce. Byłam tak skupiona na muzyce i własnych myślach, że dopiero po chwili zauważyłam małą grupkę osób słuchających mnie z powagą. Speszona, odskoczyłam od fortepianu, mówiąc pospiesznie:

– Przepraszam bardzo, nie chciałam zakłócać państwu zakupów. –

Odpowiedziały mi gromkie brawa.

– Kochanie, to było piękne. – Ciotka uściskała mnie z dumą.

Na tyłach rozchodzącej się już grupki spostrzegłam jednego z chłopaków,

których widziałam na szkolnym korytarzu. Krótko ścięte ciemne włosy, brązowe oczy i całkiem nieźle wyrzeźbione ciało, co uwydatniała dopasowana biała koszulka, naprawdę przyciągały wzrok. Miał zabójczy wygląd niegrzecznego chłopca. Stał niedbale oparty o jeden z filarów i patrzył na mnie z niezbyt przyjazną miną. Nie wiedząc, jak się zachować, szybko odwróciłam wzrok.

Po chwili podszedł do nas właściciel sklepu i, jak się okazało (co wcale mnie nie zdziwiło), dobry znajomy ciotki.

– Mandy, kochanie, czyżbyś stęskniła się za starym zgreдем? – Na jego pokrytej zmarszczkami twarzy zagościł szeroki uśmiech. – I kim jest twoja uzdolniona towarzyszka?

– Cześć, Larry. To moja siostrzenica Nina. – Spojrzała na mnie. – Nino, to Larry, stary przyjaciel rodziny.

– No, nie przesadzajmy z tym starym. – Mrugnął do mnie porozumiewawczo. – Miło mi cię poznać.

– Mnie również jest bardzo miło. – Ucisnęłam wyciągniętą w moją stronę dłoń.

– Nawiasem mówiąc, masz ogromny talent. Niestety, mimo starań, nie udało mi się rozpoznać utworu.

– To raczej niemożliwe, by go pan rozpoznał, ponieważ to ja go napisałam – powiedziałam nieśmiało.

– Naprawdę? Zdziwiająca. Więc, co was do mnie sprowadza? – zapytał po krótkiej pauzie.

– Nina wprowadziła się do mnie niedawno i bardzo brakuje jej muzyki, tak więc chcemy kupić fortepian – wytłumaczyła Mandy pospiesznie.

– Cudownie! – Jego szeroki uśmiech był pewnie spowodowany perspektywą dużego zarobku. – Masz już jakiś na oku?

– Zdecydowanie Steinway – powiedziałam z szerokim uśmiechem, wskazując na podwyższenie.

– Doskonały wybór! Widać, że znasz się na rzeczy.

– Jeśli można, chciałabym też obejrzeć gitary klasyczne. – Zatrzymałam go w pół kroku.

– Oczywiście. Nick! – zawołał przez ramię. Na moje nieszczęście, po chwili podszedł do nas chłopak stojący wcześniej przy filarze.

– Pokaż, proszę, tej młodej damie dział z gitarami.

Chłopak bez cienia uśmiechu skinieniem pokazał, bym szła za nim. Zostawiając ciotkę pogrążoną w rozmowie z panem Larrym, niechętnie podążyłam w ślad za nim.

– Więc – zatrzymał się niespodziewanie – przy gitarach też się będziesz popisywała? – zapytał ze złośliwym uśmieszkiem.

W pierwszym odruchu po prostu mnie zatkało. Jak to możliwe, że ktoś, kto

mnie nie zna, może być w stosunku do mnie taki chamski? Po chwili jednak odcięłam się, mówiąc:

– Słuchaj, jeśli to dla ciebie problem, sama mogę się rozejrzeć. Albo zawołam kogoś, komu płacą za obsługę klientów. – Robiąc krótką przerwę, uśmiechnęłam się złośliwie. – Ale czekaj, czekaj, wygląda na to, że tym kimś jesteś ty! Więc może zamiast mi głupio dogadywać, pokażesz mi właściwy kierunek i się pożegnamy? – zapytałam, patrząc mu prosto w cudne, otulone gęstymi rzęsami oczy. Byłam na niego taka wściekła, że zapomniałam o wcześniejszej nieśmiałości.

– No to jeden zero dla ciebie – powiedział, rechocząc. Gdy dotarliśmy do interesujących mnie gitar, całkowicie go zignorowałam. Byłam pewna, że zrozumie aluzję i sobie pójdzie, on natomiast stanął, niedbale oparty o ścianę, i bezczelnie się na mnie gapił. Udając, że go tu nie ma, bez pośpiechu oglądałam wystawione egzemplarze, od czasu do czasu grając kilka dźwięków. Nie miałam zamiaru psuć sobie humoru jego przytykami.

W końcu zdecydowałam się na klasyczną Alhambre.

– Wezmę tę. – Podałam ją chłopakowi. – Chciałabym do niej od razu jakiś dobry futerał i kilka plektronów¹.

– Naprawdę bardzo dobry wybór, jestem pod wrażeniem. Kto by pomyślał, że w tak ładnej główce kryją się jakieś szare komórki? – powiedział złośliwie, zatrzymując mnie tym w pół kroku.

– Kochany, to nie szare komórki. Po prostu w przerwie pomiędzy kosmetyczką a fryzjerem postanowiłam co nieco poczytać, by móc potem imponować tak inteligentnym i obeznanym sprzedawcom jak ty. – Uśmiechnęłam się słodko.

– Oho, chyba mi się należało. Nie rozumiem tylko, o co tak się wściekasz, to było tylko takie luźne stwierdzenie. – Uśmiech nie zniknął z jego twarzy.

Spojrzałam na niego gniewnie i zanim zdążyłam się opamiętać, wyrzuciłam z siebie z szybkością karabinu:

– Jeśli nie rozumiesz, to ja cię chętnie oświecę! Wściekam się, bo nienawidzę, jak zupełnie obcy faceci, nie wiedzący nic o tym, jaką jestem osobą, przyczepiają mi jakieś etykiety. Możesz mnie mieć za jakąś pustą lalę, mam to gdzieś, ale zachowaj swoje głupie uwagi dla siebie. Mam nadzieję, że twoja premia nie zależy od zadowolenia klientów, bo jeśli tak, to raczej nie czeka cię tu świetlana przyszłość. – I nie czekając na odpowiedź, obróciłam się na pięcie i wróciłam do ciotki.

– Nie ma co, masz charakterek. – Usłyszałam chichot za plecami, nie miałam jednak zamiaru kontynuować tej rozmowy.

Mandy, widząc moją zaczerwienioną ze złości twarz, spojrzała na mnie pytająco.

– Nic nie mów – powiedziałam szybko, podchodząc do kasy.

Pospiesznie załatwiłam wszystkie formalności, płacąc bez mrugnięcia okiem pokaźny rachunek. Wiem, że to istny grzech wydawać tyle pieniędzy jednego dnia, ale od tak dawna nie kupowałam nic naprawdę dla siebie, iż postanowiłam się tym nie przejmować. Do zakupów dorzuciłam jeszcze stołek do fortepianu i metronom² oraz kilka fikuśnych szablonów z nutkami i kluczami wiolinowymi, które wystawiono w pudle obok kasy. Stwierdziłam, że będą świetnie wyglądać na ścianie. Gdy uregulowałam rachunek, mniejsze zakupy zabrałam ze sobą, a fortepian obiecano dostarczyć mi w ciągu dwóch dni. Po udanych zakupach wyskoczyliśmy na szybki lunch do pobliskiej restauracji.

Wcinając sałatkę grecką, cały czas przeżywałam w myślach rozmowę z tym bucem. Byłam zła na siebie, że puściły mi nerwy i za dużo powiedziałam – trzeba było zagryźć zęby i siedzieć cicho. Zamiast tego zdobyłam już pierwszego wroga w mieście, no i w szkole. Byłam tak pochłonięta myślami, że dopiero za drugim razem usłyszałam głos ciotki:

– Halo! – Machnęła mi ręką przed oczami, chcąc zwrócić na siebie moją uwagę.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

– No właśnie widzę. Powiesz mi, co cię tak rozwścieczyło? – zapytała z troską.

– Nic takiego. Można powiedzieć, że nie przypadła mi do gustu obsługa sklepu – powiedziałam z sarkazmem.

– Masz na myśli Nicka? Przecież to bardzo miły i grzeczny chłopiec.

– Nie zauważyłam – prychnęłam.

– Chyba musiałeś go źle zrozumieć – upierała się ciotka. – Zresztą on ma teraz bardzo trudny okres. Ojciec z dnia na dzień się wyprowadził i wniósł sprawę o rozwód, a on został z matką, która, nawiasem mówiąc, jest straszną żoną. Do tego kilka miesięcy temu zginęła jego młodsza siostra.

Słyszając opowieść ciotki, pomyślałam, że może faktycznie przesadnie zareagowałam.

– Zmieniając temat, chcesz jeszcze gdzieś podjechać, czy wracamy do domu?

– W sumie, jest jeszcze jedno miejsce – powiedziałam z szerokim uśmiechem.

Po niespełna dwóch godzinach stałam się dumną właścicielką nowej, czarnej i niezwykle wygodnej sofy, pasującego do niej stoliczka, beżowego dywanu i nowego żyrandola. Jutro mieli mi wszystko dostarczyć do domu. Kupiłam też kilka puszek farby i niezbędne do malowania akcesoria, zdecydowałam bowiem samodzielnie urządzić pokój. Po powrocie do domu ciotka pojechała do pracy, a ja po szybkim prysznicu z kubkiem kawy w ręku zesłam do piwnicy. Reszta

popołudnia upłynęła mi na sprzątaniu i wykładaniu podłogi folią, która miała ją uchronić przed pobrudzeniem farbą. Wieczorem dostarczono mój nowy samochód, rzuciłam więc wszystko i, nie przejmując się brudnymi ciuchami, które miałam na sobie, pojechałam na przejażdżkę. Jadąc z otwartym dachem, delektowałam się wiatrem otulającym moją twarz. Już dawno nie jeździłam tylko dla samej przyjemności jazdy. Po niespełna godzinie, zadowolona odstawiłam auto do garażu, po czym, nucąc wesoło, poszłam się położyć. Ciotka zapowiedziała, że wróci późno, więc nie było sensu na nią czekać.

Nazajutrz wstałam dość wcześnie. Miałam w planach pracowity dzień i nie zamierzałam marnować czasu. Zeszłam do piwnicy z bułką w zębach i bumboksem pod pachą.

Gdy po kilku godzinach ciotka przyniosła mi kawę, większą połowę pomieszczenia miałam już pomalowaną.

– Całkiem nieźle – przywitała mnie z uśmiechem.

– Nie sądziłam, że machanie wałkiem może sprawiać tyle radości. – Usiadłam na schodku obok niej, popijając kawę. Mandy musiała jechać dziś wcześniej do pracy, resztę dnia spędziłam więc sama.

Po kilku godzinach pokój był odmalowany i wysprzątany. Byłam wykończona, ale dumna z siebie. Może nie było perfekcyjnie, ale jak dla mnie – wyglądało super. Krótsze ściany pomalowałam na jasny wrzos, a frontową na kremowo. Za pomocą szablonów w poprzek kremowej ściany wrzosową farbą namalowałam partyturę z rozszanymi po niej nutkami. Efekt był świetny. Właśnie wynosiłam puste puszkę i wałki, gdy usłyszałam klakson na podjeździe. Nie zwracając sobie głowy swoim wyglądem, pospiesznie obiegłam dom, by pokierować dostawcą. Na moje nieszczęście, wybiegając bosą z rogami, wpadłam wprost na jedyną osobę, której nie miałam ochoty więcej oglądać. Na Nicka. Zdezorientowany, wylądował na plecach, a ja na nim.

– Rozumiem, że za mną nie przepadasz, ale to chyba lekka przesada, nie sądzisz? – zapytał, z uśmiechem zerkając na mnie spod okularów przeciwsłonecznych. Usiadłam i patrzyłam na niego, nie wiedząc, czy mam się śmiać, czy wściekać.

– Przepraszam, to nie było zamierzone – powiedziałam w końcu.

– W sumie, to ta pozycja jest spoko. – Mrugnął do mnie znacząco.

Dopiero wtedy zdałam sobie sprawę, że siedzę na nim okrakiem. Z szybkością błyskawicy wstałam, odskakując od niego jak najdalej. Wstał chwilę po mnie, podnosząc w międzyczasie porzucane papiery. Zamiast coś powiedzieć, patrzył na mnie z krzywym uśmiechem. Szybko zrozumiałam, że powodem jego wesołości jestem ja. Spodenki miałam trochę zbyt krótkie jak na mój gust, a zamiast koszulki włożyłam sportowy stanik do ćwiczeń. Na włosach miałam zawiązaną chustę w czerwone serduszka, a do tego cała umazana byłam farbą. Na

domiar złego na rękach nadal miałam długie gumowe rękawiczki, które założyłam do sprzątanía, chcąc uniknąć uczulenia od środków czystości, co od zawsze było moją zmorą.

W każdym razie mój wygląd musiał być naprawdę powalający, bo Nicka na moment zatkało.

– Nie musiałaś się tak stroić na mój przyjazd. – Milczenie nie trwało jednak zbyt długo.

Już miałam się odciąć, gdy zza samochodu wyszedł jakiś starszy pan i przywitał się grzecznie. Tak więc ugryzłam się w język i wskazałam, gdzie mają wnieść fortepian. Gdy wredny dupek (jak nazywałam w myślach Nicka) wszedł do pokoju, spojrział na mnie, potem na ściany, i uśmiechnął się szeroko.

– Nieźle, sama malowałaś czy tylko umazałaś się farbą po wyjściu robotników? – Znow ten złośliwy uśmieszek.

– Wal się! – powiedziałam przez zaciśnięte zęby, wywołując tym u niego niepohamowany napad śmiechu.

Gdy jednak wnieśli fortepian, cała moja złość uleciała.

Wskazałam, gdzie ma stać, po czym pospiesznie ściągając rękawice, z miejsca zabrałam się do rozpakowywania.

– Naprawdę kochasz muzykę, co? – Nick chyba po raz pierwszy powiedział do mnie coś bez głupiego podtekstu.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo – odpowiedziałam rozpromieniona. Podał mi arkusz potwierdzenia odbioru i długopis, gdy jednak wyciągnęłam po nie rękę, gwałtownie się odsunął, patrząc na mnie jak na jakąś kosmitkę.

– Co tym razem? – spytałam już nieźle poirytowana, – Wiem, że kiepsko wyglądam, ale mógłbyś już sobie odpuścić, to się robi nudne.

Po kilku zdających się trwać wieczność sekundach ocknął się, bez ostrzeżenia chwycił mnie za rękę i przyciągnął bliżej siebie. Mimo strachu, poczułam przyjemne ciepło jego dłoni, gdy zaczął wodzić palcem po moim tatuażu. Czując się głupio, pospiesznie wyrwałam rękę. „Co do cholery jest z facetami w tym kraju? Jak nie całują mnie z zaskoczenia, to mnie dotykają”. Raczej trudno mi było zrzucić to na mój urok osobisty.

– Skąd masz ten tatuaż? – zapytał niespodziewanie.

– To chyba nie powinno cię interesować – odcięłam się, szybko odwracając się do niego plecami.

Gwałtownie obrócił mnie w swoją stronę, przyduszając do fortepianu. Uwieczona pomiędzy instrumentem a jego ciałem poczułam, jak ogarnia mnie panika.

– Proszę, powiedz mi, skąd go masz – powiedział łagodniej, patrząc mi prosto w oczy. Już miałam odpowiedzieć, gdy usłyszałam za plecami:

– Dzień dobry, przywieźliśmy meble.

Chłopak szybko odskoczył ode mnie i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Przez chwilę stałam oszołomiona, po czym z wymuszonym uśmiechem wskazałam panom dostawcom, co gdzie postawić. Po ich wyjściu, nadal rozdygotana, pozamykałam wszystkie drzwi i zaszyłam się w swoim pokoju. Cały czas zastanawiałam się, o co chodziło Nickowi. Może to faktycznie jakiś psychol? Definitywnie postanowiłam go unikać.

Plektron (plectrum) – kostka (piórko) do gry na gitarze (przyp. red.).
[wróć]

Metronom – urządzenie służące do dokładnego podawania tempa utworu muzycznego (przyp. red.). [wróć]

Rozdział 4

Reszta tygodnia zleciała mi w okamgnieniu, podzielona pomiędzy grę na fortepianie, wylegiwanie się na plaży i przygotowywanie się do szkoły. Po otrzymaniu listy podręczników i planu zajęć, wyskoczyłam na szybkie zakupy, by się zaopatrzyć we wszelkie niezbędne do szkoły rzeczy, łącznie z nowym plecakiem. W poniedziałek rano w pełnym ekwipunku zajechałam na szkolny parking. Siedząc jakiś czas w samochodzie, w białych bojówkach, czarnej prostej koszulce i adidasach, nie potrafiłam opanować drżenia rąk, a mój żołądek wywijał salta. Przywołując się do porządku, wzięłam kilka głębokich oddechów i wysiadłam.

– No, no, laska, niezła fura – usłyszałam za plecami męski głos. Należał do ciemnoskórego chłopaka w obcisłych czarnych jeansach, różowej koszulce i fryzurze w stylu Ronaldo, z przesadną ilością żelu.

– Dzięki – wykrztusiłam szybko, widząc jego przyjazny uśmiech, z zamiarem pójścia dalej.

– Jestem Jake, a ty zapewne jesteś nową atrakcją tego nudnego miasta?

– Raczej marna ze mnie atrakcja. – Uśmiechnęłam się niepewnie. – Nina.

– Moja droga, masz szczęście, że mnie spotkałaś. Z przyjemnością wprowadzę cię w tajniki naszej szkoły – powiedział, bezceremonialnie biorąc mnie pod ramię i prowadząc w stronę szkoły.

– Nawiasem mówiąc, widzę, że rajcuje cię styl sportsmenki? – zapytał po chwili.

– Nie zastanawiałam się nad tym.

Nie potrafiłam nadążyć za tokiem jego myśli, mimo to ten energiczny i wesoly chłopak wywarł na mnie dobre wrażenie.

– Nie martw się, zadbam o ciebie i twój nieszczęsny styl. Od dziś masz we mnie osobistego stylistę. – Uśmiechnął się, puszcżając oko.

– Dzięki. – Nie byłam pewna, czy to powód do radości.

– Najważniejsze, co musisz wiedzieć, to z kim warto rozmawiać, a kogo omijać szerokim łukiem. – Szedł szybkim krokiem, nie dopuszczając mnie do słowa. – To nasza elita, członkowie drużyny futbolu z dopingującymi ich cheerleaderkami u boku. – Wskazał głową na grupkę mięśniaków i towarzyszące im wystrojone i chichoczące dziewczyny. Z miejsca przypomniała mi się stara szkoła i Marek, skrzywiłam się więc nieznacznie. Gdy tylko pojawiliśmy się w zasięgu wzroku, wszyscy zaczęli się na mnie gapić. Po chwili usłyszałam:

– Piękna, chyba zabłądziłaś, prawdziwi faceci stoją tutaj. – Mówiący to

mięśniak dumnie wyszczerzył zęby, powodując tym grymas niezadowolenia na twarzach swoich towarzyszek.

– To może się przesuniesz, żebym mogła ich zobaczyć? – powiedziałam ze złośliwym uśmieszkiem. Koledzy mięśniaka ryknęli śmiechem, a ja obróciłam się na pięcie, ciągnąc za sobą chichoczącego Jake’a.

– Ale mu pojechałaś! Nie ma co, cięty język to ty masz – powiedział z aprobatą.

– No cóż, można powiedzieć, że zrobienie dobrego pierwszego wrażenia mam już za sobą – stwierdziłam kwaśno.

– No to już wiesz, kogo masz omijać, chyba że nie cenisz u ludzi inteligencji, wtedy droga wolna. – Ponownie się uśmiechnął.

– Powiedzmy, że mam alergię na sportowców i cheerleaderki.

– Uuu, czyżby dramaty z przeszłości? – zapytał zaciekawiony.

– Wolałabym nie drażnić tematu.

– OK, rozumiem. Wracając do tematu, raczej nie ma tutaj podziałów na sławnych i sławniejszych, o których często się słyszy w innych szkołach. Są oczywiście członkowie bractw, ale oni trzymają się raczej w swoim gronie, nie zawracając sobie głowy dręczeniem innych.

– Ty do jakiegoś należysz? – zapytałam zaciekawiona.

– Kochana, ja jestem jedyny w swoim rodzaju. – Widząc jego teatralne poprawianie fryzury, dostałam napadu śmiechu. Nigdy nie sądziłam, że ktoś taki jak Jake może być takim świetnym kompanem. Im dłużej z nim rozmawiałam, tym bardziej go lubiłam. Nie przeszkadzało mi to, że, jak mnie poinformował, mamy podobne upodobania co do facetów. Przynajmniej miałam pewność, że nie będzie mnie podrywał. Gdy pokazałam mu mój plan, okazało się, że kilka przedmiotów mamy razem. Zaproponował też wspólny lunch, na co z radością przystałam. Pod klasą, w której mieliśmy pierwszą wspólną lekcję, podeszła do nas dziewczyna, którą kiedyś przedstawiała mi ciotka. Niestety, mimo starań nie potrafiłam przypomnieć sobie jej imienia.

– Cześć, piękna. – Jake przywitał ją z uśmieszkiem.

– Hej, czyżbyś oczarował swoją osobowością kolejną ofiarę? – mrugnęła do mnie ze śmiechem.

– No ba. – Wyszczerzył zęby. – Liso, to jest Nina. Nino, to redaktor naczelna naszej szkolnej gazety. Trochę postrzelona, ale przywykniesz.

– My się już znamy. – Uśmiechnęłam się przyjaźnie.

– Tak, jesteś siostrzenicą Mandy. Mama mówiła, że przeprowadziłaś się tu niedawno z Polski po śmierci rodziców. Współczuję.

– Dzięki, ale jeśli możesz, to wolałabym, żebyś tego nikomu nie rozpowiadała, dobrze? – powiedziałam cicho. Nie chciałam, żeby ktoś znał moją historię i miałam żal do ciotki, że o tym powiedziała.

- Spoko – odrzekła spokojnie. – Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna.
- Moje małe biedactwo. – Jake przytulił mnie z przesadną opiekuńczością. – Nie dość, że taka tragedia, to jeszcze wysłali cię tutaj.
- Ty to nie przepuścisz żadnej okazji, żeby poczuć cycki, których los ci poskąpił – powiedziała ze śmiechem Lisa.
- Wiadomo. – Przyjął jej kąśliwą uwagę z uśmiechem, co pokazało mi, jak bardzo muszą być sobie bliscy.

Tak właśnie rozpoczął się mój pierwszy dzień w szkole. W towarzystwie Lisy i Jake'a poczułam się znacznie pewniej. Wbrew moim obawom, nie było tragicznie. Lekcje prowadzone były zrozumiałe, a nauczyciele (przynajmniej początkowo) wydawali się sympatyczni. Kiedy już się przyzwyczaiłam do tego, że co jakiś czas ktoś się na mnie gapi, było OK.

Po udanym dniu i lunchu zjedzonym w towarzystwie nowych znajomych, którzy mimo nietypowych poglądów przypadli mi do gustu, zadowolona wróciłam do domu. Wieczorem przy kolacji z zapalem opowiadałam ciotce o minionym dniu.

– Mówię ci, lekcje są super. Nauczyciele mają bardziej luzackie podejście do przedmiotów niż ci w Polsce.

– Cieszę się, że jesteś zadowolona. – Mandy poklepała mnie opiekuńczo po dłoni.

Po wspólnej kolacji po raz pierwszy od dawna zabrałam się za odrabianie lekcji. Niechętnie muszę przyznać, że brakowało mi tego.

Nazajutrz rano, gdy podjechałam na parking, czekała tam na mnie Lisa z dwoma parującymi kubeczkami.

– Uważaj, bo jeszcze się do tego przyzwyczaję i będziesz miała przesrane – powiedziałam, witając ją wesoło.

– Jeśli w zamian będziesz przywoziła ciacha, to nie ma sprawy – odpowiedziała mi z uśmiechem.

Idąc z nią przez trawnik, pogrążona w rozmowie o różnicach w szkołach polskich i amerykańskich, dopiero po chwili dostrzegłam Nicka, stojącego w małej grupce chłopaków. Wszyscy mieli jednakowe czarne koszulki z jakimś nadrukiem i patrzyli na mnie z powagą. Z nerwów omal nie zgmiotłam kubeczka w dłoni. Lisa zauważyła zmianę w moim zachowaniu i podążając za moim wzrokiem, spojrzała w ich stronę.

– Oho, ktoś tu wpadł w oko naszym szkolnym przystojniakom – szepnęła, po czym pomachała im z uśmiechem słodkiej idiotki.

– Kim oni są? Grają w jakieś drużynie, czy po prostu lubią się ubierać tak samo? – zapytałam zaciekawiona.

– To członkowie Delt, najbardziej elitarnego bractwa w szkole – wyjaśniła pospiesznie. – Niemal każdy chłopak tutaj marzy, by być ich członkiem,

lecz oni werbują tylko nielicznych. Trzymają się raczej na uboczu, ale wszyscy wiedzą, że to właśnie oni tutaj rządzą.

– Brzmi to trochę mrocznie – poczułam ciarki na plecach.

– Nie przesadzaj. – Lisa zaczęła chichotać. – Ja sędzę, że są boscy.

Szkoda tylko, że żaden z nich nie angażuje się w stałe związki – dodała cierpko.

– To chyba jedna z zasad bractwa albo po prostu cierpią na brak pamięci krótkotrwałej. No wiesz, tak jak w *50 pierwszych randek*, tyle że oni nie pamiętają o poderwanej wcześniej dziewczynie, gdy biorą się za następną. – Mrugnęła do mnie łobuzersko, na co odpowiedziałam śmiechem.

Nie odwracając się za siebie, pospiesznie weszliśmy do szkoły. Na moje nieszczęście, Lisa miała lekcję w innej części budynku, tak więc skazana sama na siebie, poszłam do swojej szafki i zaczęłam wyciągać z niej podręczniki.

– Cześć – usłyszałam za plecami.

Obróciłam się tak szybko, że książki wypadły mi z rąk. Nick, uprzedzając mnie, pospiesznie pozbierał je z podłogi.

– Proszę – powiedział, podając mi je z uśmiechem.

– Czy ty masz jakieś problemy z głową? – zapytałam, zanim zdążyłam ugryźć się w język.

– Skąd to przypuszczenie? – Uśmiechnął się szerzej.

– W sklepie głupio mi dogryzasz, potem rzucasz się na mnie jak na jakiegoś przestępcę, przed szkołą patrzysz na mnie z taką miną, jakbym ci pół rodziny wybiła, a teraz zgrywasz dobrego kumpla. Wybacz, ale się pogubiłam – wyrzuciłam to z siebie na jednym wydechu.

– Fakt, trochę głupio wyszło – powiedział z udawaną powagą.

Spojrzałam na niego wściekle, po czym minęłam go bez słowa i poszłam do klasy. Miałam jednak pecha, gdyż okazało się, że mamy akurat ten sam przedmiot. Gdy tylko zajęłam miejsce, rozwalił się na krześle obok, mrugając do mnie z uśmiechem. Sama nie wiedziałam, co było gorsze, matka, której szczerze nienawidzę, czy ten osioł, cały czas gapiący się na mnie. Starając się go ignorować, wyciągnęłam notatnik i zaczęłam bazgrać po marginesach.

– Nie przepadasz za mną, co? – zapytał, niezbyt przejęty tym spostrzeżeniem.

– Nie – odpowiedziałam szczerze. W odpowiedzi uśmiechnął się szerzej.

Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale w tym momencie do sali wszedł nauczyciel, za co byłam mu dozgonnie wdzięczna. Lekcja ciągnęła się w nieskończoność, a ja skrupulatnie robiłam notatki, nie zwracając uwagi na kłopotliwego sąsiada.

Kolejne dwie godziny spędziłam w towarzystwie Lisy i Jake'a. Jak zostaliśmy poinformowani, z powodu poważnej choroby pana Fritza zajęcia z literatury zostały odwołane do końca tygodnia. W tym czasie mają ściągnąć kogoś na jego miejsce. Mając wolne okienko, usadowiliśmy się na trawniku przed

szkołą w cieniu potężnego drzewa.

– Słyszałam, że pan Fritz omal nie kopnął w kalendarz i do końca roku już do nas nie wróci – wyszeptła Lisa konspiracyjnie. Jak na przyszłą dziennikarkę przystało, często wiedziała o rzeczach, o których nie powinna.

– Ja tam się cieszę, że zmienią nam nauczyciela. Ten stary buc sprawiał, że nawet coś tak cudnego jak literatura piękna było istną torturą. – Jake z przejęciem chwycił się za serce, rozbawiając mnie tym niesamowicie. Śmiejąc się, podniosłam wzrok i napotkałam wpatrzone we mnie ciemne oczy. Nieopodal, wraz ze swoją wierną świtą, siedział Nick. Jak można się było domyślić, wszyscy się na mnie gapili.

– Ja pierniczę, ten facet ma chyba coś z głową – wyszeptalam, pochylając się w stronę przyjaciół. – Czy oni zawsze tak się zachowują?

– No właśnie nie – odpowiedziała szybko Lisa. – Pierwszy raz widzę, by ktoś zwrócił na siebie ich uwagę, a wierz mi, wielu próbowało. Bractwo Delta jest raczej hermetyczną organizacją trzymającą się na uboczu. Jedyne dziewczyny, z którymi się ich widuje, to w większości płytkie lale, które same się za nimi uganiają. – W tym momencie Jake prychnął. – Nigdy jednak nic na poważnie – dodała z nutą gorzkości w głosie.

– Dlaczego mam wrażenie, że wiesz to z własnego doświadczenia? – spytałam, chichocząc.

Jake omal nie zadławił się batonikiem.

– Bo była jedną z tych płytkich lal! – powiedział.

– Zamknij się – uciszyła go ze złością. – To nie było tak! Wydawało mi się, że Mason jest inny. – Tu wskazała na wysokiego blondyna siedzącego obok Nicka. – Był słodki, czuły i potrafił mnie rozśmieszyć. Zamydlił mi oczy bajeczkami o wielkiej miłości, a kiedy dostał to, czego chciał, zaczął udawać, że mnie nie zna, i przerzucił się na inną ofiarę.

– Dobra rada, kochane: jeśli chcecie naprawdę zainteresować faceta, nie puszczajcie się zbyt szybko – tłumaczył z udawaną powagą Jake. – Faceci są jak myśliwi, interesują się zwierzyną do czasu, aż jej nie upolują. Potem szukają nowej zdobyczy.

– A ty niby skąd to możesz wiedzieć, ściemniaczu? – Lisa uśmiechnęła się szeroko.

– Wiesz, nie byłabym tej twojej teorii taka pewna – rzuciłam bez namysłu.

– W takim razie może rozwinięsz to stwierdzenie, wzbogacając je o jakieś szczegóły? – Jake szturchnął mnie ramieniem, przysuwając się bliżej.

– Nie ma co dużo mówić, miałam faceta, z którym chodziłam niemal dwa lata. Pozornie idealny, kapitan szkolnej drużyny, słodki, czuły. Nie spałam z nim, jakoś nie byłam na to jeszcze gotowa. Z jednej strony twierdził, że to rozumie i szanuje mnie za powściągliwość, a z drugiej bzykał na boku moją najlepszą

przyjaciółkę.

- Uuuuuuu – jęknęli oboje jednocześnie.
- Mało tego – dodałam po krótkiej pauzie – przyłapałam ich na swojej imprezie urodzinowej, którą mi zorganizowali. Niezły prezent, co? – spytałam z goryczą.
- Ja nie mogę! – Jake spojrzał na mnie zatroskany. – I co zrobiłaś?
- Rozwaliłam mu nos i poszłam zrobić sobie tatuaż. – Uśmiechnęłam się smutno na wspomnienie tego dnia.
- Ja to bym gnoja na miejscu odstrzeliła! – Lisa była wściekła jak osa.
- Jak można zrobić coś takiego, naprawdę nie rozumiem tych facetów.
- Ja też. – Jake mrugnął do mnie.
- I ta twoja niby przyjaciółka – ciągnęła dalej Lisa. – Przysięgam ci, że z mojej strony nigdy cię to nie spotka. – Chwyciła się uroczyście za serce.
- Z mojej też. – Jake poszedł jej śladem, dodając po chwili: – No, chyba że będzie mega słodki. – Lisa zdzieliła go w ramię.
- Kochani jesteście, ale nie trzeba. Postanowiłam trzymać się z dala od facetów, a w szczególności od sportowców – powiedziałam z powagą.
- Amen – podsumowała Lisa z uśmiechem.
- Cieszę się, że was poznałam.
- My też cię kochamy. – Jake otoczył mnie przyjacielsko ramieniem. Nie sądziłam, że tak szybko znajdę nowych przyjaciół. Mimo obaw, miałam nadzieję, że tym razem się nie zawiodę.
- Powiedz mi jeszcze, jak sobie potem poradziłaś z tym palantem i przyjaciółką w szkole – zapytała nieśmiało Lisa.
- Szczerze, to już więcej ich nie spotkałam. – Widząc pytające spojrzenia, ciągnęłam dalej: – Tego samego wieczoru, w moje urodziny, zmarł mój ojciec. Wobec takiej tragedii takie pierdoły jak zawód miłosny nie mają znaczenia
- powiedziałam ze smutkiem. – Tak więc spakowałam się i przeniosłam tutaj.
- Kurczę, naprawdę mi przykro, że tyle musiałaś przejść. – Lisa spojrzała na mnie z troską.
- Jakoś dałam radę. A teraz może zmienimy temat? – Uśmiechnęłam się niepewnie.

Reszta tygodnia minęła spokojnie. Ku mojej nieskrywanej radości Nick nie pojawił się w szkole, a jego kumple dali mi spokój. Tydzień można więc było zaliczyć do udanych. Lekcje były niezłe, ale ponieważ poziom szkoły przewyższał ten mojego liceum, musiałam sporo czasu poświęcić na nadganie zaległości. W wolnych chwilach, których w ostatnich dniach miałam niewiele, zbiegałam do swojego pokoju muzycznego i ćwiczyłam grę. To właśnie te chwile, spędzone przy fortepianie, były dla mnie najcenniejsze. Ciotka, gdy tylko miała wolny moment, była moją najwierniejszą fanką. W weekend miała przygotowywać

ważny bankiet, tak więc, mimo chęci, mogła mi poświęcić niewiele czasu, obiecałam jednak, że wpadnę zobaczyć, jak pracuje.

Piątkowy wieczór miałam spędzić z nowymi przyjaciółmi, którzy się uparli, że pokażą mi, jak u nich spędza się wolny czas. Jake wpadł do mnie wcześniej, bo stwierdził, że nie pozwoli mi wyjść w byle czym. Niezbyt uśmiechało mi się odgrywanie roli manekina, ale nie chciałam mu robić przykrości. Po dogłębnym obejrzeniu mojego pokoju, skupił się na garderobie. Niechętnie przetestowałam na sobie wiele kombinacji, które według niego miały być powalające, by w rezultacie wyładować w dzinsowych rurkach, białej bluzeczce bez pleców i krótkiej skórzanej kurteczce. Właśnie chwaliłam się odnowionym przez siebie pokojem, gdy zjawiła się Lisa.

– Cześć wam, Mandy wpuściła mnie, wychodząc. – Uśmiechnęła się, widząc mój strój. – Widzę, że Jake się postarał.

– Nic mi nie mów, to istny tyran – poskarżyłam się z udawaną powagą.

– Maleńka, gdy będę sławnym stylistą, będziesz błagała, bym znalazł dla ciebie czas. – Jake zgrywał obrazonego.

– Świetny pokój. Sama go malowałaś? – Lisa rozglądała się z podziwem.

– Nic takiego, trochę farby i gotowe. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Zagraj nam coś. – Jake podszedł do fortepianu i zaczął bębnić palcami w klawisze.

Nie dając się długo namawiać, zagrałam im fragment *Right Here Waiting* Richarda Marxa, jednego z moich ulubionych utworów. Przez chwilę patrzyli na mnie w milczeniu, po czym zaczęli bić brawo.

– Nie chwaliłaś się, że masz talent. – Lisa spojrzała na mnie zdziwiona.

– Bez przesady, to nic takiego – odpowiedziałam speszona. – Więc jakie mamy plany?

Lisa uśmiechnęła się tajemniczo i już po chwili siedzieliśmy w aucie Jake'a. Ku mojemu zdziwieniu, pojechaliśmy na plażę, gdzie, jak się okazało, ich znajomi organizowali imprezę przy ognisku. Widząc tyle nieznajomych osób, czułam się nieco skrępowana, ale dobry nastrój Lisy i Jake'a był zaraźliwy, więc jakoś się opanowałam. Co kawałek zatrzymywaliśmy się, witając z kimś nowym; mimo starań nie byłam w stanie zapamiętać wszystkich imion. Wbrew moim początkowym obawom, wszyscy byli naprawdę mili, żadnych złośliwych uwag i głupich uśmieszków. Największa grupa osób skupiła się przy samym ognisku; wszyscy słuchali w skupieniu chłopaka grającego na gitarze. Byłam pod wrażeniem jego umiejętności i żałowałam, że swoim brzdąkaniem nie dorastam mu do pięt. Z fortepianem nieźle sobie radziłam, ale co do gitary, miałam duże braki i potrafiłam zagrać zaledwie kilka utworów. Tak zapatrzyłam się w chłopaka, że dopiero po chwili dotarło do mnie, że Lisa coś mówiła. Gdy na nią spojrzałam, zauważyłam, że w międzyczasie podeszło do nas dwóch chłopaków.

Pierwszy miał jak na mój gust nieco zbyt długie włosy i słodką twarz cherubinka, a sądząc po sposobie, w jaki opierał się o Jake'a, musieli być parą. Zdziwiło mnie, że Jake o nim wcześniej nie wspomniał.

– To jest mój Roland – wyszczebiotał Jake, wpatrzony w chłopaka, który skinął mi z uśmiechem.

– Nino, to jest Luke – Lisa przedstawiła mi chłopaka obejmującego ją delikatnie w pasie.

– Miło mi. – Chłopak uśmiechnął się przyjaźnie.

– Mnie również. Lisa zapewne zapomniała mi wspomnieć, że ma chłopaka.

– Odwzajemniłam jego uśmiech, patrząc znacząco na Lisę.

– Luke to mój dobry przyjaciel, nic poza tym. – Lisa szturchnęła go znacząco.

– No raczej, zresztą w życiu bym nie wytrzymał z taką żoną. – Mrugnął do mnie z uśmiechem.

– A mnie nie przedstawisz? – usłyszałam głęboki głos za plecami; jak się okazało, należący do chłopaka od gitary. Z bliska okazał się jeszcze przystojniejszy niż początkowo sądziłam. Ciemnoblonde włosy były modnie przystrzyżone, a mądre brązowe oczy patrzyły na mnie wesoło. Czarna prosta koszulka i jeansy tylko uwydatniały jego wysportowane ciało. Głos Lisy wyrwał mnie z zamyślenia.

– No tak, zapomniałam, że jesteś tu najważniejszy! – Skrzywiła się lekko.

– Nino, ten popisujący się zarozumialec to mój brat Christian.

– Nie słuchaj tej żony. – Christian uśmiechnął się przyjaźnie, dając przy tym siostrze kuksańca w bok. Gdy się uśmiechał, robiły mu się w policzkach słodkie dołeczki. Nie wiem dlaczego, ale przez cały czas miałam wrażenie, że skądś go znam.

– Hej – przywitałam się, nieco speszona.

– Lisa nie chwaliła się, że ma nową koleżankę.

– Nawet o tym nie myśl! – Lisa spojrzała na niego gniewnie. – Nino, trzymaj się z dala od tego krętacza, on najpierw mąci dziewczynom w głowach, a potem stwierdza, że zależy mu tylko na przyjaźni.

– No i mój plan legł w gruzach. – Jego udawana rozpacz była prawie przekonująca. – W takim razie może z miejsca przejdziemy do punktu, w którym zostaniemy tylko przyjaciółmi? Wolałbym nie podnosić ciśnienia mojej młodej siostrzyczce. – Uśmiechnął się łobuzersko.

– Jestem za. – Odwzajemniłam uśmiech.

Lisa, wyraźnie usatysfakcjonowana takim obrotem sprawy, również się uśmiechnęła.

– W takim razie, droga koleżanko, czego się napijesz? – Przybierając pozę kelnera, wskazał na stojące nieopodal kartony z różnymi napojami.

– Może być pepsi.

Po chwili wszyscy rozsiedliśmy się przy ognisku, opowiadając sobie różne historyjki z życia wzięte. Co jakiś czas ktoś mnie wypytywał o życie w Polsce.

Niezbyt odpowiadało mi bycie w centrum uwagi, ale zagryzłam zęby i dzielnie odpowiadałam na kolejne pytania, których, o dziwo, najwięcej miał mój nowy kolega Christian. Nawet po jakimś czasie, gdy reszta towarzystwa skupiła się na innych tematach, on nadal z czymś wyskakiwał.

– Trudno było ci się odnaleźć po przyjeździe tutaj?

– Szczerze, to sama nie wiem, nie jest źle, tyle że nadal staram się jakoś dopasować.

– Nie rób tego – przerwał mi w pół zdania. – To największa głupota, starać się być takim jak inni.

Spojrzałam na niego, lekko uśmiechając się na myśl, że mamy podobne zdanie na ten temat.

– Źle mnie zrozumiałeś – zaczęłam pospiesznie tłumaczyć. – Mówiąc „dopasować”, miałam na myśli odnalezienie się w nowym otoczeniu, a nie stawianie się wierną kopią innych. Zresztą, to też już przerabiałam i nie wyszło mi zbyt dobrze.

Widząc pytające spojrzenie Christiana, ciągnęłam dalej:

– Dawniej tak bardzo starałam się upodobnić do koleżanek, że z czasem przestawałam poznawać samą siebie. Wyjeżdżając tutaj, obiecałam sobie, że już nigdy nie zapomnę, kim jest prawdziwa Nina.

– A kim jest prawdziwa Nina? – zapytał z uśmiechem.

– Zwykła, nieco nudna dziewczyna lubiąca czytać ciekawe książki i oglądać dobre filmy. Nie wyobraża sobie życia bez muzyki i godzinami mogłaby podziwiać zachód słońca czy ocean. Do tego jest pyskata, często najpierw mówi, a potem myśli, no i nienawidzi kłamstw i tajemnic. – Mrugnęłam do niego z uśmiechem.

– Jak dla mnie, to nie brzmi jak zwykła nudna dziewczyna.

– Uśmiechnął się delikatnie.

– A gdybyś usłyszał, jak umie grać! – wtrącił się niespodziewanie Jake, a ja miałam ochotę go udusić.

– Na czym grasz? – spytał wyraźnie zaciekawiony Christian.

– Na fortepianie i trochę na gitarze, ale nie słuchaj go, moje umiejętności są niczym w porównaniu z twoimi.

– Może dasz mi szansę, bym sam to ocenił? – Wyciągnął w moją stronę gitarę, wywołując tym zainteresowanie znajomych.

– Wolałabym nie – odpowiedziałam speszona. Jakoś nie uśmiechała mi się kompromitacja na oczach tylu osób, a szczególnie Christiana.

– No dalej, dasz radę. – Lisa uśmiechnęła się zachęcająco.

– Daj mu popalić. – Reszta towarzystwa zaczęła mi kibicować.

Niepewnie wzięłam gitarę i upewniając się, że jest idealnie nastrojona, zaczęłam grać jedną z niewielu znanych mi melodii. Piosenka ta towarzyszyła mi od czasu, gdy po raz pierwszy usłyszałam ją jako dziecko. Gdy po chwili odważyłam się zerknąć na Christiana, zauważyłam, że patrzy na mnie z jakąś dziwną nostalgią. Tak się zagapiłam, że pomyliłam chwyt i musiałam przerwać. Spanikowana, oczekiwałam krytyki, lecz zamiast tego wszyscy bili mi brawo, uśmiechając się szeroko.

– To było piękne. – Lisa przytuliła mnie przyjacielsko.

– Bez przesady, w końcu się pomyliłam, i to nie raz. – Spojrzałam na nią z wdzięcznością.

– Nie bądź dla siebie taka surowa, to było naprawdę niezłe. – Christian uśmiechnął się szeroko. – Nie mogę tylko skojarzyć, co to za utwór – dodał z tajemniczym uśmiechem.

– Szczerze, to sama nie wiem. Grywała mi to mama, gdy byłam mała, ale nie wiem, czyje to.

Christian siedział w milczeniu, przyglądając mi się. Jego ciemne oczy zdawały się docierać do moich najskrytszych myśli.

– Nie rób tego – powiedziałam, czując purpurowy rumieniec na twarzy.

– Czego? – spytał, wyraźnie nie rozumiejąc, o co mi chodzi.

– Nie patrz tak na mnie, bo się peszę – wytłumaczyłam zmieszana, wywołując tym jego uśmiech. Od widoku tych słodkich dołeczków można się było uzależnić.

– W życiu bym nie zgadł, że dziewczynę taką jak ty można speszyć.

– Nie bardzo rozumiem – odpowiedziałam niepewnie.

– Dziewczyna z twoją urodą na pewno już przywykła do tego, że faceci się na nią gapią – wyjaśnił z figlarnym uśmiechem.

– Nie opowiadaj głupot. – Znów spłonęłam rumieńcem. – Słuchaj, cały czas mówimy o mnie, może teraz powiesz coś o sobie? – Chciałam jak najszybciej zmienić krępujący temat.

– Co tu dużo mówić, jestem zwykłym, nudnym facetem lubiącym czytać, oglądać dobre filmy i niemogącym żyć bez muzyki. – Uśmiech zaigrał na jego wargach.

– Hahaha, bardzo zabawne. – Palnęłam go w ramię.

– No dobra, poza tym studiuję medycynę na uniwersytecie w Portland, odbywam też praktyki w szpitalu dziecięcym.

– Wow, czyli zapracowany z ciebie facet. – Patrzyłam na niego z podziwem.

– Może trochę. W tygodniu mieszkam w akademiku, a na weekendy przyjeżdżam tutaj, by spędzić czas z rodziną i znajomymi. – Z czułością

spojrzał na Lisę. Uśmiechnęłam się ze zrozumieniem.

– Zawsze chciałeś być lekarzem? – zapytałam po chwili.
– No co ty, wcześniej chciałem być strażakiem, gwiazdą rocka lub prezydentem! – Uśmiechnął się łobuzersko. – A tak na poważnie, to chyba tak, od zawsze chciałem pomagać innym, a ten sposób wydał mi się najwłaściwszy.

Tak jak podejrzewałam, Christian okazał się wspaniałym, inteligentnym facetem. Już dawno z nikim tak dobrze się nie rozumiałam. Imponował mi jego upór w dążeniu do postawionych sobie celów. Ja w przeciwieństwie do niego nie wybrałam jeszcze kierunku studiów, nie wspominając już o planach na przyszłość. Nie ukrywam, że Christian z każdą chwilą coraz bardziej mi się podobał, mając jednak na uwadze słowa Lisy i moje własne postanowienia, starałam się widzieć w nim wyłącznie kumpla, nie zwracając uwagi na to, jak bardzo jest cudowny.

Nawiasem mówiąc, zadziwia mnie fakt, że gdy tylko postanowiłam unikać facetów, w moim życiu pojawił się nie jeden, ale aż trzech. Najpierw Alex – kto by pomyślał, że kilka godzin w jego towarzystwie tak na mnie wpłynie? No i ten pocałunek, ciągle o nim myślę. Na szczęście (albo i nie) pewnie już więcej go nie spotkam, więc nie ma obawy, że złamię postanowienie, co w jego przypadku byłoby bardzo prawdopodobne. Po drugie Christian – wydaje się świetnym facetem, pomijając oczywiście fakt, że jego własna siostra radziła mi trzymać się od niego z daleka. No i nie zapominajmy o Nicku – szkolny przystojniak, który być może ma nierówno pod sufitem. Hmm, tu problem chyba sam się rozwiązuje, bo wolę trzymać się od niego z daleka. Kto wie, co mu strzeli do głowy? Byłam tak pochłonięta własnymi myślami, że dopiero po chwili spostrzegłam, iż większość towarzystwa zaczyna się już zbierać. Spojrzałam na Christiana, który siedział nieruchomo, wpatrzony w ogień. Sądząc po jego minie, chyba dręczyły go jego własne demony. Pierwszy raz spotkałam faceta, który potrafił po prostu siedzieć obok dziewczyny, nie starając się usilnie podtrzymywać rozmowy. Czasem chwila ciszy potrafi powiedzieć o człowieku więcej niż tysiąc bezsensownych słów.

– Chyba już czas wracać do domu. – Wskazałam gestem na rozchodzących się ludzi.

Już po chwili razem z Lisą i Jakiem szliśmy w stronę parkingu. Ponieważ razem z Christianem szliśmy wolniej, dotarliśmy tam chwilę po pozostałych – żadne z nas chyba nie miało ochoty się żegnać.

– No, gołąbki, czas już na nas. – Jake mrugnął do mnie z uśmiechem, za co Lisa zgromiła go spojrzeniem.

– No to do zobaczenia – powiedziałam niepewnie. – I dziękuję za miłe towarzystwo.

– Cała przyjemność po mojej stronie, koleżanko. – Ukłonił się nonszalancko, po czym razem z Lisą wsiadł do swojego terenowego auta.

– I jak ci się podobało? – zapytał Jake, gdy tylko opuściliśmy parking.
– Było super – odpowiedziałam z uśmiechem. – Macie naprawdę świetnych znajomych.
– No, zauważyłem że szczególnie jeden znajomy przypadł ci do gustu.
– Na jego ustach zaigrał złośliwy uśmieszek. – Jak widać, z wzajemnością.
– Nie wiem, o co ci chodzi – broniłam się zmieszana, wywołując tym napad śmiechu u Jake’a. – Przecież przy ognisku siedzieliśmy wszyscy razem.
– Owszem, ale Christian skupiony był wyłącznie na tobie i nie zauważyłem, żebyś rozmawiała z kimś poza nim. Olał kumpli dla ciebie, co akurat w jego przypadku nieczęsto się zdarza.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, uparcie wpatrywałam się w okno.

– W każdym razie – ciągnął dalej – nie słuchaj Lisy i tych bzdur, które ci o nim naopowiadała. Christian wcale nie jest babiarem wykorzystującym dziewczyny. Lisa się wścieka, bo większość jej koleżanek, poznając Christiana, z miejsca się w nim zadurzała, a gdy on nie wykazywał zainteresowania, przestawały się z nią zadawać. Christian nie był tu niczemu winien, po prostu działa na kobiety jak magnes i nie robi tego świadomie. Zawsze jest dla wszystkich tak samo miły i to te dziewczyny dorobiły sobie do tego jakiś podtekst.

– Nie rozumiem, co ma z tym wspólnego Lisa. Dlaczego te dziewczyny stawiały faceta ponad przyjaźń? Przecież to nie jej wina, że Christian nie chciał się z nimi spotykać. – Było mi żal przyjaciółki.

– Poprzednie koleżanki Lisy były zapatrzonymi w siebie pozerkami z przerośniętym ego, dla których przyjaźń z nią była tylko sposobem na zbliżenie się do Christiana. Gdy im się nie udawało, olewały ją. Widzę, że Lisa bardzo cię polubiła, dlatego jest taka przewrażliwiona i stara się dmuchać na zimne. – Jake tłumaczył mi wszystko z powagą. – Ja wiem, że ty jesteś inna i nie skrzywdzisz jej. Postaram się jej to jakoś wytłumaczyć i miejmy nadzieję, że szybko zmądrzeje. – Uśmiechnął się delikatnie.

– Naprawdę jesteś dobrym przyjacielem. – Poklepałam go po ramieniu. – Przyznam, że jakoś nie pasował mi wizerunek Christiana podrywacza. Mimo to, Lisa nie ma się czego obawiać. Już dawno postanowiłam trzymać się z dala od facetów i zdania nie zmienię. On z mojej strony może liczyć wyłącznie na przyjaźń, nic poza tym.

– Starasz się przekonać mnie czy siebie? – zapytał, chichocząc.

– Oj, cicho bądź. – Wysiadając pod moim domem, pomachałam mu na pożegnanie, a on w zamian puścił mi całusa.

Rozdział 5

Gdy weszłam do kuchni, zegar pokazywał 2.20. Widok siedzącej nad jakimiś dokumentami ciotki bardzo mnie zaskoczył.

– Hej – przywitałam się, otwierając lodówkę. – Znowu nadgodziny?
– Poślubiłam swoją pracę. – Uśmiechnęła się ciepło. – A tobie jak minął wieczór?

– Fajnie było, ich znajomi okazali się świetni. Poznałam też brata Lisy.
– Usiadłam obok ciotki, zjadając przygotowaną w międzyczasie kanapkę.
– Christian to bardzo miły młody człowiek, jego rodzice są z niego bardzo dumni. Jeśli dobrze pamiętam, studiuje medycynę?

– Tak – odpowiedziałam z pełnymi ustami.
– Więc jak bardzo spodobał się tobie? – spytała ze złośliwym uśmiechem.

– Przestań – zbeształam ją, czerwieniąc się jak burak.
– Oooo, widzę że bardzo – zaczęła chichotać.
– No nie powiem, że nie zrobił na mnie wrażenia, ale trzymam się z dala od facetów i zdania nie zmienię.

– Nie wygaduj głupot, jesteś młoda i powinnaś korzystać z życia. Zakochiwać się, być szczęśliwą i popełniać błędy. No chyba, że chcesz zostać taką zgorzkniałą, żyjącą jedynie pracą starą panną jak ja. – Mimo uśmiechu oczy ciotki pozostały smutne.

– Teraz to ty głupoty gadasz! Wcale nie jesteś zgorzkniała ani stara. Nawiasem mówiąc, nie rozumiem, dlaczego nie wyszłaś za męża. Jak to możliwe, że żaden facet nie upolował tak fajnej babki jak ty?

– Starał się niejeden – powiedziała smutno – ale, niestety, nigdy ten właściwy. Z biegiem lat przestałam szukać swojego ideału i skupiłam się na pracy.

– Na miłość nigdy nie jest za późno – powiedziałam z szerokim uśmiechem.

– Idź spać, bo zaczynasz bredzić ze zmęczenia – zbyła mnie ze śmiechem. Kładąc się do łóżka, choćbym nie wiem jak bardzo starała się panować nad myślami, wciąż miałam przed oczyma te słodkie dołeczki Christiana.

– Szlag by to trafił – mruczałam pod nosem, zasypiając. Lisa dopiero dałaby mi popalić, gdyby się dowiedziała.

Gdy zmorzył mnie sen, ku mojemu zaskoczeniu śnił mi się Alex, a nie Christian. Staliśmy na wysokim, porośniętym trawą klifie, w dole wzburzone fale rozbijały się o skały. Nad nami rozciągało się błękitne niebo spowite białymi

puszystymi chmurami. Widok był cudowny, jednak jedyne, co zrobiło na mnie wrażenie, to wpatrzone we mnie oczy Alexa. Miałam na sobie długą jedwabną suknię w kolorze krwistej czerwieni, z odkrytymi plecami. Mimo że wiatr szarpał nią niemilosiernie, wcale nie czułam zimna. Widok Alexa, stojącego nieopodal w czarnych garniturowych spodniach i białej, rozpiętej do połowy koszuli, skutecznie mnie rozgrzewał. Jak to możliwe, że ktoś może być tak boski?

– Musiałem cię zobaczyć. – Czułym gestem odgarnął mi z twarzy niesforne kosmyki.

– Ja też często o tobie myślałam – powiedziałam nieśmiało, wywołując tym jego cudowny uśmiech.

– Szukałem cię przez całe życie – wyszeptał mi do ucha, po czym mnie pocałował. Ten pocałunek w niczym nie przypominał poprzedniego, był dziki i zaborczy. W chwili, gdy jego język wdarł się do moich ust, poczułam ogień rozchodzący się po całym ciele. Dotyk jego dłoni na moich nagich plecach tylko potęgował to uczucie. Gdy zaczął się odsuwać, byłam gotowa błagać o więcej.

– Już niedługo. – Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale przerwał mu natarczywy dźwięk telefonu. Wściekła usiadłam na łóżku, szukając źródła hałasu.

– Halo! – rzuciłam wściekle. Przerwać taki sen to normalnie zbrodnia.

– No nareszcie, ile można dzwonić! – Słyszac głos Lisy, byłam jeszcze bardziej zła. – Nie mów, że jeszcze śpisz?

– Wiesz, normalni ludzie odsypiają zarwaną nockę. Mam nadzieję, że to coś ważnego, bo inaczej chyba cię uduszę. – Zegar właśnie wybił dziewiątą, więc postanowiłam, że mimo wszystko ją uduszę.

– Nie marudź tylko wskakuj w kostium kąpielowy, a ja za godzinę jestem.

– Chyba spasuję – mruknęłam, kładąc się ponownie.

– Pomyśl tylko, ciepłe słońko, leżaczek, coś na ząb i masa przystojniaków wokół. Czegóż chcieć więcej? – przekonywała zawzięcie.

– No dobra – ustąpiłam w końcu. – Ale w ramach rekompensaty przywozisz mi duże ciacho.

– Dostaniesz nawet dwa – powiedziała, chichocząc.

– No to już wstaję. Wprawdzie miałam w planach pisać dziś referat na ekonomię, ale niech ci będzie.

– Nie widzę problemu, możemy zabrać książki ze sobą – rzuciła szybko. – Może w międzyczasie uda się coś naskrobać.

– Już to widzę. – Uśmiechnęłam się do siebie.

– No to za godzinę jestem. – Lisa była wyraźnie zadowolona.

– Dobra, to ja się ubieram i idę wystawić leżaki.

– Leżaki to ja spakuję do auta. Chyba nie sądziłaś, że będziemy się opalać u ciebie? – spytała zdziwiona.

– No a gdzie? Plaża to plaża, co za różnica?

– Haloo! Powiedziałaś „fajni faceci”! Tego nie znajdziesz u siebie, trzeba pojechać troszkę dalej. – Cały czas chichotała.

Po niespełna godzinie siedziałam na schodach wejściowych w szortach i luźnej bluzeczce plażowej, narzuconej na strój. Wszystkie niezbędne rzeczy wrzuciłam do dużej torby, a klapki i okulary przeciwsłoneczne leżały na schodku obok mnie. Właśnie kończyłam kanapkę, gdy pod dom zajechała czerwona terenówka. Za kierownicą siedział Christian. Z wrażenia omal nie udusiłam się połkniętym zbyt szybko kęsem. Gdy niepewnie podeszłam do auta, uśmiechnął się szeroko, mierząc mnie dokładnie wzrokiem spod okularów. Z miejsca zrobiłam się czerwona jak burak.

– Cześć – rzucił wesoło. – Lisa jechała po Jake’a, więc zaproponowałam, że ja skoczę po ciebie. Mam nadzieję, że się nie gniewasz?

– Nie, no co ty – odpowiedziałam, nadal nieco speszona.

– No to wskakuj, przewiozę cię moim maleństwem. – Mrugnął do mnie z uśmiechem.

– Raczej czołgiem – rzuciłam, wsiadając.

– E tam, jak dla mnie jest idealny.

– A wiesz, co mówią o facetach i dużych samochodach?

– uśmiechnęłam się złośliwie.

– Szczerze, to nie bardzo. – Spojrzał na mnie niepewnie.

– Podobno duże samochody rekompensują małe..., że tak powiem... braki.

– Uśmiechnęłam się lekko, nie do końca pewna, czy Christian się nie obraził.

W odpowiedzi omal nie zadławił się ze śmiechu.

– Dobrze, muszę to kumplom powtórzyć. – Szturchnął mnie przyjacielsko w ramię. – No, ale teraz będę ci musiał udowodnić, że w moim wypadku to nieprawda. – Spojrzał na mnie figlarnie.

– Głupol – powiedziałam, chichocząc nerwowo.

Przez większość drogi rozglądałam się po okazałym wnętrzu samochodu. Muszę przyznać, że robiło wrażenie. O wiele ciekawszy był jednak Christian. Widząc jego umięśnione ręce, idealnie wyeksponowane przez czarną koszulkę bez rękawów, poczułam, że robi mi się gorąco. Uparcie starałam się nie patrzeć na niego, ale wzrok co chwila uciekał mi w bok.

Gdy wjeżdżaliśmy na parking przy głównej plaży, zrozumiałam, co Lisa miała na myśli, mówiąc o facetach. Ludzi była masa, co kawałek było widać obnażone męskie torsy. Ja jednak mimo wszystko nie mogłam przestać zerkać na Christiana.

– Idziemy. – Jego głos wyrwał mnie z zamyślenia.

Widząc Lisę dyskutującą o czymś zawzięcie z Jakiem, poczułam się nieco pewniej.

– No, nareszcie. – Uśmiechnęła się, wskazując mi leżak obok siebie. – Już myślałam, że mój braciszek cię gdzieś porwał.

– Przeszło mi to przez myśl. – Christian mrugnął do mnie, wywołując tym kolejny rumieniec.

– Nie powinieneś już gdzieś iść? – Lisa zrobiła złośliwą minę.

– Zołza. – Posłał jej całusa. – No to do zobaczenia! – Machając, skierował się w stronę grupki chłopaków, którzy najwyraźniej na niego czekali. Nie ukrywam, że poczułam lekki zawód, kiedy sobie poszedł, ale szybko pozbyłam się tych myśli. Ściągając ciuchy, usłyszałam chichot Lisy. Spojrzałam na nią speszona.

– Wiedziałam, że jesteśmy z tej samej gliny. – Dopiero po chwili zauważyłam, że mamy na sobie identyczne stroje kąpielowe, dwuczęściowe biało-czarne bikini zdobione symilkami. – Victoria's Secret?

– No ba! – chichotałam razem z nią.

Wyciągając się na leżaczku, musiałam przyznać Lisie rację, pomysł był świetny. Z przyjemnością rozkoszowałam się ciepłym słońcem, lekkim wiatrem i muzyką płynącą z odtwarzacza Lisy. Bezczyńność jest jednak dobra tylko w umiarkowanych ilościach, dlatego z biegiem czasu coraz bardziej zaczynało mi się nudzić. W końcu usiadłam i zaczęłam rozglądać się po plaży. Może podświadomie wypatrywałam Christiana, a może był to tylko zbieg okoliczności, w każdym razie już po chwili spostrzegłam go w grupce chłopaków siedzących nieopodal wody. Nawet z większej odległości widać było jego idealnie zbudowane ciało, no i ten sześciopak na brzuchu. Patrząc na niego, musiałam przygryźć wargę, by nie jęknąć.

– Nie żałuj sobie – Jake przerwał moje obserwacje. – Ja tam gapię się na niego, kiedy tylko mogę, w końcu po to mamy oczy. – Mrugnął do mnie z uśmiechem. Momentalnie spiekłam raka, sprawdzając, czy Lisa nie słyszała. Na szczęście miała słuchawki w uszach.

– No fakt, jest na co popatrzeć – szepnęłam cicho, ponownie patrząc na Christiana. Musiał wyczuć, że mu się przyglądam, bo gdy tylko podniósł głowę, spojrzał wprost na mnie. Chciałam szybko odwrócić wzrok, ale gdy tylko nasze oczy się spotkały, na jego twarzy momentalnie pojawił się uśmiech i zaczął mi machać. Na domiar złego, gdy jego kumple mnie namierzyli, zaczęli coś do niego szeptać, szturchać go w ramię i również do mnie pomachali. Piekąc mega raka, szybko im odmachałam z wymuszonym uśmiechem i skupiłam się na chichoczącym Jake'u.

– No laska, nie ma co, robisz furorę. – Ze śmiechem uniósł kciuk w górę.

– Bardzo śmieszne! – Spojrzałam na niego gniewnie.

Szturchając Lisę, spytałam szybko:

– Więc tak będziemy leżeć cały dzień?

– No co ty – odpowiedziała z leniwym uśmiechem. – Za jakieś 20 minut obróć się na brzuch.

– Super – odpowiedziałam kwaśno.

Nie mając nic lepszego do roboty, pospiesznie wyszperałam w torbie książkę i notes, po czym zabrałam się za pisanie referatu. Skupianie się na ekonomii utrudniał fakt, że nieopodal Christian z kolegami grał w siatkówkę. Widok napinających się przy każdym ruchu mięśni był naprawdę rozpraszający. Nie wiem dlaczego, gdy tak się w niego wpatrywałam, nagle poczułam w ustach nadmiar śliny. Szybko odwróciłam wzrok, nie chcąc być znowu przyłapaną na podglądaniu przez Christiana czy tym bardziej Lisę.

– Możesz rozkoszować się widokiem, zołza śpi – Jake rzucił ze śmiechem, a ja miałam ochotę mu przywalić.

– Spadaj, złośliwcu – mruknęłam, ponownie skupiając się na notesie. Nieco ponad godzinę później referat, o dziwo, był gotowy (jeśli przypadkiem nie pojawi się w nim imię Christiana, to będzie cud). Lisa nadal spała, a Jake po telefonie od swojego faceta pobiegł szukać go na parkingu. Właśnie się zastanawiałam, jak porządnie posmarować plecy kremem, gdy usłyszałam:

– Pozwól, że ci pomogę. – Obok mnie stał Christian, cały pokryty kropelkami wody. W myślach cały czas przypominałam sobie, by trzymać buzię zamkniętą, bo ten widok był powalający.

– Dzięki. – Niepewnie obróciłam się do niego plecami. Przy pierwszym zetknięciu jego dłoni z moimi plecami poczułam dreszcze na całym ciele.

– Przepraszam, dopiero wyszedłem z wody, więc mogę mieć trochę zimne ręce. – Bojąc się, że wypalę coś w stylu „zimno to chyba ostatnia rzecz, którą przy tobie czuję”, skinęłam tylko głową. Serce waliło mi jak młotem, a oddech stał się płytszy. Cały czas besztalam się w myślach za podobne odczucia. Gdy ponownie zaczął wmasowywać krem w moje plecy i ramiona, mimowolnie cicho jęknęłam. Mając nadzieję, że nic nie usłyszał, spojrzałam na niego ukradkiem. Widząc jednak lekki uśmiezek igrający na jego wargach, pozbyłam się złudzeń. „Co ty wyprawiasz, dziewczyno, to tylko kolega!” – przekonywałam samą siebie.

– Gotowe. – Mogłabym przysiąc, że jego głos był lekko ochrypnięty, a gdy podawał mi krem, jego ręce drżały. To, że on tak na mnie działał, było całkowicie zrozumiałe, ale jego reakcja? Chyba wyobraźnia wymknęła mi się spod kontroli.

– Dzięki – rzuciłam nieco speszona.

– Nie nudzi ci się takie leżenie plackiem? – spytał po chwili. – Moja siostra ma geny leniwca, więc jej to odpowiada, ale ty?

– Powiem ci w tajemnicy – szepnęłam z uśmiechem – że z nudów zdążyłam już napisać referat do szkoły.

W odpowiedzi uśmiechnął się szerzej.

– Może masz ochotę zagrać z nami? Jeden z kumpli musiał się zmyć i brakuje mi partnera do siatkówki. Co ty na to?

– W sumie czemu nie, trochę ruchu dobrze mi zrobi – odpowiedziałam po chwili namysłu. Stwierdziłam, że może wysiłek fizyczny pomoże mi odgonić natarczywe myśli. Szybko wskoczyłam w szorty i odpuszczając sobie zakładanie koszulki, która pewnie krępowałaby mi ruchy, poszłam za Christianem, zostawiając śpiącą Lisę.

– Chłopaki, to jest Nina. – Jego koledzy spojrzeli na mnie uśmiechnięci.

– A to Tom i Mike.

– Miło nam cię w końcu poznać. – Tom uśmiechnął się szeroko.

– Ogranie was będzie przyjemnością. – Mike mrugnął do mnie z uśmiechem.

– Niedoczekanie twoje – rzucił Christian ze śmiechem, po czym zapytał cicho. – Mam nadzieję, że umiesz grać?

– Pewnie. Jeśli dobrze pamiętam, trzeba przerzucić tę białą piłeczkę nad tą siatką – odpowiedziałam z powagą. Widząc przerażenie na jego twarzy, zaczęłam się śmiać.

– Bardzo zabawne. – Szturchnął mnie w ramię.

– No to gramy. – Tom zajął swoje miejsce po przeciwnej stronie boiska.

Już po kilku minutach gry widać było, że stanowimy z Christianem zgrany zespół. Nie wspominałam mu wcześniej, że w podstawówce byłam kapitanem drużyny szkolnej reprezentacji siatkówki. Jak widać, niewiele zapomniałam. Mecz był ciekawy, a my dosłownie rozłożyliśmy przeciwników na łopatki.

W międzyczasie zebrała się mała grupka kibiców, wśród nich Lisa, Jake i Roland, dopingujący nam zawzięcie.

– To nie fair! Nie uprzedziłeś nas, że ona umie tak grać – żalił się Mike po dwóch przegranych setach.

– Nie wiedziałem. – Christian uśmiechnął się szeroko.

– Jasne! – Tom najwyraźniej mu nie wierzył.

Byłam spocona i cała oblepiona piaskiem, mimo to uśmiech nie schodził mi z twarzy. Już dawno tak dobrze się nie bawiłam.

– Czyżbyś już kiedyś grała? – Christian spojrział na mnie z uśmiechem.

– A bycie kapitanem szkolnej reprezentacji się liczy? – spytałam niewinnie.

Christian ryknął śmiechem, a jego kumple pokiwali głowami z rezygnacją.

– Cóż, teraz dobrze by było popływać, co?

– No raczej, inaczej uświnicie leżaki tym piaskiem – wtrąciła zniecierpliwiona Lisa.

Śmiejąc się, poszliśmy do wody. Dotyk chłodnej wody na rozpalonej skórze był cudowny. Po przepłynięciu sporego kawałka, położyłam się na plecach, by

chwilę odpocząć. Czując delikatne łaskotanie w stopę, z miejsca się poderwałam i znalazłam się pod wodą. Spanikowana, zaczęłam machać rękoma, próbując się wynurzyć. Po chwili poczułam silne ręce obejmujące mnie w pasie i już byłam na powierzchni.

– Przepraszam cię, to był głupi dowcip. – Christian miał naprawdę przerażoną minę.

Gdy tylko odkrztusiłam połkniętą w panice wodę i przetarłam oczy, cała złość ze mnie wyparowała. Christian nadal mnie obejmował, a jego wystraszona twarz była zaledwie kilka centymetrów od mojej.

– Nic się nie stało, chyba obejrzałam zbyt wiele filmów o rekinach. – Uśmiechnęłam się delikatnie. Uśmiech, jakim mnie w zamian obdarzył, sprawił, że niemal się rozpląnęłam.

Tak więc byliśmy spory kawałek od brzegu, ręce Christiana ciasno mnie obejmowały, nasze prawie nagie ciała ocierały się o siebie w rytmie fal, twarze dzielił zaledwie kawałeczek, a napięcie między nami było niemal namacalne i... no właśnie, i nic! Christian zachował się jak prawdziwy kolega, nie wykorzystując sytuacji. Mimo moich wcześniejszych postanowień, miałam ochotę wyć z frustracji. To całe postanowienie o byciu przyjaciółmi nie było chyba zbyt rozsądne. W każdym razie stwierdziłam, że lepiej będzie, jeśli w najbliższym czasie będę go unikała. Przynajmniej do czasu, kiedy zapanuję nad sobą.

– Chyba pora wracać. – Christian przerwał moje rozmyślenia, lekko się odsuwając. Zanim dotarliśmy na brzeg, zdążyłam już ochłonąć, tak więc gdy siadałam na leżaku obok Lisy, nie dałam niczego po sobie poznać. Christian, który do nas dołączył, również zachowywał się normalnie.

– Chyba czas coś zjeść? – rzuciła Lisa po chwili ciszy. W odpowiedzi głośno zaburczało mi w brzuchu.

– Święta prawda. – Christian uśmiechnął się, mrugając do mnie.

Z niemal całą pizzą i pół litrem coli w żołądku czułam się bosko. Kończąc ostatni kawałek, zapomniałam już całkowicie o dręczących mnie wcześniej myślach.

– Co? – Widząc zdziwione spojrzenia przyjaciół, o mało się nie udławiłam zbyt szybko połkniętym kęsem. Jake usilnie szukał czegoś pod stołem, a reszta uśmiechała się pod nosem. – O co wam chodzi? – spytałam lekko poirytowana. – I czego ten osioł tam szuka?

– Sprawdzam, gdzie schowałaś tą całą pizzę. – Jake uśmiechnął się spod stołu.

– Spadaj – kopnęłam go w kostkę.

– Ja tam zawsze lubiłem dziewczyny z apetytem, a nie wiecznie odchudzające się worki kości. – Christian mrugnął do mnie, wgryzając się w kolejny kawałek pizzy.

- Przepraszam – powiedziałam nieco zmieszana. – Po prostu od zawsze mam w brzuchu czarną dziurę i czasem zapominam o tym, ile potrafię zjeść.
- Przestań, po prostu nas zdziwiłaś, to wszystko – uspokoiła mnie Lisa.
- Teraz już będziemy przygotowani.
- Uprzedzaj tylko, kiedy będziesz planowała wpaść do nas na obiad, żebyśmy zdążyli naszykować ze dwie lub trzy dodatkowe porcje – chichotał Jake, popijając colę.
- Teraz przynajmniej wiem, z kim mogę wyskoczyć coś zjeść. – Christian uśmiechnął się szeroko. – Zazwyczaj to ja wychodzę na żarłoka, przy tobie będzie mi różniej.

Odwzajemniłam jego uśmiech.

Późnym popołudniem byłam już w domu. Po szybkim prysznicu wskoczyłam w swoją ulubioną piżamę, składającą się z krótkich spodenek i bluzeczki na ramiączkach, i z kubkiem kakao podreptałam do fortepianu. W międzyczasie dzwonił pan Tomek z wiadomością, że udało mu się sprzedać zarówno dom z wyposażeniem, jak i akcje ojca. Na wieść o sprzedaży rodzinnego domu poczułam ukłucie żalu, ale szybko je stłumiłam. Jedyne, czego żałowałam, to braku możliwości odwiedzenia grobów rodziców. Postanowiłam wybrać się w najbliższym czasie na znajdujący się niedaleko cmentarz i zapalić dla nich znicze. Będąc w nieco nostalgicznym nastroju, zadzwoniłam do Mandy.

- Cześć, słonko, co się stało? – odebrała po kilku sygnałach.
- Nic, stęskniłam się – powiedziałam szczerze. – Kiedy wracasz?
- Zostało mi jeszcze kilka spotkań, ale jutro robię sobie wolne, więc będę cała twoja – powiedziała ze śmiechem.
- Cieszę się. – Humor z miejsca mi się poprawił.

Właśnie odkładałam telefon, gdy usłyszałam sygnał nadchodzącej wiadomości. Nie rozpoznałam numeru, z którego przyszła, więc szybko ją otworzyłam.

Chciałem ci podziękować za udany dzień. Dawno już się tak dobrze nie bawiłem. Mam nadzieję, że będziemy mieli okazję ponownie razem zagrać – oczywiście w jednej drużynie :) No i mówiłem poważnie o wspólnym wyjściu na pizzę, zrobimy zawody, kto zje więcej. Jeśli mogę cię prosić, nie mów Lisie, że cię niepokoiłem, bo oberwie mi się za podebranie twojego numeru. Pozdrawiam, Christian.

Siedziałam z głupkowskim uśmieszkiem, wpatrując się w ekranik telefonu. Fakt, że zwędził siostrze mój numer, mile polechtał moją próżność. Ta znajomość zdecydowanie przybierała nieodpowiedni kierunek, przynajmniej z mojej strony.

Po namyśle szybko odpisałam:

*Ja również świetnie się bawiłam i z chęcią to powtórzę. Co do zawodów w jedzeniu, to na twoim miejscu bym nie ryzykowała – na pewno przegrasz :)
Pozdrawiam*

Cała w skowronkach, usiadłam do fortepianu, skupiając się na grze. Po kilku godzinach ćwiczeń wróciłam do sypialni i z pilotem w ręku położyłam się do łóżka. Postanowiłam zrobić sobie maraton z moim ulubionym serialem – *Pamiętnikami wampirów*. Nie wiem dlaczego, ale patrząc na Damona, z miejsca pomyślałam o Alexie. Może jego wygląd albo styl niegrzecznego chłopca tak mi się skojarzył? No i jedno ich łączyło: żadnego z nich na pewno nie spotkam.

Nazajutrz rano obudziłam się, nie do końca pamiętając, kiedy zasnęłam. Słyszac ciotkę krzątającą się po kuchni, szybko się ubrałam i zbiegłam na dół.

– Cześć – przywitałam ją z uśmiechem.
– Cześć, śpiochu. – Odwzajemniła uśmiech. – Gdy wczoraj wróciłam, spałaś jak zabita.

- Dzień na plaży potrafi wykończyć. – Mrugnęłam do niej wesoło.
- No ja myślę. – Podała mi kubek z kawą. – To jakie mamy plany?
- Pozostawiam wybór tobie.

Za namową ciotki wyskoczyłyśmy na cały dzień do Portland. Zrobiłyśmy duże zakupy (ciuchów nigdy nie jest za dużo), zjadłyśmy lunch i zdążyłyśmy nawet zaliczyć kino. W ostatnim tygodniu bardzo brakowało mi rozmów z Mandy, jej najwyraźniej też, bo buzie nam się nie zamykały. Po powrocie do domu rozsiadłyśmy się na kanapach w salonie z wielką michą popcornu i zrobiłyśmy sobie wieczór filmowy z nastawieniem na komedie romantyczne. Nic tak nie wpływa na nasz dobry nastrój jak happy end.

Rozdział 6

Jak ja nienawidzę poniedziałków! – mruczałam pod nosem, jadąc rano na zajęcia. Byłam niewyspana i zdecydowanie wkurzona. Pogoda również nie dopisała, niebo było całkowicie spowite burzowymi chmurami. Jak to mówią, szaro, zimno i do domu daleko. Lisa i Jake, widząc mój kiepski humor, usilnie starali się mnie rozśmieszyć – niestety, z marnym rezultatem. Lekcje ciągnęły się niemiłosiernie, a ja na niczym nie mogłam się skupić. Mojego humoru bynajmniej nie poprawiło pojawienie się Nicka, ale, o dziwo, trzymał się z daleka. Nie wiem, co było gorsze – ciągle gapienie się na mnie czy udawanie, że nie istnieję. W przerwie pomiędzy zajęciami odebrałam z sekretariatu harmonogram moich testów sprawdzających. W ciągu najbliższych dwóch tygodni musiałam zdać cztery testy, tak więc zapowiadało się kilka zarwanych nocy nad książkami. Tym bardziej, że pierwszy test miałam już w ten piątek. Podczas lunchu czekające mnie testy były głównym tematem rozmowy.

– Chętnie ci pomogę się przygotować – Lisa starała się jakoś mnie pocieszyć.

– Ja też – dołączył do niej Jake. – Z matmy nie mam sobie równych.

– Dzięki, mam nadzieję, że jakoś sobie z tym wszystkim poradzę. –

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Luzik. – Jake był optymistą. – Razem damy radę.

Tydzień przeleciał, nim zdążyłam się zorientować. Większość wolnego czasu spędziłam nad książkami. Lisa i Jake dotrzymali słowa i pomagali mi nadgonić zaległości. Co wieczór siadaliśmy razem nad książkami i wałkowaliśmy materiał. Takim oto sposobem piątkowy test zaliczyłam śpiewająco. Tydzień był wykańczający, ale bardzo produktywny.

– Jakie plany na dzisiejszy wieczór? – spytałam przyjaciół podczas piątkowego lunchu. – Chciałabym was gdzieś zaprosić w zamian za poświęcony mi czas.

Lisa i Jake spojrzeli na mnie zmieszani. Ich miny nie wróżyły nic dobrego.

– Przepraszam, że nie uprzedziłam cię wcześniej, ale w ten weekend wyjeżdżam – tłumaczyła pospiesznie Lisa. – Już dawno obiecałam kuzynce, że ją odwiedzę. Wyjeżdżam zaraz po szkole i wracam dopiero w niedzielę wieczorem.

– No co ty, nic się nie stało. – Starałam się ukryć rozczarowanie za sztucznym uśmiechem. – Jakoś sobie poradzimy sami z Jakiem.

– Hmm, no właśnie, miałem ci powiedzieć. – Jake odkaslnął znacząco.

– Ty też? – spytałam już wyraźnie przybita.

– Słonko, wiesz, że cię uwielbiam, ale Roland zaprosił mnie na weekend,

chcąc uczcić naszą rocznicę – tłumaczył skruszony.

– Cóż, pozostanie mi siedzenie w domu z książkami u boku, w końcu po tym tygodniu mam już dużą wprawę. – Byłam bliska zaliczenia megafocha.

– Nasza biedulka. – Jake przytulił mnie ze śmiechem.

– Obiecuję, że jak wrócę, wynagrodzę ci to. – Lisa również mnie uściskała.

Musieliśmy wyglądać w tej pozycji komicznie, bo co chwila ktoś na nas spoglądał, uśmiechając się.

Po powrocie do domu kiepski humor mnie nie opuszczał, a czarę goryczy dopełnił służbowy wyjazd Mandy. Gdy po wejściu do domu zastałam walizkę przy drzwiach, już wiedziałam, co jest grane.

– Kochanie, naprawdę mi przykro, że muszę zostawić cię samą, ale nie mam wyboru – tłumaczyła smutna. – Wrócę tak szybko jak się da, najpóźniej w niedzielę. Lodówka jest pełna, więc na pewno sobie poradzisz. Może zaprosisz przyjaciół na weekend? Będzie ci rażniej? – spytała z przepraszającym uśmiechem.

– Taaa, jasne, na pewno znajdą dla mnie czas. – Mój głos ociekał sarkazmem, ale ciotka była zbyt zajęta szukaniem kluczy, by to dostrzec. Szybko cmoknęła mnie w policzek i tyle ją widziałam.

Zrezygnowana, poczłapałam do swojego pokoju, nie bardzo wiedząc, co zrobić z wolnym czasem. Siedząc na balkonie i gapiąc się na pajęczynę w rogu, dostałam olśnienia – zrobię porządki. W końcu nic tak nie zabija czasu jak machanie mopem. Przebrałam się w wygodne ciuchy i zabrałam się do roboty. Przy radiu nastawionym na cały regulator praca szła mi świetnie. Głośne śpiewanie wraz z wokalistami znacznie poprawiło mi humor. Nim się zorientowałam, zegar wybił dziewiątą. Dom lśnił czystością, a ja byłam zadowolona. Resztę wieczoru spędziłam przed telewizorem w salonie, oglądając już chyba po raz setny *Siedem dusz*.

Gdy obudziłam się rano, ze zdziwieniem stwierdziłam, że leżę na kanapie, telewizor nadal gra, a wokół wała się sterta chusteczek. Z bólem w plecach (te kanapy zdecydowanie nie nadają się do spania) poczłapałam do kuchni. Po dwóch kubkach kawy byłam już obudzona, a po dużej misce płatków gotowa na przeżycie kolejnego nudnego i samotnego dnia. Szybko się ubrałam, po czym z laptopem pod pachą zeszałam do piwnicy. Otworzyłam szeroko drzwi garażowe, by móc rozkoszować się świeżym powietrzem, i usiadłam do fortepianu. Czas najwyższy przećwiczyć kilka nowych utworów. Włączyłam moją playlistę w komputerze i szukałam czegoś, co się nada. Jako pierwszy na odstrzał poszedł utwór *A Day to be Alone* One Less Reason. Zawsze podobała mi się linia melodyczna tego kawałka. Po niespełna godzinie potrafiłam go już zagrać niemal bezbłędnie. Piosenka była jednak bardzo smętna, więc wkrótce wyłączyłam kawałek, którego słuchałam wczoraj w radiu podczas sprzątania. Utworek *Heart*

Attack Demi Lovato zdecydowanie wpadał w ucho. Słuchałam go już tyle razy, że słowa znałam na pamięć, wzięłam więc gitarę i zaczęłam śpiewać razem z nią, przygrywając przy tym trochę. O ile z gitarą szło mi nieźle, to mój głos pozostawiał wiele do życzenia. Co tu kryć – pieję nieziemsko, ale mając nastawiony podkład na cały regulator, wcale się tym nie przejmowałam. Skacząc boso po sofie, dawałam swój własny koncert. Gdy piosenka się skończyła, właśnie odkładałam gitarę, gdy usłyszałam oklaski za plecami. Widok Christiana stojącego w progu z głupim uśmieszkiem podziałał na mnie jak kubek zimnej wody. Normalnie miałam ochotę zapaść się pod ziemię.

– Całkiem nieźle – powiedział, chichocząc. – Dzwoniłem, ale nikt nie otwierał, więc poszedłem za dźwiękiem muzyki – wyjaśnił po chwili.

– Jeśli komuś o tym powiesz, to cię zastrzelę – powiedziałam z udawaną powagą.

– Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna. – Chwycił się za serce, przysięgając uroczyście.

– Co tu robisz? – spytałam po chwili.

– Lisa wspominała wczoraj, że ten weekend masz spędzić sama, więc postanowiłem dotrzymać ci towarzystwa. – Uśmiechnął się szeroko. Mimo starań, nie mogłam nie odpowiedzieć tym samym.

– Słuchaj, to naprawdę miło z twojej strony, ale nie musisz tego robić. Na pewno masz lepsze rzeczy do roboty niż niańczenie znudzonej koleżanki – powiedziałam niepewnie.

– Nie gadaj głupot, w końcu od czego ma się przyjaciół, – Mrugnął do mnie wesoło. – Poza tym to będzie dla mnie przyjemność.

– Więc jakie mamy plany? – Nie potrzebowałam więcej argumentów.

– Co powiesz na małą wycieczkę krajoznawczą?

Po kilkunastu minutach siedziałam już przebrana w samochodzie Christiana. Okazał się świetnym przewodnikiem, z ogromną wiedzą na temat historii naszego miasta i okolic. Co jakiś czas zatrzymywaliśmy się, by obejrzeć coś z bliska. Przyjemnie było słuchać Christiana, jak opowiada z pasją o początkach powstawania miasta. Cały czas przypominałam sobie w myślach, że to tylko kolega – już raz wyszłam na idiotkę, zbyt dużo sobie wyobrażając, i nie miałam zamiaru tego powtórzyć.

W pobliskim miasteczku zrobiliśmy sobie pieszą wycieczkę. Christian upierał się, żeby z bliska obejrzeć port oraz statki, no i muszę przyznać mu rację, naprawdę było co podziwiać. Po dość sporym, jak na nasze możliwości, lunchu dotarliśmy do kolejnego punktu wycieczki, który znajdował się w Portland. Stojąc przed wielkim gmachem muzeum, z kwaśną miną patrzyłam na Christiana. Widząc jednak jego dobry humor, trzymałam język za zębami i nie wspomniałam ani słowem, że od czasów podstawówki nikomu nie udało się zaciągnąć mnie

w podobne miejsca.

– Zobaczysz, tu jest świetnie!

Był pełen optymizmu, więc zagryzłam zęby i poszłam za nim. Muszę przyznać, że zarówno sam budynek, jak i ekspozyty robiły wrażenie, ale to naprawdę nie były moje klimaty. Muzeum sztuki może bym jeszcze strawiła, ale te wszystkie naukowe wystawy to była dla mnie czarna magia. Patrząc na Christiana, który najwyraźniej czuł się tutaj jak ryba w wodzie, poczułam się jak totalnie niedouczona i nieobyta ignorantka. Uśmiechnęłam się na wspomnienie lekcji historii w liceum w Polsce, kiedy to nauczycielka spytała Ankę, co znajduje się w muzeum, a ona wypaliła, że stare rzeczy, które ktoś zapomniał wywieźć na złom. Anka dostała pałę, a ja miałam ubaw. No ale z drugiej strony, czego można się było spodziewać po dziewczynie, która uparcie twierdziła, że oksymoron to jakiś nowy środek na pryszczę. Wracając do naszej wycieczki, zawsze uważałam się za osobę wytrzymałą, ale po dwóch godzinach zwiedzania i słuchania, jak Christian szczegółowo analizuje ekspozyty, byłam, że tak powiem, lekko przeciążona nadmiarem danych. Dobrze, że to nie była randka, bo raczej bym się załamała.

– Chyba nie bardzo ci się podobało? – Christian patrzył na mnie skruszony, gdy wracaliśmy do samochodu. Byłam zaskoczona, że w ogóle zauważył.

– Powiedzmy, że to nie moja bajka – odrzekłam z przeprasającym uśmiechem.

– Trzeba było mówić od razu. – Christian o dziwo zaczął się śmiać. – Zabrałbym cię do kina, zamiast cię męczyć. – Uśmiechnęłam się w odpowiedzi.

– Wiem, co na pewno ci się spodoba – powiedział po chwili. Nie byłam do końca przekonana, ale poszłam za nim.

Miejsce, do którego mnie zabrał, okazało się naprawdę warte obejrzenia. International Rose Test Garden to cudowny ogród z tyloma odmianami róż, ilu w życiu nie widziałam. Christian, widząc mój zachwyt, uśmiechnął się szeroko.

– Cieszę się, że choć tym razem udało mi się trafić w twoje gusta.

W drodze do domu wpadliśmy jeszcze na pizzę. W naszych zawodach zdecydowanie był remis, oboje wciągnęliśmy po jednej dużej. Rozmawiając o błahostkach i objadając się niemiłosiernie, poczułam się naprawdę odprężona. Tak więc, gdy zajechaliśmy ponownie pod mój dom, byłam w świetnym humorze.

– Może masz ochotę obejrzeć zachód na plaży? – spytał znienacka. Byłam w szoku, że dzień tak szybko przeleciał.

Rozsiedliśmy się wygodnie na nagrzanym piasku, ramię przy ramieniu, i w milczeniu obserwowaliśmy przepiękny kalejdoskop barw na niebie.

– Nie ma chyba nic piękniejszego – powiedziałam chyba bardziej do siebie niż do niego.

– Nie do końca się z tobą zgodzę – powiedział cicho. – Jest co najmniej

jeden o wiele piękniejszy widok.

Na widok wpatrzonych we mnie ciemnych oczu zapaliły mi się czerwone lampki ostrzegawcze. Chciałam rzucić coś głupiego, by zniszczyć romantyczny nastrój, ale jak na złość w głowie miałam kompletną pustkę. Ignorując głos rozsądku, w milczeniu czekałam na dalszy rozwój wydarzeń. Ku mojemu zaskoczeniu, Christian tym razem nie zwiął. Pocałunek był delikatny niczym muśnięcie motyla, przyjemny, aczkolwiek czegoś mu brakowało. Z jednej strony cieszyłam się, że Christian spróbował, z drugiej byłam nieco rozczarowana brakiem iskry, której się spodziewałam. No ale w sumie po pocałunku Alexa mało co mogło zrobić na mnie wrażenie. „Ja to dopiero jestem popieprzona!”

– besztalam samą siebie. Kto to widział, by całując się z jednym facetem, myśleć o innym?! Takie rzeczy to podobno robią żony po kilkunastu latach pożycia, ale ja? Nie wspominając już o fakcie, że moje postanowienia trafił szlag – coś kiepsko idzie mi trzymanie się z dala od facetów. Gwałtowny podmuch wiatru rozwiał moje włosy. Christian momentalnie odskoczył ode mnie, jak rażony piorunem.

– Przepraszam. – Patrzył na mnie przerażony.

– Nic się nie stało. – Uśmiechnęłam się lekko. Chciałam do niego podejść, by go uspokoić, ale on odskoczył ode mnie, jakbym była trędowata.

– Owszem, stało się! – Jego ton był lodowaty. – Nie powinienem był tego robić. W życiu jeszcze nie zrobiłem takiej głupoty.

Mimo że nie przykładałam większej wagi do tego pocałunku, poczułam się, jakby mnie spoliczkował.

– Wybacz, że nie okazałam się wystarczająco dobra dla takiego ideału jak ty! – rzuciłam wściekle. Wiatr coraz mocniejszy rozwiewał moje włosy na wszystkie strony. – Po cholere w ogóle mnie całowałeś?!

Nie usłyszawszy odpowiedzi, zaczęłam iść w stronę domu. Cały czas miałam nadzieję, że Christian się opamięta, pobiegnie za mną i przeprosi za swoje zachowanie, ale on stał niewzruszony, patrząc, jak odchodzę.

– Wybacz mi, tak będzie lepiej – wyszeptał chyba bardziej do siebie niż do mnie, ale jego słowa zagłuszył coraz mocniej wiejący wiatr. Nim minęłam próg domu, lunął deszcz, co było zadziwiające, bo na niebie nie było żadnych chmur.

– Co za palant!

Ze złością trzasnęłam drzwiami. Z olbrzymim hukiem odpowiedział mi odgłos uderzającego w wodę pioruna.

Wściekła poczłapałam do swojego pokoju. W głowie mi się nie mieściło, że tak miły dzień mógł zakończyć się taką kłapą.

– Tak to jest, jak człowiek nie trzyma się swoich postanowień – mruczałam pod nosem. Minęła niemal godzina, nim zdążyłam się względnie uspokoić. Na szczęście deszcz z wielkiej ulewy przerodził się w drobny kapuśniaczek. Chcąc

skupić na czymś myśli, wskoczyłam w piżamę, naszykowałam sobie wielką miche popcornu, pakę ciastek, tabliczkę czekolady i coś do popicia, uwaliałam się na łóżku i włączyłam film. Czując mdłości na samą myśl o komediach romantycznych, wyszperałam pierwszy lepszy horror w swojej kolekcji. Już w połowie filmu wszystkie dręczące mnie myśli odeszły w niepamięć.

Rada dla osób chcących leczyć chandrę horrorami – miejcie na uwadze możliwość obudzenia się w środku nocy z krzykiem i trzęsącymi się dłońmi. Nie ma to jak śnić o psycholu goniącym cię z siekierą przez pół wybrzeża. Zerwałam się z łóżka, drąc się w niebogłose, jeszcze przed świtem. Gdy oprzytomniałam, okazało się, że mam popcorn we włosach, nalot z czekolady na zębach i powalający oddech. W sumie to nie najgorzej, bo jeśli nie wystraszyłabym napastnika swoim wyglądem, to zawsze istniała możliwość, że zabije go mój oddech. Pewna, że nie uda mi się już zasnąć, poszłam do łazienki doprowadzić się do porządku.

Wracając do pokoju, zauważyłam, że niedługo zacznie wschodzić słońce. Kierowana impulsem, zrobiłam coś, czego nie robiłam od bardzo dawna – poszłam pobiegać. Zapomniałam już, jak cudownie jest biegać o brzasku, tym bardziej przy takich widokach. Kondycja mi się pogorszyła, więc po chwili zrobiłam sobie przerwę i usiadłam na piasku, by podziwiać wschód słońca, po czym, pełna nowej energii, pobiegłam dalej. Po ponad godzinie wróciłam do domu w świetnym humorze, postanawiając, że od dziś będę tak rozpoczynać każdy dzień (no, może nie całkiem każdy, w końcu człowiek też musi się czasem wyspać).

Po śniadaniu jakoś nie mogłam sobie znaleźć miejsca, więc postanowiłam wybrać się na małą wycieczkę. Już od jakiegoś czasu planowałam odwiedzić pobliski cmentarz, a dzisiejszy dzień wydawał się do tego idealny. Mandy tłumaczyła mi kiedyś, jak tam dotrzeć i gdzie pochowano dziadków. Chyba czas najwyższy iść i się przedstawić. Szybko się przebrałam i spakowałam plecak, dorzucając w ostatniej chwili butelkę wody i batonik. Cmentarz znajdował się nieco ponad dwa kilometry od domu postanowiłam więc zrobić sobie spacer. Włożyłam do uszu słuchawki i ruszyłam w drogę.

Na miejsce dotarłam o wiele szybciej, niż sądziłam – mimo gorąca naprawdę miło mi się szło. Cmentarz znajdował się w niewielkim lasku i panował tam przyjemny chłód. W pierwszej kolejności podeszłam do wielkiej figury anioła, która stała nieopodal. Piękna kobieta ze skrzydłami miała bardzo smutną twarz i ręce złożone do modlitwy. Ustawiłam u jej stóp dwa znicze, które kupiłam po drodze. Po zmówieniu szybkiej modlitwy za rodziców usiadłam na ziemi, tępo wpatrując się w posąg. Dlaczego w ciągu zaledwie kilku miesięcy moje życie tak bardzo się popieprzyło?

– Tak bardzo bym chciała, byście byli tu ze mną – wyszeptalam przez ściśnięte gardło, ocierając jednocześnie cieknące po policzkach łzy.

Po kilkunastu minutach zdążyłam się uspokoić i ruszyłam poszukać grobu dziadków. Było to trudniejsze, niż mogłam przypuszczać, bo niezbyt dokładnie pamiętałam wskazówki ciotki, ale w końcu udało mi się go wypatrzyć na skraju cmentarza.

– Cześć. – Uklęłam przy marmurowej płycie. – Nie znacie mnie, ale jestem waszą wnuczką, chciałam się przywitać.

Może niektórzy uznają mnie za dziwaczkę mówiącą do pomnika, dla mnie była to jednak namiastka kontaktu z bliskimi.

– Żałuję, że nie było mi dane was poznać – powiedziałam cicho.

– Oni na pewno też żałują. – Słyszając głos za plecami, szybko zerwałam się z ziemi.

– Cześć! – Nick uśmiechnął się przyjaźnie. – Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć. Zauważyłem cię z daleka i postanowiłem się przywitać.

– Nic się nie stało. – Uśmiechnęłam się lekko. – Po prostu nie spodziewałam się zastać tutaj kogoś znajomego.

– Przyszłaś porozmawiać?

– Raczej przywitać się z dziadkami. – Wskazałam na grób. – A ty co tu robisz?

– Odwiedzam siostrę. – Momentalnie posmutniał. – No i może trochę rozmyślał, bo to miejsce raczej skłania do refleksji.

Odpowiedziałam mu uśmiechem.

– Okażę się wścibska, jeśli zapytam, jak umarła? – spytałam niepewnie.

Widziałam, jak przez jego twarz przemknął cień. Cisza trwała coraz dłużej i myślałam już, że nie odpowie.

– Dokładnie nie wiadomo – w końcu zaczął mówić. – Wracała ze szkoły, gdy napadło ją jakieś zwierzę. Ciało było zmasakrowane, z trudem ją zidentyfikowaliśmy. – Poczułam, że moje serce zaczyna walić jak szalone.

– Koroner stwierdził, że to zapewne jakieś wściekłe psy lub coś podobnego.

Patrzyłam na niego przerażona, nie mogąc uwierzyć w ten zbieg okoliczności.

– To zupełnie tak jak z moją mamą – wyszeptałam.

– Nie rozumiem. – Przyjrzał mi się uważniej.

– Moja mama zginęła w identyczny sposób – wyjaśniłam szybko.

– Jak widać, łączy nas więcej, niż sądziłem. – Uśmiechnął się smutno. –

Z tego, co słyszałem, straciłaś oboje rodziców?

– Tak, tyle że ojciec zginął w wypadku samochodowym.

– Na pewno było ci cholernie ciężko uporać się z tym wszystkim

– w jego oczach widziałam zrozumienie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo.

– Coś niecoś rozumiem. – Skrzywił się lekko. – Mój ojciec wprawdzie

żyje, ale z dnia na dzień zostawił nas i zaledwie w kilka dni po pogrzebie siostry przeprowadził się do innego kraju. Życie dało nam obojgu nieźle po dupie.

– Uśmiechnął się delikatnie.

Odwzajemniłam jego uśmiech, zdając sobie jednocześnie sprawę, że po raz pierwszy rozmawiałam z kimś na ten temat.

– A jak radzisz sobie w nowym miejscu? – spytał po chwili.

– Myślałam, że będzie gorzej, ale jakoś się tu odnalazłam.

– Masz też dużo nowych przyjaciół, niektórych nawet bardzo fajnych. –

Uśmiechnął się szerzej. – W razie gdybyś nie podchwyciła aluzji, miałem na myśli siebie.

– No wiadomo – odpowiedziałam ze śmiechem. Gdyby ktoś mi na początku powiedział, że tak dobrze będę się z nim dogadywała, zapewne bym go wysmiała. Teraz musiałam jednak przyznać, że Nick okazał się świetnym kumplem.

– Masz jak wrócić do domu? – spytał niespodziewanie.

– Przejdę się. – Szybko podniosłam z ziemi plecak.

– Weź przestań, tylek ci się ugotuje na tym słońcu. – Uśmiechnął się złośliwie. – A to naprawdę byłaby wielka strata.

– Głupiek. – Palnęłam go ze śmiechem w ramię, idąc z nim w stronę parkingu.

Widząc czarne BMW Z4, uśmiechnęłam się szeroko. Jak widać mamy ze sobą znacznie więcej wspólnego, niż sądziłam.

– Nieźle autko – rzuciłam jakby od niechcenia.

– Kobieto, ty chyba nie wiesz, co mówisz! – W geście rozpaczy chwycił się za serce. – Różnie go już nazywano: cacko, bestia, największy cud motoryzacyjny, ale autko? – ciągnął dalej z przejęciem. – Czy ty w ogóle wiesz, co to za „autko”?

– BMW? – Przybrałam minę słodkiej idiotki. Nick patrzył na mnie z przerażeniem, łapiąc się za głowę. Widząc jego zbolałą minę, w końcu przestałam się wygłupiać.

– A dokładniej BMW Z4 sDrive35is w M pakiecie z 6-cylindrowym rzędowym silnikiem benzynowym BMW TwinPower Turbo o pojemności trzech litrów, który generuje, jeśli się nie mylę, 340 KM. Potężny moment obrotowy 450 Nm, nie zapominając o funkcji boost, która umożliwia chwilowe zwiększenie go nawet do 500 Nm. W połączeniu z 7-stopniową sportową automatyczną skrzynią biegów z podwójnym sprzęgłem daje to wybitny rezultat: zaledwie 4,8 sekundy do setki. Jak zatem widzisz, dla mnie sformułowanie autko ma duże i zdecydowanie bardzo dobre znaczenie. – Uśmiechnęłam się szeroko.

Na zszokowanej twarzy Nicka w kilka sekund zagościł największy uśmiech, jaki dotąd u niego widziałam. Obejmując mnie ramieniem, powiedział:

– Gdybym wierzył w sens stałych związków, z miejsca bym ci się oświadczył.

– Naprawdę mi pochlebiłeś. – Udając słodką idiotkę, zaczęłam mrugać zalotnie, wywołując tym jego napad śmiechu.

– Wiesz, naprawdę cię lubię, więc zrobię coś, czego do tej pory nigdy nie zrobiłem. – Nagle bardzo spoważniał.

– Będziesz miły? – Spojrzałam na niego złośliwie.

– To akurat nie jest możliwe – odpowiedział takim samym uśmiechem

– ale jeśli chcesz, pozwolę ci się nim przejechać.

– Naprawdę? – spytałam, nie do końca pewna, czy nie robi sobie ze mnie żartów.

– Z góry zaznaczam, że jeśli zrobisz na nim choćby malutką rysę, to nie przeżyjesz dzisiejszego dnia. – Był śmiertelnie poważny.

– Dobra. – Uśmiechnęłam się szeroko, biorąc mu kluczyki z rąk.

Powrót do domu był naprawdę niezapomniany. Chcąc sprawdzić wytrzymałość Nicka, pofolgowałam sobie trochę, wchodząc w zakręt z dość dużą prędkością. Biedak zbladł, jakby ducha zobaczył, po czym beształ mnie przez resztę drogi za brak wyobraźni. On się wściekał, a ja miałam ubaw.

– Naprawdę, świetne auto – rzuciłam, wysiadając pod domem.

– Zapamiętaj te doznania, bo już nigdy nie wpuszczę cię za kierownicę. – Był chyba bardziej zły, niż początkowo sądziłam.

– Nie przesadzaj – starałam się go jakoś udobruchać – przecież nic nie zrobiłam.

– Dlatego jeszcze stoisz o własnych siłach. – Z trzaskiem zamknął drzwiczki i ruszył z piskiem opon.

– Oho, ktoś tu ma chyba większego świra na punkcie swojego auta niż ja – mruknęłam pod nosem, wchodząc do domu.

Reszta dnia minęła spokojnie. Rozłożyłam się z książkami na kocyku i skupiłam na nauce. Christian się nie odzywał, co było mi na rękę, nie miałam ochoty ponownie się denerwować. Wieczorem zadzwoniła Lisa i zaprosiła mnie do siebie, wykpiłam się jednak ciotką, która mogła w każdej chwili wrócić. W rzeczywistości wołałam nie kusić losu, wpadając przypadkowo na Christiana. Nie wiem, czy umiałabym się normalnie zachować, tym bardziej w obecności Lisy.

Rozdział 7

Jadąc w poniedziałek do szkoły, byłam lekko podenerwowana koniecznością opowiedzenia o moim weekendzie. Mogłam nic nie mówić, lecz nie chciałam okłamywać przyjaciół.

– Cześć, piękna. – Jake przywitał mnie uśmiechem. – Tęskniłaś?
– Nawet nie wiesz jak bardzo. – Odwzajemniłam uśmiech. – Patrząc na ciebie, raczej nie muszę pytać, jak się udał wyjazd. Cały promieniejesz.

– Mówiąc ogólnie, było bosko. – Uśmiech nie zniknął mu z twarzy.
– Hej, hej. – Lisa dołączyła do nas pod szkołą i teraz przysłuchiwała się relacji Jake'a.

– A ty jak poradziłaś sobie bez nas? – spytała zniecierpliwiona.
– Ogólnie nuda – zaczęłam niepewnie. – Posprzątałam, pouczyłam się, obejrzałam kilka filmów. No a w sobotę twój brat postanowił dotrzymać mi towarzystwa.

– Uuuuu, dawaj jakieś pikantne szczegóły. – Jake mrugnął, a Lisa spiorunowała go wzrokiem.

– Nie ma takich – uspokoiliłam ją. – To był wyłącznie koleżeński wypad. Zwiedzaliśmy trochę, zjedliśmy coś i odwiedziliśmy nawet muzeum w Portland.

– Fakt, jeśli zabrał cię do muzeum, to musiało to być wyłącznie koleżeńskie spotkanie. – Jake był wyraźnie zawiedzony, a Lisa uśmiechnęła się z ulgą.

– A ty jak się bawiłaś? – próbowałam szybko zmienić temat. Przez kolejne dziesięć minut słuchałam relacji z jej wyjazdu i szalonej imprezy, na którą zabrała ją kuzynka.

Szliśmy właśnie korytarzem, gdy usłyszałam za plecami:

– Dziecinko, jeszcze nie zmadrzałaś? Kiedy w końcu zaczniesz się zadawać z liczącymi się ludźmi? – Mięśniak, który wkurzył mnie już w pierwszym dniu szkoły, ponownie próbował szczęścia. – Normalnie żał patrzeć, jak taka laseczka się marnuje.

– Uczą was tego na treningach? – spytałam ze słodkim uśmiechem.

– Czego?

– Bycia takim dupkiem! – Patrzyłam na niego z tym samym wyrazem twarzy. – Na pewno na tych zajęciach jesteś prymusem.

– Nie. – Chyba nie chwycił aluzji.

– Ooo, a więc to wrodzony talent? Gratulacje! Oby tak dalej. – Mięśniak patrzył na mnie zdębiały, nie do końca rozumiejąc, co do niego powiedziałam. Jak widać, wraz ze wzrostem tkanki mięśniowej obumierają szare komórki (w sumie to dobry temat na referat z biologii). Tak więc mięśniak stał z otwartą gębą, a ja

w asyście pokładających się ze śmiechu znajomych poszłam dalej.

Przeszliśmy obok stojącego nieopodal Nicka. Przysięgłabym, że również i on się uśmiechał. Zajmując swoje miejsce w sali, ze zdziwieniem stwierdziłam, że Nick postanowił dziś usiąść obok mnie. Patrząc na niego, pytająco uniosłam brwi.

– No co? – Uśmiechnął się rozbijając. – Chyba mogę usiąść obok koleżanki?

– Myślałam, że nadal masz focha za wczoraj?

– Postanowiłem ci wybaczyć tę chwilową niepoczytalność. – Mrugnął z uśmiechem.

Przez większość lekcji zasypywał mnie śmiesznymi anegdotkami, od których prawie płakałam ze śmiechu, przez co oboje omal nie wylecieliśmy z klasy. Muszę przyznać, że bardzo pasował mi taki kolega, z którym można się ze wszystkiego ponabijać.

Podczas lunchu głównym tematem rozmów było wznowienie zajęć z literatury.

– Słyszałem, że ten nauczyciel to niezłe ciacho – szczebiotał przejęty Jake.

– Przecież ty jesteś zajęty! Zostaw coś dla innych – zachichotała Lisa, wcinając kanapkę.

Chciałam coś powiedzieć, ale rozproszył mnie widok Nicka, machającego do mnie z daleka. Zadziwiłam samą siebie, uśmiechając się do niego i machając w odpowiedzi.

– Co to było? – Jake był wyraźnie zdziwiony.

– Powiedzmy, że tymczasowo się lubimy – tłumaczyłam niechętnie.

– Niezłe. – Lisa mrugnęła do mnie z głupkowskim uśmiechem.

Po kilkunastu minutach wszyscy siedzieliśmy już w sali, czekając na nowego nauczyciela.

– Jeśli jest tak boski, jak mówią, to go zaklepuję. – Lisa uśmiechnęła się zadziornie.

– Głupia – zaczęłam chichotać. – Wątpię, żeby jakkolwiek nauczyciel literatury mógł być seksowny.

– E tam, nie znasz się. – Lisa chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w tym momencie do sali wszedł dyrektor.

– Moi drodzy. – Błyskawicznie zapadła cisza. – W związku z poważną chorobą pana Fritza, byłem zmuszony znaleźć kogoś, kto w tym roku poprowadzi jego zajęcia. Przywitajcie proszę pana Alexandra Browna. Niech was nie zwiedzie jego młody wygląd – zapewniam, iż jego wiedza w tej dziedzinie jest godna podziwu i na pewno wiele się od niego nauczycie. Sądzę, że fakt, iż niedawno ukończył studia, pozwoli wam się świetnie porozumieć.

Widok wchodzącego nauczyciela wywołał u mnie totalny szok. Na środku

sali, w dzinsach i białej sportowej koszulce z kołnierzykiem, stał bowiem Alex, nawiedzający mnie w myślach prawie każdej nocy nieznanymi z samolotu. Ten sam, który na pożegnanie pocałował mnie w usta, wywołując tym stan przedzawałowy.

– Jasna cholera, ja to naprawdę mam pecha – wymruczałam pod nosem.

Wejście profesora zrobiło wrażenie nie tylko na mnie. Lisa i Jake niemal ślinili się na jego widok, denerwując mnie tym niesamowicie. Nie wiem dlaczego w mojej głowie pojawiła się zaborcza myśl: „On jest mój!”

Z niesmakiem stwierdziłam, że nie tylko oni tak zareagowali. Wszystkie obecne w sali dziewczyny nagle zaczęły się poprawiać na krzesłach i zalotnie uśmiechać. Byłam pewna, że lada chwila wskutek tamowanej wściekłości pójdzie mi para z uszu. Jedynymi osobami, którym raczej nie spodobał się nowy nauczyciel, byli Nick i jego świta. Wszyscy siedzieli sztywno, patrząc na niego, jak mi się wydawało, z przerażeniem w oczach. Kto wie, może nie radzą sobie z jego przedmiotem? Wzięłam kilka głębokich wdechów i skupiłam się na przemowie Aleksa, a raczej pana Alexandra, jak powinnam go teraz nazywać.

– Witam wszystkich! – powiedział, żegnając skinieniem dyrektora, po czym luzacko usiadł na biurku i ciągnął dalej. – Cieszę się, że będę miał przyjemność uczyć was w tym roku. Jak zapewne słyszeliście, sam niedawno skończyłem naukę, tak więc powinniśmy znaleźć wspólny język. – Uśmiechnął się bosko. Odpowiedział mu chichot i wzdychanie dziewczyn.

– Umówmy się, że będziecie do mnie mówić Alex. – Znowu chichot, który coraz bardziej mnie drażnił. – Zacznę może od tego, że mam tylko jedną podstawową zasadę: wy jesteście fair w stosunku do mnie, a ja odwzajemnam się tym samym. Nie radzę testować granic mojej wytrzymałości, są bardzo kruche. No, to by było na tyle jeśli chodzi o wstęp. Teraz może kilka spraw organizacyjnych. Na ocenę końcową będą się składać trzy elementy: 20 procent to aktywność na lekcji, 30 procent egzamin zaliczeniowy, a 50 procent wasze prace domowe. Mój system oceniania różni się od ogólnie przyjętego. Jestem zdania, że na egzaminie nawet obkuty uczeń może się z nerwów pomylić, a referaty pisane w domu zdecydowanie lepiej odzwierciedlają poziom umiejętności. Z góry zaznaczam, że jako niedawny student znam wszystkie bryki i dostępne w sieci gotowce, tak więc radzę pisać z głowy. Prace odpisane nie podlegają poprawie.

– Sądzisz, że warto byłoby złamać szkolną zasadę o niespotykaniu się z nauczycielami? – szepnęła do mnie z uśmiechem Lisa.

– Łamanie zasad to nie jest dobry pomysł – odpowiedziałam szybko.

– O ile w życiu prywatnym – ciągnął dalej Alex – jestem całkowitym zwolennikiem łamania zasad – tu spojrzął mi prosto w oczy i lekko się uśmiechnął, jakby słysząc moją wcześniejszą rozmowę z Lisą – to w szkole oczekuję ich przestrzegania, szczególnie jeśli chodzi o zasady ustalone przeze

mnie.

Nadal patrzył wprost na mnie, a ja poczułam, jak na moje policzki wypływa ognista purpura. Lisa i Jake przyglądali mi się, zdębiali, nie rozumiejąc, co jest grane. Jeszcze nigdy nie powitałam dzwonka kończącego lekcję z taką ulgą. Chciałam wybiec z sali tak szybko, jak tylko będzie to możliwe, ale słowa Aleksa zatrzymały mnie w pół kroku.

– Nino, jeśli mogę cię prosić, zostań jeszcze chwilę.

Stałam otępiała, czując na sobie spojrzenia całej grupy. Gdy pozostali uczniowie opuścili salę, podeszłam do niego na chwiejnych nogach.

– Cześć – przywitał mnie z uśmiechem.

– Cześć – odpowiedziałam niepewnie.

– Wprawdzie planowałem cię odnaleźć, ale nie sądziłem, że uda mi się to tak szybko. Jak widać, los nam sprzyja. – Mrugnął do mnie łobuzersko.

Patrzyłam na niego zdębiała, nie potrafiąc wykrztusić słowa.

– Może dasz się gdzieś zaprosić? – Jego pytanie jeszcze bardziej mnie rozbroiło.

– Może nie zauważyłeś, ale ty jesteś nauczycielem, a ja twoją uczennicą.

– Chwilowo wróciła mi jasność umysłu. – Więc to raczej nie przejdzie.

– Nie słuchałaś lekcji? Zasady są po to, by je łamać. – Jego zabójczy uśmiech sprawił, że z miejsca zalała mnie fala gorąca. Do tego podszedł tak blisko, że nasze twarze niemal się stykały.

– Wiesz, że to zakrawa na molestowanie? – spytałam z lekkim uśmiechem. Ten facet zdecydowanie źle na mnie wpływał. – Zdajesz sobie sprawę, że mogą cię za to wyrzucić?

– Jestem gotów zaryzykować – wyszeptał mi do ucha.

Czując jego oddech na szyi, musiałam przygryźć wargę, by nie jęknąć. Bez słowa obróciłam się na pięcie i wyszłam z sali.

– Co do twojego egzaminu sprawdzającego – krzyknął za mną – czekam w piątek po zajęciach.

Przy drzwiach, tak jak się spodziewałam, czekali na mnie Lisa i Jake. Gdy tylko do nich podeszłam, zasypali mnie gradem pytań. Co chwila łapałam też czyjeś zaciekawione spojrzenie.

– Czego on od ciebie chciał? – Nick podbiegł do mnie, wchodząc w słowo Lisie.

– A tobie co odbiło? Zazdrosny jesteś? – naskoczyła na niego, wyraźnie wkurzona, ale Nick zdawał się jej nie dostrzegać, patrząc na mnie wyczekująco.

– Chciał porozmawiać o moim egzaminie sprawdzającym – powiedziałam z powagą. Nie miałam zamiaru dzielić się z nim wszystkimi szczegółami.

Chyba go nie przekonałam, lecz mimo to odszedł bez słowa. Od nadmiaru wrażeń zaczynała boleć mnie głowa.

– Może w końcu opowiesz nam, o co chodzi z panem boskim i tobą? – zapytał przejęty Jake.

Nie chcąc znów okłamywać przyjaciół, westchnęłam z rezygnacją, po czym, ruszając na parking, zrelacjonowałam im szczegółowo swoje pierwsze spotkanie z Alexem. Gdy skończyłam, patrzyli na mnie z rozdziawionymi ustami.

– Ty szczęściaro! – Lisa szturchnęła mnie w ramię. – Jak mogłaś się wcześniej nie pochwalić?

– Sądziłam, że więcej go nie spotkam, więc o tym zapomniałam. – Sama nie wierzyłam w to, co mówię, bo jak można zapomnieć o kimś takim jak Alex?

– To kiedy dasz mu się porwać? – spytał konspiracyjnie Jake.

– Oszalałeś, wolę nie ryzykować wywalenia ze szkoły – powiedziałam przestraszona.

– E tam, głupia gęś z ciebie. – Jake nie ustępował. – Poza tym, nie ciebie wywałę, tylko jego, a z takim wyglądem bez problemu znajdzie nową pracę, chociażby jako model. – Mrugnął do mnie, chichocząc.

Chciałam go zbesztać, ale moją uwagę przykuł stojący nieopodal Alex. Mimo że stał odwrócony plecami, gdy tylko podeszłam bliżej, obrócił się, jakby wyczuwając moją obecność. Na jego twarzy momentalnie zagościł uśmiech, na który moi towarzysze zareagowali cichym jękiem. Jakby sam jego wygląd nie powalał, po chwili wsiadł na stojący nieopodal lśniący czarny ścigacz. Głośny ryk silnika zagłuszył kolejne jęki, a ja mogłabym przysiąc, że nim zamknął szybkę kasku, mrugnął do mnie. Gdy odjeżdżał, chyba wszystkie spojrzenia skierowane były na niego.

W życiu zazwyczaj bywa tak, że gdy myślisz, że gorzej być nie może... no właśnie. Szłyśmy w stronę naszych aut, gdy jakby spod ziemi pojawił się przy nas Christian. Musiałam się opanować, by na niego nie warknąć.

– Cześć, brat, co tu robisz? – Lisa była wyraźnie zaskoczona.

– Cześć. Musiałem coś zabrać z domu i w drodze powrotnej postanowiłem wpaść i się przywitać – wytłumaczył z lekkim uśmiechem.

– Trochę nie po drodze, ale miło z twojej strony. – Lisa nadal patrzyła na niego podejrzliwie.

– Co tam słyszać nowego? – spytał, chyba bardziej mnie niż siostrę. Już miałam burknąć, że nic ciekawego, gdy Jake wypalił:

– Właśnie napalaliśmy się na nowego nauczyciela, ale najwyraźniej tylko Nina ma u niego szansę. – Od żalu w głosie przyjaciela omal się nie roześmiałam, widząc jednak mordercze spojrzenie Christiana, opanowałam się.

– Powinnaś trzymać się od niego z daleka – powiedział lodowatym tonem. Nie wiem, kto był w większym szoku, ja czy reszta.

– Chyba się trochę zagalopowałaś! – rzuciłam wściekle. – Za kogo ty się

niby uważasz, by dyktować mi, co mam robić?

Ku zdziwieniu wszystkich, Christian bez słowa wszedł do samochodu i odjechał.

– Co to było? – Lisa była wyraźnie zmartwiona.

– Jego zapytaj – rzuciłam chyba zbyt ostro, nie potrafiąc się jeszcze uspokoić. Dopiero po kilku głębszych oddechach dodałam: – Przepraszam, po prostu mam dość wrażeń na dziś. – Uśmiechnęłam się przepraszająco, po czym szybko czmychnęłam do samochodu. Wyjeżdżając z parkingu, nadal czułam na sobie zdziwione spojrzenia przyjaciół.

– No to się ładnie pochrzaniło – mruknęłam do siebie, włączając się do ruchu.

W nocy dręczyły mnie dziwne sny. Stałam na tarasie pięknego zamku, podziwiając świecący wysoko na niebie księżyc. Zapach rosnących w dole kwiatów i krzewów był upajająco słodki. Nie wiem, dlaczego czułam się tutaj jak w domu, przepęśniał mnie błogi spokój. Nagle poczułam czyjeś ręce obejmujące mnie w pasie. Nie musiałam się obracać, by wiedzieć kto to. Obecność Aleksa odczuwałam każdą cząstką swojego ciała.

– Świat leży u naszych stóp – wyszeptał mi do ucha, po czym delikatnie pocałował mnie w szyję. Już dawno nie czułam się taka szczęśliwa. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się Christian. Widywałam go już wcześniej wkurzonego, lecz tym razem wyraz furii w jego oczach przestraszył mnie nie na żarty.

– Odsuń się od niej – wyrzucił przez zaciśnięte zęby.

– Ale ona wcale tego nie chce – powiedział Alex z zadowoleniem, przytulając mnie mocniej.

– To przez to, że robisz jej wodę z mózgu. Jak tylko pozna prawdę, wyśle cię tam, gdzie twoje miejsce.

– Moje miejsce jest przy niej! Nic ani nikt tego nie zmieni.

Czułam się jak żywa tarcza, stojąc pomiędzy nimi podczas tej coraz agresywniejszej wymiany zdań.

– Nie dopuszczę do tego. – Christian był coraz bardziej wściekły.

Alex niespodziewanie zaczął się śmiać, podchodząc do niego.

– Cóż taki chłopaczek jak ty może mi zrobić? Jesteś nikim i nie masz ze mną szans. Poza tym ona już wybrała.

Stałam otępiała, nie rozumiejąc, o czym dokładnie mówią.

– Kłamiesz! – Christian patrzył na mnie z przerażeniem.

– Jeśli mi nie wierzysz, to popatrz. – Alex uniósł moją dłoń i pokazał Christianowi tatuaż.

Zerwałam się z łóżka, nadal słysząc przeraźliwy krzyk Christiana i śmiech Aleksa.

– Co to, do cholery, było? – wyszeptałam.

Patrząc na zegarek, z jękiem stwierdziłam, że jest dopiero piąta rano. Nie mając ochoty kłaść się ponownie, po chwili namysłu wskoczyłam w dres i poszłam pobiegać. Nic tak nie rozjaśnia w głowie jak kilkukilometrowy bieg. Właśnie wracałam do domu, odliczając te kilka ostatnich metrów dzielących mnie od prysznica, gdy usłyszałam:

– Witaj! – Odwróciłam głowę, by sprawdzić, kto woła, a raczej się upewnić, bo ten głos poznałabym wszędzie. Niestety, w tym samym momencie, tracąc koncentrację, potknęłam się o własne nogi (cała ja) i wylądowałam (o zgrozo!) twarzą w piasku. Jeśli wcześniej twierdziłam, że w życiu nie byłam bardziej upokorzona, to czas na małą korektę – ta wpadka przebija wszystko. Plując piaskiem, błyskawicznie podniosłam się z ziemi w poszukiwaniu najszybszej drogi ucieczki.

– Cóż, nie raz słyszałam, że jestem powalający, ale żeby aż tak? – Alex podszedł do mnie, chichocząc.

– Proszę bardzo, nabijaj się dalej – mruknęłam wściekle. – Chciałam tylko zaznaczyć, że gdybyś siedział cicho, to to wszystko nie miałoby miejsca.

– Ale to byłoby niegrzeczne, by spotykając kogoś znajomego, nie przywitać się. – Nadal się uśmiechał.

Chciałam rzucić jakąś wredną ripostę, ale akurat w tej chwili Alex zajął się dokładnym oczyszczaniem z piasku mojej twarzy. Dotyk jego dłoni działał hipnotyzująco, do tego te jego wpatrzone we mnie oczy. Rozkoszując się jego bliskością, wciągnęłam mocno powietrze. Jego woda kolońska była po prostu boska. Starłam się jakoś zidentyfikować ten zapach, pobudzający każdą najdrobniejszą komórkę mojego ciała. Kojarzył mi się z zapachem powietrza po burzy, delikatny, świeży, a jednocześnie elektryzujący. Widząc lekki uśmieszek igrający na wargach Alexa, szybko się opanowałam.

– Co tu robisz? – starałam się przerwać niezręczną ciszę.

– Może nie zauważyłaś, ale pomagam ci doprowadzić się do porządku. – Uśmiechnął się szeroko. – Choć moim zdaniem jesteś piękna nawet cała umazana piaskiem.

Poczułam rumieniec na policzkach.

– Pytałam, co robisz w tym miejscu.

– Mieszkam. – Gdyby jego uśmiech nie był tak boski, zapewne zaczęłyby mi już działać na nerwy.

– Tutaj? – Byłam naprawdę zaskoczona.

– Dokładniej tam. – Wskazał piękny dom nieopodal, zaledwie kilka kroków od mojego. Los chyba wyraźnie robi sobie ze mnie jaja!

– Nie widziałam cię tu wcześniej.

– To zapewne dlatego, że wprowadziłem się dopiero wczoraj. – Mrugnął

do mnie.

– Masz może ochotę na kawę? – spytał po chwili.

W pierwszym odruchu miałam ochotę się skusić, ale przypomniałam sobie, że Alex nie jest już nieznanym z samolotu, lecz moim nauczycielem, więc odmówiłam.

– Dlaczego wciąż mnie spławiasz? – Był wyraźnie zasmucony.

– Zapomniałeś już, że jesteś moim nauczycielem?

– Co to ma do rzeczy? – Zaczął podchodzić coraz bliżej. – Obiecuję, że nie będę cię całował na terenie szkoły. – Fala gorąca błyskawicznie przepłynęła przez moje ciało.

– Przepraszam, ale muszę się szykować do szkoły. – Chciałam go szybko wyminąć, lecz niespodziewanie chwycił mnie za rękę, przytrzymując tym samym w miejscu.

– Nie uciekaj przede mną. – Jego spojrzenie sprawiło, że zaczęłam topnieć.

– To chyba najlepsze wyjście – powiedziałam w końcu.

– Dla ciebie? Czy dla mnie?

– Dla nas obojga. – Odeszłam szybko, nie oglądając się za siebie. Bałam się, że gdybym choć raz jeszcze na niego spojrzała, wróciłabym i rzuciłabym mu się na szyję.

Jadąc do szkoły, byłam kłębkim nerwów. Nie miałam pojęcia, czy uda mi się zachowywać normalnie w obecności Alexa. Wsiadając z samochodu, byłam tak pochłonięta własnymi myślami, że niemal wpadłam na stojącego nieopodal Nicka.

– Cześć. – Uśmiechnął się przyjaźnie.

– Hej – odpowiedziałam mu ze słabym uśmiechem.

– Co słychać? – spytał, idąc obok mnie w stronę szkoły.

– Bywało lepiej. – Widząc jego pytające spojrzenie, dodałam szybko: –

Nie pytaj.

– Spoko. Gdybyś jednak chciała kiedyś pogadać z kimś niewtajemniczonym, daj znać. – Uśmiechnął się ponownie. – Wiem, że sprawiam wrażenie wrednego palanta, ale w rzeczywistości naprawdę wporzo ze mnie gość.

– Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. – No to lecę podtrzymywać swój styl dupka.

– Mrugnął z uśmiechem i podszedł do czekających już na niego znajomych.

Lisę i Jake'a znalazłam przy schodach. Rozmawiali z jakąś dziewczyną, której nie znałam.

– Cześć – przywitałam się niepewnie.

– O, jesteś wreszcie. – Jake przywitał mnie ciepłym uśmiechem. – To jest nasza nowa koleżanka Kate.

– Cześć! – Byłam w szoku, słysząc swój ojczysty język. – Po naszymu Kaśka. – Uśmiechnęła się przyjaźnie.

Kate była nieco wyższa ode mnie, miała budowę sportsmenki i wściekle rude włosy, idealnie kontrastujące z zielonymi oczami i obsypaną piegami buzią.

- Mamy tu następną uchodźczynię z Polski – zażartowała Lisa.
- Miło mi cię poznać. – Mówiąc ponownie w ojczystym języku, czułam się dziwnie.
- Dałaś jakoś radę się tu odnaleźć? – niepewnie spytała Kate.
- Początki były trudne, ale z czasem naprawdę człowiek się przyzwyczaja.
- Uśmiechnęłam się pocieszająco.

Widząc obrażone miny przyjaciół, od razu przełączyłam się na angielski, pospiesznie wszystko tłumacząc. Jak się okazało, miałyśmy z Kate (lub Kaśką – cholera wie, jak w obecnej sytuacji lepiej się do niej zwracać) niemal identyczny plan, a że straszna z niej gaduła, przed końcem zajęć wiedziałam o niej prawie wszystko. Przynajmniej ona tak twierdziła.

W dużym skrócie: przeprowadziła się tutaj z Poznania za sprawą swojej matki, która wyszła ponownie za mąż za jakiegoś Amerykanina, którego Kate szczerze nienawidzi. Jest jedynaczką, przynajmniej na razie, bo jej matka stara się o kolejne dziecko. Jej ojciec, podobnie jak mój, zginął w wypadku samochodowym. Kocha muzykę, gra na gitarze elektrycznej i skrzypcach. Do tego uwielbia sport, książki i filmy akcji. Słuchając jej, nie mogłam wyjść z podziwu, jak wiele mamy ze sobą wspólnego. Czasem człowiek, spotykając nową osobę, z miejsca odnajduje w niej bratnią duszę. Tak właśnie było w tym wypadku. Po kilkunastu minutach rozmowy byłam pewna, że zostaniemy dobrymi przyjaciółkami. Kate lub Ruda, jak nazywali ją znajomi, była świetna w poprawianiu nastroju dzięki wesołym historyjkom, którymi mnie cały czas zasypywała. Dzięki niej choć na chwilę udało mi się zapomnieć o dręczących mnie sprawach. Na szczęście nie miałam dziś lekcji literatury i mogłam się skupić wyłącznie na dwóch czekających mnie egzaminach. Ku mojemu zaskoczeniu (niewiele w ostatnich dniach się uczyłam), oba zdałam, i choć zebrałam minimalną punktację, lepsze to niż nic. Po zajęciach Ruda wyciągnęła nas na pizzę. Jak się okazało, miała równie duży spust co ja – kolejna łącząca nas cecha. Siedząc z przyjaciółmi, zajadając swoją ulubioną pizzę i śmiejąc się z dowcipów, naprawdę poczułam, że znalazłam swoje miejsce na ziemi. Wieczorem, po powrocie do domu, z przyjemnością rozsiadłam się z Mandy na tarasie, dyskutując o wydarzeniach minionych dni. Gdyby kilka miesięcy temu ktoś mi powiedział, że będziemy się tak dobrze dogadywać, zapewne bym go wyśmiała. Teraz ciotka była najważniejszą i najbliższą mi osobą. Była dla mnie jednocześnie troskliwą mamą, jak i rozrywkową kumpelą, z którą wesoło spędzało się czas.

Nazajutrz moją pierwszą lekcją, ku mojej rozpaczy, była literatura. Początkowo miałam w planie stchórzyć i zrobić sobie wolne, lecz w obliczu

czekającego mnie w piątek egzaminu nie był to zbyt dobry pomysł. Piątkowy egzamin miał być już ostatnim i, jak się zapowiadało, chyba najtrudniejszym ze wszystkich. Weszłam do sali i szybko odszukałam przyjaciół. Słuchając jednym uchem ich paplaniny, zaczęłam coś bazgrać w zeszycie, starając się nie podnosić wzroku. Nim usłyszałam głos Aleksa, wiedziałam już, że wszedł do klasy. Zastanawiałam się, czy to w ogóle możliwe, by wyczuwać czyjaś obecność. Tak czy owak, możliwości są dwie: albo mam ową umiejętność, albo po prostu mi odbija.

– Witam wszystkich! – słysząc jego głęboki głos, niechętnie podniosłam wzrok. Tak jak się spodziewałam, sam jego widok sprawił, że z miejsca zrobiło mi się duszno. Dopasowane jeansy i błękitna koszula z niedbale podwiniętymi rękawami dodawały mu tylko uroku.

– Tematem dzisiejszych zajęć będzie człowiek we Wszechświecie. – Oparł się niedbale o biurko. – Będzie to również temat waszej pierwszej pracy. Na zajęciach omówimy kilka przykładów, po czym na podstawie wybranych przez siebie utworów określicie własne stanowisko. Będziecie mieć na to dwa tygodnie, więc liczę na konkrety.

Słysząc było jęki niezadowolenia, szczególnie ze strony męskiej części uczniów, jednak Alex udał, że nic nie słyszy, i ciągnął dalej.

– Jako wstęp do tematu chciałbym wam przeczytać fragment książki słynnego astronoma Carla Sagana *Błękitna kropka*. Owa błękitna kropka to Ziemia, ukazana na zdjęciu wykonanym przez sondę kosmiczną Voyager 1 opuszczającą Układ Słoneczny. Fragment ten najlepiej odzwierciedla moje stanowisko, opierające się na założeniu, że wobec potęgi, jaką jest cały Wszechświat, człowiek jest nic nieznaczącym organizmem.

Spójrz ponownie na tę kropkę – to nasz dom, to my. Na niej wszyscy, których kochasz, których znasz, o których kiedykolwiek słyszałeś. Każdy człowiek, który kiedykolwiek istniał, przeżył tam swoje życie. To suma naszych radości i smutków, to tysiące pewnych swego religii, ideologii i doktryn ekonomicznych. To każdy myśliwy i zbieracz. Każdy bohater i tchórz. Każdy twórca i niszczyciel cywilizacji. Każdy król i chłop. Każda zakochana para. Każda matka, ojciec i każde pełne nadziei dziecko. Każdy wynalazca i odkrywca, każdy moralista. Każdy skorumpowany polityk. Każdy wielki przywódca i wielka gwiazda. Każdy święty i każdy grzesznik w historii naszego gatunku żył tam – na drobinie kurzu zawieszanej w promieniach słońca. Pomyśl o rzekach krwi, przelewanych przez tych wszystkich imperatorów, by w chwale i zwycięstwie mogli oni stać się chwilowymi władcami fragmentu tej kropki. Naszym pozom, naszemu urojonemu poczuciu własnej ważności, naszej iluzji posiadania jakieś uprzywilejowanej pozycji we Wszechświecie rzuca wyzwanie ta oto kropka bladego światła.

Po tym cytacie rozpoczęła się prawdziwa dyskusja. Jedni twierdzili, że człowiek jest naprawdę istotnym elementem Wszechświata. Inni (w tym ja) przyznali rację Alexowi – w rzeczywistości człowiek jest nic nieznaczącym punkcikiem na błękitnej drobince. Muszę przyznać, że Alex okazał się świetnym nauczycielem, naprawdę pobudzającym do myślenia. Wszyscy uczniowie włączyli się do dyskusji, no może prawie wszyscy – Nick i jego koledzy rozmawiali o czymś cicho. Patrząc na ich miny, wyraźnie było widać, że nie przepadają za nowym nauczycielem. W sumie to nic dziwnego, po pojawieniu się Alexa większość dziewczyn sfiksowała na jego punkcie, tak więc z dnia na dzień stracili status największych przystojniaków w szkole. To musiał być prawdziwy cios. Zdziwiło mnie zachowanie Kate. Zamiast, jak to miała w zwyczaju, rzucać co chwila jakieś zabawne uwagi czy wyklócać się o swoje racje, siedziała spięta z naprawdę przerażoną miną. Po lekcji, korzystając z zamętu, który zrobiła grupka uczennic mających raptem masę pytań, szybko wymknęłam się z sali. Mimo usilnych namów przyjaciół, pojechałam prosto do domu – jakoś nie miałam nastroju na wspólny wypad. Chcąc jakoś przebrnąć przez czekający mnie egzamin, uzbrojona w książki i notatki, rozsiadłam się w salonie obok ślęczącej nad jakimiś papierami Mandy.

– Jesteś jakaś nie w sosie – rzuciła niespodziewanie.

– Podobał ci się kiedyś facet będący poza twoim zasięgiem? – spytałam niepewnie.

Mandy odłożyła dokumenty i popatrzyła na mnie z zaciekawieniem.

– Możesz uściślić? – Uśmiechnęła się delikatnie. – Nieosiągalny, czyli żonaty? Niezainteresowany? Czy co?

– Powiedzmy, że nasz związek byłby wbrew zasadom.

– Jezu, Nina, chyba nie zadurzyłaś się w jakimś starym capie lub, co gorsza, duchownym? – Widząc przerażoną minę ciotki, zaczęłam chichotać. Początkowo nie miałam zamiaru jej wtajemniczać, ale po namyśle stwierdziłam, że nie mam nic do stracenia. W końcu to jedyna rodzina, jaką mam. Relacjonując jej szczegółowo całą sprawę, byłam nieco zażenowana i przestraszona, ale gdy zobaczyłam igrający na jej wargach uśmiech, poczułam ulgę.

– Nieźle – podsumowała, śmiejąc się. Patrzyłam na nią, nie wiedząc, co myśleć. Spodziewałam się raczej porządnego kazania. – I pomyśleć, że to ja radziłam ci korzystać z życia.

– Bardzo zabawne. – Rzuciłam w nią poduszką, wywołując jeszcze głośniejszy chichot. – Może tak użyczylabyś mi trochę swojej życiowej mądrości, zamiast się nabijać.

– Ile on ma lat? – spytała już poważnie.

- Coś koło dwudziestu pięciu, niedawno skończył studia.
- Powiem ci tak: z jednej strony, jako twoja stara ciotka – tu mrugnęła z uśmiechem – radziłabym ci trzymać się od niego z daleka. Nie dość, że możesz mieć nieprzyjemności ze strony nauczycieli i uczniów, to jeszcze facet może chcieć cię tylko wykorzystać. Nie wiesz, jakim on jest człowiekiem i czy nie będziesz jego kolejną zdobyczą.
- To chyba ta gorsza strona medalu? – spytałam zdołowana.
- Z drugiej strony, siedząca gdzieś głęboko we mnie romantyczka krzyczy, byś zaryzykowała, bo to może być ten jedyny.
- Więc – uśmiechnęłam się smutno – której ciotki mam posłuchać? Tej starej czy tej romantycznej?
- Wybór należy wyłącznie do ciebie. – Przytuliła mnie delikatnie. – Nie mogę ci mówić, jak masz żyć. Jednak, bez względu na to, co wybierzesz, proszę tylko, byś była ostrożna. W twoim wieku złamane serce długo się goi.
- Dzięki, naprawdę mi doradziłaś – stwierdziłam kwaśno. Ciotka, śmiejąc się, wróciła do przeglądania dokumentów, a ja zajęłam się nauką.

Rozdział 8

Z założenia piątek to zdecydowanie dobry dzień, żeby nie powiedzieć, że najlepszy z całego tygodnia. Wystarczy dobrnąć do południa i mamy weekend. Ten piątek był jednak inny i zdecydowanie nie można było go nazwać dobrym. Czekały mnie egzamin, a co gorsza, dziewięćdziesiąt minut sam na sam z Alexem sprawiły bowiem, że byłam całkowicie spanikowana. Najgorsze było to, że cały materiał, który tak uparcie wbijałam sobie do głowy, całkowicie wyparował. W głowie miałam jedną wielką pustkę.

– Nie wiem, czym się tak denerwujesz. – Podczas lunchu Lisa starała się jakoś mnie uspokoić. – Jestem pewna, że zdasz.

– Kochana, ona nie boi się testu, tylko bycia sam na sam z panem boskim.

– Jake jak zwykle musiał dorzucić swoje trzy grosze, trafiając w samo sedno.

– Zamknij się. – Walnęłam go w ramię, czując rumieniec na twarzy.

– Jak to mówią, uderz w stół... – Jake miał ze mnie niezły ubaw. – Nasz aniołek boi się, że ten seksowny ogier zerwie z niej te, nawiasem mówiąc mało ciekawe, spodnie i nauczy kilku nowych rzeczy, nie do końca związanych z literaturą.

Lisa parsknęła śmiechem, a ja zrobiłam się purpurowa. Zazwyczaj uwielbiałam jego wygłupy, ale dziś miałam ochotę go zatłuc. Teraz ta perspektywa będzie mnie nawiedzać w myślach. Przyjaciele przez większą część przerwy robili sobie ze mnie jaja. Jedynie Kate cały czas siedziała śmiertelnie poważna.

– Może pójdę tam z tobą? Jeśli ten palant czegoś spróbuje, będzie miał ze mną do czynienia – zaproponowała niespodziewanie. Wszyscy troje spojrzeliśmy na nią zdziwieni.

– Jake tylko żartował – starałam się jakoś ją uspokoić.

– Wiem, ale lepiej dmuchać na zimne.

– To miłe z twojej strony, ale dam sobie radę.

Wyglądała na nie do końca przekonaną, ale odpuściła.

Zazwyczaj lekcje ciąły się niemiłosiernie, dziś jednak, na moje nieszczęście, przeleciały w mgnieniu oka. Tak więc punktualnie o piątej stanęłam w progu klasy Alexa. Widząc go pogrążonego w lekturze, poczułam dziwną mieszaninę fascynacji i strachu. Ciotka miała rację, nic o nim nie wiedziałam. Może mu faktycznie chodzi tylko o zaliczenie kolejnej naiwnej panienki? Aczkolwiek gdyby tak było, po co zawracałby sobie głowę mną? Wokół jest pełno chętnych i na pewno ładniejszych dziewczyn, czekających tylko na jeden gest. Alex, jakby wyczuwając moje nadejście, podniósł głowę nad książki i nasze oczy się spotkały. Na widok jego uśmiechu serce zaczęło mi walić jak oszalałe.

- Dzień dobry – powiedziałam nieco drżącym głosem.
- Cześć! – Uśmiechnął się szerzej. – Usiądź, proszę. – Wskazał mi miejsce naprzeciw siebie.
- Tak jak prosił dyrektor, przygotowałam dla ciebie test sprawdzający. Mam nadzieję, że pytania nie sprawią ci trudności. – Podając mi kartki, delikatnie musnął moją dłoń. Speszona, szybko znalazłam sobie miejsce jak najdalej od niego, starając się skupić na pytaniach. Kątem oka zauważyłam, że rozsiadł się wygodnie i patrzył wprost na mnie. Nie wiem, dlaczego sądziłam, że wróci do czytania. Czując na sobie jego wzrok, nie potrafiłam się zabrać do wypełniania testu.
- Nie rób tego – rzuciłam po chwili.
- Czego? – spytał z miną niewiniątka.
- Nie mogę się skupić, gdy tak na mnie patrzysz.
- Moja droga, ja tylko się upewniam, że nie ściągasz. – Mrugnął do mnie łobuzersko.
- To nie jest śmieszne. – Byłam naprawdę bliska hysterii. – Starannie przygotowałam się do tego testu, a przez ciebie mam pustkę w głowie.
- Kotku, bez względu na to, co tam napiszesz, i tak zdasz. – Patrzyłam na niego zdębiała. Nie wiem, co wywołało większy szok: sformułowanie „kotku” czy jego oświadczenie.
- Nie chcę, byś traktował mnie wyjątkowo – powiedziałam speszona.
- No to mamy problem, bo ja nie potrafię traktować cię inaczej. – Nie miałam pojęcia, co o tym myśleć. Jeśli to był jego sposób na podryw, to przyznam, że robił wrażenie. Alex przez chwilę się nad czymś zastanawiał, po czym powiedział:
 - To może zrobimy tak: ja obrócę się tyłem i wrócę do czytania, dając ci tym samym szansę, abyś się skupiła, a ty w zamian dasz mi gdzieś się zaprosić.
 - Ale to jest ewidentny szantaż!
- W odpowiedzi błysnął zębami. Muszę przyznać, że jego determinacja mi imponowała.
- Ja bym to raczej nazwał przyjacielskim układem. Więc? Czas ucieka.
- Dobra – rzuciłam szybko. W sumie kapitulacja może być całkiem przyjemna.

Bez słowa obrócił się tyłem i wrócił do książki. Mimo że nie widziałam jego twarzy, byłam pewna, że się uśmiecha. Potrzebowałam kilku minut, by dojść do siebie (czyżbym właśnie umówiła się na randkę z nauczycielem?), po czym zabrałam się do testu. Nie wiem, czy powinien zdziwić mnie fakt, że większość pytań była banalnie prosta. Albo Alex miał mnie za totalną kretynkę, albo świadomie chciał ułatwić mi zadanie. Nie wiem, co było gorsze; w każdym razie test skończyłam przed czasem. Podając mu wypełnione kartki, nie zauważyłam

nawet, w którym momencie zostałam uwieczona pomiędzy biurkiem a jego ciałem. Momentalnie mój oddech stał się płytszy, a serce zaczęło walić jak szalone. Alex, widząc moją reakcję, uśmiechnął się triumfalnie.

– Możesz oszukiwać samą siebie, ale mnie nie oszukasz – szepnął mi do ucha, całując przy tym delikatnie w szyję. Niemal jęknęłam z rozkoszy. – Twoje ciało cię zdradziło.

– Nie wiem, o czym mówisz – powiedziałam drżącym głosem.

– Chętnie bym ci to wyjaśnił. – Momentalnie na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech. – Ale to raczej nieodpowiednie miejsce. Ktoś mógłby nam przerwać, a tego bym nie zniósł. No, chyba że nalegasz. – Delikatnie przejechał czubkiem języka po mojej szyi. – Wtedy chętnie się poświęcę.

Miałam tak ściśnięte gardło, że nie mogłam wydusić z siebie słowa. W sumie to i tak nic nie zmieniało, bo gdybym nawet mogła coś powiedzieć, to jego bliskość wywoływała totalną pustkę w mojej głowie.

– Więc – odsunął się na bezpieczną odległość – kiedy mam po ciebie przyjechać?

Nim się odezwałam, minęła spora chwila. Nie sądziłam, że sformułowanie prostego zdania może tyle trwać.

– Powiedziałam, że dam ci szansę gdzieś się zaprosić. – Uśmiechnęłam się złośliwie. – Nie twierdziłam jednak, że się zgodzę. – Szybko go wyminęłam, kierując się do drzwi. Odprowadził mnie jego głośny śmiech.

Wieczorem miało się odbyć ognisko, na które Lisa usilnie mnie namawiała. Na samą myśl o spotkaniu z Christianem trafiał mnie szlag (jakoś ostatnio nie miałam do niego cierpliwości), ale nie mogłam jej tego wyjaśnić.

W drodze na plażę relacjonowałam Lisie i Jake'owi przebieg testu. Gdy opowiedziałam o zachowaniu Alexa, Lisa z wrażenia omal nie skasowała jadącego przed nami volvo.

– Jak mogłaś spławić takiego faceta? – Jake był niepokieszony. – Odbiło ci?

– Daj jej spokój. – Lisa chichotała i już miałam jej podziękować za poparcie, gdy dodała: – Jak ona go nie chce, to ja go wezmę.

Z wymuszonym uśmiechem palnęłam ją w ramię. Nie wiem, dlaczego sama świadomość, że mógłby się spotykać z inną, doprowadzała mnie do szału. Naprawdę, będę w końcu musiała na coś się zdecydować.

Na plaży była masa ludzi i, ku mojemu zaskoczeniu, spotkałam nawet Nicka z kumplami. Gdy tylko mnie zauważył, pomachał mi z uśmiechem. Odpowiedziałam tym samym.

– Ty to masz powodzenie. – Jake westchnął, po czym poszedł poszukać Rolanda, a my z Lisą usadowiliśmy się nieopodal ogniska. Lisa wdała się w rozmowę z Kate, która w międzyczasie do nas dołączyła, a ja relaksowałam

się, wpatrując się w ogień.

– Cześć! – Christian na moje nieszczęście zajął miejsce obok mnie.
– Cześć – odpowiedziałam sztywno.
– Nina, proszę cię, nie traktuj mnie w ten sposób – powiedział smutno.
– W jaki sposób? – Uparcie wpatrywałam się w płomień.
– Jak wroga.
– A jak, twoim zdaniem, mam się zachowywać? – Spojrzałam na niego wściekła. – Mam się uśmiechać, zgrywając dobrą przyjaciółkę? To tobie odwaliło, nie mnie.

– Nie możemy po prostu zachowywać się jak dawniej? Wcześniej świetnie się dogadywaliśmy.

– Christian, proszę cię, daj mi spokój. – Bez słowa wstałam i poszłam się przejść. Spacerowałam dłuższą chwilę, rozkoszując się szumem fal i oddalając się nieznacznie od całego towarzystwa. Niespodziewanie usłyszałam czyjąś kłótnię, ale było zbyt ciemno, bym mogła zobaczyć kto to.

– Spieprzyłeś sprawę. Jak zamierzasz ją chronić, skoro nie dopuszcza cię do siebie?

– To nie twoja sprawa. – Rozpoznałam podniesiony głos Christiana. – Gdyby nie twój szurnięty tatuś, on nigdy by jej nie odnalazł!

– Wal się. – Podchodząc bliżej, ze zdziwieniem stwierdziłam, że chłopakiem, z którym kłócił się Christian, był Nick.

– On przynajmniej coś zrobił, miał dość bezczynnego siedzenia na dupie i czekania na nie wiadomo co. Dlaczego nie powiesz jej prawdy? Zasługuje na to, by ją poznać.

– To nie twoja sprawa!

– To jak najbardziej moja sprawa! – Nick niemal krzyczał. – Od jej decyzji może zależeć życie nas wszystkich.

– Jak ty to sobie niby wyobrażasz? Myślisz, że raptem powiem: Nino, przykro mi, ale całe twoje życie było kłamstwem? Czy może: mam dobrą i złą wiadomość. Dobra – ludzie, których oplakiwałaś, nie byli twoimi prawdziwymi rodzicami. Zła – twoi prawdziwi rodzice również nie żyją.

Słyszając swoje imię, doznałam szoku. Czy to możliwe, by mówili o mnie? Co to wszystko znaczy?

– Sądzę, że to najlepsze rozwiązanie. Znajac prawdę, nie zrobi żadnej głupoty. – Nick był bardzo poważny. – To silna dziewczyna, da sobie radę.

– Co ty możesz wiedzieć! – naprawdę się wściekłam. – Nic o niej nie wiesz, więc mnie nie pouczaj! Ja znam ją całe życie! Byłam przy jej narodzinach, pierwszych krokach, pierwszych upadkach i błędach. Przeżywałam razem z nią każdą sekundę jej życia, więc mi nie wmawiaj, że wiesz lepiej ode mnie, co dla niej dobre.

Poczułam wyraźną ulgę – to jednak nie może być o mnie. Mimo to, cała ta rozmowa zaczęła mnie wyraźnie przytłaczać. Może oni się czegoś nawąchali albo coś? Chciałam szybko się zmyć, gdy usłyszałam:

– Jesteś zwykłym frajerem, licząc na to, że ona cię zechce. Gdybyś nie zadurzył się jak jakiś szczeniak, sprawy by się tak nie popieprzyły.

– Zamknij się! – krzyknął Christian.

– Ooo, trafiłem w czuły punkt? – Nick naprawdę potrafił być dupkiem. – To może pochwalisz jej się faktem, że przez ciebie zginęła jej matka? Mogłeś też ocalić ojca, ale byłeś tak zajęty przeżywaniem jej zawodu sercowego, że nie znalazłeś na to czasu.

W tym momencie nie wytrzymałam – to nie mógł być zbieg okoliczności. Szybko podbiegłam do nich. Byli wyraźnie zszokowani moim widokiem.

– O czym on mówi? – spytałam Christiana. – Dlaczego mam wrażenie, że mówicie o mnie?

Obaj spojrzeli na siebie z dziwnymi minami.

– To chyba jakieś nieporozumienie. – Christian starał się brzmieć spokojnie. – Musiałaś coś źle usłyszeć.

– Czyżby? – Nick uśmiechnął się złośliwie.

– Zamknij się! – Christian pchnął go z całej siły, a Nick odpowiedział tym samym. Nim się obejrzałam, zaczęli się tarzać po ziemi, okładając się pięściami.

– Jesteście równo popieprzeni! – Wściekła, odbiegłam jak najdalej od nich.

Tracąc całkowicie chęć na zabawę, postanowiłam odpuścić sobie ognisko i pieszo wrócić do domu. Niepostrzeżenie wymknęłam się z plaży, kierując się w stronę głównej drogi. Będąc już wystarczająco daleko od bawiącego się towarzystwa, zwolniłam kroku. Przeszłam spory kawałek, gdy usłyszałam za sobą ryk silnika i po kilku sekundach niczym pocisk przemknął obok mnie czarny motocykl. Normalnie nie zwróciłabym na niego uwagi, ale gwałtownie się zatrzymał, po czym zawrócił i podjechał do mnie. Nim motocyklista ściągnął kask, wiedziałam już, kogo się spodziewać. Mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Jeszcze ciebie mi tu dziś brakowało – mruknęłam zrezygnowana.

– Auć, to zabolalo. – Alex ostentacyjnie chwycił się za serce. – Też się cieszę, że cię widzę. – Uśmiechnął się szeroko. Niechętnie przyznałam, że wyglądał po prostu bosko. Czarne dopasowane jeansy, motocyklowe buty, czarny t-shirt i skórzana kurtka. Istny anioł zemsty; nie wiem, dlaczego tak mi się skojarzyło. W każdym razie zdecydowanie nie należał do grzecznych chłopców i na moje nieszczęście właśnie tacy faceci najbardziej mnie pociągali.

– Proszę cię, Alex, miałam naprawdę nieciekawą wieczór, więc odpuść. – Byłam naprawdę zmęczona.

– Uuu. – Po chwili powagi na jego twarzy ponownie pojawił się łobuzerski

uśmiech. – W takim razie tym bardziej powinnaś mi pozwolić poprawić sobie humor.

Jego uśmiech był zaraźliwy i właśnie w tej sekundzie oładnęła mną jedna myśl: „W sumie, czemu nie?”

– No dobra, niech ci będzie. – Nie wiem, kogo bardziej zszokowałam, jego czy siebie.

– Wskakuj. – Podał mi rękę. – Nie krępuj się mocno mnie objąć.

Praca silnika zagłuszyła mój śmiech.

– Nina! – W oddali zobaczyłam biegnącego w naszą stronę Christiana.

– Temu to już chyba kompletnie odbiło – mruknęłam pod nosem.

– Jedźmy!

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Uśmiechnął się, po czym ruszył z piskiem opon.

Jadąc z Alexem, przez chwilę poczułam się naprawdę wolna. Wszelkie wątpliwości odrzuciłam w ką, rozkoszując się chwilą. Nocne powietrze, wiatr rozwiewający mi włosy i ciało Aleksa tak blisko mojego – to była zabójcza kombinacja. Zdziwiłam się, widząc, że podjechaliśmy pod jego dom. Początkowo chciałam szybko zmyć się do siebie, ale gdy zaproponował, że napijemy się czegoś na plaży, zgodziłam się.

– Wiesz, że łamiesz prawo, dając alkohol nastolatce? – spytałam ze śmiechem, widząc butelkę wina i dwa kieliszki.

– Uznajmy, że jako rodowita Polka jesteś ponad te przepisy. – Mrugnął, uśmiechając się. – Tym bardziej że – jeśli dobrze pamiętam – u was można pić już od osiemnastu lat?

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Popijając wino i patrząc na gwiazdy, czułam się naprawdę świetnie, tym bardziej, że miałam u boku najprzystojniejszego faceta na świecie.

– Uśmiechasz się – Alex odezwał się po chwili. – Czyżby to była moja zasługa?

– Możliwe – powiedziałam tajemniczo.

– Cieszy mnie to. Nie wiedziałem już, co zrobić, byś w końcu przestała uciekać.

Czule odgarnął mi niesforny kosmyk z twarzy. Widząc jego oczy wpatrzone we mnie, momentalnie poczułam, jak mój puls przyspiesza. Gdy mnie pocałował, zdałam sobie sprawę, że podświadomie czekałam na to od chwili, w której ponownie pojawił się w moim życiu. Delikatny początkowo pocałunek z każdą sekundą nabierał intensywności. Gwałtowny wiatr poderwał ziarenka piasku. Przestraszona, chciałam się odsunąć.

– Nie zwracaj na to uwagi – wyszeptał, po czym ponownie mnie pocałował. Czując jego ręce błądzące po moim ciele, straciłam wszelkie opory.

W życiu nie czułam się tak cudownie. W chwili, gdy byłam gotowa dać mu wszystko, o co poprosi, on niespodziewanie się odsunął.

– Masz ochotę coś zjeść?

Jego pytanie całkowicie mnie rozbroiło. Owszem, miałam ochotę. Na niego.

Patrzyłam na niego, myśląc, że chyba oszalał. Policzki miałam zaczerwienione, ręce mi się trzęsły, ogólnie czułam się tak, jakbym miała gorączkę. Widząc moją minę, Alex się roześmiał:

– Kochanie, wierz mi, chcę tego bardziej niż ty, ale musimy jeszcze troszkę poczekać. – I delikatnie pogłaskał mnie po policzku. Byłam jednocześnie wściekła i pełna podziwu. Odsuwając się, okazał mi szacunek, a mimo to miałam ochotę go pogryźć.

Pyszna kolacja, którą o dziwo sam przyrządził, skutecznie mnie udobruchała. Po cudownie spędzonym wieczorze cała w skowronkach wróciłam do domu.

Jakież było moje zdziwienie, gdy na schodach wejściowych zastałam Christiana. Mina z miejsca mi zrzędła.

– Co tu robisz?

– Chciałem z tobą porozmawiać – powiedział skruszony.

– Jeśli znów chcesz mi dawać dobre rady, to sobie odpuść.

– Nino, zrozum mnie, chodzi mi tylko o twoje dobro. Chcę cię chronić.

– Znalazł się rycerz na białym koniu! Wiesz, mam już dosyć tych twoich rad! – rzuciłam wściekle. – Daj mi święty spokój i zajmij się swoim życiem.

Ze zbolaną twarzą patrzył, jak wchodzi do domu.

– Szukał cię kolega – ciotka przywitała mnie z uśmiechem.

– Już z nim rozmawiałam – powiedziałam kwaśno.

Widząc moją minę, odpuściła sobie dalsze pytania. Życząc jej dobrej nocy, szybko poszłam do siebie. Przed zaśnięciem cały czas myślałam o Aleksie.

W sobotę obudziłam się nad ranem, pełna wątpliwości. Nie wiedziałam, jak w końcu będzie między nami, bo Alex, żegnając mnie dzień wcześniej, nie wykazał zainteresowania kolejnym spotkaniem. Jak zwykle gdy coś mnie dręczyło, postanowiłam iść pobiegać. Jakież było moje zdziwienie, gdy po kilkunastu metrach dołączył do mnie Alex w dresie.

– Cześć, piękna. – Szybko cmoknął mnie w usta, nie przerywając biegu. – Już się martwiłem, że odpuściłaś sobie dziś trening.

– Długo na mnie czekałeś? – Mimo starań, uśmiech nie schodził mi z twarzy.

– Całą wieczność. – Mrugnął do mnie. – Co powiesz na małe zawody?

– To zależy, co dostanę, jak wygram.

– Zobaczysz. – Jego uśmiech i ogniki oczach po prostu mnie rozbroiły.

Jak można było przewidzieć, dał mi popalić. Zdziwiające było to, że ja

byłam spocona i zasapana, a on wyglądał, jakby właśnie skończył kręcić scenę ze *Słonecznego patrolu*.

– Niech ci będzie, wygrałeś – powiedziałam zdyszana.

– To raczej oczywiste. – Uśmiechnął się szeroko. – Pytanie tylko, co wygrałem?

– A co byś chciał? – spytałam niepewnie.

Wyglądał, jakby się nad czymś intensywnie zastanawiał. Widząc jego wyraz twarzy, naprawdę zaczęłam się obawiać.

– Porządny buziak – powiedział po chwili. Już zaczęłam się odprężyć, gdy dodał: – Ale tam. – I wskazał na wodę.

– Mam cię pocałować, stojąc w wodzie? – spytałam nieco skołowana.

– Nie, głuptasie, masz być zanurzona w wodzie, w dodatku nie sama. – Mrugnął łobuzersko, po czym zaczął ściągać z siebie ubranie. Stałam z rozdziawionymi ustami, patrząc, jak zdejmuje koszulkę. Widząc moją minę, zaczął się śmiać.

– Chyba nie sądziłaś, że będziemy pływać w ubraniach?

– Ale ja nie mam stroju – wyjąkałam speszona.

– Ja też nie. – Uśmiechnął się szeroko, po czym jednym ruchem ściągnął spodnie wraz z bielizną. Byłam w takim szoku, że zamiast się obrócić, stałam jak kołek i bezczelnie się na niego gapiłam. Było zresztą na co, bo nagi Alex był ucieleśnieniem marzeń każdej kobiety. Wyglądem przypominał greckiego boga; w życiu nie widziałam piękniejszego ciała. Mimo starań, wzrok co chwila uciekał mi w dół, na moje policzki wypłynęła ognista purpura i z trudem przełknęłam ślinę.

– Mam nadzieję, że widoki się podobają? – Słowa Alexa wyrwały mnie z otępienia.

– Przepraszam, ja... nie chciałam się gapić. – Z nerwów zaczęłam się jękać.

– Kotku, możesz się gapić, ile chcesz, pod warunkiem, że pozwolisz mi na to samo. – Patrzyłam na niego przerażona, nie wiedząc, gdzie by tu zwać.

– Dobra, to zrobimy tak – powiedział po chwili. – Ja wejdę do wody i się odwrócę, a ty do mnie dołączysz.

– Ale ktoś może nas zobaczyć. – Nerwowo zaczęłam się rozglądać.

– Jest wcześnie, normalni ludzie o tej porze śpią – powiedział, wchodząc do wody. – Może przyznaj od razu, że masz pietra.

Wojownicza część mojej natury z miejsca się zbuntowała i już po chwili stałam nago w wodzie w bezpiecznej odległości od niego. Cały czas nie mogłam uwierzyć, że naprawdę się na to zdobyłam.

– Chodź do mnie.

Niepewnie ujęłam wyciągniętą dłoń. Gdy nasze nagie ciała się dotknęły,

miałam wrażenie, że woda zawrzała. Serce łomotało mi w piersi, a oddech stał się płytki.

– Teraz możesz mi dać moją nagrodę. – Uśmiechając się, szybko mnie pocałował. Zdecydowanie tego pocałunku nie można było nazwać delikatnym, z wrażenia pewnie osunęłabym się na dno, gdyby nie trzymał mnie tak mocno. Byłam pewna, że posunie się dalej, czując jego ręce błędzące po moich plecach. Szczerze liczyłam na to, że dojdzie do czegoś. Niestety, również i tym razem się przeliczyłam. Alex odsunął się po chwili, twierdząc, że ma coś ważnego do załatwienia i niestety musi już iść. Początkowo miałam ochotę zdzielić go czymś ciężkim, ale z wymuszonym uśmiechem pozwoliłam odprowadzić się do domu.

– Dasz się gdzieś porwać wieczorem? – Gdy usłyszałam jego pytanie, humor z miejsca mi się poprawił.

– Jasne – ucieszyłam się.

– Będę po ciebie o siódmej. – Pocałował mnie pospiesznie i odszedł. Gdy tylko drzwi się za mną zatrzasnęły, zaczęłam skakać z radości. Po chwili jednak dopadł mnie odwieczny problem każdej kobiety przed randką – nie miałam co na siebie włożyć. Już chciałam pakować się w samochód i jechać do miasta na zakupy, gdy zorientowałam się, że jest zaledwie ósma rano. Z rezygnacją poczłapałam się wykąpać. Cóż, zakupy muszą trochę poczekać.

Właśnie kończyłam drugi kubek kawy, gdy do kuchni weszła Mandy.

– A ty dospać nie możesz? – spytała, głośno ziewając.

– Mam dziś randkę z Alexem i muszę kupić jakąś fajną kieckę – powiedziałam na jednym wdechu.

– Nieźle. – Uśmiechnęła się pod nosem. – Chętnie bym ci towarzyszyła, ale niestety praca wzywa – Spojrzałam na nią trochę zawiedziona. Liczyłam na to, że mi coś doradzi. – Ale mam nadzieję, że po zakupach wpadniesz do hotelu pochwalić się zdobyczą – dodała po chwili.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się smętnie.

Po dziewiątej byłam już pod sklepem. Woląc uniknąć przypadkowego spotkania z Lisą, która miała dziś pracować, na zakupy wybrałam się do Portland. Lisa i tak już wściekała się na mnie za wczoraj – gdyby jeszcze zobaczyła, że poszłam bez niej, dopiero by strzeliła focha.

Parkując samochód, narzekałam pod nosem, że nie mam nikogo, kto by mi doradził. Zawsze miałam problem z kupowaniem czegoś na specjalne okazje. Nigdy nie potrafiłam się zdecydować. Mało tego, skąd niby miałam wiedzieć, co spodoba się Alexowi? A nie ukrywam, że planowałam zrobić na nim ogromne wrażenie.

– Witam koleżankę. – Nick wetknął głowę do środka auta przez otwarte okno. – Co porabiasz?

– Nie gadam z tobą. – Spojrzałam na niego gniewnie.

– Niby dlaczego? – Wyglądał na zdziwionego. – Chyba nie chodzi ci o wczoraj?

– Dokładnie tak – rzuciłam przez zaciśnięte zęby.

– Słuchaj, to była sprawa między mną a Christianem. Nie masz się o co wściekać.

– Ale dotyczyła mnie! – Byłam coraz bardziej zła. – Może raczysz mi w końcu wyjaśnić, o co w tym wszystkim chodziło?

– Jedyną osobą, która może ci cokolwiek wyjaśnić, jest Christian – powiedział z powagą. – Zapytaj go, a wtedy chętnie cię poprę.

Patrzyłam na niego, nie wiedząc, co powiedzieć.

– A nie możesz, jako podobno mój dobry kolega, powiedzieć, co jest grane? – spytałam spokojnie.

– Słuchaj, mogę ci pomóc, w czym tylko chcesz, poza tą jedną rzeczą.

W mojej głowie momentalnie zaświtała pewna myśl; nie miałam czasu ani ochoty na złośczenie się o jakieś głupie tajemnice, które i tak wydawały się stekiem bzdur.

– W takim razie zabieram cię na zakupy – rzuciłam szybko. Widząc szok na jego twarzy, zaczęłam chichotać. – Potrzebna mi męska opinia.

– A co, będziesz kupować bieliznę? – spytał ze złośliwym uśmiechem. – Jeśli tak, to jak najbardziej mogę pomóc.

– Głupek. – Zdzieliłam go w głowę. Normalnie taki tekst doprowadziłby mnie do furii, ale zdążyłam już przywyknąć do stylu Nicka. – Muszę kupić wystrzałową kieckę.

– To może lepiej poproś twojego kumpla geja. On na pewno zna się na tym lepiej niż ja – powiedział z niespecjalną miną.

– Oj, nie bądź taki. – Uśmiechnęłam się błagalnie. – Chciałeś być moim przyjacielem, więc teraz się na coś przydaj.

Przez chwilę patrzył na mnie z miną cierpiętника, po czym powiedział:

– Dobra, ale z góry mówię, że jeśli będziesz zbyt długo wymyślać, to wychodzę. Aha, i po zakupach stawiasz lunch.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnęłam się szeroko, ciągnąc go za rękę w stronę sklepu. Wystarczyło, że przekroczyliśmy próg, by oczy całej żeńskiej części obsługi skupione były na nas. Czasem zapomniałam, jak bardzo Nick był przystojny.

– Witam piękne panie! – Jego łobuzerski uśmiech zapewne podbił już niejedną.

Widząc chichoczące ekspedientki, naprędce poprawiające fryzury, uśmiechnęłam się krzywo.

– Możemy w czymś pomóc? – Jedna z dziewczyn, z makabrycznie dużym dekoltem, podeszła do nas, zerkając zalotnie na Nicka.

– Chciałabym kupić sukienkę – odezwałam się szybko, mimo że pytanie zdecydowanie nie było skierowane do mnie.

– Z tyłu po lewej – rzuciła od niechcienia, po czym znów spojrzała na Nicka.

– Może w czasie, gdy siostra będzie wybierała, pokażę panu dział z kolekcją męską?

Normalnie aż się zagotowałam, Nick miał natomiast niezły ubaw.

– Dziękuję bardzo, ale obiecałem doradzić siostrze. – Tutaj mrugnął do mnie.

– Jeśli będę mogła w czymś pomóc, proszę zawołać. – Uśmiechnęła się, odchodząc.

– Nie omieszka. – Nick trochę zbyt długo wpatrywał się w tyłek odchodzącej dziewczyny.

– Z ciebie naprawdę jest straszny palant – rzuciłam, idąc w stronę wieszaków.

– Nie wiem, o co ci chodzi. – Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– Nieładnie tak mieszać w głowie biednej dziewczynie. – Zaczęłam wściekle przerzucać wieszaki, nie do końca wiedząc, o co tak naprawdę się wściekam.

– Byłem po prostu miły, to chyba nic złego? – Wzruszył niewinnie ramionami. – Ale czekaj, czekaj, czyżby moja koleżanka była zazdrosna? – Złośliwy uśmiezek nie schodził mu z twarzy.

– Chyba ci odbiło! – Spojrzałam na niego oburzona.

– Nie ma się czego wstydzić, od teraz jestem tylko twój. – Ze śmiechem objął mnie ramieniem.

– Naprawdę, baran z ciebie. – Mimowolnie się uśmiechnęłam, strzepując jego rękę.

– Ale i tak mnie uwielbiasz. – Wyszczерzył się. No tak, musiałam przyznać, że coś w tym jest, bo ostatnimi czasy coraz bardziej go lubiłam. Oczywiście tylko jako kolegę.

– Co powiesz na tę? – Widząc sukienkę, którą znalazł, pożałowałam, że poprosiłam go o pomoc. Czerwona mini, tak krótka, że ledwo zakrywała pośladki, z dekoltem prawie do pępka.

– Ty chyba zgłupiałeś! – Ostentacyjnie postukałam się w czoło.

– No co? – Spojrzał na mnie zdziwiony. – Jest bomba i chętnie cię w niej zobaczę. – Z szerokim uśmiechem rzucił mi sukienkę.

Odwieszając ją, starałam się zapanować nad uśmiechem. Po jakichś trzydziestu minutach poszukiwań, przerywanych marudzeniem Nicka, poszłam do przymierzalni z kilkoma wybranymi przez siebie sukienkami i, o dziwo, jedną wybraną przez niego. Uparł się, że jeśli jej nie przymierzę, to sobie pójdzie.

Wychodząc z przymierzalni, zastałam go rozwalonego na stojącej nieopodal sofie, w okularach przeciwsłonecznych. Uchylił je nieznacznie, po czym rzucił szybko:

– Następna! – I założył je z powrotem.

Ta sama sytuacja powtórzyła się przy czterech następnych sukienkach.

– Wcale mi nie pomagasz – rzuciłam wściekle.

– Bo powybierałaś jakieś badziewia. – Tu wskazał na sukienkę na ramiączkach, którą miałam na sobie. – Jeśli to ze mną byś gdzieś wychodziła, powaliłaby mnie ta, którą wybrałam. Nawiasem mówiąc, nie pochwaliłaś się, na jaką okazję ta sukienka. Czyżby randka?

– Może. – Uśmiechnęłam się nieznacznie, przeglądając się w lustrze.

– Mam być zazdrosny?

– Zdecydowanie. – Z bananem na twarzy ponownie weszłam do przymierzalni.

Po chwili namysłu przymierzyłam sukienkę wybraną przez Nicka. Jak można się było domyślić, była czerwona i dość krótka, choć nie tak bardzo jak ta poprzednia. Na szczęście nie miała dekoltu, ale zamiast tego odsłaniała całe plecy. Niechętnie muszę przyznać, że faktycznie była świetna, uszyta jakby specjalnie dla mnie. Nawet jeśli wcześniej nie byłam jej pewna, mina Nicka, gdy mnie w niej zobaczył, utwierdziła mnie w przekonaniu, że muszę ją mieć. Mojemu koledze chyba po raz pierwszy zabrakło słów, co ucieszyło mnie niezmiernie.

– Co, tym razem nie masz nic do powiedzenia? – Uśmiechnęłam się złośliwie.

– Wyglądasz pięknie – powiedział trochę zbyt poważnie jak na kumpla. Nie wiedziałam, gdzie mam podziąć wzrok, widząc jego wpatrzony we mnie oczy, więc tak szybko, jak tylko mogłam, wróciłam do przymierzalni. Na moje nieszczęście, suwak z boku sukienki się zaciął i mimo starań, nie mogłam sobie z nim poradzić. Klnąc pod nosem, męczyłam się z nim dobre kilka minut – niestety, bez rezultatów. Już miałam wołać sprzedawczynię, gdy usłyszałam głos Nicka.

– Jeśli planujesz, jak się wymigać od lunchu, to z góry mówię, że nie z tego. Ja mogę poczekać, więc mnie nie spławisz.

– Nie mogę rozpiąć zamka – powiedziałam ze złością.

Nim zdążyłam powiedzieć coś więcej, bezceremonialnie wszedł do przymierzalni.

– Co ty wyprawiasz?

– Pomagam. – Wyszczrzył zęby.

Ponieważ przymierzalnia była malutka, stał bardzo blisko mnie. Zaczęłam się nerwowo rozglądać w czasie, gdy on oglądał zamek.

– Bez nerwów, zaraz sobie z tym poradzę. W końcu rodzeństwo musi sobie pomagać. – Mrugnął do mnie wesoło.

Po chwili zamek był już rozpięty. Niestety, w chwili gdy Nick się podnosił, zahaczył nogą o mały taborecik, nie utrzymał równowagi i poleciał wprost na mnie. Pech chciał, że próbując się czegoś złapać, chwycił akurat za brzeg sukienki, która gładko się ze mnie zsunęła. Koniec końców, zostałam przygwożdżona do ściany w samej bieliźnie. Zaczęłam śmiać się z komizmu sytuacji, gdy jednak zauważyłam, że tylko mnie ona bawi, od razu się uspokołam. Dopiero teraz zrozumiałam, w jak niezręcznej sytuacji się znaleźliśmy. Nick dla utrzymania równowagi podpierał się rękoma o ścianę na wysokości mojej tali, przez co byliśmy mocno przytuleni. Czułam na szyi jego oddech, a moje serce zaczęło walić jak szalone. Chciałam rzucić jakąś złośliwą uwagę dla rozładowania napięcia, ale w chwili, gdy na mnie spojrział, słowa uwięzły mi w gardle. W jego oczach dostrzegłam taki smutek i tęsknotę, że po prostu mnie zatkało.

– Nawet nie wiesz, ile musiałem poświęcić, byś mogła tu ze mną być – wyszeptał mi do ucha, delikatnie muskając wargami mój policzek. Poczułam dreszcze na całym ciele, a mój oddech momentalnie stał się płytszy. – Staralem się trzymać od ciebie z daleka, ale mam już tego dosyć.

Delikatnymi pocałunkami zakreślał drogę wzdłuż mojej szyi aż do ramienia. Przygryzłam wargę, by stłumić jęk, gdy jego ciało mocniej przylgnęło do mojego. „Co ty wyprawiasz, przecież to Nick!” – głos rozsądku darł się w mojej głowie, ale uparcie go ignorowałam. Dotyk ust na szyi był taki przyjemny, a dłonie błądzące po moim ciele sprawiły, że cała zaczęłam płonąć. W tej chwili nie istniało nic poza naszymi splecionymi ciałami. Nie wiem, kiedy wsunęłam ręce pod koszulkę Nicka, rozkoszując się ciepłem jego skóry.

– Nie oddam cię nikomu – wyszeptał, patrząc mi w oczy z powagą, po czym nachylił się, by mnie pocałować. W chwili, gdy nasze usta niemal się zetknęły, usłyszałam ciche pukanie.

– Coś się stało? – Głos sprzedawczyni podziałał na mnie jak kubeł zimnej wody. Szybko odepchnęłam Nicka od siebie. „Co, do cholery, we mnie wstąpiło? Przyszłam tu kupić sukienkę na randkę z Alekssem, a nie obściskować się z innym. Co ze mnie za wywłoka?!”

Nie miałam odwagi spojrzeć na Nicka, który, klnąc pod nosem, wyszedł bez słowa. Słyszałam przez drzwi, jak tłumaczy ekspedientce, że zaciął mi się zamek.

Serce cały czas mi waliło: „Co też ten głupek wyrabia? Dlaczego wszystko psuje? I dlaczego mu na to pozwoliłam?” Nie potrafiłam odpowiedzieć na żadne z tych pytań. Na chwiejnych nogach wyszłam z przymierzalni, starannie unikając wzroku Nicka. Szybko zapłaciłam za sukienkę, po czym, nie oglądając się za siebie, wyszłam ze sklepu. Nick poszedł w ślad za mną. Gdy tylko wyszliśmy na zewnątrz, przytrzymał mnie w miejscu, mówiąc:

– Słuchaj, nie powiem, że żałuję swojego zachowania, bo to nieprawda. Jedyne, czego żałuję to, że nam przerwano.

Od intensywności jego spojrzenia miałam mętlik w głowie.

– Dlaczego chcesz wszystko zniszczyć? – Spojrzałam na niego przerażona.

– Nino, posłuchaj mnie...

– Nie, to ty mnie posłuchaj – przerwałam mu w pół zdania. – Nie wiem, co to miało być, ale najlepiej będzie, jeśli po prostu zapomnimy o całej sprawie.

– Wolisz udawać, że nic się nie stało, niż przyznać, że coś do mnie czujesz?

Już otwierałam usta, żeby coś odpowiedzieć, gdy przerwał mi głośny klakson.

– Nick, gdzie ty się, do cholery, podziewasz? Szukam cię od ponad godziny.

– Jeden z chłopaków, którego kojarzyłam ze szkoły, podjechał pod sklep.

– Coś mi wypadło – rzucił wściekle Nick. Przyjazd kolegi chyba nie był mu na rękę.

– Przepraszam cię, ale muszę jechać. – Spojrzał na mnie z powagą.

– Mam nadzieję, że wrócimy do tej rozmowy. I nie zapominaj, że nadal wiesz mi lunch. – Uśmiechnął się, wsiadając do samochodu.

Przez chwilę patrzyłam, jak odjeżdża, po czym wróciłam do auta. Starając się uspokoić, wzięłam kilka głębszych wdechów. Postanowiłam nie przejmować się tym, co zaszło. W końcu miałam Aleksa. Nick musi pogodzić się z tym, że mogę mu zaoferować jedynie przyjaźń.

W drodze do domu wpadłam jeszcze do Mandy pochwalić się nową zdobyczą. Utwierdziła mnie w przekonaniu, że sukienka jest świetna, po czym, życząc mi udanej randki, wróciła do pracy, a ja pomknęłam się szykować.

Rozdział 9

Punkt siódma usłyszałam dzwonek do drzwi i w podskokach pobiegłam je otworzyć.

– Wyglądasz bosko! – Alex uśmiechnął się szeroko.

– Ty też. – Odwzajemniłam uśmiech.

Widząc stojące na podjeździe czarne porsche, stanęłam jak wryta.

– Widzę, że nauczyciele zarabiają dużo więcej, niż sądziłam.

– Kotku, gdybym miał się utrzymywać z nauczycielskiej pensji, zapewne jeździłbym rowerem – wyszczerzył się do mnie. Chciałam go zapytać, na czym tak dobrze zarabia, ale ugryzłam się w język. W końcu ja sama miałam kupę kasy, mimo że nigdy nie pracowałam, więc nie miałam zamiaru być wścibska.

– Jakie mamy plany? – spytałam, wsiadając do auta.

– Jeśli ci powiem, zepsuję niespodziankę. – Mrugnął do mnie, po czym ruszył z piskiem opon.

Alex zabrał mnie do bardzo eleganckiej restauracji w Portland, gdzie zjedliśmy przepyszną kolację przy blasku świec. Chyba po raz pierwszy w życiu byłam na prawdziwie dorosłej randce. Do tej pory dobra randka kojarzyła mi się z wypadem do kina i pizzą, muszę jednak przyznać, że ta wersja była o wiele bardziej romantyczna. Przez cały czas rozmawialiśmy dosłownie o wszystkim. Alex okazał się najbardziej interesującym facetem, jakiego w życiu poznałam. Po kolacji postanowiliśmy pójść na krótki spacer. W sumie, po tak obfitym posiłku, zakończonym jeszcze olbrzymim deserem, było to wręcz niezbędne. Spacerowaliśmy w ciszy, rozkoszując się pięknem zachodzącego słońca. Alex z nieodgadnioną miną wpatrywał się w niebo. Przez sekundę na jego twarzy pojawił się taki wyraz gniewu, że ledwo go poznałam.

– Coś się stało? – spytałam niepewnie.

– Każdego z nas dręczą jakieś demony z przeszłości. – Uśmiechnął się smutno. – Mnie właśnie dopadły moje.

Chciałam, by powiedział coś więcej, nim jednak zdążyłam o cokolwiek zapytać, do naszych uszu dotarło głośnie warczenie. Normalnie bym nie zareagowała, ale Alex momentalnie stał się czujny i zasłonił mnie swoim ciałem.

– Co to jest? – wyszeptałam przestraszona.

– Jakieś nierozsądne zwierzę, które zapomniało, gdzie jego miejsce – rzucił kpiąco, idąc w stronę, z której dochodził hałas.

Zdążył zrobić zaledwie kilka kroków, gdy coś wielkiego i włochatego zaczęło pędzić w naszym kierunku. Krzyknęłam przerażona, widząc wielkie kły, ukazane w całej swojej krasie, a warkot stał się jeszcze głośniejszy. Początkowo

myślałam, że to jakiś bezpański pies, ale to coś zdecydowanie było na to zbyt duże. Wielkie czerwone oczy patrzyły na nas z wściekłością. Nagle w mojej głowie pojawiła się przerażająca myśl: „Zginę dokładnie tak jak mama”. Nie mogąc zmusić się do jakiegokolwiek ruchu, patrzyłam, jak włochata bestia podbiega do Alexa. Zamiast jednak rzucić się na niego, tak jak przypuszczałam, potwór odskoczył, skowycząc. W chwilę potem ponowił atak. Wystarczył jeden gest Alexa, by rozległ się trzask łamanych kości, po którym zwierzę padło na ziemię. Patrzyłam, zdębiała, nie potrafiąc wydobyć słowa.

– Jak to zrobiłeś? – spytałam w końcu.

– Co? – Był wyraźnie zdziwiony.

– Wystarczyło, że machnąłeś dłonią, a on padł trupem. – Gestem wskazałam na nieruchomą kupę sierści.

– Kotku, chyba jesteś w szoku. – Spojrzał na mnie z politowaniem. – Zdzieliłem go z całej siły, omal nie łamiąc przy tym ręki.

Patrzyłam na niego, nie wiedząc, w co wierzyć. Jego wersja była zdecydowanie bardziej racjonalna, ja natomiast gotowa byłam szukać wyjaśnień rodem ze *Zmierzchu*. Teoretycznie chłopak wampir czy wilkołak to w dzisiejszych czasach nic takiego. Szybko potrząsnęłam głową, odganiając niedorzeczne myśli.

– Chyba najlepiej będzie, jak odwiozę cię do domu. Odpoczniesz sobie i na pewno ci przejdzie. – Delikatnie obejmując mnie ramieniem, zaprowadził do samochodu.

Przez całą drogę nie rozmawialiśmy. On skupiony był na prowadzeniu, a ja miałam totalny chaos w głowie. Dałam mu buziaka na pożegnanie i podziękowałam za udany wieczór, po czym szybko uciekłam do domu. Leżąc już w łóżku, cały czas odtwarzałam w głowie wydarzenia dzisiejszego dnia i zastanawiałam się, co faktycznie zaszło w Portland. W końcu stwierdziłam, że Alex miał rację – musiało mi się przywidzieć. Zasnęłam, byłam już o wiele spokojniejsza.

Jadąc w poniedziałek do szkoły, nie potrafiłam pozbyć się z twarzy uśmiechu. Teraz rozumiem, co mieli na myśli poeci, mówiąc, że zakochani widzą świat inaczej. Niebo jest bardziej niebieskie, słońce świeci jaśniej, nawet trawa wydaje się bardziej zielona. Wiem, plotę bzdury jak jakaś zadurzona małolata, prawda jest jednak taka, że naprawdę mnie wzięło. W życiu nie powiedziałabym, że w tak krótkim czasie można stracić głowę dla faceta, lecz tak właśnie się stało. Alex okazał się najbardziej interesującym i pociągającym mężczyzną, jakiego w życiu poznałam. Był jak najlepszy narkotyk: im więcej go dostawałam, tym więcej chciałam. Po sobotniej randce bałam się, że uznając mnie za jakąś paranoiczkę z urojeniami, będzie mnie unikał. Gdy jednak w niedzielę pojawił się zaraz po śniadaniu z propozycją wspólnego spędzenia dnia, wszelkie moje obawy się rozwiały. Wylegiwaliśmy się na plaży, spacerowaliśmy, zrobiliśmy

wspólnie obiad, a cały wieczór spędziliśmy przed telewizorem. Dzień był po prostu idealny, a ja wniebowzięta. Na wspomnienie chwil spędzonych w jego ramionach z miejsca zrobiło mi się duszno. Wstyd się przyznać, ale sądziłam, że Alex posunie się ciut dalej, on natomiast cały czas zachowywał się jak na dżentelmena przystało.

Zajeżdżając w poniedziałek na parking, zauważyłam, że czeka już na mnie mój własny komitet powitalny, choć patrząc na ich miny, bliżej mi było do publicznej chłosty niż do ciepłego przyjęcia. Lisa wyglądała na naprawdę wściekłą, miałam jednak nadzieję, że moja relacja z randki poprawi jej humor.

- Cześć – przywitałam ich ze skruszoną miną.
- Mam nadzieję, że masz dobrą wymówkę po olaniu nas na ognisku.
- Lisa zawsze waliła prosto z mostu. Już otwierałam usta, by wszystko im opowiedzieć, gdy wtrąciła się Kate.
- Nie mogę patrzeć na tego palanta. – Ku mojemu przerażeniu wskazała na nadjeżdżającego właśnie Aleksa. – Zgrywa takiego świętoszka, a założę się, że na boku posuwa połowę uczennic.

Poczułam, jak ręce same zaciskają mi się w pięści, ale nie zareagowałam.

- Wiesz, ty naprawdę potrafisz być wredna. – Jake wyjął mi to z ust.
- Cóż – uśmiechnęła się kpiąco. – Jak to mówią, rudy kolor do czegoś zobowiązuje.

- Chyba muszę przyznać ci rację. Te tłumy napalonych lasek wokół niego... – Lisa, niestety, też się wypowiedziała. – Tylko głupek by nie skorzystał.

W tym momencie stwierdziłam, że lepiej będzie, jeśli przynajmniej na razie zachowam związek z Alekssem w tajemnicy.

Siedząc na zajęciach, zastanawiałam się, jak to wszystko poukładać, by nie stracić przyjaciół, zachowując jednocześnie faceta. Sfrustrowana bazgrałam po zeszycie, gdy do sali weszła jakaś uczennica i podała nauczycielowi karteczkę.

- Nina Keler – zgłupiałam, słysząc swoje nazwisko – do dyrektora.
- Na drżących nogach wyszłam z sali. „To niemożliwe, by tak szybko dowiedzieli się o mnie i Aleksie. A jeśli ktoś nas widział i wszystko się wydało? Co teraz będzie?” – dręczyłam się w myślach. Z każdą chwilą narastała we mnie coraz większa histeria. W chwili gdy mijałam jakąś salę, czyjeś ręce chwyciły mnie w pasie i wciągnęły do środka. Już otwierałam usta, by zacząć się drzeć, jak to na ofiarę przystało, gdy usłyszałam:

- Wyglądasz bosko, gdy się denerwujesz. – Alex uśmiechnął się szeroko, po czym, przyduszając mnie ciałem do ściany, mocno pocałował.
- Oszalałeś! – wyszeptałam, gdy tylko udało mi się odzyskać oddech. – Ktoś może nas zobaczyć! Poza tym, już i tak sprawa się rypla, bo właśnie wezwali mnie do dyrektora. – Chwyciłam za klamkę, chcąc iść dalej, ale przytrzymał drzwi.

- Bez nerwów, ta karteczka była ode mnie. – Szeroko się uśmiechnął.
- W końcu musiałem cię tu jakoś ściągnąć.
- Tobie naprawdę odbiło. – Chichocząc, przytuliłam się do niego.
- Spławiłaś mnie dzisiaj, więc musiałem jakoś to sobie zrekompensować.
- Wcale cię nie spławiłam. – Trzepnęłam go w ramię. – Po prostu umówiłam się dziś z Mandy na babski wieczór.

– Niech ci będzie, ale jutro mi to wynagrodzisz. – Znow przydusił mnie do ściany, całując namiętnie. Gdy skończył, oddech miałam przyspieszony, a policzki zaczerwienione. Miałam na niego taką ochotę, że niewiele brakowało, bym sama położyła się na biurku, błagając, by w końcu posunął się dalej. Zamiast tego dostałam buziaka na do widzenia i grzecznie wróciłam do klasy.

Jak na złość, dzisiejsze zajęcia ciągnęły się niemiłosiernie. Gdy w końcu mogłam iść do domu, było już po czwartej. Pod domem stał już samochód Mandy. Wchodząc do środka, z miejsca poczułam, że coś jest nie tak. Mimo ciepła, całe ciało pokryła mi gęsia skórka. Pierwszym sygnałem ostrzegawczym były niedomknięte drzwi; to było zdecydowanie niepodobne do ciotki. Zamykając je za sobą, ze zdziwieniem stwierdziłam, że wewnętrzna strona klamki jest czymś umazana. Widząc czerwony ślad na ręce, poczułam, jak uginają się pode mną nogi. „To na pewno nic takiego, nie panikuj” – wmawiałam sobie w myślach.

– Mandy! – wołałam przestraszona. żadnej odpowiedzi. Cisza panująca w domu była przerażająca. Zaczęłam chodzić po domu. Nogi miałam jak z waty. Ku mojemu przerażeniu wszystko było powywracane, a ciotki nigdzie nie było. Kierowana impulsem, zeszałam do piwnicy. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że w moim pokoju muzycznym pali się światło. Mimo starań, nie potrafiłam sobie przypomnieć, czy gasiłam je wczoraj. Drżącą ręką otworzyłam drzwi. Tak jak w całym domu, tutaj również wszystko było poprzewracane. Nie wiem, czego złodzieje mogli szukać, bo cały wartościowy sprzęt w domu pozostał nietknięty. Widząc mój ukochany fortepian, roztrzaskany na kawałki, poczułam łzy cisnące się do oczu. „Co tu, do cholery, zaszło?!” – pomyślałam.

Idąc w stronę fortepianu, dopiero po chwili zauważyłam ciotkę leżącą za przewróconą sofą. Krzyk zamarł mi na ustach, gdy zobaczyłam jej nienaturalnie powykręcane ciało. Zastygła w przerażeniu twarz była nieruchoma, a niewidzące oczy patrzyły wprost na mnie. Cała podłoga wokół niej skąpana była we krwi. Na chwiejnych nogach szybko do niej podbiegłam.

– Ciociu – szepnęłam. – Ciociu, proszę cię, obudź się. – Sprawdziłam puls i z przerażeniem stwierdziłam, że ciało jest kompletnie zimne.

– Mandy, błagam cię, obudź się! – Szept przerodził się w histeryczny krzyk. – Nie zostawiaj mnie samej, mam tylko ciebie!

Potrząsając nią cały czas, miałam nadzieję, że lada chwila się ocknie.

– Ciociu, proszę cię, obudź się, nie poradzę sobie bez ciebie. – Szlochając,

przytuliłam jej bezwładne ciało. – Obiecałaś, że mnie nie opuścisz, proszę cię, wstań! Niiieee!!! – Mój przeraźliwy krzyk przerwał panującą wokół ciszę. W tej samej chwili szyby w oknach roztrzaskały się w drobny mak.

Czując wzbierającą falę mdłości, szybko pobiegłam w róg pokoju. Nie potrafiłam opanować drżenia rąk, gdy wyciągałam komórkę z kieszeni. Właśnie wybierałam 112, gdy dotarł do mnie przeraźliwy szum wiatru. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że drzwi garażowe są otwarte. Podchodząc do nich, zauważyłam jednocześnie dwie rzeczy: szare niebo, rozdierane piorunami, i Christiana, stojącego na plaży, na tle olbrzymich fal. Poczułam, jak żołądek skręca mi się w supeł. Byłam w takim szoku, że stałam jak zamurowana, patrząc to na niego, to na ciało ciotki. Wierzchem dłoni szybko wytarłam łzy, które uparcie spływały mi po policzkach. W jednej sekundzie zdałam sobie sprawę, że za całą tę masakrę odpowiedzialny jest właśnie Christian. Moja rozpacz momentalnie przerodziła się w straszliwą furię. Nie bacząc na konsekwencje, szybko ruszyłam w jego stronę, z dłońmi zaciśniętymi w pięści.

– Nina, tak mi przykro. – Zauważyłam jego śmiertelnie bladą twarz i zakrwawione ręce.

– Co ona ci zrobiła?! – krzyczałam, chcąc zagłuszyć coraz bardziej nasilający się wiatr. – Czym zasłużyła sobie na śmierć?!

Przez chwilę wyglądał na naprawdę zaskoczonego.

– Chyba nie sądzisz, że to ja? – Był śmiertelnie poważny.

– Nie waż się wypierać! Wiem, co widzę! – Nieświadomie podchodziłam coraz bliżej.

– Daj mi wyjaśnić.

– Będziesz wszystko wyjaśniał policji. – Sięgnęłam po telefon. – Mam nadzieję, że zgnijesz w więzieniu.

Pogoda idealnie wpasowała się w mój nastrój. Im głośniej krzyczałam, tym głośniej odpowiadał mi wiatr. W ciągu kilku minut dołączył do niego ulewny deszcz i coraz większe pioruny.

– Co ja ci takiego zrobiłam? Dlaczego ukarałeś ją, a nie mnie? – Christian upadł na kolana, chwytając się za głowę.

Furia płynęła wewnątrz mnie jak gorąca lava. Byłam tak naładowana, że czułam przeskakujące pomiędzy palcami iskry. W tej chwili potrafiłabym go zabić gołymi rękoma (a przynajmniej tak mi się wydawało). Wiatr niemiłosiernie szarpał moimi włosami, a ogromne fale rozbijały się o brzeg.

– Nina, przestań. – Znajomy głos zabrzmiał gdzieś niedaleko, lecz nie zwracałam na to uwagi. Dopiero gdy Kate lekko mną potrząsnęła, zorientowałam się, że to ona wołała.

– Zrobisz mu krzywdę! Przestań! – krzyczała przerażona.

Patrzyłam na nią, zaskoczona, nie mając pojęcia, o czym mówi. Pełna

nienawiści, patrzyłam na nadal leżącego na ziemi Christiana. Czułam, jak wszelkie emocje, ból, rozpacz, samotność, gniew, wszystkie naraz wylewają się ze mnie. W oddali dostrzegłam zmierzającą w naszą stronę olbrzymią falę. Kate krzyczała przerażona, a ja stałam nieruchomo, nie czując już nic. Po chwili poczułam silne uderzenie, które zbiło mnie z nóg.

Gdy zamroczenie minęło, poczułam gigantyczny ból głowy. Odruchowo dotknęłam karku, gdzie można było wyczuć tworzącego się guza. Nie byłam pewna, jak długo leżałam na piasku, w każdym razie po burzy nie było śladu. Delikatny wietrzyk owiewał moją twarz, a chmurki błędziły po błękitnym niebie. Początkowo nie mogłam sobie przypomnieć, co tu właściwie robię, lecz widok Kate, pomagającej wstać Christianowi, przypomniał mi wszystko. Szybko zrozumiałam, że to Kate musiała mnie uderzyć. Miałam szczęście, że tak szybko doszłam do siebie, cholera wie, co by ze mną zrobili.

– Uderzyłaś mnie! – wyrzuciłam przez zaciśnięte zęby. Oboje dopiero teraz zorientowali się, że jestem przytomna. Kate zaczęła powoli do mnie podchodzić.

– Nie zbliżaj się! – Byłam jednocześnie wściekła i śmiertelnie przerażona.
– Nino, uspokój się – mówiła spokojnie. – Nic ci nie zrobię.
– Wybacz, ale jakoś ci nie wierzę. – Instynktownie zaczęłam się cofać.
– Wszystko ci wyjaśnię – tłumaczyła, podchodząc bliżej.
– Nie ma czego wyjaśniać! Pomogłaś mu, więc jesteś tak samo winna jak on. – Kierowana impulsem, kopnęłam nogą piasek, sypiąc go jej w twarz, po czym wykorzystałam chwilową przewagę i rzuciłam się do ucieczki. Nim w ogóle zdążyłam pomyśleć, dokąd biegnę, byłam już na tarasie Aleksa. Hysterycznie szlochając, zaczęłam walić w drzwi. Po kilku sekundach, zdających się trwać wieczność, stanął w progu. Niewiele myśląc, rzuciłam mu się na szyję.

– Nina, zaczekaj. – Christian i Kate byli tuż za mną.
– Oni zabili Mandy – wyszłochałam w jego ramię.
Alex momentalnie zasłonił mnie własnym ciałem.
– Radzę wam się do niej nie zbliżać! – Jego ton był lodowaty.
– Będę z tobą walczył, jeśli to konieczne. – Christian zbliżał się do niego. Zauważyłam, zaskoczona, że przez twarz Alexa przemknął cień uśmiechu.

– Wynoście się stąd, natychmiast! – Słyszałam złość w jego głosie. – Nie radzę wam ze mną zaczynać, nie macie szans.

Byłam pewna, że dojdzie do bójki, ale po chwili nieznośnej ciszy zaczęli odchodzić.

– To jeszcze nie koniec – krzyknęła Kate z oddali.
– Alex – ocknęłam się po chwili – oni mogą uciec, trzeba wezwać policję.
– Głos mi się załamał, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Gdyby mnie nie przytrzymał, zapewne runęłabym na ziemię.

– Uspokój się. – Delikatnie posadził mnie na sofie i okrył kocem, po czym podał mi coś w szklance.

– Napij się, to pozwoli ci się uspokoić. – Spojrzałam na niego niepewnie, po czym pociągnęłam spory łyk. Czując ogień w przełyku, momentalnie zaczęłam kaszleć.

– Co ty mi dałeś? – spytałam wściekła.

– Trochę whisky, wierz mi, na pewno pomoże. – Delikatnie wyjął mi szklankę z rąk.

– Muszę wracać do domu, ona została tam całkiem sama. – Wiedziałam, że plotę bez sensu. – Trzeba też zadzwonić po policję i opowiedzieć im wszystko.

– Nino – Alex przytrzymał moją twarz obiema dłońmi, zmuszając mnie tym samym, bym na niego spojrzała – uspokój się. Zostań tu, a ja się wszystkim zajmę.

– Nie mogę, ja... – Alex delikatnie mnie pocałował, przerywając mi w pół zdania, po czym zniknął w kuchni. Tępo patrzyłam, jak wychodzi, nie mając już siły się z nim kłócić. Tak jak obiecał, zajął się wszystkim. Policja szybko spisała moje zeznanie, nie męcząc mnie zbyt długo pytaniami. Czulałam, jak trzymająca mnie dotąd adrenalina puszcza, sprawiając, że zaczęłam się cała trząść. Po wyjściu policji Alex zniknął gdzieś na chwilę, a ja nadal siedziałam na kanapie, nie mogąc się uspokoić. Jak to możliwe, że znów muszę przez to przechodzić?

– Nino – głos Alexa wyrwał mnie z zamyślenia – poszedłem pozamykać twój dom. Policja już rozpoczęła śledztwo. Właśnie jadą do domów tych dzieciaków.

Przytulając się do Alexa, po raz pierwszy od kilku godzin poczułam się spokojna i bezpieczna. Zniknęło gdzieś to okropne uczucie spadania, które towarzyszyło mi zawsze w chwilach, gdy grunt usuwał mi się spod stóp. W ramionach Alexa przestałam się czuć jak skoczek spadochronowy bezskutecznie szarpiący za linkę, którym wiatr miota niemiłosiernie na wszystkie strony, a pęd wyciska powietrze z płuc, dławiąc krzyk, i sprawia, że łzy płyną po policzkach. Byłam ocalona.

– Przyniosłem ci też trochę twoich rzeczy, coś do spania i przybory toaletowe.

Spojrzałam na niego pytająco.

– Zostaniesz u mnie, aż wszystko się wyjaśni. – Mimo że to było raczej stwierdzenie, a nie pytanie, nie sprzeciwiałam się. Bez słowa protestu pozwoliłam się zaprowadzić na górę. Posadził mnie na wielkim łożu, po czym zniknął na chwilę w łazience. Słyszając szum wody, napuszczanej do wanny, uśmiechnęłam się słabo.

– Chodź, musimy to wszystko z ciebie zmyć. – Z troską wprowadził mnie do łazienki. Widząc swoje odbicie w lustrze, naprawdę się przeraziłam,

a wydarzenia dnia wróciły do mnie ze zdwojoną siłą. Całe ubranie miałam pobrudzone krwią, twarz i włosy również były całe w czerwonych smugach. Do tego byłam cała przemoczona i oblepiona piaskiem. Łzy znów zaczęły mi płynąć po policzkach.

– Ona nie żyje. – Zrozpaczona spojrzałam na Alexa. – Zostałam całkiem sama.

– Kochanie, nie myśl teraz o tym. – Przytulił mnie mocno. – Nie jesteś sama, masz mnie. Jakoś sobie ze wszystkim poradzimy. Dasz sobie radę? – Wskazał na pełną wody wannę. Przez chwilę patrzyłam na niego w milczeniu, po czym skinęłam głową. Szybko się rozebrałam i weszłam do wanny. Ciepło wody przyjemnie rozgrzewało moje zmarznięte ciało, a rozchodzący się wszędzie zapach mojego ulubionego waniliowego płynu do kąpieli działał kojąco. Nim zabrałam się do zmywania z siebie pokładów krwi i błota, woda zaczęła już stygnąć. Gdy w końcu się umyłam, z przerażeniem zauważyłam, że przybrała czerwony odcień. W mgnieniu oka wyskoczyłam z wanny i szczelnie owinęłam się ręcznikiem. Drżącą ręką wyciągnęłam korek i patrzyłam, jak brudna woda znika w odpływie. W sypialni zastałam Alexa, który właśnie stawiał na stolyczku dwa parujące kubki i koszyk bułeczek.

– Pomyślałem, że kakao i coś do jedzenia dobrze ci zrobi.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła – powiedziałam z wdzięcznością.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. – Pogłaskał mnie czule po policzku. – Zrobię dla ciebie wszystko, zaczynając od zapakowania cię do łóżka.

Z przyjemnością zaszyłam się pod kołdrą i położyłam głowę na miękkich poduszkach – wreszcie było mi naprawdę ciepło. Nie mogłam w siebie wmusić jedzenia, lecz z chęcią napiłam się kakao.

– Powinnaś się trochę przespać. – Alex odebrał ode mnie pusty kubek.

Widząc, że zamierza wyjść, momentalnie poczułam, jak ogarnia mnie panika.

– Proszę cię, nie zostawiaj mnie samej. – Patrzyłam na niego przerażona. Uśmiechnął się lekko, po czym bez słowa zrzucił buty, położył się obok i mocno mnie przytulił. W ciepłe jego ramion udało mi się jakoś zasnąć.

We śnie znów czułam, że spadam, mając wrażenie, jakby czas się cofnął. Zewsząd osaczały mnie skrawki obrazów: mama układająca mnie do snu, zboleła twarz ojca, gdy mi tłumaczył, że mama poszła do nieba, kłótnia z ojcem w moje urodziny, jego pogrzeb, ja płacząca nad grobami rodziców i leżąca w kałuży krwi ciotka. Migawki obrazów powodowały coraz większy ból w sercu. Brakowało mi powietrza, a płuca bolały przy każdym oddechu.

Po przebudzeniu niepewnie rozejrzałam się po pokoju, nie mogąc sobie przypomnieć, gdzie jestem. W kilka sekund w moim umyśle pojawiła się odpowiedź. Jestem u Aleksa, bo ciotka nie żyje. Zabił ją Christian, ten sam chłopak, którego wcześniej tak bardzo podziwiałam. Na domiar złego pomagała

mu Kate, moja, jak mi się wydawało, przyjaciółka. Nowe postanowienie: od dziś przyjaźnię się wyłącznie z facetami, bo moje przyjaciółki ostatnimi czasy przejawiały tendencję do zdradzania mnie. Próbowałam szybko wstać, lecz ciepła dłoń obejmująca mnie w pasie skutecznie to uniemożliwiła. Delikatnie obróciłam się twarzą do niego. Widok pogrążonego we śnie Alexa, z włosami w nieładzie i cieniem zarostu, był powalający.

– Widzisz coś ciekawego? – Drgnęłam, słysząc jego głos.
– Przepraszam, nie chciałam cię obudzić – powiedziałam speszona.
– Nic nie szkodzi, możesz mnie tak budzić codziennie. – Uśmiechnął się lekko. – Jak się trzymasz?

– Bywało lepiej. – Znowu poczułam kluchę w gardle i szybko zamrugałam, starając się powstrzymać łzy.

Alex z czułością wytarł tę, której nie udało mi się powstrzymać.

– Płacz pomaga oczyścić umysł z emocji, nie bój się go.
– Jeśli zacznę teraz płakać, nie będę już potrafiła przestać. Nie dam rady ponownie przez to wszystko przejść. – Głos mi się załamał.

– Nie zostawię cię z tym samej. – Delikatnie mnie pocałował. – Razem jakoś damy radę.

– Wiesz, że to niewłaściwe – wypaliłam znienacka. – Nie powinniśmy się spotykać. Już i tak będę na językach wszystkich, a jeśli dojdzie do tego jeszcze romans z nauczycielem, zjedzą mnie żywcem. Nie jestem teraz w stanie odpierać ataków.

Wiem, że odrzucanie jedynej pomocnej dłoni było szaleństwem, ale musiałam mu to powiedzieć. Po chwili nieznośnej ciszy odrzekł:

– Dobra, jeśli tak ci na tym zależy. – Z miejsca pożałowałam, że w ogóle poruszyłam ten temat. Jeśli on teraz zostawi mnie samą...

Byłam gotowa błagać go, by ze mną został, gdy zrozumiałam, że powiedział coś jeszcze.

– Słucham?

– Mówiłem, że jeśli tak ci na tym zależy, to nie ma sprawy, rzucę pracę.

Patrzyłam na niego zdębiała.

– Nie możesz rzucić pracy z mojego powodu.

– To nic takiego. – Niedbale wzruszył ramionami. – Nie narzekam na brak gotówki, a nauczanie to bardziej moje hobby niż konieczność.

Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Chyba nadmiar wrażeń negatywnie wpłynął na moje szare komórki.

– Nie mówmy teraz o tym, ubierz się w spokoju, a ja w tym czasie zrobię śniadanie. – Nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, wyskoczył z łóżka.

Wzięłam szybki prysznic, po czym ubrałam się i zesłam na dół. Alex również w międzyczasie musiał się wykapać. Jego jeszcze wilgotne włosy

zaczęte były do tyłu, miał też świeżą koszulę. Chyba się spieszył, bo nawet jej nie zapiął. Z otwartą buzią patrzyłam na jego idealnie zbudowane ciało. Całą lewą część piersi pokrywał tatuaż. Misternie łączone wzory spletały się w piękną całość. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego nie zauważyłam go podczas naszej wspólnej kąpieli. No ale biorąc pod uwagę fakt, że był wtedy całkiem nagi, mogłam wybaczyć sobie to niedopatrzenie. Szybko potrząsnęłam głową, chcąc się pozbyć natrętnych myśli. Usiadłam przy stole z kubkiem kawy i pozwoliłam napływać strasznym wspomnieniom.

– Ja tego nie przeżyję – powiedziałam chyba bardziej do siebie.

– Jesteś silna, poradzisz sobie. – Alex starał się mnie pocieszyć.

Miałam ochotę znów się rozplakać.

– Chyba muszę pojechać na posterunek dowiedzieć się czegoś. Muszę też posprzątać w domu. – Czułam się jak w transie, wymieniając kolejne rzeczy, które powinnam zrobić.

– Słuchaj, chyba najlepiej będzie, jeśli ja się wszystkim zajmę, a ty zostaniesz tutaj.

Początkowo chciałam upierać się przy swoim, jak to miałam w zwyczaju, ale zdałam sobie sprawę, że ta cała sytuacja mnie przerosła, więc tylko kiwnęłam głową, zgadzając się na wszystko.

Kolejne dni przeleciały w mgnieniu oka. Byłam jakby zawieszona w jakimś próżni. Mówiłam, jadłam, spałam, ale wszystko to robiłam automatycznie, jak jakiś zaprogramowany robot. Wbrew moim namowom, Alex ku wielkiemu rozczarowaniu dyrektora, rzucił pracę. W sumie to i tak nie miało znaczenia, bo olałam szkołę. Jak mogłabym skupić się na nauce, skoro nie potrafiłam normalnie funkcjonować? Cały czas siedziałam u Aleksa. Nie byłam w stanie się zmusić, by wejść do domu, mimo że ekipa sprzątająca, którą wynajął, usunęła cały bałagan. Ku mojemu przerażeniu, policja wykreśliła Christiana i Kate z listy potencjalnych sprawców, twierdząc, że na czas zabójstwa mieli niepodważalne alibi. Nie potrafiłam się z tym pogodzić. „Przecież ja ich tam widziałam! Christian miał jej krew na rękach! Jakiego jeszcze dowodu im potrzeba?!” – myślałam.

Śledztwo nadal trwało, mimo że nic nie wskazywało na to, by potrafili znaleźć winnego, w całym domu nie było bowiem żadnych odcisków czy też innych poszlak. Alex starał się mnie pocieszać, twierdząc, że nie wszystko jeszcze stracone, lecz chyba sam do końca w to nie wierzył. Większość czasu spędzałam, siedząc na plaży i gapiąc się na ocean. Pogrzeb ciotki miał się odbyć za dwa dni, ale ja starałam się o tym nie myśleć. Sama perspektywa patrzenia, jak ją chowają, wywoływała u mnie napad paniki. Przyznam, że gdyby nie Alex, chyba kompletnie by mi odbiło. Siedziałam na tarasie, owinięta w koc. Mocno zaciągnęłam się morskim powietrzem, starając się jakoś uspokoić myśli. Z zamyślenia wyrwał mnie dźwięk komórki – w ciągu ostatnich dni byłam

nieustannie bombardowana ciągłymi telefonami i wiadomościami od Lisy i Jake'a. Nie byłam w stanie z nimi rozmawiać, szczególnie z Lisą, dlatego nie odbierałam. Wysłałam jedynie wiadomość, że jak się pozbieram, to się odezwę. O ile w przypadku Jake'a to podziałało, to Lisa była bardziej oporna i wciąż prosiła mnie o spotkanie. Wiedziałam, że chciała rozmawiać o Christianie i przekonywać mnie o jego niewinności. I właśnie dlatego nie chciałam jej widzieć. Po prostu nie miałam na to siły. Alex dzielnie pełnił rolę mojego osobistego ochroniarza, nie dopuszczając do mnie nikogo, za co byłam mu naprawdę wdzięczna. Ze znużeniem spojrzałam na wyświetlacz telefonu. Byłam w szoku, gdy zobaczyłam nieodebrane połączenie od Kate – „Czego ona mogła chcieć?” Gdy po chwili dostałam wiadomość, pożałowałam swojej ciekawości.

Błagam cię, porozmawiaj ze mną – Christian.

Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę. Temu gościowi już całkiem się we łbie poprzewracało, jeśli sądził, że jeszcze kiedykolwiek będę z nim rozmawiać. Niewiele myśląc, cisnęłam telefonem o podłogę. Zaalarmowany hałasem Alex momentalnie pojawił się przy mnie i ze zdziwieniem spojrzał na roztrzaskany telefon.

- Zła wiadomość? – zapytał z powagą na twarzy.
- Uwierzysz, że ten gnojek śmiał do mnie napisać? – łzy złości stanęły mi w oczach.
- I co chciał?
- Prosił o rozmowę.
- Nie przejmuj się tym. – Przytulił mnie mocno. – Nie pozwolę mu się do ciebie zbliżyć.

Rozdział 10

Pogrzeb ciotki pamiętam jak przez mgłę. Tym razem pogoda była adekwatna do sytuacji: niebo spowite gęstymi chmurami, szaro i zimno. Nie wiem, jak bym sobie poradziła bez Aleksa, który przez cały czas był przy mnie i trzymał mnie mocno za rękę. Na cmentarzu było mnóstwo ludzi, ale ja znałam niewielu. Tak jak się spodziewałam, większość osób (w szczególności tych ze szkoły), widząc Alexa u mojego boku, patrzyła na nas ze zdziwionymi minami, ale miałam to gdzieś. Nie miałam siły przejmować się dodatkowo takimi bzdetami. Na widok wpuszczanej do ziemi trumny nogi odmówiły mi posłuszeństwa i gdyby nie Alex, runęłabym na ziemię. Deszcz, który w międzyczasie zaczął padać, mieszał się z moimi łzami.

– Dasz radę? – wyszeptał Alex, wyraźnie zmartwiony.

W odpowiedzi skinęłam głową, kurczowo trzymając się jego ramienia. Po pogrzebie co chwilę ktoś do mnie podchodził ze słowami, jak bardzo mu przykro i jaka to wielka strata.

– Nino – podszedł do mnie starszy pan, którego nie znałam. – Jestem Joseph Danton. Nie znasz mnie, ale byłem adwokatem twojej ciotki. Chciałbym, żebyś się ze mną skontaktowała, jak dojdiesz do siebie. – Podał mi wizytówkę.

– Mamy trochę do omówienia.

– Odezwe się. – Odebrałam blankiet i schowałam go do torebki.

– Mandy była cudowną kobietą i naprawdę mi przykro, że coś takiego ją spotkało – powiedział, odchodząc.

Gdy podeszli do mnie Lisa i Jake, nie potrafiłam już nad sobą panować.

– Kochanie, tak mi przykro. – Jake mocno mnie przytulił. – Jeśli tylko będę mógł ci jakoś pomóc, dzwoń śmiało o każdej porze.

– Dziękuję. – Spojrzałam na niego z wdzięcznością, wycierając spływające po policzkach łzy, po czym odwróciłam się do Lisy. Była bardzo blada. Patrzyła na mnie, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

– Wiem, że pewnie mnie nienawidzisz – zaczęła cicho.

– Nawet tak nie myśl – przerwałam jej. – O nic cię nie obwiniam, po prostu muszę się jakoś z tym wszystkim uporać.

Przytuliła mnie bez słowa, po czym zniknęła w tłumie. Nagle w oddali dostrzegłam Nicka. Nie wiem, dlaczego sam jego widok podziałał na mnie kojąco. Wydawało mi się, że patrzy na mnie z wyrzutem, ale nie miałam czasu się nad tym zastanawiać. Gdy wysłuchałam jeszcze kilkadziesiątu osób mówiących o tym, jak to im przykro, miałam już naprawdę dosyć. Właśnie szliśmy w stronę samochodu, gdy drogę zastąpił nam Christian. W chwili gdy go zobaczyłam, ciszę rozdarł głośny grzmot, a deszcz przybrał na sile. Mogłabym przysiąc, że patrzył na

mnie z przerażeniem.

– Nina – zaczął niepewnie. – Pozwól mi wszystko wyjaśnić.

Już otwierałam usta, by coś odpowiedzieć, gdy ogromny konar z pobliskiego drzewa runął z hukiem na ziemię. Gdyby Christian w ostatniej chwili nie odskoczył, zapewne byłby teraz nieźle poturbowany.

– Masz sekundę, żeby zabrać stąd swój tyłek – odezwał się Alex złowrogo, a ja nadal stałam z otwartymi ustami, nie mogąc się otrząsnąć.

– Nie mówiłem do ciebie! – usłyszałam odpowiedź Christiana.

– A powinieneś, bo Nina nie będzie z tobą rozmawiała.

– Nie pozwól mu sobą rządzić. – Christian spojrzał na mnie błagalnie.

– Zabierz mnie stąd – powiedziałam drżącym głosem, a Alex zareagował błyskawicznie.

Całą drogę powrotną nie potrafiłam dojść do siebie. Mimo chęci, lzy już nie chciały płynąć, a ja czułam się całkowicie wypalona. Po powrocie do domu jak automat wykąpałam się, po czym, ubrana w stary dres, siedziałam na tarasie, gapiąc się tępo na wodę.

– Zjedz coś. – Alex postawił na stole moją ulubioną pizzę, lecz nawet na nią nie spojrzałam. – Potrzebujesz jeszcze czegoś? – spytał z troską.

Pokiwałam przecząco głową.

– Może się trochę prześpisz?

– Chyba tak – powiedziałam, niepewnie ruszając do sypialni. Alex postawił kubek herbaty na nocnym stoliku, po czym pocałował mnie delikatnie w czoło i wyszedł. Szybko zrzuciłam z siebie dres i w samej koszulce i majtkach położyłam się do łóżka. Bałam się, że nie zasnę, lecz ciężki dzień zrobił swoje.

Po kilku godzinach przepelnionego koszmarami snu zerwałam się z łóżka, cała zlaną zimnym potem. Serce waliło mi jak oszalałe, a oczy miałam mokre od łez. Tak bardzo pragnęłam choć na chwilę uwolnić się od tego koszmaru. Nie wiem, czy to przez złe sny, czy po prostu skutek tych wszystkich wydarzeń, w każdym razie zupełnie mi odbiło i nim w ogóle zdążyłam pomyśleć, co robię, wmaszerowałam bez pukania do sypialni Alexa. Zastałam go siedzącego na fotelu przy płonącym kominku, skupionego nad jakąś książką.

– Coś się stało? – Nie wiem, kto był bardziej zaskoczony moim wtargnięciem, on czy ja. Odłożył książkę i podszedł do mnie. Miał na sobie jedynie jedwabne spodnie od piżamy, a widok jego nagiego torsu skutecznie mnie rozproszył.

– Nino. – Wydawał się coraz bardziej zmartwiony. – Co ci jest?

Niechętnie odwróciłam wzrok od jego ciała i niepewnie popatrzyłam mu w oczy.

– Ja już nie daję rady. – Głos mi drżał. – Nie mogę się uwolnić od tego

wszystkiego nawet we śnie.

- Mogę ci jakoś pomóc?
 - Spraw, by ten ból minął – wyszeptałam przez łzy.
 - Nie potrafię sprawić, by zniknął – powiedział, podchodząc coraz bliżej
- ale postaram się, byś choć na chwilę o wszystkim zapomniała. – I biorąc mnie w ramiona, namiętnie mnie pocałował.

Jego pocałunki skutecznie uciszyły wszelkie moje myśli. W tej chwili liczyło się tylko tu i teraz. Gdy Alex zaczął mnie rozbierać, myślałam, że z nerwów serce wyskoczy mi z piersi. Widząc jego spojrzenie błędzące po moim ciele, byłam tak speszona, że miałam ochotę się za czymś schować. Wcześniej nie miałam tego typu problemów, ale wtedy nie było takiego faceta jak Alex.

- Nie wstydz się mnie – wyszeptał cicho. – Jesteś piękna.

Nie przerywając pocałunków, zaniósł mnie do łóżka. Dotyk chłodnej jedwabnej pościeli na nagiej skórze był doznaniem prawie mistycznym. Nie potrafiłam się nim jednak delektować, mając przed sobą nagiego Alexa. Zrobił na mnie takie wrażenie, że przez chwilę zapomniałam oddychać. Jego idealnie wyrzeźbione ciało z wyraźnie zarysowanymi mięśniami zawstydziloby niejednego modela, a jego brzuch... o takim sześciopaku można tylko pomarzyć.

Słyszałam różne opowieści na temat pierwszego razu. Miał być bolesny i nieprzyjemny, a o jakiegokolwiek przyjemności można tylko pomarzyć. Na szczęście, biorąc teraz pod uwagę moje własne doświadczenie, mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że koleżanki przesadzały. Początek, owszem, trochę bolał, ale reszta – trudno mi dobrać słowa mogące to opisać. Sam dotyk nagiego ciała Aleksa na moim wywołał stan bliski ekstazy. Na dworze rozszalała się burza, a pioruny niemiłosiernie waliły w wodę, ale my nie zwracaliśmy na to uwagi. Alex starał się być delikatny, jednak w którymś momencie tak bardzo go poniosło, że naprawdę mocno ugryzł mnie w wargę. Czując w ustach krew, trochę się zdziwiłam, w końcu jak mocno może krwawić zraniona warga, nie miałam jednak zamiaru w tym momencie się nad tym zastanawiać. W chwilę potem poczułam, jakby jeden z szalejących na zewnątrz piorunów uderzył wprost we mnie. Fala gorąca niemal rozsadziła mnie od środka. Gdy w końcu otworzyłam powieki, które wcześniej nieświadomie z całej siły zaciskałam, zobaczyłam tuż obok twarz Alexa. Jego oczy płonęły nieznanym mi dotąd blaskiem.

- Nawet nie wiesz, jak długo na to czekałam – wyszeptał z leniwym uśmiechem.
- Kocham cię. – Nie planowałam tego powiedzieć, po prostu tak wyszło.
- Bardzo mnie to cieszy. – Uśmiechnął się z zadowoleniem.

Po wszystkim długo leżeliśmy przytuleni przy głośnym akompaniamencie szalejącej burzy, patrząc na tańczący w kominku ogień.

Słyszałam, że kobieta po pierwszym razie jest odmieniona. Wprawdzie nie

wiem, jak z wyglądem, bo nie miałam w pobliżu lustra, ale budząc się rano, poczułam się silna jak nigdy dotąd. Alex spał twardo, więc szybko wymknęłam się z łóżka i zniknęłam w łazience. Widząc swoje odbicie, lekko się uśmiechnęłam. Usta miałam nabrzmiałe od pocałunków, a na wardze odznaczała się mała ranka, którą pozostawiły zęby Alexa. Cała moja twarz promieniała, byłam jednocześnie obolała i szczęśliwa jak nigdy dotąd. Z uśmiechem na ustach wskoczyłam pod prysznic, rozkoszując się ciepłą wodą. Wychodząc z kabiny, niemal wpadłam na czekającego na mnie z Alexa.

– Cześć. – Uśmiechnął się szeroko. – Przestraszyłem się, że związałaś.

Odpowiedziałam niepewnym uśmiechem, szybko chowając się za wyciągniętym w moją stronę ręcznikiem. Nie miałam pojęcia, jak powinnam się zachować. On nie miał takich skrupułów. Szybko mnie pocałował, zrzucił spodnie od pidżamy i wszedł pod prysznic. Przez chwilę patrzyłam na niego jak zaczarowana i właśnie się obracałam, by wyjść z łazienki, gdy niespodziewanie chwycił mnie i przyciągnął do siebie.

– Smutno mi tak samemu – powiedział łobuzersko, zrzucając ze mnie przemoczony już ręcznik. Czułam, jak pod dotykiem jego rąk moje ciało budzi się do życia. Z rozleniwieniem zaczął dokładnie namydlać każdy centymetr mojej skóry. To było naprawdę niesamowite.

Widząc w filmach seks pod prysznicem, zawsze sądziłam, że to bujda – bo jak można się z przyjemnością kochać na stojąco? Alex całkowicie wyprowadził mnie z błędu, a dotyk chłodnych kafelków na plecach i krople spływającej po mnie wody tylko wzmagaly te niesamowite doznania. Muszę przyznać, że był to najdłuższy i zarazem najprzyjemniejszy prysznic w moim życiu.

Właśnie się wycierałam, gdy z przerażeniem zauważyłam, że coś się stało z moją ręką, a dokładniej z tatuażem. Płatki lilii z niewiadomego powodu były teraz ciemnoczerwone. Patrzyłam na to przerażona, nie mając pojęcia, co się dzieje.

– Co się stało? – usłyszałam zatroskany głos Aleksa.

– Nie mam pojęcia. – Pokazałam mu tatuaż.

– To pewnie jakiś trefny tusz – stwierdził po chwili namysłu. – Boli cię to?

– Właściwie nie – szepnęłam, patrząc swój przegub.

– W takim razie nie ma się czym przejmować. – Alex uśmiechnął się lekko. – W najbliższym czasie przejedziemy się do jakiegoś salonu, żeby coś z tym zrobili. Ubierz się spokojnie, a ja zrobię śniadanie.

Wzruszyłam ramionami, stwierdzając, że nie warto zawracać sobie tym głowy.

Po wspólnym śniadaniu Alex musiał niestety jechać załatwić coś ważnego w Portland, obiecał jednak, że po powrocie zabierze mnie na wycieczkę mojego życia. Początkowo miałam w planie zostać w domu, ale nie mogąc znaleźć sobie

miejsca, szybko wsiadłam do samochodu i pojechałam na cmentarz.

– Cześć – powiedziałam, siadając przy grobie Mandy, a łzy momentalnie napłynęły mi do oczu. – Tak bardzo za tobą tęsknię i mam ci tyle do opowiedzenia. – Położyłam drżącą dłoń na kamiennej płycie. – Miałaś rację, warto było zaryzykować. Jestem pewna, że Alex to ten jedyny. Tak bardzo żałuję, że nie miałaś okazji go poznać. Na pewno byś go polubiła. – Klęcząc na ziemi, zaczęłam histerycznie szlochać.

Usłyszałam szelest za plecami i drgnęłam przestraszona, nim jednak zdążyłam się obejrzeć, coś ciężkiego walnęło mnie w głowę, pozbawiając przytomności.

– Obudź się, śpiąca królewno! – Czyjś głos usilnie starał się dotrzeć do mojej świadomości.

Niechętnie uchyliłam jedno oko. Ból głowy był tak silny, że aż wywoływał mdłości. Oddychając przez zęby, musiałam kilka razy zamrunąć, by odzyskać ostrość widzenia. Z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że jestem pośrodku jakiegoś wielkiego pomieszczenia, przywiązana do krzesła, z rękoma unieruchomionymi za oparciem. Słabe światło słoneczne sączące się przez brudne, gdzieś tam powybijane małe szybki pozwoliło mi się lepiej przyjrzeć otoczeniu. Wielka powierzchnia ściany z czerwonej cegły i masa zaśniedziałych kabli wiszących pod porozbijanymi jarzeniówkami upewniły mnie w przekonaniu, że znajduję się w jakimś starym magazynie lub opuszczonej fabryce. Gruba warstwa kurzu pokrywała betonową podłogę oraz porozrzucone wszędzie drewniane pudła, kartony i masę innych śmieci. W powietrzu unosił się duszący, obrzydliwy zapach brudu, pleśni i wolałam nie wiedzieć czego jeszcze. Prawdopodobnie miejsce to od dawna było schronieniem wielu bezdomnych. Świadczyły o tym liczne posłania z kartonów i starych szmat oraz widoczne ślady po małych ogniskach. W poczuciu coraz bardziej narastającej paniki zaczęłam się miotać na krześle, bezskutecznie starając się uwolnić dłonie z krępujących je więzów.

– Nie trudź się, i tak nie dasz rady – usłyszałam dobiegający gdzieś zza moich pleców znajomy głos. Mimo usilnych starań, nie potrafiłam sobie przypomnieć, skąd go znam.

– Kim jesteś? – spytałam drżącym głosem.

– Powiniennem czuć się urażony. Miałem nadzieję, że zapamiętasz mnie na dłużej. – Z przerażeniem stwierdziłam, że głos należy do ostatniej osoby, której bym się tutaj spodziewała – do Tediego.

Patrzyłam na niego otępiała, nie potrafiąc wykrztusić z siebie słowa.

– Jak widzę, nasz mały aniołek nie próżnował – powiedział ze złośliwym uśmiechem, siadając na krześle, które postawił na wprost mnie.

– Nie wiem, o co ci chodzi – wykrztusiłam w końcu. Przez ten cholerny

pulsujący ból głowy nie potrafiłam się skupić.

– Chodzi mi o to, że przez twoją głupotę możemy przestać istnieć. – Patrzyłam na niego jak na jakiegoś wariata. W odpowiedzi uśmiechnął się szeroko.

– Cóż, wygląda na to, że powinniśmy zrobić sobie krótką lekcję historii. Czasy życia w błogiej nieświadomości właśnie się skończyły.

– Odbiło ci? – Patrzyłam na niego coraz bardziej przerażona.

Głośny grzmot rozdarł ciszę, odbijając się echem po pustym magazynie.

– Oho, twój kochaś właśnie odkrył, że cię nie ma. Raczej nie mamy zbyt wiele czasu, więc będę się streszczał. – Zaczął nerwowo rozglądać się wokół.

– Może zaczniemy od prostych rzeczy. – Przysunął się bliżej mnie. – Wiesz, co to za kwiat? – Niedbałym gestem wskazał na moje dłonie, schowane za plecami. Chwilę zajęło mi zrozumienie, że pyta o tatuaż.

– Lilia – odpowiedziałam szybko. – Ale to chyba powinieneś wiedzieć, w końcu sam mi ją zrobiłeś.

– Dla nic niewiedzącego laika może tak wyglądać. – Uśmiechnął się krzywo. – Widziałaś kiedyś lilie rosnące na bluszczu?

Nie odpowiedziałam.

– No właśnie. – Uśmiechnął się kpiąco. – Prawidłowa nazwa tej rośliny to antilia i jest ona największym fenomenem, jaki kiedykolwiek istniał. Potocznie nazywamy ją kwiatem księżycowym, ponieważ to właśnie dzięki księżycowi powstała. Rośliny te rosną wyłącznie w jednym miejscu w całym Wszechświecie.

– Teraz pewnie powiesz, że tym miejscem jest kraina Oz, a roślinki uprawiają elfy na przemian z siedmioma krasnoludkami – powiedziałam ze złośliwym grymasem. Błyskawicznie poderwał się z krzesła i zdzielił mnie w twarz. Ból momentalnie rozszedł się po lewym policzku, wyciskając mi kilka łez.

– Nie wąż się, gówniario, nabijać z własnego dziedzictwa! – rzucił wściekle.

Nie mogłam uwierzyć, że ten sympatyczny facet, o którym miałam tak dobre zdanie, okazał się totalnym świrem.

– Wracając do tematu – ponownie usiadł – jak mówiłem, rośliny te rosną wyłącznie w jednym miejscu. Jest nim Mandora. To cudowna planeta, oddalona o tysiące lat świetlnych stąd. Nie ma piękniejszego miejsca we wszechświecie. Bujna roślinność, całkowicie zasymilowana z antiliami, tworzy istic bajkowy krajobraz. Mamy tam wszelkie gatunki kwiatów, krzewów i drzew, jednak żaden z nich swoim pięknem nie dorasta do pięć kwiatom księżycowym. Na całej planecie jest tylko jedno ogromne miasto, leżące u stóp wzgórza, na którym stoi królewski zamek. Jego mieszkańcy żyją w całkowitej harmonii z przyrodą. Nie znają tam takich pojęć jak wojna, choroba czy coś tak przyziemnego jak starzenie

się.

– Niech zgadnę, oglądałeś ostatnio *Avatar*? – Nie potrafiłam powstrzymać złośliwej uwagi, co przyplącałam kolejnym policzkiem.

– Twoi rodzice przewracają się w grobach, widząc, na jaką ignorantkę wyrosłaś! – rzucił wściekle.

– Nie waż się mieszać do tego moich rodziców! – Spojrzałam mu w oczy z nienawiścią.

– Głupia dziewucho, ludzie, których tak zawzięcie bronisz, byli niczym w porównaniu z twoimi prawdziwymi rodzicami. – Popatrzył na mnie z kpiną. Przez chwilę krążył w tę i z powrotem, po czym znów zaczął mówić.

– Od zarania dziejów Mandorą zawsze władał jeden ród, przekazując sobie władzę z ojca na syna. Jej ostatni władca, którym był twój ojciec, podobnie jak wszyscy jego poprzednicy, był dobrym i mądrym królem. Dbał o to, by jego poddani żyli w szczęściu, dostatku i spokoju. Wraz z twoją matką panowali już kilkadziesiąt lat, gdy rozeszły się wieści, że przerażająca armia podbija kolejne planety, pozostawiając za sobą jedynie śmierć i zniszczenie. Wszyscy byliśmy ślepo przekonani, że do nas nie dotrą. Poza tym, przeżywaliśmy właśnie narodziny pierwszej królowy w historii królewskiego rodu. – Przez chwilę patrzył przed siebie, pogrążony w myślach. – Czas pokazał, że myliliśmy się okrutnie. Gdy armia dotarła na Mandorę, wszyscy byliśmy przerażeni. Byli jak ogromna chmara szarańczy, niszczyli wszystko. Palili, plądrowali i mordowali, czerpiąc z tego nieskrywaną przyjemność. Mimo starań, w walce z nimi nie mieliśmy najmniejszych szans. Nasi strażnicy, chociaż biegle posługiwali się magią i bronią, nie dorastali im do pięt. Ta mordercza horda była doskonale wyszkolona, poza tym każdy z nich władał potężną mocą, wobec której byliśmy bezsilni. Najsilniejszy i zarazem najbardziej bezlitosny był ich przywódca. Z zimną krwią mordował każdego, kto mu się nie podporządkował, z kobietami i dziećmi włącznie. Gdy zaczęli plądrować miasto i palić wszystko wokół, myśleliśmy już, że to koniec. Dziesiątki naszych strażników oraz niewinnych cywilów straciło życie. Król i królowa, w akcie desperacji, użyli całej swojej mocy spotęgowanej magią kwiatów. Udało im się stworzyć pusty wymiar, w którym uwięzili całą armię. W całym swoim życiu nie widziałem tak potężnej magii. Utworzyli ogromny wir, który dosłownie wessał te potwory jednego po drugim. Nasza biedna królowaomal nie przyplącała tego życiem, zaklęcie doszczętnie ją wyczerpało. Radość ze zwycięstwa nie trwała jednak długo. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że ich przywódca zdołał się wydostać przed zamknięciem wrót. Wściekły, żądny zemsty, wdarł się do pałacu, żądając uwolnienia towarzyszy. Twoi rodzice byli jednak nieugięci. Nie byli w stanie z nim walczyć, ponieważ byli zbyt osłabieni. Oddali życie, by ocalić to, co najbardziej kochają.

Przez dłuższą chwilę patrzył na mnie z powagą.

– Na szczęście twój opiekun wraz z pozostałą przy życiu grupką strażników zdołał cię wykraść spod nosa przywódcy i przenieść z dala od niego. Alexis szybko się jednak zorientował, że tylko ty masz wystarczającą moc, by uwolnić jego towarzyszy, dlatego przez te wszystkie lata szukał cię na wszystkich planetach. Jednak twoi strażnicy skutecznie cię przed nim ukrywali. No ale z moją małą pomocą w końcu cię odnalazł. – Paskudny grymas zagościł na jego wargach.

– Kto? – Nie wiem, po co spytałam, w końcu i tak całkowicie pogubiłam się w tej historyjce.

– Alexis lub, jak wolisz, Alex.

Po raz pierwszy spojrzałam na niego poważnie.

– Nie rozumiem.

– Sądziłaś, że taki facet jak on pokochałby kogoś takiego jak ty? – rzucił kpiąco. – Moja droga, ten twój ukochany Alex to zabójca twoich rodziców. Jest z tobą tylko dlatego, że potrzebuje twojej mocy, by uwolnić swoją armię.

– Jesteś szalony – wyszeptałam. Odrzucając krzesło do tyłu, szybko do mnie podszedł.

– W takim razie co to jest? – Wskazał na mój tatuaż. – Jak sądzisz, dlaczego kwiat zabarwił się na czerwono?

Patrzyłam na niego, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– A widzisz! – Uśmiechnął się z wyższością. – Ten kwiat to symbol twojej mocy. Mocy, którą twoi rodzice dawno temu uspili, chcąc cię chronić przed osobnikami pokroju Aleksa. Czerwony kolor spowodowany jest wymianą waszych mocy. Jak się domyślam, wymieniliście się krwią.

– Kim ty jesteś? – spytałam niespodziewanie.

– Jestem jednym z tych biednych nieszczęśników, którzy musieli opuścić swoją ojczyznę, by cię strzec. Po kilku latach życia na tej zapyziałej planecie zbuntowałem się i stwierdziłem, że powinniśmy sprowokować wroga, by się ujawnił. Wiedzieliśmy, że Alexis szuka cię w całej galaktyce, ale ta banda patałachów, zamiast walczyć, wołała się ukrywać jak jakieś szczury. Zostałem więc odstawiony na boczny tor z definitywnym zakazem zbliżania się do ciebie. Tak się jednak złożyło, że nieświadomie sama wpadłaś w moje ręce. Początkowo cię nie poznałem, ale po dotknięciu twojej dłoni wyczułem, kim jesteś. Właśnie dlatego zrobiłem ci ten tatuaż. Dzięki tuszowi z magicznych płatków kwiatów księżycowych drzemiąca w tobie moc dostała przysłowiowego kopa i twarda skorupa chroniąca ją przed światem zaczęła pękać. Potem wystarczyło tylko czekać, by twoje wymykające się spod kontroli emocje zniszczyły ją do końca. Na szczęście twój „tatuś” miał wypadek, dzięki czemu pierwsza fala mocy została uwolniona i Alexis mógł cię tu odnaleźć.

– Nie mieszaj do tego mojego ojca! – rzuciłam wściekle.

– Kochanie, śmierć twoich bliskich miała znaczący wpływ na wszystko, co się teraz dzieje. Właśnie dlatego, nie mogąc dłużej czekać, aż skorupa całkiem się rozsypie, musiałem interweniować.

– Co masz na myśli? – W mojej głowie zapaliła się lampka ostrzegawcza.

– Twoją słodką cioteczkę. – Poczułam, jak żołądek skręca mi się w supeł.

– Szkoda mi jej było, ale to był najszybszy sposób.

– To ty ją zabiłeś? – Poczułam kluchę w gardle.

Tedi uśmiechnął się w odpowiedzi. W napadzie furii zaczęłam się miotać na krześle.

– Zapłacisz mi za to, ty draniu.

– Nie sądzę – parsknął. – Wiesz, co jest w tym wszystkim najśmieszniejsze? O wszystko obwiniłaś swoich własnych stróży. Jedyne osoby na tym świecie gotowe oddać za ciebie życie.

– Dlaczego nie zabiłeś mnie zamiast niej? – spytałam z rozpaczą. – To załatwiłoby sprawę.

– Nie tak szybko, moja droga, wszystko w swoim czasie. Najpierw zaczekam, aż twój wybawca przybędzie ci na ratunek, dopiero wtedy będę miał z tego przyjemność. Tak się składa, że w tej chwili jesteś jego najsłabszym punktem i zrobi wszystko, by cię ocalić. To może być moja jedyna szansa, by go pokonać. Wykorzystam jego chwilową słabość i zniszczę go. – Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale w tym momencie usłyszeliśmy głośny trzask rozwalanych drzwi. Po chwili do środka wpadł Nick ze swoją świtą oraz Christian i Kate. Patrzyłam na nich, zdębiała, nie wierząc własnym oczom. Prędzej spodziewałabym się tutaj brygady z NCIS niż ich.

– No popatrz, marnotrawny syn postanowił odwiedzić tatusia – wykrzywił się Tedi.

– Kazałem ci się trzymać od niej z daleka! – Nick był naprawdę wściekły.

– To twój ojciec? – Naprawdę miałam już dosyć tego dnia.

– Nie mamy teraz na to czasu. – Nick zaczął podchodzić do mnie, starając się ominąć ojca.

– Nie tak szybko, mój drogi. – Tedi zastąpił mu drogę. – Ta młoda dama jest mi potrzebna.

– Masz dwie sekundy, by zejść mi z drogi – syknął Nick przez zaciśnięte zęby.

– I co mi zrobisz? – parsknął Tedi. – Chyba nie zabijesz swojego tatusia?

– Zrobię to, co będzie konieczne. – Nick spojrzał mu w oczy.

Christian i Kate próbowali do mnie podejść, ale Tedi ich uprzedził, przykładając mi nóż do gardła.

– Nie radzę, chyba że chcecie zobaczyć swoją królową w kawałkach. – Czując dotyk ostrza na szyi, usłyszałam, jak serce zaczyna mi walić.

Widziałam przerażone spojrzenia, którymi wymienili się Nick i Christian. Nagle w całym magazynie rozległ się huk, od którego ziemia zadrżała. Hałas był tak ogromny, że przez dłuższą chwilę słyszałam jedynie brzęczenie w uszach. W chwilę potem cała frontowa ściana rozpadła się w drobny mak. Nie miałam możliwości osłonić się przed falą odłamków, dlatego kilka z nich boleśnie pokaleczyło mi twarz i szyję. Wszyscy z przerażeniem spojrzeliśmy w stronę powstałej dziury. Pośród tumanu kurzu, pyłu i nadal spadających odłamków cegieł zaczęła formować się jakaś postać.

– Przedstawienie czas zacząć. – Tedi uśmiechnął się krzywo, przytrzymując mnie mocniej.

Po chwili rozległy się głośnie kroki. Wskutek przeżytego stresu miałam chyba omamy, bo wydawało mi się, że gruz sam usuwa się z drogi idącej ku nam postaci. Gdy ujrzałam nadchodzącego Aleksa, poczułam, jak serce mi staje. Byłam tak przerażona, że z trudem mogłam uwierzyć w to, co widzę.

Alex szybko odszukał mnie wzrokiem. Mogłabym przysiąc, że jego pełne furii oczy były niemal czerwone.

– Nic ci nie jest? – Jego głos zabrzmiał jak salwa armatnia pośród zapadłej nagle ciszy.

Nie mogąc wydobyć z siebie słowa, pokręciłam głową.

– W końcu się spotykamy – rzucił kpiąco Tedi.

– Swoją bezczelność przypłacisz życiem! – Alex był więcej niż wściekły.

– Nie byłbym tego taki pewny. – Tedi był albo głupi, albo szalony.

– Jeśli chcecie przeżyć, radzę wam w tej chwili wyjść. – Alex spojrzął na pozostałych.

– Ale ona idzie z nami – odezwał się Christian.

– Ona należy do mnie! – Jego krzyk odbił się od pustych ścian. – Nikt nie ma prawa jej tknąć!

Miałam ochotę przypomnieć, że „ona” jest tu obecna i też ma coś do powiedzenia, lecz w zaistniałej sytuacji wołałam trzymać język za zębami.

– I tu się mylisz. – Tedi przycisnął mocniej nóż, a ja poczułam, jak drobna strużka krwi spływa mi po szyi. – Mogę zrobić, co tylko zechcę, a jej życie spoczywa teraz w moich rękach.

– Za sekundę nie będziesz miał rąk. – Oczy Aleksa ciskały gromy. Zdążył zrobić zaledwie krok, gdy wokół rozległ się zwierzęcy warkot.

– Chyba nie sądziłeś, że się nie przygotowałem na twoje przybycie?!

Nagle do magazynu jeden po drugim zaczęły wpadać wielkie włochate stwory.

– To niemożliwe – szepnęłam, przymykając oczy. Miałam nadzieję, że gdy je otworzę, to okaże się tylko złym snem, ale niestety, wszystko pozostało całkowicie realne. Zewsząd otoczyła nas zgraja wściekłych bestii; było ich około

dwudziestu. Nawet w najstraszniejszych horrorach nie widziałam czegoś tak przerażającego. Niepewnie zerknęłam na stwora stojącego najbliżej mnie. Był ogromny. Nigdy nie widziałam z bliska niedźwiedzia, ale sądzę, że znacznie przewyższał go wielkością. Potężne łapy zakończone ostrymi pazurami drapały beton, wywołując tym dźwięk, od którego dostałam gęsiej skórki. Wielkie cielsko pokryte było ciemnobrązowym futrem. Olbrzymia głowa z małymi odstającymi uszami tkwiła na grubej, krótkiej szyi. Bestia miała wiele blizn, zapewne po przebytych w przeszłości walkach. Długi pysk ukazywał dwa rzędy ostrych jak brzytwa zębów, a czerwone oczy lustrowały otoczenie w poszukiwaniu potencjalnych ofiar. Gdy bestia spojrzała na mnie, zamarłam w bezruchu. Bijąca od niej wściekłość sprawiła, że nogi zaczęły mi się trząść jak galareta. Błyskawicznie spuściłam wzrok, walcząc o złapanie oddechu.

– To nie może dziać się naprawdę – szepnęłam.

– Jak mogłeś sprzymierzyć się z tymi potworami?! – Nick był wstrząśnięty. – Zapomniałeś, co zrobili Sarze?!

Tedi nawet na niego nie spojrzał.

– Bez swojej armii jesteś nikim – rzucił pewnie w stronę Alexa, wywołując tym lekki uśmiech na jego ustach.

– Ty głupcze! Nie wiesz, z kim masz do czynienia! Pokonywałem już tysiące takich ignorantów jak ty, kilka zwierzaków w niczym ci nie pomoże.

Odpowiedział mu głośny warkot.

W kolejnej sekundzie wszystko zaczęło dziać się błyskawicznie. Alex w niewytłumaczalny sposób lekkim skinieniem dłoni sprawił, że Tedi wylądował na pobliskiej ścianie. To wywołało atak bestii. Z przerażeniem obserwowałam rozgrywającą się wokół mnie walkę. Kątem oka zauważyłam, jak Nick wyciąga spod kurtki coś przypominającego sporą latarkę, z której po chwili wysunęła się część świecąca granatowym światłem. Gdyby nie powaga chwili, zapewne rzuciłabym jakąś śmieszna uwagę na temat jego upodobania do gadżetów z *Gwiezdných wojen*, ale to wszystko było zbyt przerażające. Gdy zobaczyłam, jak ten świecący miecz pozbawia jedną z bestii kończyny, przestałam uważać to za zabawne. Na widok rozlewającej się po podłodze krwi i drgającej jeszcze łapy zwierzęcia poczułam, jak żółć podchodzi mi do gardła. Zaciskając z całej siły oczy, walczyłam o każdy oddech. Zewsząd dobiegały mnie dźwięki walki. Ryk bestii, krzyki walczących, chrzęst łamanych kości i świst mieczy. Jakby sytuacja wewnątrz nie była dość przerażająca, na dworze rozpętało się istne piekło. Ulewny deszcz, głośne grzmoty i najsilniejszy wiatr, jaki w życiu słyszałam, sprawiły, że znaleźliśmy się w samym środku piekła. Rozum podpowiadał mi, że to wszystko jest niemożliwe, ale rzeczywistość wskazywała na coś zupełnie innego.

Niepewnie poszukałam wzrokiem Aleksa, nie do końca pewna, czy chcę zobaczyć, co się z nim stało. Gdy ujrzałam, jak gołymi rękoma rozrywa jednego

ze stworów na pół, po prostu zgłupiałam. Wszędzie wokół wały się ich bezwładne ciała. Moi, jak mi się wydawało, szkolni koledzy, wyglądali jak jakaś armia zagłady. Mimo że byli ranni i cali zakrwawieni, z zaciętymi minami wymachiwali tym świecącym czymś, torując sobie drogę do mnie. Czułam, jak powstrzymywane wymioty zaczynają mnie dusić. W chwilę potem rzucone w powietrze włochate cielsko trafiło wprost we mnie. Razem z krzesłem grzmotnęłam na ziemię, uderzając się przy tym boleśnie w głowę. Ból wycisnął mi łzy z oczu. Kilka sekund później dostrzegłam parę czerwonych ślepi i wielkie zęby, zamierzające się na mnie. Momentalnie zaczęłam wrzeszczeć i szarpać krępujące mnie więzy. Gdy już myślałam, że mój los jest przesądzony, coś błysnęło mi przed oczyma. W chwilę potem głowa stwora potoczyła się po podłodze, a ja zostałam obryzgana lepką krwią. Tego było już jak dla mnie za wiele i żołądek skutecznie odmówił mi posłuszeństwa.

– Wytrzymaj jeszcze chwilę – rzucił przez ramię Nick, który walczył z kolejnym przeciwnikiem. W oddali dostrzegłam Aleksa, odpierającego jednocześnie atak kilku stworów.

– Pomóżcie mu – próbowałam krzyczeć. Niestety, z mojego gardła wydobył się jedynie niezrozumiały bełkot.

Czując na sobie czyjeś dłonie, niemal dostałam zawału.

– Uspokój się, to ja. – Słyszając głos Kate, nie wiedziałam, czy mam się cieszyć, czy nie. Wszystko mi się już pomieszało i nie wiedziałam, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem.

– Zaraz cię stąd wydostaniemy – szepnęła, rozwiązując liny. Gdy tylko zostałam uwolniona, na chwiejnych nogach próbowałam biec na pomoc Aleksowi, ale czyjeś ręce objęły mnie w pasie i skutecznie mi to uniemożliwiły.

– Oszalałaś! – Christian był naprawdę wściekły, jego koszulka była porwana na strzępy i przesiąknięta krwią, a ręce pokaleczone. – Chcesz zginąć?!

– Musimy mu pomóc – starałam się im tłumaczyć, a łzy bezsilności spływały mi po policzkach.

– Tobie kompletnie odbiło – wtrąciła niespodziewanie Kate. – On normalnie zrobił jej wodę z mózgu. – Z przerażeniem spojrzała na Christiana.

– Nie czas na to. – Christian zaczął się nerwowo rozglądać. – Teraz musimy się stąd szybko wydostać, zanim się z nimi upora.

– A co z Aleksem, chcecie go tu zostawić? – Zaczęłam się szamotać, kopiąc w co popadnie, ale mimo to Christian trzymał mnie w żelaznym uścisku.

– Nick! – Kate starała się przekrzyknąć odgłosy walki.

– Spotkamy się na miejscu! – rzucił przez ramię, zatapiając miecz w kolejnym przeciwniku. Mimo protestów, zostałam niemal zawleczonej do czekającego na parkingu SUV-a. Nim znaleźliśmy się w aucie, byliśmy już całkowicie przemoczeni. Wiatr był tak silny, że gdyby nie trzymający mnie mocno

Christian, zapewne nie ustałabym na nogach. Kate wsiadła ze mną do tyłu, a Christian szybko zajął miejsce za kierownicą. Z całej siły szarpałam drzwiami, ale były zablokowane.

– Wy oszaleliście! – Miotalam się jak szalona. – Zostawiliście go tam na pewną śmierć!

– Uspokój się, do jasnej cholery! – Christian ruszył z piskiem opon, nawet na mnie nie patrząc.

Głośny łomot sprawił, że wszyscy obejrzeliśmy się za siebie. Wyrwane z futryny drzwi od magazynu poleciały gdzieś na bok, a za nami, nie zwracając najmniejszej uwagi na deszcz czy wiatr, pędził jak szalony jeden ze stworów. W życiu nie powiedziałabym, że coś tak wielkiego może poruszać się tak szybko. Przypominał mi oglądane w telewizji polujące gepardy. Jego szybkość i zwinność były zadziwiające.

– Gaz do dechy! – ryknęła Kate do Christiana. Z mieszaniną przerażenia i fascynacji patrzyłam, jak stwór, nie bacząc na hamujące z piskiem samochody i przerażone krzyki przechodniów, pędzi wprost na nas. Przeskakując przeszkody, coraz bardziej zmniejszał dzielący nas dystans.

– Christian! – krzyczała Kate coraz głośniej.

– Szybciej nie mogę! – ryknął. – Może tak, zamiast się drzeć, coś zrobisz?!

Wydało mi się śmieszne, że Kate mogłaby mieć jakikolwiek wpływ na to, czy bestia nas dopadnie, czy nie. Gdy jednak mijana właśnie ciężarówka z głośnym zgrzytem i piskiem opon uniosła się w powietrze i runęła wprost na stwora, otworzyłam usta, nie potrafiąc wykrztusić słowa. Zdębiała patrzyłam, jak ciągnięta przez nią cysterna w jednej chwili zmienia się w ogromną kulę ognia. Wybuch był tak potężny, że mimo sporej odległości tyłem naszego samochodu niebezpiecznie szarpnęło. Na szczęście Christian był wyśmienitym kierowcą i szybko opanował pojazd. Siadając na siedzeniu, czułam, że chyba zaczynam wariować.

– Co tu się dzieje?! – ryknęłam przerażona. – Co to było? Kim wy, do cholery, jesteście? Gdzie mnie wieziecie? – zaczęłam wyrzucać z siebie pytania.

– Zabieramy cię w bezpieczne miejsce – wytłumaczyła szybko Kate.

– Tam, gdzie on cię nie znajdzie.

– Sądzicie, że Tedi znów będzie próbował mnie porwać?

– Nie jego miała na myśli – odezwał się lodowatym tonem Christian.

– Może ktoś mi, do cholery, wyjaśni, o co w tym wszystkim chodzi! – To wszystko zaczynało mnie już drażnić. – I dlaczego nikt jeszcze nie wezwał policji?

Kate i Christian spojrzeli na siebie w milczeniu.

– Co dokładnie powiedział ci Teddeus? – Christian spojrzął na mnie znad

kierownicy, zwalniając odrobinę.

– Wygadywał jakieś bzdury o odległej krainie i twierdził, że jestem jakąś królewną. Gościu naprawdę ma nierówno pod sufitem. Nie rozumiem, co to ma do rzeczy.

– Nino – zaczęła zmieszana Kate. – A jeśli ci powiem, że to, co mówił, jest szczerą prawdą?

– Zatrzymaj samochód! – krzyknęłam do Christiana. – Mówię, że masz zatrzymać ten pieprzony samochód!

– Nino... – błagalnie zaczęła Kate.

– Żadna „Nino”! Mam już tego wszystkiego dosyć! Najpierw mordują mi ciotkę, potem ten sam psychol mnie porywa, grożąc śmiercią. Wy pojawiacie się jak jakiś gwiazdny oddział z tym błyszczącym czymś, a zmutowane niedźwiedzie chcą mnie pożreć. Zostawiacie tam mojego chłopaka na pewną śmierć i jeszcze wmawiacie mi tu jakieś bzdury i okazujecie się kolejnymi maniakami! Mam dość!

– Wiedziałam, że zapewne mało zrozumieli z mojego bełkotu, ale miałam to gdzieś.

– Pozwól nam wszystko wyjaśnić. – Christian spojrzał na mnie z powagą.

– Nie! – Uniosłam ręce, żeby odepchnąć Kate, która w tym momencie zamarła, patrząc na mnie z przerażeniem.

– Co znowu? – Ze złości niemal zgrzytałam zębami.

– Już za późno – powiedziała, zakrywając usta drżącą ręką. – Dopiął swego.

Christian zahamował tak gwałtownie, że odbiłam się od jego siedzenia. Nim zdążyłam zareagować, przechylił się to tyłu i szarpnął moją rękę.

– Zmusił cię do tego? – spytał drżącym głosem.

– O czym wy, do cholery, mówicie?

– O tym. – Wskazał na mój tatuaż. – Antilia zabarwiła się na czerwono, co znaczy, że połączyłaś się z tym potworem.

– Nie wiesz, co mówisz – szepnęłam, wyszarpując rękę.

– Do cholery, to ty nic nie wiesz! Nick miał rację, by ci wcześniej wszystko powiedzieć. Wtedy trzymałabyś się od niego z dala. – Z całej siły walnął w kierownicę, ku mojemu przerażeniu łamiąc ją w pół.

– Zawiedliśmy. – Kate, zrezygnowana, spuściła głowę.

– Jeszcze nie – uspokoił ją Christian. – Musimy ją tylko gdzieś ukryć. Bez niej nic nie działo.

– Ja nic nie rozumiem. – Patrzyłam na nich w panice.

– Musiałaś wymienić się z nim krwią – rzucił wściekle Christian. – Zapewne, jak się z nim bzykałaś.

Miałam ochotę zdzielić go w twarz.

– To nie twoja sprawa – powiedziałam ze złością.

– Mylisz się, moja droga, to jest jak najbardziej moja sprawa. Całe życie strzegłem cię przed tym potworem, a teraz wystarczyła chwila nieuwagi i wszystko się posypało.

– Nino, zrozum, wymieniając się z nim krwią, dałaś mu dostęp do swoich mocy, będzie teraz mógł z twoją pomocą uwolnić towarzyszy. – Kate patrzyła na mnie ze smutkiem.

– To nieprawda! – wykrztusiłam w końcu. – Wszystkim wam odwaliło!

W akcie desperacji próbowałam wydostać się z samochodu. Ostatnie, co pamiętam, to otaczająca mnie całkowita ciemność.

Rozdział 11

Obudziłam się z potwornym bólem głowy. Ostatnimi czasy stawało się to niemal regułą. Co gorsza, znów znajdowałam się w nieznanym miejscu, tyle że tym razem nikt mnie nie związał. Masując obolałą głowę, starałam się przypomnieć sobie, co właściwie zaszło. Nerwowo rozejrzałam się wokół. Znajdowałam się w małym pokoju. Ściany, podłoga i sufit zrobione były z drewnianych bali. Leżałam na niewielkim łóżku, przykryta ciepłym, puchatym kocem. Łóżko było w pokoju jedynym meblem. Ze zdziwieniem stwierdziłam, że mam na sobie świeżą koszulkę i spodenki. Odruchowo dotknęłam szyi, na której zapewne znajdowało się skaleczenie. Ku mojemu zaskoczeniu, nie było po nim śladu, zniknęły również otarcia na dłoniach. Na chwiejnych nogach podeszłam do niewielkiego okna. Jedyne, co zobaczyłam, to ogromne korony drzew. Nie miałam zielonego pojęcia, gdzie jestem.

– Co tu się, do cholery, dzieje? – spytałam samą siebie, po czym na palcach podeszłam do drzwi, które o dziwo były otwarte. Korytarz, podobnie jak pokój, zbudowany był z drewnianych bali. Starając się iść jak najciszej, szybko minęłam kilkoro zamkniętych drzwi, po czym krętymi schodami ruszyłam na dół, nasłuchując jednocześnie jakichkolwiek dźwięków. Z kilku ostatnich stopni dostrzegłam Kate, która krzątała się po kuchni. Stawiając ostrożnie stopy, cicho podeszłam do drzwi wyjściowych. Nim jednak dotknęłam klamki, usłyszałam za plecami głos Christiana.

– Miło, że w końcu do nas dołączyłaś.
– Gdzie jestem? – spytałam, odsuwając się od niego.
– W bezpiecznym miejscu. – odparł uspokajająco. – Nie masz się czego obawiać, chodź do kuchni, napijesz się kawy, zjesz coś i porozmawiamy spokojnie.

– Nie mam ochoty rozmawiać! – rzuciłam wściekle. – Natychmiast odwieź mnie do domu!

– Nino, proszę cię, choć raz daj nam szansę wszystko wyjaśnić. – Spojrzał na mnie błagalnie.

– Dobrze – powiedziałam po chwili namysłu. – Ale zaraz potem chcę wrócić do domu.

Ledwo usiadłam przy stole, Kate postawiła przede mną kubek kawy i jajecznicę.

– Jedzenie dobrze ci zrobi – powiedziała, siadając obok mnie.
– Walnęłaś mnie w głowę. – Spojrzałam na nią ze złością. – i to już po raz drugi!

– No, tak wyszło – rzuciła od niechcienia. – Gdybyś zachowywała się normalnie, nie byłoby to konieczne.

– Zrób to jeszcze raz, a przysięgam, że ci oddam. – Spiorunowałam ją wzrokiem, sięgając po kawę.

– Jak się czujesz? – Christian przysiadł się do mnie ze skruszoną miną.

– Chcę wrócić do domu – powiedziałam cicho. – Muszę się dowiedzieć, czy z Alekssem wszystko dobrze.

– Nino. – Był wyraźnie zniecierpliwiony. – Czy nic z tego, co usłyszałaś, do ciebie nie dotarło?

– Słuchaj, możecie sobie być, kim chcecie, ale ja jestem zwykłą dziewczyną, nie żadną królową. Wbrew temu, co mówicie, nie mam żadnych mocy, a mój facet jest zwykłym nauczycielem, a nie jakimś nieśmiertelnym zabójcą z kosmosu – wyrzuciłam z siebie jednym tchem.

– Jeśli udowodnię ci choć jedną rzecz, uwierzysz w resztę?

Spojrzałam na niego podejrzliwie, nie wiedząc, czego się spodziewać.

– Co masz na myśli? – Nim zdążyłam zareagować, wyjął nóż i skaleczył mnie nim w rękę. Ostry ból sprawił, że na chwilę mnie zamroczyło, po czym odskoczyłam od niego przerażona.

– Jesteś szalony! – krzyknęłam. Odpowiedział mi tylko silny podmuch wiatru za oknem.

Christian uśmiechnął się nieznacznie, po czym powiedział:

– Spójrz na rękę.

Patrząc na skaleczenie, z przerażeniem zauważyłam, że w ciągu kilku sekund krew przestała płynąć, a rana się zasklepiła. Nie został nawet ślad.

– Co to za sztuczka? – Z wrażenia musiałam usiąść.

– To ty, Nino, czy raczej, jak należy cię tytułować, królowo Antilio. Zaraz po twoich narodzinach rodzice wyczuli w tobie ogromną moc. Właśnie dlatego dali ci imię po magicznych kwiatach. Jesteś równie wyjątkowa jak one. Bojąc się jednak, że owa potęga cię przytłoczy, rzucili czar, który ją uspił, dając ci tym samym szansę na normalne dzieciństwo. Przez wszystkie tragedie, które cię ostatnio spotkały, twoja moc została obudzona. Do tego zyskałaś potęgę Alexusa, jesteś więc niemal niepokonana. Wszelkie rany będą się na tobie goiły błyskawicznie. Może cię zabić jedynie ugodzenie w serce.

– Bzdury! – Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Nie zwróciłaś uwagi na to, że od jakiegoś czasu coś się z tobą dzieje? Że pogoda reaguje na twój nastrój? Nie zauważyłaś, że gdy płaczesz, niebo płacze razem z tobą, a błyskawice i wiatr odpowiadają głośno na twoją złość? Twoje emocje mogą przesuwac przedmioty i powodować zakłócenia energii elektrycznej. Masz ogromną moc. Nie mów, że tego nie czujesz!

Patrzyłam na niego z powątpiewaniem. Wszystko, co mówił, wydawało się

stkiem bzdur.

– Co mam zrobić, byś mi w końcu uwierzyła? – Zrezygowany złapał się za głowę.

– Byłem przy tobie przez całe twoje życie. Gdy ucząc się jeździć, spadłaś z rowerka i złamałaś rękę. Gdy uciekając przez okno na dyskotekę, wskoczyłaś wprost na wracającego z pracy ojca. Gdy rozwaliałaś jego BMW na płocie sąsiada. Śmiałem się razem z tobą, gdy po raz pierwszy upiłaś się z Anką i udawałyście Spice Girls, śpiewając ze szczotkami zamiast mikrofonów. Wściekałem się, gdy ojciec cię olewał. Płakałem razem z tobą po śmierci matki, pierwszym zawodzie sercowym czy stracie ojca.

– Jak to możliwe?

– Widzisz? – uśmiechnął się krzywo. – Mamy całkowitą kontrolę nad naszymi ciałami, dzięki temu potrafimy zatrzymać proces starzenia się. Jako twój pierwszy strażnik jestem też powiązany z tobą poprzez moc, dzięki czemu wiedziałem, co czujesz i myślisz. Mogę też zawsze cię odnaleźć, bez względu na to, jak daleko jesteś.

Z miejsca spiekłam raka, myśląc o mojej nocy z Alekssem.

– Jeśli myślisz o tym, o czym sędzę, że myślisz, to bądź spokojna. Alexis skutecznie tłumi nasze zdolności. Od momentu, w którym zaczęliście się spotykać, całkowicie nas od ciebie odciął, tak więc nie mam już wglądu do twoich myśli i uczuć. Na szczęście wciąż wyczuwam twoją obecność, dzięki czemu mogliśmy cię odnaleźć w tym magazynie.

Wiem, że powinnam się raczej przestraszyć, ale jedyne, co poczułam, to ulga. Tylko tego by mi jeszcze brakowało – widowni w najintymniejszym momencie mojego życia.

– To wszystko to jakiś cholernie dziwny sen. – Zaczęłam nerwowo szczypać się po ręce.

– Właśnie dlatego nie powiedziałem ci wcześniej. Bałem się, że nie dasz sobie z tym rady.

– Was wszystkich powinni wysłać na jakąś terapię – powiedziałam cicho.

– Przejrzyj w końcu na oczy! – Gniewny krzyk Kate rozdarł ciszę, a w chwilę potem wszystkie szyby w oknach roztrzaskały się w drobny mak. Przerażona, odskoczyłam od stołu.

– Co to było?! – Christian rzucił wściekle.

– Mam dosyć jej głupoty! – Kate niedbale wzruszyła ramionami.

– To nie powód, by tracić nad sobą panowanie. Mogłaś ją skrzywdzić.

– Przesadzasz.

– Jak to zrobiłaś? – przerwałam ich wymianę zdań.

– Widzisz – mówił spokojnie Christian – każdy z nas ma jakąś moc.

– Więc jaką ja mam moc? – Chyba dałam się na chwilę wciągnąć w ten

oblęd.

– Szczerze, to nie mam pojęcia. Na pewno jesteś najsilniejsza z nas wszystkich. Z tego, co do tej pory zauważyłem, umiesz wpływać na zjawiska atmosferyczne, potrafisz też sprawiać ból samymi tylko myślami. – Patrzyłam na niego z otwartymi ustami.

– Przypomnij sobie wtedy na plaży. Dostałem od ciebie takiego kopa, że zważyło mnie z nóg. No i omal nie zginęliśmy od stworzonej przez ciebie fali.

– Ale ja nic nie zrobiłam – upierałam się.

– Nie potrafisz kontrolować swojej mocy, dlatego działa ona wyłącznie pod wpływem twoich emocji.

– Czyli mogę komuś zrobić krzywdę nieświadomie? – Byłam naprawdę przestraszona.

– Teoretycznie tak – odpowiedział po chwili namysłu. – Ale będziemy się starali do tego nie dopuścić.

– Można powiedzieć, że jesteś jak granat bez zawleczonej – syknęła złośliwie Kate. – Wystarczy, że strzelisz focha, i bum.

– Bardzo śmieszne. – Byłam na nią coraz bardziej wściekła.

– Ile właściwie macie lat? – spytałam po chwili namysłu.

– W zeszłym roku skończyłem czterdzieści. – Christian uśmiechnął się szeroko, a ja z wrażenia zakrztusiłam się kawą. – Kate ma trzydzieści dziewięć.

– A ile lat ma Alex? – Widząc jego minę, z miejsca pożałowałam pytania. – Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować – dodałam szybko.

– Nikt nie wie dokładnie, ile ma lat i skąd pochodzi. W każdym razie na pewno kilkaset – powiedział po dłuższej chwili. – Ja rozumiem, że może ci się wydawać, że coś do niego czujesz. Musisz jednak pamiętać, że to bezlitosny morderca, który z zimną krwią zabił twoich rodziców i miliony niewinnych istot. Ktoś taki jak on nie potrafi kochać. – Każde słowo Christiana było dla mnie jak kubeł zimnej wody. – Wiem, że to boli, ale im szybciej zrozumiesz, że jesteś mu potrzebna tylko ze względu na swoją moc, tym lepiej. Jeśli uda mu się uwolnić jego armię, wszyscy będziemy straceni, a świat, jaki znamy, przestanie istnieć.

– To raczej nieciekawie – rzuciłam zdołowana.

– Raczej tak. – Przez chwilę patrzył na mnie w milczeniu.

– Jeśli faktycznie ma już moją moc, to dlaczego sam ich nie uwolni?

– On ma w sobie tylko część twojej wrodzonej mocy. Jesteś mu potrzebna, by mógł czerpać siłę z antilii, a tak się składa, że tylko ty, jako jedyna żyjąca następczyni tronu, masz taką możliwość.

– Nie rozumiem.

– Kwiat księżycowy to bardzo specyficzna roślina. Nikt dokładnie nie wie, skąd pochodzi i jak się znalazła na Mandorze. Legenda głosi, że zasadzili ją twoi

przodkowie. Jej nasiona to drobinki księżycowego pyłu, przywiane przez wiatr. By ich moc mogła wspomóc królestwo, podlali je własną krwią. Od tego czasu kwiaty obdarzają swoją mocą wyłącznie członków waszej linii krwi. Te kwiaty chronią nasze królestwo, gwarantując mu dobrobyt. Dzięki nim mieszkańcy Mandory nie starzeją się i nie chorują, mogą też rozwijać swoje wrodzone moce.

– Każdy ma tam jakąś moc? – spytałam z ciekawością.

– Tak. Jedni większą, inni mniejszą, lecz w każdym jest coś wyjątkowego. Nie wiadomo, czy to zasługa kwiatów, samej planety, czy genów. W każdym razie wszyscy mieszkańcy od najmłodszych lat na dodatkowych zajęciach w szkole są uczeni, jak rozwijać swoją moc.

– Coś jak Akademia Wampirów, tyle że dla magicznych istot, czy jak tam się nazywacie? – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Zdecydowanie za dużo czytasz. – Christian odwzajemnił mój uśmiech.

– Może przestaniecie sobie robić jaja? – zirytowała się Kate. Christian podszedł do niej i powiedział coś cicho.

Chcąc choć na chwilę uwolnić się od tego wszystkiego, weszłam do sąsiedniego pomieszczenia, które okazało się małym pokoikiem.

W środku panował półmrok, mimo to dostrzegłam Nicka, który leżał na łóżku z zamkniętymi oczyma. Szybko podbiegłam do niego.

– Nick! – Przerazona, lekko nim potrząsnęłam, a on w odpowiedzi syknął z bólu.

– Oszalałaś? – jęknął, otwierając oczy.

– Nic ci nie jest? – przestraszyłam się.

– Bywało lepiej. – Uśmiechnął się krzywo. – A co, chciałabyś mi ulżyć w bólu? – Widząc błysk w jego oczach, mimowolnie się uśmiechnęłam.

– Co ci jest? – spytałam, przyglądając mu się dokładniej.

– Trochę siniaków i skaleczeń, kilka połamanych żeber. Normalka. –

Wykrzywił usta.

– A jak twoi koledzy? – spytałam przejęta.

Nick milczał przez chwilę, po czym powiedział cicho:

– Trzech zginęło, pozostałych siedmiu z licznymi obrażeniami wróciło do domu, by dożyć do siebie.

– Skąd umiecie tak walczyć?

– Całe bractwo Delta to w rzeczywistości twoja straż przyboczna. Od dziecka byliśmy szkoleni, by cię strzec.

– Bosko – mruknęłam z nieciekawą miną.

– A ty jak sobie radzisz z tymi wszystkimi nowościami?

– Czuję się, jakbym nagle wylądowała w domu wariatów.

– Nie dziwię ci się, na twoim miejscu sam bym pewnie zwariował.

W sumie to też i moja wina. Gdybym mocniej naciskał na Christiana, może

dowiedziałabyś się o wszystkim w innych okolicznościach.

– Te potwory – zaczęłam po chwili. – Czy to one zabiły moją mamę i twoją siostrę?

– Tak – wyszeptał, nie patrząc na mnie.

– Czym one są i skąd się tu wzięły? I, co najważniejsze, dlaczego zabiły naszych bliskich?

Nick spojrzał na mnie z kpina.

– Dawniej jakoś nie byłaś przy mnie taka rozmowna. – Zamilkł na chwilę, a ja rzuciłam mu wściekłe spojrzenie, nie mając teraz ochoty na głupie teksty.

– Ta rasa nazywa się gifret, zamieszkują odległą planetę Zartan. Przed pojawieniem się armii Alexusa byli największym postrachem wszechświata, jednak to szybko uległo zmianie. Alexus całkowicie ich rozgromił, dziesiątkując ich oddziały. Gdy rozeszła się wieść, że armia została unieszkodliwiona, gifreci postanowili ponownie odzyskać swoją wcześniejszą pozycję. Na drodze stoi im jedynie Alexus i... ty.

– Nie rozumiem – szepnęłam zrezygnowana. Odpowiedziało mi jego ciche westchnienie.

– Bez ciebie Alexus nie będzie w stanie uwolnić swojej armii. Gdy tylko wyszło to na jaw, stałaś się głównym celem jego wrogów.

– Ale przecież ja nic nie zrobiłam.

– Nie byłbym tego taki pewien. – Uśmiechnął się krzywo.

Chciałam coś odpowiedzieć, gdy moją uwagę przykuł dobrze mi znany łańcuszek z krzyżykiem wiszący na jego szyi. Ten sam, który podarowałam Tediemu.

– Skąd go masz? – Chcąc dotknąć łańcuszka, nieświadomie musnęłam palcami jego nagą pierś. Momentalnie poczułam, jak jego mięśnie napinają się pod moimi palcami.

– Przepraszam. – Zakłopotana odsunęłam rękę. – Nie chciałam, żeby cię zabolalo.

– Ból to chyba ostatnia rzecz, którą poczułem.

Widząc jego łobuzerski wyraz twarzy, z miejsca spiekłam raka.

– Gdy po raz pierwszy zobaczyłem twój tatuaż, szybko się zorientowałem, czyja to sprawa – wyjaśnił po chwili. – Pojechałem rozmówić się z ojcem, a on pokazał mi ten łańcuszek, mówiąc, że byłaś bardzo zadowolona z jego usług. Zabrałem mu go, bo uważałem, że nie zasłużył na taki prezent. Gdybym się wtedy zorientował, co planuje... – Z rezygnacją spuścił głowę.

– To nie twoja wina. – Delikatnie dotknęłam jego ramienia. – Skąd mogłeś wiedzieć?

– Przepraszam, że wcześniej ci go nie zwróciłem. – Chciał ściągnąć łańcuszek z szyi, ale przytrzymałam jego dłoń. Spojrzał na mnie zaskoczony.

– Chcę, żebyś go nosił, może tobie przyniesie szczęście – powiedziałam ze smutkiem.

– Miło będzie mieć choć cząstkę ciebie na swoim ciele. – Uśmiechnął się łobuzersko, a ja parsknęłam śmiechem.

– Lepiej się prześpij, bo zaczynasz majaczyć – rzuciłam wesoło. – Nie zapominaj, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Już chciałam wstać z łóżka, na którego brzegu siedziałam, gdy Nick niespodziewanie przyciągnął mnie do siebie i mocno pocałował. Byłam tak zaskoczona, że nawet się nie broniłam (w sumie to nawet nie miałam ochoty się bronić). Jego pocałunek sprawił, że poczułam, jakby moje ciało budziło się do życia. Nieświadomie oplotłam rękoma jego głowę, przyciągając go do siebie jeszcze mocniej. Przez kilka sekund wszystko wokół przestało istnieć, liczył się tylko Nick. Gdyby ktoś mnie teraz zapytał, co do niego czuję, byłabym przekonana, że łączy nas coś wyjątkowego. No ale sprawy nie wyglądały tak pięknie i prosto – był jeszcze Alex, którego naprawdę kochałam. To właśnie wspomnienie Aleksa sprawiło, że momentalnie odskoczyłam od łóżka. Nick przez chwilę patrzył na mnie poważnie, po czym uśmiechnął się szeroko i wyszeptał:

– Gdy znów będziesz sobie wmawiała, że nic między nami nie ma, przypomnij sobie tę chwilę i to, co czułaś, gdy cię całowałem.

Bez słowa wyszłam z pokoju.

W kuchni nie zastałam nikogo. Podążając za lekkim podmuchem wiatru dochodzącego zza otwartych drzwi, znalazłam siedzącego na ganku Christiana.

– Dotleniasz się? – spytałam.

– Świeże powietrze pomaga mi myśleć – odparł ze smutkiem.

– Rozumiem, że mój powrót do domu nie wchodzi w grę?

– Przykro mi – powiedział z żalem. – Ryzyko jest zbyt wielkie.

Naprawdę chciałbym, abyś mogła wrócić do dawnego życia, ale niestety nie zależy to ode mnie.

Wzdychając ciężko, spojrzałam przed siebie. Przed nami rozciągała się niewielka polana skąpana w morzu różnokolorowych kwiatków. Na jej skraju znajdowało się małe jezioro z pomostem do połowy zanurzonym w wodzie. Otulające je trzciny delikatnie falowały na wietrze. Wszystko otoczone było ogromną połącią lasów. Powietrze było tu niesamowicie czyste i świeże, a panująca wokół cisza działała kojąco na skołatane nerwy. Delikatny wietrzyk pieścił moją twarz, zaś ciepło promieni słonecznych sprawiło, że na chwilę zapomniałam, gdzie jestem.

– Wiesz – odezwałam się po chwili – zastanawiałam się, czy Lisa jest jedną z was. W końcu to twoja siostra.

– Lisa nie jest moją siostrą. – Patrzył przed siebie w zamyśleniu. – To była tylko przykrywka, by być bliżej ciebie.

– Nie rozumiem. – Spojrzałam na niego zdziwiona.
– Moją szczególną mocą jest umiejętność wpływania na myśli i wspomnienia innych. Chciałem, aby tak myśleli, i wmówiłem im to.
– Mną też manipulowałeś? – Czułam się naprawdę oszukana.
– Nino, to nie tak. – Był zrezygnowany. – Nigdy nie spróbowałbym tego na tobie. Poza tym, moja moc nie działa na istoty silniejsze ode mnie.
Przez chwilę patrzyłam na niego w milczeniu, po czym wypaliłam z grubej rury:

– Dlaczego Nick ci zarzucił, że przyczyniłeś się do śmierci moich rodziców? – To pytanie dręczyło mnie od dłuższego czasu.

Christian wyglądał jak rażony piorunem. Mogłabym przysiąc, że momentalnie zbladł.

– Zawsze bałem się tej rozmowy. – Tępo patrzył przed siebie. – Zanim jednak wszystko ci opowiem, chcę, byś pamiętała, że to twoje życie jest moim priorytetem. Zostałem wyszkolony wyłącznie po to, by cię chronić. – Popatrzył mi w oczy. – Żyję wyłącznie po to, by cię chronić.

– Co to ma do rzeczy?

– Byłaś z mamą na spacerze w parku, gdy napadło was kilku gifretów. Ja, niestety, byłem sam. Nie miałem z nimi szans. Musiałem cię stamtąd jak najszybciej wydostać.

– Więc zostawiłeś ją tam na pewną śmierć? – Poczułam, jak wzbiera we mnie złość. Lekki wietrzyk momentalnie przybrał na sile.

– Zrozum, gdybym próbował ją ocalić, zginęlibyśmy wszyscy.

– Więc odpuściłeś? – wyszeptalam.

– Nie miałem wyjścia, twoje bezpieczeństwo jest dla mnie najważniejsze.

– Mój ojciec zginął z tego samego powodu? Bo ja byłam od nich ważniejsza?

– Cholera, czy ty musisz widzieć wszystko na czarno lub na biało?

– A jak mam na to patrzeć?! – krzyknęłam.

– Wbrew temu, co sądzi Nick, nie mogę być wszędzie. Czuwałem nad tobą, gdy samotnie włóczyłaś się po mieście.

– A więc to moja wina?

Pokiwał głową z rezygnacją, po czym bez słowa wszedł do domu, mijając się w drzwiach ze zdziwioną Kate.

– Mogłabyś mu trochę odpuścić. Robi, co może. – Spojrzała na mnie krzywo.

– A ty co, jego adwokat? – burknęłam pod nosem.

– Słuchaj, wiem, że dużo przeszłaś, ale to nie powód, żeby się na nim wyżywać. – Patrzyła na mnie z naganą w oczach.

– Co ty możesz wiedzieć?! – rzuciłam wściekle.

– Byłam przy nim przez większość czasu i widziałam, jak świadomość, że cię zawiódł, dzień po dniu go wykańcza – zawiesiła głos. Obserwowałam ją uważnie, a ona mówiła dalej. – Widziałam, jak szaleje z bólu, widząc twoje łzy, nie potrafiąc ci pomóc. Nie może sobie wybaczyć, iż przez to, że zostawił cię na chwilę samą, sprawdzając, co z twoim ojcem, trafiłaś w ręce Tediego. Obwinia się o wszystko.

– Nie rozumiem – szepnęłam zmieszana.

– No właśnie. W tym tkwi problem. Tak jak większość z was, nie zwracasz uwagi na swoje tło. – Uśmiechnęła się krzywo.

– Większość z nas?

– Arystokratów i innych ważnych osób, do których jesteśmy przydzielani – wytłumaczyła szybko.

– Ale ja dopiero wczoraj dowiedziałam się o waszym istnieniu, więc jak możesz zarzucać mi coś takiego? – poczułam się dotknięta.

– A czy słysząc o tym wszystkim, choć przez chwilę się zastanowiłaś, co my musieliśmy przejść przez te lata? – Mój brak odpowiedzi skwitowała złośliwym uśmiechem. – No właśnie.

– Opowiesz mi? – spytałam po chwili.

– Każdy z przyszłych strażników już od najmłodszych lat jest szkolony wyłącznie po to, by zapewniać bezpieczeństwo chronionej osobie. Nawet za cenę własnego życia. Już w wieku dziesięciu lat najsilniejsze i najbardziej uzdolnione dzieci trafiają do specjalnych klas. Tam opanowują swoją moc i uczą się, jak wykorzystać ją w walce. W czasie gdy inne dzieciaki się bawiły, my szkoliliśmy się w sztukach walki. Zdajesz sobie sprawę, pod jaką presją dorastaliśmy?

– Zaprzeczyłam. – Gdy w końcu osiągnęliśmy odpowiedni wiek i umiejętności, nauczono nas, jak zatrzymywać starzenie się i przydzielono do podopiecznych. Każdy ze strażników otrzymuje tylko jeden przydział w życiu.

– Dlaczego? – wtrąciłam.

– Takie mamy prawo – wyjaśniła. – Gdy już otrzymasz podopiecznego, strzeżesz go do końca swojego lub jego życia. – Patrzyłam na nią wybałuszonymi oczami.

– I nie możecie złożyć rezygnacji? – spytałam naiwnie.

– Niestety nie. – Kate uśmiechnęła się smutno. – Jedynym wyjątkiem jest złamanie zasad przez strażnika. Wtedy zostanie on całkowicie odsunięty i ukarany.

– Jak ukarany?

– Nie możemy o tym mówić. – Ze złością zacisnęła usta.

– Skoro całe życie spędzacie z przydzieloną wam osobą, to kiedy macie czas na życie osobiste?

– Musimy zapomnieć o prywatnym życiu – westchnęła Kate. – Od chwili podjęcia się zadania żyjemy tylko po to, aby zapewniać bezpieczeństwo

innym.

– To straszne. – Patrzyłam na nią przejęta.

– Można przywyknąć.

Nie wiem, czy zdawała sobie sprawę z tego, jak sztucznie wyglądał jej uśmiech.

– Nie możecie się zakochać i założyć rodziny?

– Niestety. – Spuściła lekko głowę.

– Nigdy nie byłaś zakochana? – Patrzyłam na nią smutno.

– Byłam raz, jeszcze w szkole – powiedziała niechętnie.

– I co się stało? – dopytywałam się zawzięcie.

– Przydzielono mu podopieczną, która całkowicie zawiadnęła jego życiem.

– Jak sobie z tym poradziłaś? – Przyjrzałam jej się uważnie.

– Nie poradziłam sobie. – Zaczęła się nerwowo wiercić. Widać było, że temat jej nie odpowiada.

– Wiedział, co do niego czułaś? – Nie zamierzałam odpuścić.

– Nigdy nie odważyłam się wyznać mu prawdy.

Przez chwilę patrzyłam na nią w milczeniu.

– Christian nie wie, że coś do niego czujesz? – Widząc szok na jej twarzy, uśmiechnęłam się lekko. – Bywam spostrzegawcza, nie było mi więc trudno poskładać wszystkie kawałki w całość.

– Proszę cię, nie zdradź mnie. – Spojrzała na mnie przestraszona.

– Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna. – Mrugnęłam do niej.

– Chociaż przyznam, że nie rozumiem, dlaczego nie powiesz mu prawdy.

– Mamy ściśle ustalone zasady, których musimy przestrzegać.

Najważniejsza z nich to definitywny zakaz angażowania się. Poza tym, nawet gdybym postanowiła zaryzykować i wyznać mu prawdę, już dawno zrozumiałam, że nie mam szans.

– Dlaczego?

Uśmiechnęła się krzywo.

– Bo jego serce już od zawsze należy do ciebie.

– Chyba ci się coś przywidziało. – Patrzyłam na nią zdębiała. – Owszem, był mały epizod między nami, ale to nie było nic ważnego.

– To ty tak sądzisz! Wiesz, dlaczego Christian tak się wtedy zachował? – Widziałam w jej oczach ból. – Bo gdyby coś między wami zaszło, zostałby od ciebie odsunięty, a tego by nie zniósł.

Nie mogłam patrzeć, jak Kate się zadręcza. Chciałam coś powiedzieć, by ją pocieszyć, ale zanim zdążyłam otworzyć usta, już jej nie było. Przez chwilę siedziałam beczynn timer, a potem postanowiłam rozprostować nogi. Bezwiednie ruszyłam przez polanę w stronę jeziora. Usiadłam na wąskim pomoście i z ulgą zanurzyłam bose stopy w chłodnej wodzie. Przymknęłam oczy i rozkoszowałam

się kojącymi odgłosami natury, szumem liści pobliskich drzew, kumkaniem żab i pluskiem fal odbijających się o moje stopy. Nagle pośród tej cudnej symfonii do moich uszu dotarł cichy szept:

– Nino... – Początkowo myślałam, że się przesłyszałam, ale po chwili usłyszałam to ponownie. – Nino, wróć do mnie. – Poczułam, jak włoski na rękach stają mi dęba.

Właśnie podnosiłam się z pomostu, gdy kątem oka zauważyłam nagły ruch wody. Nim zdołałam choćby krzyknąć, coś wystrzeliło z toni, a potem mnie wciągnęło. Ostatnie, co pamiętam, to tafla wody zamykająca się nad moją głową i oślepiająco jasne światło.

Rozdział 12

Pierwsze, co dotarło do mojej świadomości, to przyjemne ciepło rozchodzące się po całym ciele. „No pięknie, wszystko wskazuje na to, że umarłam!” – ta myśl dudniła w mojej głowie. Zapewne potknęłam się na tym pieprzonym pomoście i poszłam na dno jak jakiś kamień. W sumie to do mnie podobne – całkowity brak instynktu samozachowawczego, no bo kto by pomyślał, że trzeba było machać rękoma? To oślepiające światło to było zapewne to – koniec mojej ludzkiej egzystencji. Ale chwila, chwila. „Czy nie powinien wyjść mi na spotkanie jakiś seksowny anioł i powiedzieć, że teraz już wszystko będzie dobrze? Albo chociażby na chwilę przed śmiercią powinnam zobaczyć szybki filmik z najlepszych momentów swojego życia?” – kłębiło mi się w głowie. Normalnie czułam się oszukana. Kto by pomyślał, że to tylko bum, i już cię nie ma!

Niechętnie otworzyłam oczy, bojąc się, że jeśli zobaczę jakiegoś ducha albo, co gorsza, jeśli dorobili mi skrzydła, to chyba zeświruję. Na pierwszy rzut oka wszystko było OK. Nie miałam skrzydeł i innych uduziwnień – oczywiście poza długą satynową koszulą nocną, w którą byłam ubrana. Zdziwiło mnie bardzo, że była czerwona. „Czy w niebie wszystko nie powinno być białe?”

Hmm, no w sumie czego mogłam się spodziewać, idąc do łóżka z facetem przed ślubem? No i ostatnimi czasy w kościele bywałam tylko na pogrzebach. Było więcej niż pewne, że skończę w piekle. Jedynym pocieszeniem był fakt, że na pewno spotkam tu masę znajomych.

Niepewnie rozejrzałam się wokół. Znajdowałam się w dużym jasnym pokoju, na środku którego stało olbrzymie łóżko z baldachimem. Piękny rzeźbiony kominek z miejsca mnie zachwycił. Moją uwagę przykuł nagły ruch zasłon. Wolno ruszyłam w ich stronę i odnalazłam niewielkie wyjście na zewnątrz. Wychodząc na balkon, doznałam szoku, znajdowałam się bowiem na tarasie zamku z mojego snu. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to porastające wszystko dokoła antilie. Czarny bluszcz z drobnymi listkami dokładnie oplatał mury zamku. Powoli podeszłam do kwiatka będącego w zasięgu mojej dłoni. Gdy zobaczyłam go po raz pierwszy na obrazku, uważałam, że jest śliczny, ale jego prawdziwy widok był wprost powalający. Kwiat fakturą przypominał lilię, tyle że jego płatki były bardziej postrzępione na brzegach. Wcześniej myślałam, że antilie są czarne, ale z bliska okazały się koloru nocnego nieba. Czerń miesząca się z granatem, wzbogacona połyskującymi w słońcu srebrnymi drobinkami. Z zachwytem delikatnie przejechałam palcem po płatku, który pod wpływem mojego dotyku zamigotał jasnym światłem.

– Rozpoznają cię. – Słyszając głos Aleksa, drgnęłam.
– Więc tobie również się nie udało? – wyszeptałam.
– Nie rozumiem. – Patrzył na mnie zdziwiony.
– Jeśli ja umarłam i trafiłam tutaj, to znaczy, że ty również musiałeś zginąć
– tłumaczyłam trochę pokrętnie. Alex przez chwilę patrzył na mnie z powagą, po czym zaczął się głośno śmiać.

– Kotku, coś ci się musiało pomieszać, ty nie umarłaś, ja zresztą też nie.
– Podszedł do mnie i mocno mnie pocałował. Smak jego ust i błędzące po moim ciele dłonie sprawiły, że poczułam się, jakbym wróciła do domu. Gdy w końcu się odsunął, z trudem łapałam oddech.

– Jeśli nie umarłam, to czym było to jasne światło, które zobaczyłam, gdy wpadłam do wody? – spytałam skołowana.

– To jasne światło to najszybszy sposób na dostanie się z punktu A do punktu B, potocznie zwany portalem. A gwoli ścisłości, to wcale nie wpadłaś do jeziora. – Uśmiechnął się szeroko. – Ja cię tam wciągnąłem.

Właśnie w tej sekundzie wróciło do mnie wszystko to, czego się dowiedziałam. Nieświadomie zaczęłam się cofać.

– Dlaczego się mnie boisz? – Przyglądał mi się wyraźnie zasmucony.
– Gdzie jestem? – Głos drżał mi bardziej, niż bym tego chciała.
– Myślałem, że ta banda kretynów bardziej cię oświeci. – Uśmiechnął się krzywo. – To twój prawdziwy dom, twoje królestwo.
– Mandora?
– Dokładnie. Czyli jednak co nieco ci wyjaśnili. – Podszedł do mnie powoli.

Zaczęłam się nerwowo rozglądać, szukając drogi ucieczki.

– Nino, nie uciekaj przede mną. – Spojrzał mi prosto w oczy. – Czy kiedykolwiek dałem ci powód, byś się mnie bała? Czy kiedykolwiek cię skrzywdziłem?

– Zabiłeś moich rodziców. – Wbiłam w niego wściekłe spojrzenie.
– W przeszłości zrobiłem wiele złych rzeczy, których teraz żałuję. Ale, niestety, czasu nie da się cofnąć i nic na to nie mogę poradzić. – Podszedł do mnie i delikatnie uniósł mi brodę ręką. – Od kiedy poznałem ciebie, stałem się lepszym człowiekiem.

– Przecież ty nie jesteś człowiekiem!
– Fakt. – Uśmiechnął się kpiąco. – Trochę niefortunne porównanie, ale to nie zmienia faktu, że się zmieniłem.

Patrzyłam na niego bez przekonania. W końcu to tak, jakby Hannibal Lecter pewnego dnia stwierdził, że będzie wegetarianinem.

– Kocham cię i jesteś dla mnie najważniejsza. – Czułe pogłaskał mnie po policzku, a ja, mimo złości, poczułam mocniejsze bicie serca. – Ty też mnie

kochasz, nie możesz temu zaprzeczyć.

– Jestem ważniejsza od twojej armii morderców? – spytałam niespodziewanie. – Bo z tego, co wiem, jestem ci potrzebna tylko z jednego powodu i uczucia nie mają z tym nic wspólnego.

– Bzdura! – Zobaczyłam złość na jego twarzy. – Nie pozwól, by brednie, które ci wciskają, zniszczyły to, co jest między nami.

Patrzyłam na niego, nie wiedząc, w co mam wierzyć.

– Jesteś ponad wszystkim, żadna armia już się dla mnie nie liczy – wyszeptał z twarzą przy mojej, po czym mnie pocałował. Może wyjdę na naiwną idiotkę, ale uwierzyłam mu i pozwoliłam, by zawładnęły mną uczucia.

W ramionach Aleksa wszystko było takie proste.

„Nie ufaj mu” – usłyszałam w głowie cichy głos, lecz nie zwracałam na niego uwagi. Alex doskonale wiedział, jak odgonić wszelkie myśli.

Po kilku godzinach w łóżku i wspólnym prysznicu zaproponował, abyśmy zeszli na śniadanie. Schodząc po wielkich, bogato zdobionych schodach, nie mogłam uwierzyć, że naprawdę jesteśmy w zamku. Zdecydowanie różnił się on od starych zamczysk, jakie oglądałam na filmach, bez okien, z betonową posadzką, no i oczywiście ze świecami zamiast lamp. Tutaj szyby w oknach ukryte były za gustownymi zasłonami, podłogi wyłożono marmurem z najpiękniejszą fakturą, jaką w życiu widziałam, a pod sufitami błyszcząły piękne kryształowe żyrandole. Zdziwiło mnie, że co kawałek napotykalismy ubranych na czarno mężczyzn.

– Kim oni są? – spytałam zaciekawiona.

– To strażnicy dbający o twoje bezpieczeństwo – wyjaśnił Alex.

Zaprowadził mnie na taras, gdzie czekał na nas suto zastawiony stół.

– Witaj, królewno. – Starsza pani ukłoniła mi się z szacunkiem, wprawiając mnie tym w straszne zakłopotanie. – Nawet nie wiesz, jak się cieszymy z twojego powrotu.

– Proszę mówić mi po imieniu. – Podeszłam do niej z przyjaźnie wyciągniętą ręką. – Jestem Nina.

Spojrzała na mnie niepewnie, po czym z szerokim uśmiechem uścisnęła moją rękę, mówiąc:

– Bardzo mi miło. Jestem Rosa. – Promieniał z niej taki spokój i dobroć, że z miejsca miałam ochotę ją uściskać.

– Nalać kawy? – spytała po chwili.

– Poproszę. – Wyciągnęłam w jej stronę filiżankę.

– Roso, musisz jej wybaczyć brak ogłady i nieznajomość etykiety. – Alex uśmiechnął się nieznacznie. Nie wiedziałam, czy się obrazić za tę uwagę, czy potraktować ją jak żart, więc na wszelki wypadek nie zareagowałam. Zdziwiło mnie natomiast zachowanie Rosy, która w rozmowie z Alekssem przybierała maskę pogardy.

Zajadając najsmaczniejsze bułeczki cynamonowe, jakie w życiu jadłam, kątem oka zauważyłam, jak Rosa podchodzi do stojącej na pobliskim stoliku wazy z kwiatami. Mały gest jej dłoni sprawił, że więdnące rośliny w jednej chwili znów wróciły do życia. Z wrażenia omal nie udławiłam się bułką.

– Wybacz, królewno, nie chciałam cię przestraszyć – stropiła się Rosa.
– Nic się nie stało – powiedziałam szybko. – Po prostu jeszcze nie przywykłam do tego, że coś takiego jak magia istnieje naprawdę.

Po śniadaniu, podczas którego poznałam również Tima, męża Rosy – uroczego starszego pana, który do złudzenia przypominał mi mojego ukochanego nauczyciela chemii z gimnazjum, Alex postanowił oprowadzić mnie po zamku. O ile wcześniej byłam pod wrażeniem holu, to widok sali balowej kompletnie mnie oszołomił. Ściany zdobiły ręcznie malowane dzieła sztuki, przedstawiające cudowne krajobrazy, a w parkiecie można się było przejrzeć. Wielkie okna ukazywały najpiękniejszy ogród, jaki w życiu widziałam. Na dole była też duża jadalnia oraz kuchnie i pomieszczenia gospodarcze, których, ku mojemu zdziwieniu, Alex nie zamierzał prezentować, twierdząc, że to miejsce dla służby. Na koniec pokazał mi duży gabinet i przylegającą do niego bibliotekę z największym zbiorem książek, jaki w życiu widziałam. Z zachwytem podeszłam do regału.

– Wiedziałem, że ci się tu spodoba – szepnął mi do ucha, po czym zaczął całować mnie po szyi.

– Przestań, ktoś może wejść! – Zaczęłam chichotać.
– I co z tego? – Jego ręce wślizgnęły się pod moją sukienkę i nie wiem, do czego byśmy doszli, gdyby nie pukanie do drzwi. Alex, burcząc pod nosem, szybko odsunął się ode mnie.

– Proszę – warknął chyba zbyt ostro.
W drzwiach pojawił się młody człowiek ubrany na czarno.
– Przepraszam, że przeszkadzam – zaczął niepewnie – ale miałem dać znać, jak wszystko przygotowuję. – Złość Alexa momentalnie wyparowała.
– Kochanie, wybacz, ale muszę na jakąś godzinkę zostawić cię samą. Mam nadzieję, że się nie pogniewasz? – Uśmiechnął się przeproszająco.
– Nie. – Odwzajemniłam uśmiech. – Obejrzę sobie w tym czasie księgozbiór.

Pogłaskał mnie delikatnie po policzku, pocałował w usta i wyszedł. Przez chwilę patrzyłam na drzwi, zastanawiając się, co mogło być na tyle ważne, by musiał mnie zostawić. Po chwili wzruszyłam jednak ramionami, stwierdzając, że nie warto się tym teraz przejmować i ponownie skupiłam się na oglądaniu. Błądząc wzrokiem po tytułach, ze zdziwieniem stwierdziłam, że są tu książki we wszystkich możliwych językach, i to w większości białe kruki. Z lubością dotykałam okładek, które miały zapewne setki lat.

Nagle moją uwagę przyciągnęła stara wytarta książka, wyraźnie odznaczająca się na tle błyszczących okładek. Widać było, że ktoś wielokrotnie miał ją w rękach. Szybko podeszłam do regału, po czym, niewiele myśląc, wzięłam ją do ręki. Na okładce wyżłobiony był zawiły wzór przypominający splątane w tańcu motyle. Zafascynowana zaczęłam przesuwając palcem po jego liniach. Ciche kliknięcie odwróciło moją uwagę od książki. Przyglądając się uważniej, zauważyłam, że fragment regału oddzielił się od reszty. Niepewnie pchnęłam go, nie mając pojęcia, czego się spodziewać. Moim oczom ukazał się mały pokój ukryty za przesuwными drzwiczkami. Mimo obaw, nie potrafiłam się powstrzymać, by nie wejść do środka. Wystarczył jeden mój krok, by umocowane w kilku kandelabrach świece zalśniły jasnymi płomieniami. Serce zaczęło mi walić jak oszalałe. Wypatrując niebezpieczeństwa, zaczęłam nerwowo rozglądać się wokół.

Pokój urządzony był skromnie. Pomalowane na biało ściany zdobiły dziesiątki fotografii przedstawiających konie. Dębowa podłoga delikatnie skrzypiała pod moimi stopami, gdy ruszyłam do małego biurka, stojącego pod przeciwległą ścianą. Mimo że pokój był ukryty, widać było, że ktoś regularnie tu sprząta. Nigdzie nie było choćby śladu kurzu. Na biurku starannie ułożono jakieś dokumenty. Wzięłam do ręki kilka kartek. Niestety tekst napisany był w nieznanym mi języku. Nie chciałam myszkować, ale ciekawość wzięła górę. Drżącymi rękoma otworzyłam wielką szufladę. Przez chwilę stawiała opór, ale w końcu udało mi się ją uchylić na tyle, by zajrzeć do środka. Wyraźnie nikt od bardzo dawna do niej nie zaglądał, bo wewnątrz była masa kurzu i pajęczyn. Na wierzchu leżał duży dziennik, oprawiony w grubą skórę. Gdy go otworzyłam, moim oczom ukazały się wykonane węglem szkice. Usiadłam w skórzanym fotelu i zaczęłam przekładać strony, podziwiając czyjeś niesamowite prace. Osoba, która to namalowała, miała niezwykle talent. Była tu masa portretów jakiegoś mężczyzny, rysunki kwiatów, zamku, drzew oraz koni. Na samym końcu znalazłam zaś kilkanaście szkiców przedstawiających niemowlę. Patrzyłam na nie jak zaczarowana. Były niezwykle realistyczne i pełne życia. Szybko zamknęłam szkieownik i już chciałam odłożyć go na miejsce, gdy moją uwagę przykuła mała drewniana skrzyneczka z namalowanym kwiatem antilii na wieczku. Niepewnie postawiłam ją na biurku i ostrożnie otworzyłam. Jasne światło początkowo mnie oszołomiło, szybko odskoczyłam więc od biurka, bojąc się najgorszego. Nic jednak nie wybuchło i niepewnie wróciłam na miejsce. Postanowiłam jednak trzymać głowę w pewnej odległości. Jasna poświata zaczęła formować się w małą kulkę, a po chwili wokół mnie rozbrzmiała muzyka. Skołowana, zaczęłam rozglądać się wokół w poszukiwaniu ukrytych gdzieś głośników. Dłuższą chwilę zajęło mi zrozumienie, że dźwięk dochodzi z pudełka. Melodia była dziwnie znajoma, choć nie mogłam wyłapać w niej żadnego konkretnego instrumentu. Byłam tak

zafascynowana, że dopiero po chwili zauważyłam, że z lśniącej kuli odłączają się drobne pnącza, skręcając się między sobą w zawiłym tańcu. Stopniowo zaczęły tworzyć znajomy kształt. Moim oczom ukazała się antilia, podobna do tej, którą miałam na nadgarstku. Jej płatki unosiły się i opadały w rytm muzyki. Po chwili jasnożółte światło przemieniło się w lśniący granat. Siedziałam z otwartymi ustami i nie mogłam się nadziwić, że istnieje coś tak pięknego.

– Twoja mama zrobiła to dla ciebie, gdy dowiedziała się, że jest w ciąży.

Słyszac glos Rosy, drgnęłam przestraszona i błyskawicznie zamknęłam pudełko.

– Przepraszam – wyjąkałam zawstydzona. – Nie chciałam być wścibska.

Po prostu znalazłam ten pokój i...

– Nic się nie stało. – Rosa uśmiechnęła się ciepło. – Jesteś dokładnie taka jak ona.

– Co to właściwie jest? – Niepewnie wskazałam na pudełko.

– To pozytywka. – Rosa uśmiechnęła się, biorąc pudełko do rąk. – Jest niezwykła, jak wszystko, co robiła twoja mama. Wiesz, że od początku wiedziała, że będziesz dziewczynką? Twój ojciec upierał się, że to absurd, bo w jego rodzinie od zarania dziejów przychodzili na świat wyłącznie mężczyźni. Ale ona i tak wiedziała swoje.

Uśmiechnęłam się niepewnie, nie wiedząc, jak zareagować.

– Twoja matka potrafiła przesiadywać tu godzinami. – Rosa z nostalgią przesunęła dłonią po biurku. – Biblioteka i ten pokój to było jej ulubione miejsce. Czytała, rysowała, tworzyła. Dawniej stał tu wielki fortepian. – Wskazała na bibliotekę. – Niestety, został zniszczony.

– Widzę, że dobrze ją pani znała.

– Prosiłam, byś mówiła mi po imieniu – upomniała mnie.

– Wychowywałam Leanę od niemowlęcia. Byłam też przy twoich narodzinach.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że miałam innych rodziców, którzy w dodatku byli królem i królową. Jakoś to wszystko do mnie nie dociera. Całe życie wychowywałam się w przekonaniu, że jestem zwykłą dziewczyną, taką jak inne.

– Nie zapominaj o tym. Dzięki temu nie zatracisz się w byciu monarchinią i pozostaniesz sobą.

– Innymi słowy, woda sodowa nie uderzy mi do głowy? – spytałam.

– Właśnie tak. – Jej głos był pełen ciepła.

– Masz ochotę na herbatę i jeszcze ciepłutką babkę? – spytała po chwili.

– Chętnie, ale tylko jeśli napijesz się ze mną.

Spojrzała na mnie zdziwiona, po czym uśmiechnęła się szeroko.

– Może usiądziesz na tarasie, a ja podam herbatę?

– Szczerze, to jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym usiąść

w kuchni. – Jeśli do tej pory udawało mi się ją zdziwić, to teraz była w całkowitym szoku. Mimo to bez słowa poprowadziła mnie do nieznanego mi części zamku.

Kuchnia była ogromna, taka, jaką widywało się w restauracjach, i, ku mojemu zaskoczeniu, doskonale wyposażona.

– Usiądź sobie. – Wskazała niewielki stoliczek w rogu. Siadając przy nim, wreszcie poczułam się normalnie. Po chwili miałam już w ręku wielki kubek miodowej herbaty, który podała mi Rosa, i duży kawał pysznej babki. Wcinałam drugi kawałek, gdy do kuchni wszedł Tim z jakąś młodą dziewczyną. Mój widok spowodował, że stanęli jak wryci.

– Cześć – powiedziałam z pełnymi ustami.

– Królewno – skłonił głowę Tim.

– Proszę mówić do mnie Nina. Całe to dyganie i tytułowanie strasznie mnie denerwuje.

Tim uśmiechnął się nieznacznie, a dziewczyna obok zaczęła chichotać, zakrywając usta ręką.

– To jest Maye. – Wskazała na dziewczynę Rosa. – Pomaga mi w kuchni.

– Miło mi.

– Jest bardziej podobna do matki, niż sądziłem. – Tim spojrzał na mnie z aprobatą. Przez chwilę się nad czymś zastanawiał, po czym powiedział:

– Chciałbym ci coś pokazać.

Rosa spojrzała na niego niepewnie.

– Jesteś pewien? – szepnęła cicho.

– To jedyna szansa – powiedział stanowczo.

Bez słowa poszłam za Timem. Prowadził mnie wąskim, ciemnym korytarzem do niewielkich drzwiczek ukrytych za ciężkim gobelinem. Ostrożnie weszłam do środka. O ile cały zamek zdecydowanie był nowoczesny, tutaj czas jakby się zatrzymał. Kamienne ściany i posadzka, żadnych okien, no i brak światła – pierwsze wrażenie było niezbyt dobre. Dopiero gdy Tim pstryknięciem palców zapalił porozstawiane wszędzie świece, mogłam zobaczyć coś więcej.

– Niezła sztuczka. – Uśmiechnęłam się niepewnie.

– Moją mocą jest panowanie nad ogniem – wyjaśnił swobodnym tonem. Nadal zadziwiał mnie fakt, że wszyscy wokół mówili o mocach w sposób tak naturalny, jakby było to na porządku dziennym. Cały czas nie mogłam poukładać sobie tego w głowie.

Skupiając się ponownie na pomieszczeniu, szybko omiotłam wzrokiem wszystko wokół. Na ścianie na wprost nas wisiał ogromny obraz dwojga ludzi w dawnych strojach i koronach. Byli jakby żywcem ściągnięci z jakiejś bajki dla dzieci. Patrzyłam na nich jak zaczarowana.

– To Leana i Klacedeusz, twoi rodzice. – W oczach Tima, gdy o nich mówił, widać było prawdziwy szacunek. – Jesteś bardzo podobna do matki – dodał po chwili.

Kobieta patrząca na mnie z portretu faktycznie była bardzo podobna do mnie, tyle że, moim zdaniem, o wiele piękniejsza.

– Ale oczy mam po ojcu. – To było stwierdzenie, którym zszokowałam samą siebie. Do tej pory nie dopuszczałam do siebie myśli, że miałam innych rodziców niż ci, którzy mnie wychowali. Mężczyzna z portretu miał rysy prawdziwego budzącego postrach władcy, zdradzały go tylko oczy – było w nich tyle ciepła i dobroci.

– Wyglądają na szczęśliwych – szepnęłam.

– Bo byli szczęśliwi. – Tim w zadumie przyglądał się portretom. – Szczególnie po twoich narodzinach. – Wskazał gestem na mniejszy obraz wiszący na przyległej ścianie. Wcześniej jakoś go nie zauważyłam. Na portrecie uśmiechali się do spoczywającego w objęciach kobiety niemowlęcia, a widząc ich rozpromienione twarze oraz pełne miłości i rodzicielskiej dumy oczy, poczułam, jak coś mnie ściska za serce.

– To ty. – Wskazał na słodkiego brzdąca śpiącego w ramionach matki.

Poczułam, jak oczy napełniają mi się łzami. Ogarnął mnie ogromny żal i rozpacz wobec tego, co tak brutalnie zostało mi odebrane.

– Dlaczego mi to pokazałeś? – spytałam, tłumiąc szloch.

– Bo czas najwyższy, byś przejrzała na oczy. – Spojrzał na mnie surowo. – Wiesz, jak zginęli? – Poczułam kluchę w gardle. – Alexis niepostrzeżenie dostał się do zamku. Twoi rodzice, mimo że byli osłabieni, pokonaliby go z łatwością, ale powstrzymał ich, przykładając nóż do twojej piersi, gdy leżałaś w kołysce. Zmusił ich do poddania się, wykorzystując ich miłość do ciebie. Ten drań zabił twojego ojca na oczach twojej matki. Ona, widząc to, wpadła w taki szal, że cisnęła w niego błyskawicą. Był tak zaskoczony, że odskoczył od kołyski, szykując się do walki. Mimo ogromnej mocy, Leana w pojedynkę nie miała szans. Zginęła w chwilę potem. Na szczęście Christian, korzystając z okazji, zabrał cię z kołyski i uciekł. Dzięki temu nadal żyjesz.

Łzy spływały mi po policzkach, a szloch uwiązał w gardle.

– Dlaczego to robisz?

– Bo nie ma już czasu! Musisz zrozumieć, że Alexis to bezwzględny morderca, a nie księżę z bajki. Jeśli uwolni tę armię barbarzyńców, wszyscy będziemy straceni.

– Nie rozumiem, co ja mam z tym wspólnego?

– Wszystko! – niemal krzyknął, przejęty. – Gdy twoi rodzice zamknęli armię w stworzonym przez siebie wymiarze, stali się tym samym jedynymi osobami z dostępem do niego. W czar ten została włożona cała moc kwiatów,

a w całym wszechświecie nie ma nic potężniejszego niż one. Alexis, choćby nie wiem co zrobił, nie jest w stanie złamać tego czaru. Nie bez ciebie. Tylko ty, jako jedyny żyjący członek rodziny, możesz czerpać moc z kwiatów. Dzieląc się krwią z tym potworem, utworzyłaś pomiędzy wami więź, dzięki której będzie mógł pokierować twoją mocą wedle własnych potrzeb.

– Skoro tak go nienawidzicie, to dlaczego pozwalacie mu tu być? –

Popatrzył na niego podejrzliwie. – Dlaczego mu usługujecie?

– Bo zagroził, że jeśli tego nie zrobimy, skończysz tak jak twoi rodzice.

– Spojrzał mi w oczy. – Jesteś dla nas najcenniejsza!

– Wrócił. – Głos Rosy przerwał naszą rozmowę.

Szybko chwyciła mnie za rękę i zaprowadziła z powrotem do kuchni.

– Nino, obiecaj mi, że nie powiesz mu o tym pokoju i o naszej rozmowie. – W głosie Tima dźwięczała powaga. – Jest tam zbyt wiele cennych dla nas rzeczy.

– Dobrze – szepnęłam cicho, po czym wyszłam z kuchni.

Wchodząc po schodach, niepewnie spoglądałam na porozstawianych wszędzie strażników. Dziwiło mnie, że żaden z nich nawet na mnie nie spojrzał. Waśnie wchodziłam do sypialni, gdy wpadłam na Alexa.

– Tu jesteś, wszędzie cię szukałem. – Przyglądał mi się z zaciekawieniem.

– Zwiedzałam trochę na własną rękę – wytłumaczyłam pospiesznie.

– Masz ochotę na małą wycieczkę? – spytał, przytulając mnie delikatnie.

Nie ukrywam, że opowieść Tima sprawiła, iż zaczęłam inaczej patrzeć na Alexa. Mimo że starałam się zachowywać normalnie, wewnątrz cała trzęsłam się ze strachu. Bojąc się, że drżenie głosu może mnie zdradzić, niemo przytaknęłam w odpowiedzi.

Za radą Alexa szybko przebrałam się w dzinsy i wygodne buty, po czym, ku mojemu przerażeniu, ruszyliśmy w kierunku stajni. Zawsze podziwiałam konie, a ich piękno i majestat robiły na mnie ogromne wrażenie, wołałam jednak zachwycać się nimi z bezpiecznej odległości. Widząc ogromnego czarnego ogiera, którego siodłał Alex, przestraszyłam się jeszcze bardziej. Może mi się wydawało, ale ten koń miał w oczach coś złego. Rozglądając się niepewnie po idealnie utrzymanej stajni, napotkałam wpatrzone we mnie turkusowe oczy. Zanim w ogóle zorientowałam się, co robię, już stałam przed boksem najpiękniejszego zwierzęcia, jakie w życiu widziałam. Klacz miała białą sierść, która połyskiwała w blasku słońca, ale najbardziej przyciągały mnie jej oczy. W życiu nie widziałam tak jaskrawego odcienia turkusowego. Były jak dwa drogocenne klejnoty, na które można było patrzeć godzinami. W spojrzeniu tego zwierzęcia było tyle ciepła i dobroci, że zapomniałam o swoim lęku i delikatnie pogłaskałam jej pysk.

– Cześć, ślicznotko – wyszeptałam, głaszcząc ją coraz odważniej, na co

zareagowała wesołym rzeniem.

– Jak masz na imię, moja piękna? – Nim zdążyłam pomyśleć, że to idiotyzm pytać o coś zwierzę, usłyszałam w swojej głowie cichy głosik – *Loona*. Patrzyłam zdębiała, nie wiedząc, czy przypadkiem sobie tego nie wymyśliłam. Klacz, widząc moją reakcję, cicho prychnęła, po czym znów usłyszałam w swojej głowie: *Mam na imię Loona i nie zwariowałaś*.

– Jak to możliwe? – głos mi drżał.

Tego nie potrafię ci wyjaśnić – padła szybka odpowiedź. – *Cieszę się jednak, że w końcu ktoś mnie słyszy. Od śmierci twojej matki nikomu się to nie udało*.

– Mama też potrafiła z tobą rozmawiać? – szepnęłam.

Tak, już od czasu, gdy była dzieckiem, a ja małym źrebakiem.

– Niewiarygodne. – Mimowolnie znów ją pogłaskałam.

– Możemy jechać. – Głos Alexa sprowadził mnie na ziemię. Gdy do mnie podszedł, Loona zaczęła wierzgać i rzucać się po boksie.

– Spokojnie. – Starłam się jakoś ją uspokoić, ale bezskutecznie.

Nie zbliżaj się do niego! – słysząc w głowie głośny krzyk, odruchowo przymknęłam oczy. – *Jego serce jest równie czarne jak ten koń!*

– Coś się stało? – Alex patrzył na mnie podejrzliwie. – Cicho bądź, głupia szkapo – rzucił przez ramię.

– Wszystko w porządku. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

– No to jedźmy – rzucił, wskakując na tego czarnego diabła. Wyciągnął w moją stronę dłoń, a ja ją niepewnie chwyciłam, mimo głośnych protestów Loony.

Rozdział 13

Siedząc za Alexem na szerokim końskim grzbiecie, czułam się niepewnie. Wystarczył jeden kaprys tego zwierza, bym wylądowała na tyłku, najpewniej z obrażeniami ciała. Tym bardziej, że ten koń nie krył niechęci do mnie. Starając się jakoś zapanować nad narastającą we mnie coraz większą histerią, skupiłam się na podziwianiu okolicy. Widok ogrodu z bliska zapierał dech w piersiach – krzewy, przycięte na kształt różnych zwierząt, były niewiarygodnie piękne. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Alex pozostawał obojętny na otaczające nas piękno. Jadąc po zboczach wąską ścieżką, ukrytą pośród wysokich drzew, delektowałam się słodkim zapachem kwiatów. Antilie oplatały wszystko wokół: pnie drzew, skały, krzewy. Ich mieniące się w słońcu kwiaty dodawały wszystkiemu tajemniczości i sprawiały, że wygląd okolicy był istic bajkowy. Kawalek dalej roślinność nieco się przerzedziła i coraz liczniej zaczęły pojawiać się małe drewniane domki. Ich prostota mnie zachwyciła. Strzeliste dachy i niewielkie ganki, ozdobione kwiatami, tworzyły sielankowy krajobraz. Im dalej jechaliśmy, tym domów było więcej. W głębi miasta drewniane domki ustąpiły miejsca bardziej okazałym, zbudowanym z kamienia. Alex jechał jednak zbyt szybko, bym mogła przyjrzeć im się dokładniej.

W głównej części miasta znajdował się wielki plac, wyłożony kamiennymi płytami. W jego centralnym miejscu stało wielkie drzewo o białych liściach i oplecionym bluszczem pniu. Cały plac wypełniony był ludźmi. Mogłabym przysiąc, że w ich oczach dostrzegłam strach i nienawiść.

– To twoi poddani. – W głosie Alexa wyraźnie słyszałam drwinę.

Nagle na czele tłumu stanęło kilkunastu mężczyzn ubranych w długie granatowe szaty. W ich oczach widziałam nieskrywaną wrogość.

– Myślałem, że wyraziliśmy się jasno, mówiąc, byś się stąd wynosił! – Krzyk jednego z nich uciszył szepty wokół. Miałam wrażenie, że nagle wszystko stanęło w miejscu. Wiatr ustał, ptaki przestały śpiewać, a temperatura znacznie się obniżyła.

– I niby taka banda starców ma mnie nastraszyć? – Alex głośno parsknął śmiechem. – Kimże wy jesteście, by mówić mi, co mam robić!

– Jesteśmy Radą – znów odezwał się ten sam mężczyzna, unosząc wysoko głowę. – To my stanowimy tutaj prawo.

– A ja myślałem, że Mandorą włada następczyni tronu. – Alex nie przestawał się uśmiechać.

– Bez koronacji ta dziewczyna jest nikim. – Poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

- Mylisz się, starcze, to wy jesteście nikim! – zagrział Alex.
- Nie dopuścimy do tego, byś zrealizował swoje plany!
- I kto niby ma mnie powstrzymać?! – Alex znów parsknął. – Wy?

Banda przestraszonych słabeuszy?!

– Robisz błąd, nie doceniając nas. – Jeden z mężczyzn lekko się uśmiechnął. – Nie zapominaj, że zostałeś sam, bez swoich towarzyszy. Twoja potęga to już przeszłość.

Przerażona przysłuchiwałam się tej wymianie zdań. Nim Alex zdążył cokolwiek powiedzieć, jeden z mężczyzn wystąpił do przodu, unosząc wysoko rękę. W tej samej chwili wokół rozległ się głośny piszczący dźwięk, od którego zaczęły boleć mnie uszy. Koń, na którym siedzieliśmy, momentalnie zaczął wściekle wierzgać. W chwilę potem oboje z Alexem wylądowaliśmy na ziemi.

– Właśnie podpisaliście na siebie wyrok śmierci! – syknął wściekle Alex, podnosząc się z ziemi. Ciszę rozdarł głośny grzmot. Przerażona patrzyłam, jak nad naszymi głowami formują się wielkie czarne chmury. Z kolejnym grzmotem pojawił się ogromny piorun, który uderzył wprost w jednego ze stojących nieopodal mężczyzn. W życiu nie widziałam czegoś podobnego. W powietrzu unosił się duszący zapach palonej skóry, a po nieszczęśniku pozostała jedynie kupka popiołu. Zewsząd słychać było przerażone krzyki. Kiedy kolejne iskrzące wstęgi zaczęły uderzać w ziemię, wokół zapanował chaos. Ludzie uciekali w popłochu, starając się jak najszybciej znaleźć schronienie. Tylko ja nadal siedziałam w tym samym miejscu, nie potrafiąc otrząsnąć się z szoku.

– Królewna obdarowała mnie kilkoma swoimi umiejętnościami! – Głośny śmiech Alexa ginął w otaczającym nas hałasie. Nagle poczułam, jak czyjeś ręce obejmują mnie w pasie i odciągają w stronę pobliskiego domu. Jakaś dłoń zakryła mi usta, tłumiąc krzyk.

- Spokojnie, królewno – usłyszałam głos. – Nic ci nie grozi.

Alex był zbyt zajęty sianiem zniszczenia, by zauważyć moje zniknięcie. Gdy drzwi domu zatrzasnęły się za mną, w końcu udało mi się wyswobodzić.

– Spokojnie, nic ci nie zrobimy. – Stał przy mnie jakiś młody chłopak. Na oko miał około trzynastu lat, choć przekonałam się już, że tutaj nic nie było tym, czym się wydawało. Przerażona zaczęłam rozglądać się po skromnie wyposażonym domu, gdy mój wzrok napotkał młodą kobietę, tulącą w kacie dwójkę dzieci.

– Dlaczego ją tu przyprowadziłeś? – Spojrzała wściekle na chłopaka. – Sprowadzisz na nas śmierć.

- To nasza królewna – odparł skruszony. – Nie mogłem jej tam zostawić.
- Nic wam nie zrobię – starałam się ją uspokoić.
- Ty może nie. – Uśmiechnęła się drwiąco. – Ale twój ukochany na pewno.

Poczułam, jak coś ściska mnie w piersi. Odruchowo spojrzałam przez okno, gdzie błyskawice nadal uderzały w ziemię. Widziałam, jak kilku mężczyzn atakuje Alexa. Nim jednak zdolali zbliżyć się do niego wystarczająco blisko, bezwładnie padali na ziemię.

– Nie mają szans – szepnął stojący tuż przy mnie chłopak.
– Więc dlaczego z nim walczą? – spytałam nieco naiwnie.
– Ty nie rozumiesz, o co w tym wszystkim chodzi, co? – Był bardzo smutny. – Oni walczą o wolność swoją i swoich bliskich. Jeśli teraz odpuszczą, wkrótce i tak wszyscy zginieemy.

Znów skupiłam się na wydarzeniach rozgrywających się na zewnątrz. Mężczyźni w ciemnych szatach zebrali się wokół drzewa. Po ostatnich wydarzeniach byłam pewna, że nie ma takiej rzeczy, która by mnie jeszcze zdziwiła. Gdy jednak drzewo z głośnym chrzęstem wydostało się z ziemi, po czym, używając korzeni jak nóg, ruszyło w stronę Alexa, gniewnie wymachując gałęziami, po prostu zaniemówiłam.

– Nie wierzę, że to zrobili – Chłopak nerwowo przeczesał włosy palcami.
– Możesz to uściślić? – zaczęłam histerycznie chichotać.
– To drzewo jest najstarszą rośliną na tej planecie. Zaraz po antiliach. Jest dla nas największą świętością. Nie rozumiem, jak mogli wezwać je do walki!

Wyraźnie widziałam rozbawienie na twarzy Alexa. Nagle zaczął czymś obracać w dłoni. Czarna kuleczka, początkowo mała, z każdą chwilą zwiększała swoją objętość. Gdy osiągnęła rozmiar piłki do koszykówki, Alex z całej siły cisnął nią w drzewo. Głośny huk poprzedził wybuch czarnych płomieni. Ze wstrzymanym oddechem patrzyłam, jak biedne drzewo stara się strzepnąć je z siebie, niestety bezskutecznie. Tak bardzo chciałam móc coś zrobić, bliżej było mi jednak do małych przestraszonych dziewczynek, chowających się w ramionach matki, niż do wojowniczek. W chwilę potem wokół nastąpiła przerażająca cisza, która była chyba jeszcze gorsza niż huk uderzających o ziemię piorunów.

– Nino! – Wściekły głos Alexa było słychać na wszystkie strony.
Poczułam, jak nogi zaczynają mi dygotać ze strachu.

– Wyłaż albo oni wszyscy zginą!

Wiedziałam, że nie zawaha się spełnić swojej groźby. Nagle poczułam lekkie szarpnięcie za rękę. Mała kilkuletnia dziewczynka ze ślicznymi loczkami i wielkimi błękitnymi oczyma starała się zwrócić na siebie moją uwagę.

– Królewno – zaczęła mówić przestraszonym głosem – nie pozwolisz mi nas skrzywdzić, prawda?

Poczułam, jak coś ściska mnie za serce. Kucając obok niej, delikatnie uścisnęłam jej małą rączkę.

– Nie pozwolę – szepnęłam, starając się przełknąć wielką gulę powstałą w moim gardle. Wstając, spojrzałam na resztę domowników i spróbowałam się

uśmiechnąć.

– Dziękuję za schronienie. – Skinęłam chłopakowi i wyszłam na zewnątrz. Widząc rozsiane po placu kupki popiołu z ludzkich szczątków oraz zakrwawione ciała poranionych ludzi, nie potrafiłam zapanować nad łzami, które ciekły mi po policzkach. W oddali widziałam powalone drzewo, które, niczym w agonii, drgało nadal, pożerane przez płomienie.

Alex był wyraźnie zadowolony z mojej uległości.

– Grzeczna dziewczynka. – Wyciągnął rękę w moją stronę.

Po raz pierwszy czułam do kogoś taką nienawiść.

– Albo dobrowolnie pojedziesz ze mną, albo zaciągnę cię tam siłą – syknął.

Drżącą ręką ujęłam jego wyciągniętą dłoń.

– Jesteś potworem – wyszeptalam.

– Mówiłaś co innego, kiedy się ze mną zabawiałaś. – Uśmiechnął się oblesnie.

– Królewno! – Jeden ze starców, kulejąc, podszedł do nas. – Czas wybrać, po której jesteś stronie.

– Ona już wybrała. – Alex wszedł mi w słowo, po czym błyskawicznie przywołał konia, wciągnął mnie na grzbiet i galopem ruszył przed siebie.

Całą drogę przebyliśmy w milczeniu. W mojej głowie kotłowało się milion myśli. Najgorsze było to, że nie wiedziałam, co dalej robić. Za miastem ruszyliśmy kłusem przez las. Kilkanaście minut później zatrzymaliśmy się przed niewielkim pagórkiem, całkowicie porośniętym antiliami. Ku mojemu przerażeniu, czekało tam na nas kilkanaście osób. Czarne stroje świadczyły o tym, że to strażnicy Alexa.

– Co to za miejsce? – spytałam, coraz bardziej przestraszona.

– Zaraz zobaczysz. – Niemal siłą ściągnął mnie z konia, po czym zaprowadził do wąskiego przejścia, którego wcześniej nie zauważyłam.

– Pilnujcie wejścia – rzucił do swoich towarzyszy. – Nikt nie ma prawa wejść do środka!

Idąc długim ciemnym korytarzem, czułam, jak serce łomocze mi w piersi. Chciałam uciec stąd jak najdalej, ale wiedziałam, że i tak by mnie dogonił.

W chwilę potem znaleźliśmy się w wielkiej pieczarze, oświetlonej przez powbijane w ziemię pochodnie. Zatrzymaliśmy się przed kamienną ścianą pokrytą jakimiś dziwnymi symbolami. Jej boki porastał obecny wszędzie bluszcz.

– Co chcesz zrobić? – spytałam przestraszona.

– Coś, co planowałam już od dawna. – Uśmiechnął się złowrogo.

– Z twoją pomocą uwolnię moich towarzyszy.

– Po moim trupie – syknęłam.

– Miałem nadzieję, że to powiesz – rzucił z przerażającym śmiechem. – Tak się jednak składa, że mam wobec ciebie daleko idące plany.

Z przerażeniem patrzyłam na mały lśniący sztylet, który wyciągnął z kieszeni. Szybko zaczęłam się cofać, ale Alex był znacznie szybszy i silniejszy ode mnie. Mocnym szarpnięciem przyciągnął mnie do siebie i zamknął moją rękę w żelaznym uścisku.

- Nienawidzę cię! – krzyknęłam.
- Kochanie, naprawdę ranisz moje serce. – Nie przestawał się uśmiechać.
- A ja myślałem, że mnie kochasz!

Krzyki dochodzące z zewnątrz na chwilę odwróciły jego uwagę.

- Mamy towarzystwo – parsknął. – Ci nieudacznicy, jak zwykle, przybywają za późno.

Nim zdążyłam zareagować, szybkim ruchem rozciął skórę na mojej dłoni. Byłam zbyt przerażona, by odczuwać ból. Krew wolno zaczęła sączyć się z niewielkiej rany. Zdziwiło mnie, że wbrew temu, co mówił Christian, skaleczenie się nie goi.

- To specjalny sztylet – wyjaśnił, jakby czytając w moich myślach.

Wbrew moim oporom, zaciągnął mnie pod ścianę i przycisnął moją zakrwawioną dłoń do kwiatów antilii, które momentalnie zaczęły lśnić. W tej samej chwili, mamrocząc coś pod nosem, z całej siły uderzył w narysowany na środku ściany symbol. Silny podmuch wiatru, poprzedzający nagły rozbłysk oślepiającego światła, omal nie zwałił mnie z nóg. Z przerażeniem patrzyłam na jasną kropkę na ścianie, która z każdą sekundą robiła się coraz większa.

- Coś ty zrobił? – Zaczęłam się od niego odsuwać.
- Nina! – usłyszałam za plecami krzyk Christiana.
- Za późno. – Alex spojrzał na nich z pogardą.
- Jeszcze nie. – Nick wyminął Christiana, wyciągając zza paska sztylet. Ze zgrozą patrzyłam, jak szykuje się do, jak myślałam, walki z Aleksem. On natomiast niespodziewanie podszedł do mnie, mówiąc:

- Jeśli ona zginie, więź zostanie przerwana i wrota się zamkną.
- Z przerażeniem patrzyłam na zmierzające w moją stronę ostrze. – Wybacz, ale nie mogę pozwolić, by Sara umarła na darmo.

Nagle Nick zatrzymał się w miejscu, wypuścił sztylet z rąk i złapał się za gardło. Coś, jakby niewidzialna ręka, podniosło go w powietrze, po czym z całej siły cisnęło nim o ścianę. Krzyknęłam zatrwożona i dopiero po chwili się zorientowałam, że to sprawka Aleksa. Nie byłam pewna, czy mam mu być wdzięczna, czy nie. Christian i Kate szybko ruszyli w naszą stronę. Muszę przyznać, że walka była zdecydowanie nierówna. Alex był naprawdę potężny. W jednej chwili dotarło do mnie, co tak naprawdę się dzieje – on uwalnia swoją armię, która znów będzie zabijać. I to wszystko przeze mnie i moją głupotę. Przerażona patrzyłam na toczącą się wokół mnie walkę. Mimo że Alex co chwila rzucał nimi o ściany, oni, ociekając krwią, wstawali, by walczyć dalej. Za wolność

swoją i wszystkich istnień na tej planecie. Widząc ich upór i determinację, zrozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi. Właśnie w tej chwili dotarło do mnie, co muszę zrobić. Szybko podjęłam decyzję. Czym jest bowiem jedno nic nieznaczące życie wobec miliardów innych? Drżącą ręką podniosłam leżący nieopodal sztylet, rozglądając się przy tym niepewnie. Alex i Christian byli zbyt pochłonięci walką, natomiast Kate leżała nieprzytomna po zderzeniu ze ścianą. Nie było nikogo, kto mógłby mi przeszkodzić w realizacji planu. Po chwili napotkałam wzrok Nicka, który zapewne przed chwilą odzyskał przytomność. Widząc nóż w moim ręku, skinął mi z aprobatą. Oboje wiedzieliśmy, że to jedyne wyjście. Ze zgrozą spojrzałam na plamę na ścianie, która osiągnęła już wielkość drzwi. W migoczącym świetle było widać jakieś cienie. Nie potrzebowałam dalszej zachęty. Jedynym problemem był Alex. Nie miałam pojęcia, jak wpakować go do tej dziury. Skoro udowodnił, że armia jest ważniejsza od miłości, czas najwyższy, by do nich dołączył. Nick, jakby czytając w moich myślach, wskazał na Aleksa, dając mi znak, bym robiła swoje. Wiedziałam, że on zajmie się resztą. Nie było już czasu na wątpliwości. Biorąc szybki wdech, krzyknęłam:

– Alexis!

Obaj z Christianem spojrzeli na mnie jednocześnie, ale nim zdążyli choćby drgnąć, szybkim ruchem, w który włożyłam całą siłę, wbiłam sobie sztylet w klatkę piersiową. Ból był powalający. Momentalnie padłam na ziemię, czując gorącą, lepka ciecz spływającą mi po rękach, którymi nadal trzymałam sztylet. Jak przez mgłę, zobaczyłam przerażenie i rozpacz na twarzy Alexa.

– Nie! – podbiegł do mnie błyskawicznie i przytulił moje coraz bardziej bezwładne ciało. Kątem oka zauważyłam, że przejście zaczyna się zamykać. Alex drżącą ręką wyciągnął sztylet, powodując tym większy krwotok. Ostatkiem sił, będąc na granicy przytomności, błagałam w myślach Nicka, by nie zawiódł. Jak na zawołanie, Alex został mocno szarpnięty w tył. Był tak zaskoczony, że nie zdążył się obronić. Kolejne pchnięcie i znalazł się wewnątrz zamykającego się przejścia. Ostatnie, co zobaczyłam, to jego przerażone oczy, wpatrzone we mnie, i sztylet, który kurczowo ścisnął w dłoni. Potem była już tylko ciemność.

Epilog

Jak mam się skupić, skoro stoisz mi nad głową? – Byłam już naprawdę wściekła. Nick spojrzał na mnie z dezaprobatą.

Kto by pomyślał, że zaledwie tydzień temu chciał mnie ukatrupić, a teraz, jak gdyby nigdy nic, uczył mnie, jak należy panować nad mocami. Teoretycznie powinnam być na niego śmiertelnie (idealne porównanie) obrażona, ale wiem, że miał na uwadze wyższe dobro. Poza tym, to właśnie on uratował mnie po wszystkim, uzdrawiając swoją mocą. Tak więc byłam gotowa mu wybaczyć. Po kilku dniach dochodzenia do siebie w łóżku, byłam już całkowicie zdrowa i strasznie znudzona. Choć muszę przyznać, że przez cały czas, ku mojemu zdziwieniu, Nick uparcie dotrzymywał mi towarzystwa, starając się jakoś umilić mi czas. To właśnie podczas tylu spędzonych wspólnie godzin wpadł na pomysł, by nauczyć mnie panowania nad mocą. Nawiasem mówiąc, im lepiej poznawałam Nicka, tym bardziej go lubiłam. Fakt, bywał wrednym palantem, ale lubiłam spędzać z nim czas. Potrafił mnie rozśmieszyć jak nikt inny. Był dla mnie jak taki złośliwy kuzyn, którego szczerze się uwielbia, mimo że czasami ma się ochotę go zatłuc. No może z tym kuzynem to nie całkiem tak, bo od jakiegoś czasu panowało między nami dziwne napięcie, które uparcie starałam się ignorować. Jak na razie, odsunęłam na bok wszelkie uczucia, nie mając ochoty znów namieszać sobie w życiu.

O ile do Nicka bardzo się zbliżyłam, to z Christianem i Kate nie widywałam się prawie wcale. Kate na jakiś czas wróciła do swoich krewnych, Christian natomiast z niewiadomych powodów postanowił mnie unikać.

Za namową wszystkich postanowiłam przynajmniej na razie zamieszkać w zamku, mimo że naprawdę trudno mi było się tu zaaklimatyzować. Jediną namiastką dawnego życia był fortepian, dokładnie taki jak ten, który kupiłam w Portland. Do dziś nie mam pojęcia, jakim cudem Nickowi udało się go tu ściągnąć, ale byłam mu za to bardzo wdzięczna. Wieczorami siadałyśmy z Rosą w jadalni i umilałam jej czas grą, którą, jak twierdziła, uwielbia. Ku mojemu zaskoczeniu, okazało się, że melodia, którą od dziecka grywałam z mamą (tą, która mnie wychowała), była w rzeczywistości dziełem mojej biologicznej mamy, która również kochała muzykę. Najwidoczniej Christian miał z tym coś wspólnego. W ciągu ostatnich kilku dni poznałam więcej osób niż przez całe swoje dotychczasowe życie. Wieść o tym, że pokonałam Alexusa (choć to niezupełnie prawda), rozeszła się lotem błyskawicy. Codziennie masy ludzi przychodziły, by mnie poznać i wyrazić swój podziw. Moje postanowienie, by się nie wyróżniać, z miejsca trafił szlag.

Najgorsze było spotkanie z członkami Rady. Banda zarozumiałych starców wyraźnie dała mi do zrozumienia, że wszystkie nieszczęścia są winą mojej głupoty i ignorancji. Zaznaczyli też, że od tej pory będą mnie mieli na oku.

– Ej! Kwiatuszku! – Nick znalazł dla mnie nową ksywkę, która denerwowała mnie nieziemsko. – Ocknij się.

Szybko spojrzałam na niego.

– Wiem, że odjechałaś, wyobrażając sobie moje boskie ciało bez tych ciuchów, ale nie czas na to. – Widząc ten złośliwy uśmieszek, miałam ochotę go udusić.

– Palant z ciebie. – Z całej siły zdzieliłam go w ramię.

– Komplementy zostaw na później, teraz w końcu się skup. – Postawa twardego nauczyciela zdecydowanie do niego nie pasowała.

Prychając, ponownie skupiłam się na wywoływaniu deszczu, choć jedynymi kroplami, jakie do tej pory udało mi się przywołać, były łzy porażki. Antilia na mojej ręce zaślniła. Po feralnym dniu, w którym pozbawiłam się (chwilowo) życia, mój tatuaż przybrał kolor prawdziwych antilii, czarnogranatowy ze lśniącymi drobinami księżycowego pyłu połyskującymi przy każdym ruchu ręką. Jestem pewna, że w żadnym salonie tatuażu nie zrobiliby mi takiego cuda. Właśnie przeklinałam w myślach mój znikomy talent, gdy do moich uszu dotarł cichy szept, niesiony przez wiatr.

– Nino, wracam po ciebie. – Serce na chwilę mi zamarło, po czym zaczęło bić dwa razy szybciej. Nim nad sobą zapanowałam, wywołany przeze mnie piorun uderzył w drzewo, o które niedbale opierał się Nick. Odskoczył od niego jak poparzony z wkurzoną miną. Normalnie śmiałabym się z tego, lecz byłam zbyt przerażona.

– Pogięło cię?! – rzucił wściekle, gdy jednak zobaczył moją przerażoną twarz, z miejsca mu przeszło. – Co jest?

– Słyszałeś to?

– Co? – Był wyraźnie spięty.

Szybko opowiedziałam mu wszystko, a wyraz jego twarzy przeraził mnie nie na żarty. Nim zdążyłam zareagować, chwycił mnie za rękę i niemal siłą zaczął ciągnąć do zamku. Byliśmy już przy drzwiach, gdy pojawili się w nich Christian i Kate.

– Wróciłaś. – Uśmiechnęłam się słabo, patrząc na Kate.

– Co jest grane? – zapytał w tym samym czasie Nick.

Nim jednak zdążyliśmy usłyszeć odpowiedź, potężny wybuch zwałił nas wszystkich z nóg.

– Co to, do cholery, było? – Zaczęłam nerwowo otrzępywać dzinsy.

Trupio blady Christian spojrzał na mnie z przerażeniem, po czym wyszeptał:

– Alexis się wy dostał i wygląda na to, że tym razem zabrał ze sobą swoją armię.

Poczułam, jak nogi się pode mną uginają.

– Ale jak to możliwe? Mówiłeś, że stamtąd nie ma powrotu.

– Nie mam pojęcia, przecież więz została przerwana. Nie miał dostępu do twojej mocy. – Christian był wyraźnie sfrustrowany.

– Chyba, że – myślał głośno Nick – użył twojej krwi ze sztyletu.

– Pięknie – mruknęłam. – Ja to, cholera, mam szczęście. Człowiek targnie się na swoje życie, by nie dopuścić do zagłady wszechświata Wszechświata, a tu okazuje się, że przez małe niedopatrzenie wszystko wzięło w łeb.

Wszyscy patrzyli na mnie zdębiali.

– Mógł mnie ktoś uprzedzić – ciągnęłam dalej – że moja krew może go stamtąd wyciągnąć. Wtedy uważałabym na to, gdzie kapie, i bardziej pilnowałabym używanych narzędzi.

– Nino! – Kate położyła mi dłoń na ramieniu. Chyba faktycznie zaczęło mi trochę odbijać. – Uspokój się.

– Nie chcę się uspokajać! Mam już, cholera jasna, dosyć tego wszystkiego. Jak długo może być pod górkę? Skończyłam dopiero osiemnaście lat, a przeżyłam już więcej katastrof niż niejedno małe państwo. – Z nerwów zaczęłam pleść bzdury, wszyscy patrzyli na mnie z politowaniem.

Tylko Nick podszedł do mnie jakby nigdy nic i szybko (i na szczęście niezbyt mocno), uderzył mnie we twarz. Od razu przestałam bredzić i mu oddałam, tyle że z pięści. Lekko odrzuciło mu głowę, lecz mimo to nie przestawał się uśmiechać.

– Pomogło?

– Odbiło ci już całkiem?! – Christian podbiegł do niego, gotowy wszczać bójkę o mój honor. – Co jeszcze chcesz jej zrobić?!

– Przestań! – Szarpnęłam go za ramię. – To naprawdę było mi potrzebne. – Tu spojrzalam wymownie na Nicka. – Ale jeśli zrobisz to jeszcze raz, to trzasnę w ciebie największym piorunem, jaki będę w stanie stworzyć.

Skinął głową.

– Może przestaniecie kłócić się o pierdoły! – Kate była naprawdę wściekła. – Musimy uciekać!

– Moim zdaniem, powinniśmy zostać i walczyć – rzucił Nick z zawziętą miną.

– Chyba całkiem cię pogięło! Przecież wiesz, że nie mamy z nimi najmniejszych szans. – Kate nie ustępowała.

– Nie możemy uciec – wtrąciłam się szybko. – Co z innymi? Mamy im tak po prostu pozwolić zginąć?

– Nino! – Christian przytrzymał mnie, zmuszając, bym na niego spojrzala.

- Nie uratujemy ich, dając się pojmać.
 - To co mam zrobić? – spytałam bezradnie.
 - Przygotować się do walki – powiedział zdecydowanie. – Znajdziemy kogoś, kto nauczy cię wykorzystywać moc w walce. Wiem, że na planecie zwanej Purnea żyje potężny mag, który może będzie w stanie nam pomóc. Czas też dowiedzieć się czegoś o pochodzeniu Alexusa. Może dzięki temu poznamy sposób, by go pokonać.
 - On ma rację. – W drzwiach stanęli Rosa i Tim. – Jesteście naszą jedyną nadzieją.

Podeszłam do nich, czując napływające do oczu łzy.

- Chodźcie z nami – wyszeptałam przez ściśnięte gardło.
- Ktoś musi tu zostać i dbać o zamek. – Tim przytulił mnie lekko. – Nie martw się, jakoś sobie poradzimy.
- Nie możemy ich jakoś ochronić? – spytałam bezradnie Christiana. Zastanawiał się nad czymś przez chwilę.
- Możesz spróbować utworzyć osłonę miasta, wykorzystując moc kwiatów. Przez chwilę patrzyłam na niego, jakby oszalał.
- To mogłoby się udać – szepnęła Kate.
- Przecież ja nie panuję nad swoją mocą. – Poczułam, jak ogarnia mnie panika. – Nie mam pojęcia, co trzeba zrobić!
- Spokojnie. – Christian chwycił mnie za rękę. – Pokieruję cię.
- Co mam zrobić? – Spojrzałam na niego sceptycznie.
- Najpierw musisz zaczerpnąć mocy z kwiatów – wyjaśnił.
- Niby jak mam to zrobić?
- Wystarczy, że ładnie poprosisz – wtrącił kpiąco Nick.
- Bardzo śmieszne. – Miałam ochotę go palnąć.
- To nie do końca takie proste – odezwał się Christian po chwili. – Kwiaty pomogą ci tylko wtedy, gdy dasz im coś w zamian.
- Trochę wody i dobry nawóz? – spytałam, wiedząc, że jego odpowiedź na pewno mi się nie spodoba.

– Cenniejsze jest dla nich to, na czym pierwotnie wyrosły. – Mina Kate nie wróżyła nic dobrego.

- Nie rozumiem. – Patrzyłam na nią przestraszona.
- Musisz dać im odrobinę krwi – wyjaśnił szybko Christian. Patrzyłam na niego zdębiała, zastanawiając się, czy się nie przesłyszałam.
- Niech wam będzie – westchnęłam zrezygnowana. – Dajcie mi coś, czym mogłabym się ciachnąć. Wystarczy kilka kropel, czy z miejsca mam sobie odciąć kończyne? – Uśmiechnęłam się krzywo.

Tylko Nick zachichotał, podłapując mój drętwy dowcip, po czym, mrugając zawadiacko, podał mi mały scyzoryk. Przez chwilę obracałam go w ręku, nie

potrafiąc zdobyć się na żaden ruch.

– Nie dam rady – wyszeptałam.

– Jasne. – Nick podszedł do mnie, wykrzywiając usta. – Wbić sobie sztylet w serce, żaden problem, ale zaciąć się w rączkę to już wyższa szkoła jazdy.

Spojrzałam na niego wściekle:

– Pomożesz mi czy nie?!

Nick spojrzał mi w oczy, po czym bez uprzedzenia naciął moją dłoń.

– Pogięło cię! – krzyknęłam, zaciskając zęby z bólu. – Nie mogłeś mnie uprzedzić?

– Sądziłem, że to tak jak ze zrywaniem plastra. Im szybciej, tym lepiej – bronił się.

– Naprawdę ci się zbiera na porządne lanie. – Patrzyłam na niego ze złością.

– Dopisz mi to do rachunku, Kwiatuszku. – Z łobuzerskim uśmiechem puścił mi buziaka.

– Dobra, i co teraz? Mam je tym podlać? – Wskazałam na krwawiącą dłoń.

– Podejź do nich i po prostu wyciągnij dłoń – wyjaśnił Christian.

Niepewnie podeszłam do porośniętego muru i wyciągnęłam drżącą dłoń, przystawiając ją do najbliższego kwiatka. Cieniutkie pnącze wolno odczepiło się od muru i oplotło moją zakrwawioną dłoń. Tak jak wcześniej w pieczarze, wszystkie kwiaty wokół zaczęły lśnić jasnym światłem.

– Co teraz? – Spanikowana spojrzałam na Christiana.

– Wyobraź sobie wielką kopułę otaczającą miasto – szepnął, stając za moimi plecami. – Pomyśl o tym jak o wielkim lśniącym kloszu, który oddzieli je od reszty świata.

Zaciskając z całej siły powieki, starałam się zrobić dokładnie tak, jak mówił.

Właśnie zaczynałam myśleć, że cały ten pomysł jest beznadziejny i na pewno nic z tego nie wyjdzie, gdy usłyszałam głos Kate.

– Udało się.

Szybko otworzyłam oczy i popatrzyłam na nią z niedowierzaniem.

– Nic nie widzę – powiedziałam zawiedziona.

– Tam... – Christian z uśmiechem wskazał mi daleki punkt na niebie.

Chwilę zajęło mi dostrzeżenie otulającej miasto i zamek błyszczącej poświaty.

Gdy pnącze puściło moją dłoń, ze zdziwieniem stwierdziłam, że po skaleczeniu nie ma nawet śladu. Za to mój tatuaż świecił jasno jak żarówka.

– Pobłogosławiły cię, oddając ci trochę swojej mocy – wyszeptała Rosa przez łyzy.

– Pora na nas. – Christian przerwał panującą ciszę.

Podbiegłam do Rosy i Tima i uściskałam ich na pożegnanie.

– Uważaj na siebie. – Rosa mocno mnie przytuliła, ukradkiem wycierając łzy.

Za moimi plecami otworzyło się lśniące jasnym światłem przejście.

Podchodząc do pozostałych, po raz ostatni spojrzałam na Rosę oraz Tima i im pomachałam.

– Obiło mi się o uszy, że wraz z pełnoletniością przybywa obowiązków, ale to, co się dzieje, to chyba lekka przesada – mruknęłam do siebie.

Wchodząc do przejścia, słyszałam jeszcze cichy chichot Nicka, i Christiana, który go karmił.

– I pomyśleć, że najgorsze dopiero przede mną!!!!

Podziękowania

Dziękuję mojej przyjaciółce Kasi, która od samego początku była moją podporą i dzielnie pełniła funkcję mojego osobistego krytyka literackiego. Dzięki Twoim radom i nieustannemu poganianiu udało mi się skończyć tę książkę.

Dziękuję mojej mamie, najwierniejszej fance, jaką kiedykolwiek miałam. Duma, jaką zobaczyłam w jej oczach w chwili, gdy skończyła czytać moją książkę, była największą nagrodą za włożony trud. Dziękuję Ci za pomoc i opiekę nad moim małym terrorystą w czasie, gdy ja pochłonięta byłam pisaniem.

Wreszcie chciałabym z całego serca podziękować wydawnictwu Feeria za to, że moja książka miała szansę ujrzeć światło dzienne. Jeden telefon sprawił, że ponownie uwierzyłam w to, że marzenia, nawet te pozornie nierealne, się spełniają.

Jesteście grupą fantastycznych osób, a współpraca z Wami to prawdziwa przyjemność. Dziękuję za pomoc w rozwiewaniu moich obaw, miłe słowa i trafne rady.

